



Jan Gancewski
Kinga Lisowska

Rola kobiety na Warmii i Mazurach

(XIX w. – pierwsza połowa XX w.)

**Rola kobiety
na Warmii i Mazurach** _____

**Jan Gancewski
Kinga Lisowska**

Rola kobiety na Warmii i Mazurach _____

(XIX w. – pierwsza połowa XX w.)

Olsztyn 2018

Recenzent
Łukasz Jastrząb

Redakcja wydawnicza
Zespół

Projekt okładki, skład i łamanie
Wydawnictwo LITTERA

Sfinansowano ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego



Wydawca



Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Olsztynie
ul. Kurta Obitza 1, pok. 340, 10–725 Olsztyn
tel. 89 524 63 41
www.pth.olsztyn.pl
e-mail: pth.olsztyn@wp.pl

ISBN 978-83-63040-35-2

© Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Olsztynie • 2018

Spis treści

Wprowadzenie	7
--------------------	---

Część I

Polskość na Warmii i Mazurach (XIX w. – pierwsza połowa XX w.)

Rozdział I

Sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczna na Warmii i Mazurach (od XIX w. do pierwszej połowy XX w.)	15
--	----

Rozdział II

Rola kobiety w krzewieniu polskości na Warmii i Mazurach.....	59
---	----

Część II

Praca wychowawcza kobiet źródłem kultury i tradycji polskiej

Rozdział I

Kobieta-matka – strażniczka wartości wychowawczych.....	71
---	----

Rozdział II

Działania kobiet-matek na rzecz polskości w pierwszej połowie XX w. na Warmii i Mazurach.....	81
---	----

Podsumowanie	89
--------------------	----

Bibliografia	93
--------------------	----

Wywiady

„Walka” kobiet-matek o polskość poprzez wychowywanie dzieci na Warmii i Mazurach do 1945 r.	101
Kształtowanie „nieukrywanej” polskości na Ziemiach Odzyskanych.....	129
Aneks	187
Fotografie	191

Wprowadzenie

Rzeczywistość społeczno-gospodarcza i polityczna od XVI do XVIII w. na terenach nazywanych dziś Warmią i Mazurami różniła się znacznie od tej na ziemiach ówczesnej Polski. Obszar Mazur zamieszkiwała wówczas przede wszystkim ludność polska wyznania ewangelickiego, będąca poddaną książąt pruskich¹. Księstwo Pruskie było od 1525 r. lennem Rzeczypospolitej, ale polityka jego władców skupiała się na podważaniu tej zależności. Dużą rolę odgrywał w tym procesie luteranizm. Natomiast Warmię, dominium kościelne w ramach Królestwa Polskiego, zarządzaną przez biskupów i kapitułę, w jej części północnej i środkowej zamieszkiwała ludność niemiecka, a w części południowej przeważała ludność polska. Całe dominium warmińskie było katolickie, o co dbali jego rządcy. Do drugiej połowy XVIII w. między tymi terenami a Polską trwała nieustanna wymiana gospodarcza oraz kulturowa. Szlachta mazurska oraz członkowie zamożnych rodzin warmińskich chętnie udawali się do Warszawy i Krakowa do szkół, wojska i na dwory szlacheckie². W Prusach Książęcych po sekularyzacji osiedlali się Polacy o różnym statusie majątkowym i społecznym³.

¹ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur w dawnych wiekach*, Wyd. Pojezierze, Olsztyn 1969, s. 15.

² Ibidem, s. 34.

³ E. Martuszeński, *Pogranicze etniczne zachodnich Mazur*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1976, nr 4, s. 469.

Podpisane w 1657 r., w trakcie wojny ze Szwecją, przez Rzeczpospolitą i Prusy Książęce traktaty welawsko-bydgoskie uniezależniły Hohenzollernów (linii brandenburskiej) od królów polskich. W myśl bowiem tego porozumienia zrywano zależność lenną pomiędzy Rzeczpospolitą a Prusami Książęcymi. Jedynie stany pruskie zobowiązane były do hołdu królom polskim każdorazowo przy wyborze nowego księcia w Prusach⁴. Ponadto Fryderyk Wilhelm zawarł z Polską przymierze wojskowe przeciwko Szwecji. Prusy otrzymały tytułem zastawu ziemię łęborsko-bytowską oraz Elbląg, ale z prawem wykupu przez Rzeczpospolitą.

Wiek XVII był czasem klęsk i upadków dla Polski, gdyż prowadziła ona jednocześnie wojny z Rosją, Turcją oraz ze Szwecją, zmagając się też z konfliktami wewnętrznymi. Układ z Prusami Książęcymi miał zapewnić pomoc w działaniach wojennych. Ostatecznie władze pruskie zdecydowały się na całkowite zatarcie związków tych ziem z Polską oraz na niewykonanie ustaleń traktatu dotyczących wsparcia wojskowego. W XVIII w. w Prusach zmniejszyła się liczba ludności polskiej. Na tę sytuację miały wpływ ruchy migracyjne i wielka zaraza (1709–1711). Po 1772 r., w wyniku rozbiorów Polski, także i na Warmii władzę przejęli Hohenzollernowie. Oderwanie ziemi warmińskiej od państwa polskiego zapoczątkowało 123-letni proces niszczenia mowy i kultury polskiej na Warmii i Mazurach.

W niniejszej pracy analizie zostały poddane zagadnienia narodowościowe dotyczące ludności zasiedlającej tereny obecnego województwa warmińsko-mazurskiego, zwłaszcza w kwestii walki o zachowanie kultury i tradycji polskiej. Działania te prowadzono na różnych płaszczyznach funkcjonowania społeczeństwa części Prus Wschodnich geograficznie po-

⁴ K. Piwarski, *Prusy Wschodnie w dziejach Polski*, Nakładem Księgarni St. Kamińskiego w Krakowie, Kraków 1947, s. 58–59.

krywających się z Warmią i Mazurami: na łamach gazet, w placówkach oświatowych (o ile było to możliwe), w kościołach, a w największym stopniu w obrębie własnych domostw, podczas spotkań rodzinnych czy towarzyskich.

Podstawowym celem badawczym było ukazanie pracy kobiet na rzecz polskości na Warmii i Mazurach w świetle podejmowanych przez nie inicjatyw, a w szczególności kobiety-matki jako tej, która pilnowała ciepła domowego ogniska i stała na straży wypełniania podstawowych funkcji, jakie przypisane są rodzinie. Zakres chronologiczny badań obejmował okres pierwszej połowy XX w.: ostatnie lata przynależności Warmii i Mazur do Niemiec (Republiki Weimarskiej, a dalej III Rzeszy i jej upadku; szczególnie od momentu działań plebiscytowych do końca II wojny światowej) aż do 1949 r., kiedy mówi się o powolnym wygasaniu napływu ludności z centralnej Polski oraz terenów odłączonych w wyniku II wojny światowej od Polski, a także o ostatecznym uporządkowaniu kwestii polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Zakres chronologiczny został poszerzony o pierwszą i drugą połowę XIX w. w celu przedstawienia szerszego spektrum problemu walki o kulturę i tradycję polską na terenie dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego.

W pracy wykorzystano trzy metody badawcze: analizę dokumentu, jakościową metodę zbierania danych, historię mówioną.

Metoda analizy dokumentu, w ujęciu pedagogicznym, zakłada krytykę wewnętrzną i zewnętrzną źródła oraz polega na opisie i interpretacji szeroko rozumianych wytworów (dokumentów)⁵. Często, ze względu na wykorzystanie w badaniach materiału archiwalnego, mówi się o meto-

⁵ M. Łobocki, *Metody i techniki badań pedagogicznych*, Wyd. Impuls, Kraków 2000, s. 217.

dzie analizy archiwów (w ujęciu metodologów i teoretyków pedagogiki)⁶. Obejmuje ona dokumenty, teksty, źródła, rzeczy materialne, a także cały świat społeczny⁷. Metoda ta wymaga przeprowadzenia szeregu kwerend archiwalnych i bibliotecznych w celu odnalezienia jak największej liczby archiwaliów. W trakcie prowadzenia badań metodą analizy dokumentów należy zwrócić uwagę na rodzaj zgromadzonych materiałów. W naukach społecznych i humanistycznych występują bowiem różne podziały oraz klasyfikacje źródeł. Najczęściej zależy to od miejsca przechowywania, twórcy, formy oraz procesu narastania dokumentów.

Badania jakościowe, według Krzysztofa Rubachy, pozwalają na poznanie szerszej rzeczywistości w określonym kontekście⁸. Dlatego też dane zebrane za ich pośrednictwem mogą być wykorzystywane w danym czasie, miejscu, okolicznościach i nie podlegają uogólnieniom. Dzięki temu badacz może poznać i powiązać fakty do tej pory niezrozumiałe. Wnika bowiem w interakcje międzyludzkie i uczestniczy w nich jako szeregowy członek społeczności. Analizowany obszar rzeczywistości udostępniany jest mu także poprzez historie ludzkiego życia oraz świat społeczny⁹. Ten ostatni kontekst winien być rozpatrywany jako opisywana powyżej analiza dokumentów.

Natomiast szersze poznanie badanej rzeczywistości w określonym kontekście zostało dokonane za pośrednictwem wywiadu częściowo kierowanego¹⁰. Wywiady przeprowadziło 150 ankierów ze stu kobietami

⁶ K. Rubacha, *Metody zbierania danych w badaniach pedagogicznych*, [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwowski (red.), *Pedagogika. Podręcznik akademicki*, PWN, Warszawa 2006, s. 34–58.

⁷ K. Konarzewski, *Jak uprawiać badania oświatowe. Metodologia praktyczna*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2000, s. 126.

⁸ K. Rubacha, *Metody zbierania danych w badaniach pedagogicznych*, [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwowski (red.), *Pedagogika*, s. 34.

⁹ Ibidem.

¹⁰ K. Rubacha, *Metodologia badań nad edukacją*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 135.

zamieszkującymi na terenie Warmii i Mazur od pierwszej połowy XX w. do 1949 r. Zostały one sklasyfikowane w dwóch grupach:

- jako matki i kobiety wychowywane przez matki, urodzone lub/i wychowywane na terenie obecnego województwa warmińsko-mazurskiego przed 1945 r.
- jako matki i kobiety wychowywane przez matki, urodzone lub przybyłe na teren obecnego województwa warmińsko-mazurskiego w okresie od 1945 r. do 1949 r.

W trakcie rozmów respondentki opowiadały o losach swoich rodzin na kanwie zmieniającej się rzeczywistości społeczno-politycznej oraz opisywały tradycje polskie przekazywane w domu przez matki. Wśród badanych znalazły się autochtonki oraz kobiety przesiedlone z centralnej Polski, Podlasia, Ukrainy i Białorusi.

W trakcie wywiadów zwrócono szczególną uwagę na fakty przekazywane przez rozmówczynie, co umiejscowiło badania w kontekście historii mówionej. W centrum zainteresowania *oral history* znajduje się zwykły człowiek i jego punkt widzenia, toteż celowe okazało się wykorzystanie interdyscyplinarnych założeń tej metody. Historię mówioną można definiować wąsko jako rozmowę z jej świadkiem, a w szerszym rozumieniu – jako dziedzinę wiedzy i działalności¹¹. Interpretacja uzyskanych danych odnoszących się do konkretnych faktów zależy od dyscypliny naukowej, której metodologia została zastosowana w badaniach. Rozwój *oral history* wiąże się z takimi dziedzinami wiedzy, jak: historia, dialektologia, folklorystyka i etnolingwistyka¹².

¹¹ P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna*, [w:] S. Buryła, P. Rodak (red.), *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, Wyd. Universitas, Kraków 2006, s. 1.

¹² J. Bartmiński, *O wartościach słowa mówionego*, [w:] S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasjuta (red.), *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, Wyd. Polihymnia, Lublin 2008, s. 9.

Praca została podzielona na dwie części zatytułowane: *Polskość na Warmii i Mazurach od XIX w. do pierwszej połowy XX w.* oraz *Praca wychowawcza kobiet źródłem kultury i tradycji polskiej*. Pierwsza część jest wprowadzeniem historycznym do podjętego problemu badawczego. W jej ramach opisano: sytuację społeczno-gospodarczą i polityczną na Warmii i Mazurach od XIX w. do pierwszej połowy XX w. oraz rolę kobiety w krzewieniu polskości na Warmii i Mazurach w badanym okresie. Druga część to analiza zgromadzonego materiału i jego interpretacja w ramach jakościowych metod zbierania danych – wywiadów częściowo kierowanych¹³ oraz w wyniku wykorzystania metodologii *oral history* na płaszczyźnie interpretacji historycznej. W dosłownym znaczeniu mamy tu zachowane źródło wywołane jako podstawę prowadzonych badań z perspektywy zwykłego mieszkańca, ale także szerzej: rozwoju polskości na Warmii i Mazurach, przekazywania tradycji i kultury polskiej przez kobiety w środowisku rodzinnym, pozycji kobiety-matki w społeczeństwie polskim.

¹³ K. Rubacha, *Metodologia badań ...*, s. 135.

Część I

Polskość na Warmii i Mazurach
(XIX w. – pierwsza połowa XX w.)

Rozdział I

Sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczna na Warmii i Mazurach (od XIX w. do pierwszej połowy XX w.)

Na przełomie XVIII/XIX w. Prusy uczestniczyły w wojnach napoleońskich, również interesujący nas obszar dzisiejszych Warmii i Mazur został objęty tymi walkami. Gdy w słynnej bitwie pod Auerstädt i Jeną (14 października 1806 r.) Napoleon pokonał wojska króla Prus Fryderyka Wilhelma III, Królestwo Pruskie dostało się pod panowanie Francji, a Napoleon wkroczył do Berlina. W następnym roku podjął kampanię wschodniopruską (zima i wiosna 1807 r.), wkraczając do Prus Wschodnich, gdzie walczył z wojskami rosyjskimi i pruskimi. Kampania zimowa w Prusach zakończyła się niezwykle krwawą bitwą pod Pruską Hławką (7–8 lutego 1807 r.), która zmusiła wojska rosyjskie do wycofania się, ale nie przyniosła rozstrzygnięcia. Kampania wiosenna tego konfliktu doprowadziła do zwycięskiej dla Napoleona bitwy z Rosjanami 14 czerwca 1807 r. pod Frydlandem. W jej wyniku został zawarty pokój w Tylży (7 lipca 1807 r.) pomiędzy Rosją, Prusami a Francją.

Wkrótce ponownie armie francuska i rosyjska walczyły ze sobą, gdy to Napoleon wyprawił się na Moskwę. Kampania trwała od czerwca do grudnia 1812 r. Następnie, w wyniku przegranej Napoleona i tragicznym odwołaniu jego armii, przez Warmię i Mazury wracali sponiewierani, wygłodniaли Francuzi.

Walki i ruchy wojsk zarówno w 1807 r., jak i w 1812 r. przyniosły duże zniszczenia na terenie Prus Wschodnich. Ludność była gnębiona kontrybucjami, zaborem mienia, uległa zniszczeniu infrastruktura oraz zachwiana została ciągłość w gospodarowaniu na roli, zapanował głód. Prusy Wschodnie długo nie mogły podnieść się ze zniszczeń¹.

Pokłosem działań zbrojnych w pierwszej połowie XIX w. było zniesienie przez rząd pruski cechów i wprowadzenie możliwości wykonywania wolnego zawodu i handlu². Wszyscy obywatele stali się równi wobec prawa. Zmieniono strukturę administracyjną Prus Wschodnich, tworząc w Olsztynie nową rejencję i włączając w jej obszar Nidzicę i Morąg. Ostatecznie po 1807 r. w Prusach zniesiono poddaństwo chłopów – 27 lipca 1808 r. król Fryderyk Wilhelm nadał wówczas wszystkim chłopom królewskim w domenach Prus Wschodnich, Litwy i Prus Zachodnich pełną, nieograniczoną własność posiadanych przez nich gruntów³. Chłopi musieli wykupić swoją ziemię, uiszczając zapłatę dwudziestokrotnej wartości 75% rocznych czynszów i obciążeń, z czego 25% utworzyło stały podatek⁴. Na Warmii nie stanowiło to większego problemu, bowiem zasiedlała ją bogata warstwa chłopska. Na Mazurach sytuacja ta doprowadziła do zlicytowania wielu małych gospodarstw, gdy okazywało się, że właściciele nie byli w stanie zapłacić określonej sumy. W majątkach prywatnych chłopi stracili około 25% ziemi, a wielu z nich nie było w stanie wykupić się z pańszczyzny⁵. Pruska szlachta doprowadziła do zwiększenia kwoty

¹ S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur. Od pradziejów do 1945 r.*, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 1992.

² Ibidem, s. 199–202.

³ J. Jasiński, *Między Prusami a Polską. Rozprawy i szkice z dziejów Warmii i Mazur w XVIII–XX wieku*, Wyd. Littera, Olsztyn 2003, s. 74.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 75.

odszkodowań za przyznaną ziemię chłopom, skutkiem czego była licytacja dużej części posiadłości chłopskich obciążonych tymi zobowiązaniami. W wyniku uwłaszczenia pracę straciło wielu komorników, zagrodników i chałupników. Zdarzało się, że właściciele ziemscy ograniczali liczbę pracowników tylko do członków własnej rodziny. W powiecie węgorzewskim odnotowano w tym czasie liczne bankructwa⁶. Ponadto zmieniała się struktura agrarna społeczeństwa Warmii i Mazur. W północnej i środkowej części Prus Wschodnich dominowały obszary wielkiej własności ziemskiej. Na terenach południowych i południowo-wschodnich w większości gospodarowali chłopie⁷.

W pierwszej połowie XIX w. przeprowadzono akcję separacji gruntów rolnych, która uniemożliwiła utrzymywanie wspólnych pastwisk. Grunty chłopskie do tej pory były rozproszone, teraz musiały znajdować się w jednej części. Chłopi, którzy posiadali jedną krowę nie byli w stanie utrzymać całego pastwiska. Ostatecznie akcja ta doprowadziła do zmiany struktury gospodarczej wsi, stała się ona luźniejsza obszarowo, położona na większym terenie⁸. Zniszczenia wojenne, głód, zmiana struktury agrarnej zostały pogłębione przez klęski żywiołowe w postaci nieurodzaju czy dziesiątkującej ludność epidemii cholery.

Mimo tak niesprzyjającej sytuacji ekonomicznej na wsi, intensywnie rozwijał się przemysł. W Braniewie powstała m.in. garbarnia i fabryka mydła⁹. Rozpoczęto także budowę kanału łączącego Elbląg z jeziorami Jeziorak i Drwęckim¹⁰. Niestety, po 1820 r. pogorszył się stan dróg, co

⁶ Ibidem.

⁷ J. Ulatowska-Letko, *Prusy Wschodnie w XIX wieku (1772–1914)*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich. Dzieje i kultura Warmii i Mazur*, Wyd. Elset, Olsztyn 2012, passim.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

znacznie utrudniło wymianę towarową. Dodatkowo na tę sytuację miał wpływ import: z Anglii i Holandii napływały tanie towary z lnu, co blokowało lokalną produkcję i tym samym handel. Z końcem pierwszej połowy XIX w. powstały nowe drogi Bartoszyce–Królewiec, Bartoszyce–Kętrzyn oraz z Olsztyna do pobliskich miasteczek¹¹.

Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. na Warmii i Mazurach słyszano mowę polską. Na terenie Mazur miała ona charakter bardziej zaściankowy. Mimo to do pierwszej połowy XIX w. drukowano tutaj książki polskie, funkcjonowały szkoły, dostępne były gazety, takie jak np. „Pocztą Królewiecka”. Gazeta ta miała charakter informacyjny. Na jej łamach czytelnik znajdował wzmianki o najważniejszych wydarzeniach politycznych, społecznych, szczególnie z Polski i Niemiec¹². Na Mazurach ludność mieszczańska i szlachecka szybko ulegała jednak germanizacji. Polscy Mazurzy zachowali język polski, zwłaszcza w obrębie społeczności wiejskiej, gdzie trudno było władzom pruskim go wykorzenić.

Na Warmii natomiast istniały szkoły polskie, a większość urzędników miejskich nie władała jeszcze dobrze językiem niemieckim. Polskość była tutaj mocno zakorzeniona i przejawiała się także w życiu codziennym. W pierwszej połowie XIX w. w południowej części Warmii, w powiecie olsztyńskim, w 70 szkołach nauczano nadal po polsku¹³. Jednak już wkrótce władze pruskie rozpoczęły działania mające na celu zlikwidowanie związków z polską kulturą i tradycją. W myśl wydanej 27 października 1804 r. instrukcji pruskiej nauczyciele szkół powszechnych musieli wykazywać się znajomością języka niemieckiego, który wprowadzono

¹¹ Ibidem.

¹² J. Jasiński, op. cit., s. 49.

¹³ J. Jasiński, *Problemy języka niemieckiego w szkolnictwie powiatu olsztyńskiego w 1825 roku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1979, nr 3, s. 279–296.

również w placówkach oświatowych w wymiarze 8 godzin tygodniowo. Po 1817 r. nauczyciele wykładający po niemiecku otrzymywali od władz Prus Wschodnich specjalne gratyfikacje pieniężne¹⁴. Ponadto w celu skutecznego przeprowadzenia akcji germanizacyjnej przedstawiciele rządu pruskiego organizowali konferencje tematyczne nacechowane propagandą proniemiecką oraz kursy przeznaczone dla nauczycieli szkół powszechnych. Po 1829 r. tworzone specjalne seminaria nauczycielskie, w których nauka odbywała się w języku niemieckim¹⁵. Przykładem takiej placówki było Seminarium w Węgorzewie, w którym kształciła się młodzież mazurska. Jednym z głównych celów jego działalności było wpojenie w wychowankach pogardy dla kultury i tradycji polskiej. Statut szkoły głosił: „z boską pomocą podnieść niedostateczne szkolnictwo i wykształcenie ludu do poziomu współczesnej kultury i przyczynić się do rozpowszechnienia języka niemieckiego, niemieckiego obyczaju, niemieckiego wykształcenia”¹⁶. Dodatkowo sprawdzano nauczycieli ze Śląska, bowiem znali oni najczęściej dobrze zarówno język polski, jak i niemiecki¹⁷. Jeszcze około 1840 r. władze pruskie na terenie Warmii i Mazur wydawały zgodę na nauczanie języka polskiego w liczbie dwóch godzin tygodniowo w tych przypadkach, kiedy rodzice stanowczo się tego domagali¹⁸. Jednak ludność zależna często od dworu lub urzędu bała się występować z takimi żądaniami. Jednocześnie nie chciała, aby dzieci pobierały naukę w języku niemieckim, stąd często nie posyłała ich do szkoły powszechnej. W 1836 r.

¹⁴ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur w dawnych wiekach*, Wyd. Pojezierze, Olsztyn 1969, s. 60.

¹⁵ Ibidem, s. 61–62.

¹⁶ Ibidem, s. 63.

¹⁷ *Germanizacja pod zaborem pruskim*, [w:] *E-ncyklopedia Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Germanizacja_pod_zaborem_pruskim [data dostępu: 10.04.2018].

¹⁸ A. Wakar, op. cit., s. 20.

na synodzie w Olecku pastory ewangeliccy, m.in. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz i Gustaw Gizewiusz, potępił działania władz pruskich¹⁹. Kolejne ruchy germanizacyjne miały miejsce w 1865 r., kiedy władze pruskie niemal całkowicie usunęły język polski ze szkół²⁰. Pozostawiono go w edukacji początkowej, ale tylko jako formę pomocniczą do nauczania języka niemieckiego oraz na lekcjach religii²¹. W urzędach język polski stał się formą zbędną i niechcianą. W treści podręczników szkolnych pojawiły się wiadomości poniżające historię Polski oraz pomijające dorobek w dziedzinie kultury, sztuki i techniki narodu polskiego. W ten oto sposób m.in. uczono dzieci, iż „nazwa Mazury nie pochodzi od Mazowszan, którzy od dawien dawna zasiedlali te tereny, a mieszkańcy tych ziem powinni wreszcie zacząć mówić po niemiecku, przekładając ten język nad nikczemnym językiem słowiańskim”²².

Pod koniec XIX w. na Warmii, w tym w szczególności w powiatach olsztyńskim i reszelskim, dominowały średnie i duże gospodarstwa chłopskie (75 351)²³. Ponieważ gleby były tutaj mało żyzne, właściciele tych ziem stanowili ludność średniozamożną. Drugą, ale znacznie mniejszą grupą była ludność zajmująca się rzemiosłem i przemysłem (26 240)²⁴. Mieszkańcy Warmii parali się także handlem i komunikacją (7181) oraz służbą publiczną. Byli przedstawiciele wolnych zawodów (7601), służba domowa (2566) oraz nieposiadający zawodu (8715)²⁵. Nie inaczej miała

¹⁹ J. Chłosta, *Słownik Warmii*, Wyd. Littera, Olsztyn 2002, s. 11.

²⁰ A. Wakar, *Przebudzenie narodowe Warmii 1886–1893*, Wyd. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Olsztyn 1982, s. 9–10.

²¹ Ibidem, s. 10.

²² Ibidem.

²³ *Statistik des Deutschen Reichs. Neu Folge*, Bd. 109, Berlin 1897; zob. A. Wakar, *Przebudzenie narodowe...*, s. 15.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

się sytuacja na Mazurach, gdzie ludność od wieków zajmowała się uprawą roli i hodowlą bydła. Wśród młodego pokolenia poczęła jednak wyrastać nowa grupa osób zatrudnianych w przemyśle: ceramicznym, chemicznym, drzewnym, papierniczym, maszynowym i spożywczym. Inspektorzy nadzorujący prace fabryk przemysłowych stwierdzili wysoki odsetek pracowników nieletnich, w wieku od 10 do 14 roku życia, pracujących powyżej 10 godzin dziennie²⁶.

Przełomowym momentem w rozwoju gospodarczym i społecznym Prus Wschodnich była wojna prusko-francuska (1870–1871) oraz rozbudowa linii kolejowej²⁷. Warmiacy zostali wciągnięci w struktury armii pruskiej, gdzie obowiązywał ich język niemiecki. Przyspieszyło to opanowanie nauki języka niemieckiego przez ludność pochodzenia polskiego. Ponadto uruchomione połączenia kolejowe spowodowały przepływ towarów z Westfalii, Nadrenii i Saksonii, a z tym przyptyw ludności z tych terenów. Do Prus Wschodnich zaczęli przybywać urzędnicy niemieccy, kupcy i oficerowie wojska pruskiego. Wobec rozwijającego się życia gospodarczo-społecznego wzrosło znaczenie oświaty powszechnej, która miała już charakter zdecydowanie niemiecki. Proces germanizacji rozwinął się m.in. w wyniku kontaktów handlowych i wymiany kulturowej Warmii z landami niemieckimi.

Wobec działań zjednoczeniowych Otto von Bismarck realizował szeroko zakrojoną akcję odsuwania Kościoła katolickiego od wpływów w Niemczech, która jednocześnie wymierzona była także w ludność polską. Proces ten nazwano kulturkampfem. Bismarck uważał, że Kościół stoi na przeszkodzie „rozwoju ogólnoniemieckiej kultury oraz poczucia tożsa-

²⁶ St. Szostakowski, *Dzieje Warmii i Mazur w wypisach*, Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1964, s. 102–103.

²⁷ Ibidem.

mości, która zależy od jednorodnego narodowo i wyznaniowo społeczeństwa²⁸. Stąd też władze pruskie w 1871 r. wydały zakaz wygłaszania kazań o charakterze politycznym przez księży²⁹. Do kościołów na Warmii i Mazurach wprowadzono język niemiecki, bowiem domagała się tego ludność pochodzenia niemieckiego. W parafiach, w których liczba wiernych pochodzenia polskiego była niewielka, najczęściej nie oponowano, natomiast tam, gdzie stanowiła ona większość wspólnoty parafialnej, domagano się odprawiania Mszy św. w języku polskim. Władze często blokowały w tych miejscowościach obsadę stanowisk kościelnych lub na proboszcza wyznaczały księdza pochodzenia niemieckiego, przychylnego władzom niemieckim, jak np. Hermana Macierzyńskiego w Brąsławdzie³⁰. W okresie kulturkampfu urzędnicy pruscy przejęli pieczę nad szkołami kościelnymi oraz usunęli z Warmii i Mazur przedstawicieli zakonu jezuitów. Ponadto w 1873 r. weszły w życie ustawy dotyczące kształcenia księży oraz wpływu państwa na obsadę kościelnych urzędów, a od 1875 r. rozpoczęto likwidację zakonów³¹. Zawieszono świadczenia na rzecz Kościoła katolickiego, a lekcje religii prowadzili tylko wyznaczeni duchowni. Liczba księży na Warmii i Mazurach uległa zmniejszeniu z 316 do 260³².

Na mocy dekretu władz pruskich wydanego w 1872 r. w obrębie szkoły nie wolno było rozmawiać po polsku³³. Ostatecznie 24 lipca 1873 r. naczelny prezes prowincji Prusy wydał zarządzenie nakazujące całkowite

²⁸ *Germanizacja pod zaborem pruskim...*

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ St. Szostakowski, op. cit., s. 117–118.

³² W 1876 r. zamknięto Wyższe Seminarium Duchowne w Braniewie; zob. S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 2, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2011, s. 780.

³³ Sz. T. Drej, *Walka o polskość*, Stowarzyszenie „Dom Warmiński”, http://www.domwarminski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=45:walka-o-polskosc&catid=28&Itemid=191, [data dostępu: 13.04.2018].

usunięcie języka polskiego ze szkół³⁴. Uczniowie nie mogli zatem rozmawiać po polsku nawet podczas przerw. Za złamanie tego zakazu groziły konsekwencje w postaci kar cielesnych. Dzieci, które złapano na mówieniu w języku polskim, często także musiały nosić upokarzające tabliczki z napisami „Pollack”, „Strafe für polonische Sprache” do momentu, kiedy nie wskazały innego dziecka, które popełniło ten sam czyn³⁵.

Władze, aby zachęcić nauczycieli do pracy na rzecz niemieczyny, utworzyły specjalny dodatek do pensji przyznawany za osiągnięcia w nauczaniu języka niemieckiego³⁶. Indoktrynację w zakresie kultury pruskiej prowadzono poprzez uczestnictwo młodzieży szkolnej w uroczystościach państwowych oraz kursie historii, na którym młodzi ludzie mieli uczyć się o politycznych i gospodarczych przewagach narodu niemieckiego w Europie³⁷. W tym okresie rozpoczęto także akcję zniemczania nazw miejscowości położonych na Warmii i Mazur. W 1938 r. w Prusach Wschodnich wyrugowano niemal całkowicie polskie nazewnictwo wsi i miasteczek³⁸. Kulturkampf wspierany był przez specjalnie utworzoną do tego celu organizację *Ostmarkenverein*, czyli Związek Kresów Wschodnich³⁹, zwany potocznie Hakatą od pierwszych liter nazwisk głównych założycieli: Ferdynanda von Hansemanna, Hermanna Kennemanna oraz Ferdynanda von Tiedemanna⁴⁰. Hakata zajmowała się przede wszystkim działalnością propagandową na rzecz uzasadnienia niemieckości ziem odebranych Rzeczypos-

³⁴ *Germanizacja pod zaborem pruskim...* .

³⁵ Ze wspomnień nagranych w ramach projektu Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie „Ostatni Warmiacy i Mazurzy”.

³⁶ *Germanizacja pod zaborem pruskim...* .

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Sz. T. Drej, op. cit.

⁴⁰ Organizacja powstała w 1894 r. i skupiała przede wszystkim urzędników, nauczycieli i niemieckich działaczy narodowych.

spolitej. W tym celu przedstawiciele organizacji wpajali Mazurom przekonanie, że stanowią nację odrębną od polskiej i od dawien dawna związani byli z Państwem Pruskim⁴¹. Dodatkowo wprowadzili pojęcie Mazura na określenie przynależności etnicznej innej niż naród polski. W związku z tym zdarzało się często, że ludność z tej części Prus Wschodnich na pytanie, czy jest pochodzenia polskiego, odpowiadała przecząco, twierdząc, że jest mazurskiego⁴². Ponadto w spisach ludnościowych umieszczano dodatkową rubrykę, w której wykazywano dwujęzyczność, tzn. polsko-niemiecką, a często też mazursko-niemiecką. Propaganda niemiecka miała na celu ukazanie rozległej germanizacji, która bez przeszkód i za przyzwoleniem ludności dokonała się w Prusach Wschodnich⁴³. W rezultacie tych działań germanizacyjnych w drugiej połowie XIX w. w spisach ludności z tego okresu stan społeczeństwa pochodzenia polskiego ulegał ciągłemu pomniejszeniu. W pracy wydanej przez Instytut Bałtycki w ramach serii wydawniczej „Pomorze” w 1946 r., zatytułowanej *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, obejmującej dzieje Prus Książęcych i Prus Wschodnich od 1525 r. do wybuchu II wojny światowej, Kazimierz Piwarski zestawiał następujące dane, zaświadczone postępujący proces zmniejszania liczebności tej grupy:

„w r. 1867	344.800
w r. 1890	327.696
w r. 1900	298.964
w r. 1910	277.000” ⁴⁴ .

⁴¹ K. Piwarski, *Prusy Wschodnie w dziejach Polski*, Nakładem Księgarni St. Kamińskiego w Krakowie, Kraków 1947, s. 73.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem, s. 74.

⁴⁴ Ibidem, s. 75.

W celu przeciwdziałania zmasowanej akcji wynaradawiania polskiej ludności zaczęły powstawać ośrodki walki o zachowanie polskiej kultury i historii⁴⁵. Z jednej strony działała grupa tzw. ugodowców, która przyszłość Mazurów i Warmiaków upatrywała w życiu w zgodzie z nowymi władzami. Z drugiej strony kształtował się ruch polityczny na rzecz walki o polskość⁴⁶. Wśród pierwszej grupy znaleźli się np. Feliks Schreiber (założyciel Związku Towarzystw Młodzieżowych oraz Domu Towarzystwiego Kopernik w Olsztynie), ksiądz Robert Bilitewski, Antoni Wolszlegier, a także początkowo Wacław Osiński (prezes Związku Polaków w Prusach Wschodnich) i ksiądz Walenty Barczewski⁴⁷. Wacław Osiński i Walenty Barczewski (proboszcz w Wielbarku, następnie w Brąswaldzie, gdzie prowadził szkołę polską oraz głosił kazania w języku polskim)⁴⁸ z czasem włączyli się w pracę ruchu politycznego zapoczątkowanego przez Andrzeja Samulowskiego, Franciszka Szczepańskiego, Jana Liszewskiego oraz Jakuba Mazucha⁴⁹. W walce o polskość głównym ich orężem była polska „Gazeta Olsztyńska”, wydawana nieprzerwanie do II wojny światowej. Momentem przełomowym, tzw. przebudzeniem się Warmiaków i Mazurów w walce o polską tożsamość kulturową stały się objawienia gietrzwałdzkie z 1877 r. Uważano bowiem, że skoro Maryja, objawiając się dzieciom, mówiła w języku polskim, należy podjąć wszelkie działania na rzecz odrodzenia się polskości w Prusach Wschodnich. Do niewielkiego odsetka społeczeństwa tych ziem należeli też Niemcy, którzy interesowali się kulturą i tradycją polską. Mówili i pisali chętnie po polsku, a także,

⁴⁵ Muzeum Historii Warmii i Mazur, Dział Historii, Wspomnienia E. Turowskiego, J. Boenigka, sygn. DH 1340 OMO.

⁴⁶ Sz. T. Drej, op. cit.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ J. Jasiński, *Między Prusami a Polską...*, s. 525–540.

⁴⁹ Ibidem.

nie wchodząc w konflikt ze swoim rządem, troszczyli się o kultywowanie polskości. Do tego grona ludzi należał wspomniany już wyżej Eugeniusz Buchholz, założyciel „Nowin Warmińskich”⁵⁰.

W drugiej połowie XIX w. pojawiła się także duża grupa wydawnictw lokalnych o charakterze propolskim. Należały do nich m.in. „Przyjaciel Ludu Łeckiego” w Elku; „Kurek Mazurski”; „Gazeta Lecka” w Giżycku; „Mazur” w Ostródzie; „Gazeta Ludowa” w Elku i Szczytnie; „Mazurski Przyjaciel Ludu” w Szczytnie; „Gazeta Mazurska” w Działdowie; „Prawdziwy Ewangelik Polski” w Piszcu; „Warmiak” i wspomniana już „Gazeta Olsztyńska” w Olsztynie. Często w odmienny sposób odnoszono się na ich łamach do władzy państwowej, ale zawsze wzywano do wierności tradycji polskiej i ojczystemu językowi. Na przykład w „Gazecie Leckiej” pod kierownictwem Marcina Giersa zamieszczano wyimki z polskiej literatury i historii⁵¹. W „Prawdziwym Ewangeliku Polskim” Antoni Gąsiorowski umieszczał najczęściej teksty odnoszące się do prawd duchowych Kościoła ewangelickiego⁵². Ponadto we wszystkich wyżej wymienionych pismach ukazywały się wiadomości ze świata, w tym w szczególności dotyczące ludności polskiej, drukowano też poezję polską oraz przedstawiano informacje związane z lokalnymi kwestiami politycznymi. Na łamach „Mazura” zamieszczano polskie pieśni religijne, w umiejętny sposób podkreślano związek Mazurów z narodem polskim⁵³. W obronie polskości często ukazywały się teksty, wskazując wprost czytelnikowi, kto jest wrogiem – np. w artykule *Nasi wrogowie* zajęto się działalnością Hakaty, która w Prusach Wschodnich miała 28 filii, a połowa z nich znajdowała

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur...*, s. 94.

⁵² Ibidem, s. 93.

⁵³ J. Jasiński, *Między Prusami a Polską...*, s. 334–335.

się właśnie na Mazurach. Natomiast redaktorzy „Gazety Ludowej”, dążąc do zatrzymania ducha polskości wśród społeczeństwa mazurskiego, publikowali teksty o znakomitych i zasłużonych postaciach: Koperniku, Paderewskim, Śniadeckim czy też Sienkiewicz⁵⁴. Ponadto ukazywali działania rządu pruskiego i Bismarcka w ciemnych barwach, tym samym jednoznacznie opowiadając się przeciwko władzom Prus Wschodnich⁵⁵. Większość z wymienionych pism upadała jednak z powodu antypolskich działań władz niemieckich lub ze względu na niski nakład i brak stałych prenumeratorów, co było warunkiem utrzymania się na rynku. Na początku XX w. brakowało ponadto wykształconych redaktorów, tych sprawozdano najczęściej z Wielkopolski⁵⁶. W tym czasie ludność mazurska była już w zasadzie niemieckojęzyczna i w małym stopniu interesowała się językiem polskim. W świadomości tego społeczeństwa przetrwało jednak poczucie odrębności kulturowej⁵⁷. Inną postawą charakteryzowali się Warmiacy, którzy wciąż związani byli z językiem, tradycją, kulturą i historią Polski. Dużą rolę w walce o mowę polską w szkołach i kościołach odegrała „Gazeta Olsztyńska”, przeznaczona dla okręgu olsztyńskiego i reszelskiego. Była podporą nie tylko w przekazywaniu tego, co w Polsce najważniejsze, ale stanowiła również jedno z głównych organów ruchu propolskiego.

U schyłku XIX i na początku XX w. w Prusach Wschodnich dominowała gospodarka wiejska. Toteż ludność tych ziem mocno odczuła napływ tańszego zboża z zagranicy⁵⁸. Próbowano tę sytuację ratować wprowadze-

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem, s. 347.

⁵⁶ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur...*, s. 94.

⁵⁷ J. Jasiński, *Między Prusami a Polską...*, s. 104.

⁵⁸ J. Jasiński, K. Wajda, *Na przełomie stuleci. Rys historyczny*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, *Warmia i Mazury w latach 1870–1918*, Wyd. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 8.

niem ochrony rynku niemieckiego i podwyższonych cel, ale nie przyniosło to zamierzonego efektu. Z końcem XIX w. ludność Warmii i Mazur chętnie zbywała swoje produkty do centralnych Niemiec, korzystając z obniżonych kosztów transportu kolejowego⁵⁹. Na Mazurach ogromną rolę odgrywała uprawa ziemniaków i związane z nią gorzelnictwo. W gospodarstwach obszarowych stosowano coraz to nowe nawozy oraz ulepszony płodozmian, a na początku XX w. wzrosły ceny na zboże. W chłopskich zagrodach na terenie Mazur ciężko było się jednak doszukiwać nowoczesności i mechanizacji⁶⁰. Wielkie gospodarstwa z Prus Wschodnich wypełniały także zapotrzebowanie centralnych Niemiec na bydło rogate i nierogaciznę⁶¹. Ostatecznie przed I wojną światową na Mazurach występowała znaczna liczna dużych majątków obszarowych, w szczególności w powiatach kętrzyńskim i morąskim⁶². Na Warmii zaś gospodarstwa zaliczano przede wszystkim do własności wielkochłopskich, zwłaszcza w powiatach: braniewskim, lidzbarskim i reszelskim⁶³. Miasta rozwijały się w niewielkim stopniu. Jedynie tam, gdzie utworzono większe jednostki garnizonowe, jak w Olsztynie, Ostródzie, Kętrzynie, Gołdapi, Biskupcu i Braniewie, odnotowywano przyrost ludności napływowej⁶⁴. Wynikało to z braku rozwoju miejscowego przemysłu. W 1907 r. parających się przemysłem lub rzemiosłem było około 1/5 części społeczeństwa Prus Wschodnich⁶⁵. Intensyfikacja przemysłowa w tej części Cesarstwa Niemieckiego występowała przede wszystkim w rejonie Królewca. Na Warmii i Mazurach znajdowały

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Ibidem, s. 9.

⁶¹ Ibidem.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem, s. 11.

⁶⁵ Ibidem.

się jedynie: warsztat kolejowy i fabryka maszyn w Ostródzie, zakład celulozowo-papierniczy w Małdytach, cukrownia w Kętrzynie, browar i fabryka cygar w Braniewie⁶⁶.

Zakończenie działań na frontach I wojny światowej i podpisanie traktatu wersalskiego przyniosło nową sytuację społeczno-polityczną świata, Europy, a w tym Prus Wschodnich. W Wersalu przewodniczący polskiej delegacji Roman Dmowski przedstawił żądania terytorialne, wśród których znalazły się takie ziemie, jak: Prusy Zachodnie z Gdańskiem, prowincja poznańska, prowincja śląska oraz całość Prus Wschodnich lub ich południowa część. Negatywnie odniósł się także do propozycji utworzenia z Prus Wschodnich oddzielnego tworu państwowego, gdyby nie doszło do przyłączenia ich do Polski. Miało to zapewnić wolny dostęp do Bałtyku (tzw. korytarz do Bałtyku)⁶⁷. Ostatecznie, według postanowień wersalskich, do Polski powróciły: znaczna część prowincji poznańskiej z obszarem nadnoteckim i bydgoskim; dawne Prusy Zachodnie (tzn. Pomorze Gdańskie i ziemia chełmińska) oraz na podstawie art. 28 tego traktatu południowo-zachodnia część powiatu nidzickiego z miastem Działdowem⁶⁸. 17 stycznia 1920 r. Działdowo opuściły wojska niemieckie⁶⁹. Mazurzy nie byli zadowoleni z przyłączenia obszaru nidzickiego i Działdowa do Polski. Rozpoczął się masowy proces migracji do Prus Wschodnich. Uczestniczyli w nim przede wszystkim ci, którzy stracili piastowane do tej pory stanowiska urzędnicze na rzecz ludzi sprowadzanych z głębi Polski. Dodatkowo w wyniku ciężkiej sytuacji na froncie polsko-bolszewickim 26 czerwca 1920 r.

⁶⁶ Ibidem, s. 12.

⁶⁷ W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie: plebiscyt na Warmii i Mazurach oraz Powiślu 1920 r.*, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2010, s. 18.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ Ibidem.

ogłoszono powszechną mobilizację do wojska polskiego mężczyzn do 35. roku życia. Wzmogło to jeszcze falę ucieczek do Prus, w tym do powiatów: nidzickiego, ostródzkiego i szczycieńskiego⁷⁰.

Mazurzy emigrujący do Prus Wschodnich musieli jednak liczyć się z kryzysem gospodarczym, jaki po I wojnie światowej miał miejsce w Republice Weimarskiej. Odnotowano stagnację życia gospodarczego, niski poziom produkcji towarów oraz słabą wymianę towarową z pozostałymi obszarami Republiki i państwami ościennymi⁷¹. Tereny znajdujące się w granicach Prus Wschodnich zostały objęte bezpośrednimi działaniami wojennymi, toteż mieszkańcy tych ziem odczuwali skutki zniszczeń w wielu obszarach. Panowało powszechne bezrobocie, a średnie wynagrodzenie było znacznie niższe niż w pozostałych częściach Republiki⁷². Dodatkowo ówczesne Prusy Wschodnie oddzielone obszarem odrodzonej Polski od innych prowincji niemieckich straciły podstawowe rynki zbytu. Produkcja towarowa stawała się coraz mniej opłacalna. Władze centralne próbowały ratować sytuację znacząco dofinansowując ten obszar, co jednak nie przyniosło oczekiwanego rezultatu, gdyż pieniądze te wydatkowane były na cele konsumpcyjne, a nie na inwestycyjne⁷³. Ludność prowincji pruskiej zmuszona została do bojkotu gospodarczego Polski i uznania polityki ekspansywnej rządu weimarskiego⁷⁴. Niepewną rzeczywistość gospodarczą Prus Wschodnich pogłębiały wrzenia społeczne i narodowościowe. Działała propaganda proniemiecka, głosząca zagrożenie ze strony polskiej i bolszewickiej. W tym samym czasie organizowano także akcje

⁷⁰ Ibidem, s. 19.

⁷¹ W. Wrzesiński, *Od Wersalu do Poczdamu. Rys historyczny*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 101.

⁷² Ibidem.

⁷³ Ibidem, s. 104.

⁷⁴ Ibidem, s. 103.

propolskie o charakterze żywiołowym⁷⁵. Ścieranie się tych grup kulturowych i społecznych było tym ważniejsze, iż w myśl art. 94–97 traktatu wersalskiego o piętnastu powiatach zachodnio- i wschodniopruskich, nieprzyłączonych bezpośrednio do Polski zdecydować miały plebiscyty narodowościowe⁷⁶. 14 kwietnia Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa ogłosiła regulamin plebiscytu oraz wyznaczyła dzień 11 lipca 1920 r. na jego przeprowadzenie⁷⁷. Ostatecznie teren plebiscytowy podzielono na 1704 okręgi⁷⁸ z komisjami plebiscytowymi składającymi się z dwóch Niemców i dwóch Polaków⁷⁹. Na czas okresu plebiscytu władzę w Prusach Wschodnich przejęły wojska alianckie. Prezydenci rejencji musieli opuścić swoje stanowiska, a pozostała część urzędników zobowiązana była do zerwania stosunków służbowych z Berlinem i Królewcem. Na czele Międzysojuszniczych Komisji Administracyjnych i Plebiscytowych w Kwidzynie stanął Angelo Pavia, a w Olsztynie sir Ernest Rennie⁸⁰. Władze niemieckie utworzyły dwa stanowiska komisarza Rzeszy w celu zachowania formalnych kontaktów z przedstawicielami sił alianckich⁸¹.

Jeszcze przed rozstrzygnięciem przez ludność o przynależności tych terenów do Państwa Polskiego lub do Niemiec, członkowie Polskiego Komitetu Plebiscytowego uzyskali zgodę od komisji alianckiej na zakładanie szkół polskich uznawanych za równorzędne ze szkołami niemieckimi⁸².

⁷⁵ Ibidem, s. 105–106.

⁷⁶ J. Gilas, J. Szymonides, *Plebiscyt na Powiślu oraz na Warmii i Mazurach jako zagadnienie prawa międzynarodowego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1966, nr 4, s. 525–551.

⁷⁷ Ibidem, s. 20.

⁷⁸ J. Gilas, J. Szymonides, *Plebiscyt na Powiślu oraz na Warmii i Mazurach jako zagadnienie prawa międzynarodowego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1966, nr 4, s. 525–551.

⁷⁹ W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie...*, s. 20.

⁸⁰ Ibidem, s. 26.

⁸¹ Wilhelm von Gayla w Olsztynie oraz rządca Kuttera w Kwidzynie.

⁸² *Szkolnictwo polskie w Prusach Wschodnich w latach 1920–1939: (obrona pracy doktorskiej Edmunda Pokojkiego ze Szczytyna)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1968, nr 4, s. 680.

Jednocześnie do programu 12 placówek niemieckich wprowadzono język polski w wymiarze trzech godzin tygodniowo⁸³. Szkoły jednak pozostały w rękach niemieckiego inspektora, co spowodowało blokowanie zmian programowych. Władze pruskie, chcąc poradzić sobie z ruchami polskimi, ogłosiły wcześniejsze wakacje⁸⁴. Nieco dłużej funkcjonowała jedynie placówka w Olsztynie, stanowiąca namiastkę seminarium nauczycielskiego. Na krótko utworzono 17 szkół polskich w: Gietrzwałdzie, Nagładach, Worytach, Gryżlinach, Purdzie, Unieszewie, Barczewku, Ramsowie, Rożnowie, Kronowie, Bredynkach, Sząbruku, Pluskach, Lamkówku, Raszągu, Stanclewie, Stryjewie⁸⁵. Dodatkowo w Olsztynie zorganizowano kursy dla pomocniczych sił nauczycielskich, tzn. osób, które będą wspomagać nauczycieli przybyłych na te tereny po działaniach plebiscytowych z Wielkopolski⁸⁶.

Funkcjonowanie szkół miało pomóc w integracji kulturowej i społecznej terenów Warmii i Mazur z pozostałymi obszarami Polski doby dwudziestolecia międzywojennego. Oprócz walki o język, kulturę i historię polską rozpoczęto także działania propagandowe. Lokalni działacze przy wsparciu środowiska polskiego rozpoczęli walkę o język, kulturę i historię Polski a wraz z nią działania propagandowe. W tym celu w 1919 r. w Warszawie utworzono Mazurski Komitet Plebiscytowy na czele z superintendentem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce Juliuszem Bursche⁸⁷ oraz Warmiński Komitet Plebiscytowy. W organizacji wieców

⁸³ Ibidem.

⁸⁴ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur...*, s. 77; Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Wspomnienia E. Turowskiego i J. Boenigka, sygn. DH 1340 OMO.

⁸⁵ I. Lewandowska, J. Chłosta, *Śladami polskich szkół na południowej Warmii w latach 1929–1939*, Agencja WIT, Olsztyn 2010, s. 18.

⁸⁶ Ibidem.

⁸⁷ W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie...*, s. 27.

i spotkań propagandowych pomagały oddziały towarzystwa sportowego „Sokół”. Działania zjazdów o charakterze propolskim zakłócały często tzw. naloty bojówek niemieckich. W tej sytuacji ochroną ludności polskiej zajęła się tajna organizacja, Straż Mazurska⁸⁸.

Władze Rzeczypospolitej Polski nie wykorzystały potencjału narodowościowego tkwiącego w mieszkańcach Warmii i Mazur. Prace propagandowe prowadzili w większości przedstawiciele Polski spoza obszaru plebiscytowego. Nie rozstrzygnięto kwestii wyznaniowych, które dla ewangelickich Mazurów miały szczególne znaczenie. Ponadto Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w większym stopniu skupiony był wówczas na wojnie z bolszewikami oraz na problemach wewnętrznych kraju. Nowy system państwowy wymagał uporządkowania pod względem ustrojowym, gospodarczym i społecznym.

Walka plebiscytowa była bitwą nierównych sił, a Polacy stali z góry na straconej pozycji. Niemcy już od 1918 r. podjęli zakrojoną na dużą skalę akcję Komitetu Roboczego Olsztyna przeciwko Niebezpieczeństwu Polskiemu⁸⁹. W Olsztynie utworzono specjalną jednostkę prasy propagandowej – „Unsere Heimat”, a w 1919 r. w Królewcu rozpoczęła funkcjonowanie Wschodniopruska Służba Ojczyźnie. Wszystkie partie polityczne pracowały na rzecz pozostania tych ziem w rękach niemieckich. Pokłosiem tych ruchów było powołanie do życia Związku Mazurów i Warmiaków⁹⁰, którego głównym organem prasowym były „Wiadomości Wschodnioniemieckie”⁹¹. W działaczach partyjnych i związkowych podtrzymywano mit

⁸⁸ *Plebiscyt na Warmii i Mazurach*, [w:] *E-ncyklopedia Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Germanizacja_pod_zaborem_pruskim, [data dostępu: 10.04.2018].

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Ibidem.

⁹¹ W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie...*, s. 27.

o niepodzielności Niemiec, mówiono o nowej bitwie, którą należy stoczyć w obronie jej granic – bitwie plebiscytowej⁹². Na terenie Prus Wschodnich organizowano tzw. dni niemieckie, podczas których ozdabiano ulice miast i miasteczek kwiatami i girlandami, stawiano bramy honorowe oraz wieszano pruskie i niemieckie flagi⁹³. Działania te miały podkreślić niemiecki charakter tych ziem.

Władze Prus Wschodnich starały się także na wiele sposobów uniemożliwić przeprowadzenie uczciwego plebiscytu. Na kartach do głosowania słowo „Niemcy” zamieniono na „Prusy Wschodnie”⁹⁴, które w świadomości ludności lokalnej kojarzyły się z obszarem wielokulturowym i wielonarodowym. W głosowaniu mogli brać udział Warmiacy, którzy ukończyli 20 lat, ale niekoniecznie zamieszkiwali obszar plebiscytowy oraz mieszkańcy Warmii i Mazur urodzeni poza jej terytorium, przebywający na nim od 1 stycznia 1905 r.⁹⁵, w tym również z Działdowszczyzny. Oznaczało to, że o przynależności państwowej decydowali często zniemczeni mieszkańcy Prus Wschodnich bądź też ci, w wypadku których stwierdzono pochodzenie niemieckie. Przed dniem plebiscytu do południowych Prus Wschodnich przybyło około 37% uprawnionych do głosowania z innych rejonów Niemiec. Władze niemieckie udostępniły im darmowy transport – specjalnie przygotowane do tego statki nadzorowane były przez Wschodniopruską Służbę Morską, wykorzystano także transport lądowy. Na przyjezdnych w rodzinne strony czekało zakwaterowanie, odzież i je-

⁹² *Plebiscyt na Warmii i Mazurach*, [w:] *E-ncyklopedia Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Germanizacja_pod_zaborem_pruskim, [data dostępu: 10.04.2018].

⁹³ W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie...*, s. 59.

⁹⁴ *Plebiscyt na Warmii i Mazurach*, [w:] *E-ncyklopedia Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Germanizacja_pod_zaborem_pruskim, [data dostępu: 10.04.2018].

⁹⁵ *Ibidem*.

dzenie⁹⁶. Administracja lokalna dysponowała budżetem, który umożliwił jej działania propagandowe nie tylko na płaszczyźnie politycznej, ale również w obszarze ekonomicznym. Starano się różnymi środkami podnieść poziom życia mieszkańców. Dostarczano im zwłaszcza podstawowe produkty spożywcze, na które po I wojnie światowej był duży popyt.

W przypadku ludności pochodzenia niemieckiego oraz społeczeństwa proniemieckiego dzień plebiscytu był uroczystym momentem potwierdzenia przynależności południowych Prus Wschodnich do państwa niemieckiego. Ulice przybrane były girlandami, kwiatami i czarno-biało-czerwonymi flagami. W godzinach wieczornych podano pierwsze wyniki świadczące o zwycięstwie władz niemieckich. Ludność proniemiecka samorządnie organizowała wówczas wieczorne pochody zwycięstwa. Ostatecznie w wyniku przegranego plebiscytu w 1920 r. Warmia i Mazury pozostały w rękach Republiki Weimarskiej. Na wniosek Rady Najwyższej w Paryżu przy Polsce pozostawiono z olsztyńskiego obszaru plebiscytowego: Lubszynek, Czerlin i Groszki; z kwidzyńskiego obszaru plebiscytowego: dworzec w Gardei, Nowe Lignowy, Kramrowo, Bursztych, Janowo, Małe Pólko, przystań w Korzeniewie aż do mostu w Kwidzynie⁹⁷.

Wobec przegranego plebiscytu rozczarowanie ludności polskiej i władz polskich było ogromne. Na wyniki plebiscytu miała wpływ sytuacja polityczna i społeczna pierwszej połowy XX w. południowych Prus Wschodnich oraz uwarunkowania historyczne tych ziem (od panowania zakonu krzyżackiego po rozbiory). Pobudzenie narodowościowe Polaków było na tyle duże, iż przedstawiciele rządu polskiego rozumieli

⁹⁶ W. Wrzesiński, *Polska – Prusy Wschodnie...*, s. 59.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 73.

potrzebę podtrzymania działalności ruchu propolskiego oraz powstałych w okresie plebiscytu szkół polskich. Po przegranym plebiscycie władze południowych Prus Wschodnich zahamowały pracę na rzecz kultury polskiej. Między innymi przejawem tej sytuacji było zamknięcie placówek oświatowych utworzonych w 1920 r.⁹⁸ Jednak już w 1921 r. Jan Baczewski utworzył Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię, którego głównym założeniem było dążenie do stanu sprzed plebiscytu, kiedy to mogły funkcjonować szkoły polskie⁹⁹. Jan Baczewski i ks. Czesław Klimas ze Śląska Opolskiego, wykorzystując ścieranie się frakcji politycznych w sejmie pruskim, przeforsowali kilka korzystnych ustaw dla rozwoju kultury polskiej w Prusach Wschodnich¹⁰⁰. 31 grudnia 1928 r. ogłoszono ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej¹⁰¹. Na jej podstawie od 21 lutego 1929 r. zezwolono na organizację szkół prywatnych z językiem polskim jako wykładowym. W skład rozporządzenia weszły wcześniejsze wytyczne z lat 1921–1922¹⁰² oraz późniejsze regulacje pruskiego ministra nauki, sztuki i oświaty z 30 kwietnia 1929 r. w sprawie opracowywania miejscowych programów nauczania w polskich szkołach powszechnych w Niemczech¹⁰³. Kosztami za utrzymanie szkół polskich obarczono organizatorów nauczania. Ponadto zgodę na utworzenie polskiej placówki oświatowej wydawano wów-

⁹⁸ Muzeum Historii Warmii i Mazur, Dział Historii, Przemówienie E. Turowskiego na uroczystościach szkoły w Jarotach w 1957 r., sygn. DH 1340 OMO.

⁹⁹ I. Lewandowska, J. Chłosta, op. cit., s. 18.

¹⁰⁰ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur...*, s. 77; MWiM, DH, Przemówienie E. Turowskiego na uroczystościach szkoły w Jarotach w 1957 r., sygn. DH 1340 OMO.

¹⁰¹ B. Koziello-Poklewski, W. Wrzesiński, *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1919–1939*, Wyd. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Olsztyn 1980.

¹⁰² Wytyczne traktujące o planach nauczania w niemieckich szkołach ludowych z dnia 16 marca 1921 r. oraz dla wyższych czterech oddziałów szkoły ludowej z dnia 13 października 1922 r.

¹⁰³ I. Lewandowska, J. Chłosta, op. cit.

czas, gdy gwarancji udzieliło towarzystwo liczące co najmniej stu obywateli niemieckich¹⁰⁴. Z tym jednak nie było większych problemów, bowiem propolska społeczność Warmii i Mazur najczęściej legitymowała się obywatelstwem niemieckim. Związek Polaków w Niemczech w trosce o bezpieczeństwo szkół polskich wystosował „Ordynację szkolną” do biskupa Maksymiliana Kallera z prośbą o roztoczenie opieki nad chrześcijańskimi ośrodkami edukacyjnymi w Prusach Wschodnich¹⁰⁵.

Pierwsze placówki „polskie” powstały w połowie 1929 r. w Unieszewie, Gietrzwałdzie, Nowej Kaletce oraz Chaberkowie¹⁰⁶. Ostatecznie w roku szkolnym 1931/1932 w powiecie olsztyńskim funkcjonowało 14 szkół polskich (we wspomnianych powyżej czterech miejscowościach oraz w Pluskach, Worytach, Lesznie, Skajbotach, Jarotach¹⁰⁷, Wymoju, Purdzie Wielkiej, Stanclewie, Giławach i Brąswaldzie)¹⁰⁸. Koordynacją prac mających na celu utworzenie wyżej wymienionych ośrodków zajmował się Edward Turowski, który pełnił obowiązki kierownika Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Warmię¹⁰⁹.

Funkcjonowanie szkół i innych placówek edukacyjnych ułatwił podpisany 26 stycznia 1934 r. pakt o nieagresji pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką¹¹⁰. Wówczas ożywił się ruch nauczycielstwa polskiego na Warmię i Mazury. Pokłosiem tego porozumienia było utworzenie:

¹⁰⁴ Ibidem, s. 20.

¹⁰⁵ J. Chłosta, *Oblicze religijne ruchu polskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1918–1939*, Warszawa 1992, s. 88.

¹⁰⁶ MWiM, DH, Przemówienie E. Turowskiego na uroczystościach szkoły w Jarotach w 1957 r., sygn. DH 1340 OMO.

¹⁰⁷ Ibidem.

¹⁰⁸ Ibidem.

¹⁰⁹ I. Lewandowska, J. Chłosta, op. cit., s. 23.

¹¹⁰ P. Letko, *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich. Dzieje i kultura Warmii i Mazur*, Wyd. Elset, Olsztyn 2012, s. 282.

- w 1934 r. szkoły polskiej w Olsztynie¹¹¹;
- w 1935 r. Wschodniopruskiego Hufca Harcerskiego pod kierownictwem Ryszarda Knosały, a w tym polskiego ruchu harcerskiego w Prusach Wschodnich¹¹²;
- świetlic – pierwsza założona została w 1934 r. w Gietrzwałdzie; łącznie na Warmii funkcjonowało ich 14, za pośrednictwem których młodzież czynnie włączyła się w kształtowanie kultury polskiej;
- ruchu czytelniczego na czele z Oddziałem Centralnej Biblioteki Polskiej w Niemczech założonym w Olsztynie w 1935 r. z dyrektorem Pawłem Jańskim¹¹³.

W większości szkół na Warmii edukacja prowadzona była najczęściej w klasie łączonej, jedynie w Olsztynie działała w latach 1936–1938 placówka dwuklasowa, w której nauczało dwóch nauczycieli¹¹⁴. Program nauczania przejęto w zasadzie od szkół niemieckich, wprowadzając przede wszystkim nauczanie w języku polskim. W kwestii przedmiotów takich jak matematyka czy zajęcia techniczne nie miało to większego znaczenia. Sytuacja komplikowała się w przypadku historii i geografii, gdzie władze niemieckie żądały wprowadzania dzieci na wczesnym etapie edukacyjnym w przeszłość niemiecką, narzucając, by kształtowały swoją wiedzę na podstawie znajomości podań czy legend germańskich, by poznawały postaci przywódców niemieckich oraz zaznajamiały się z ideą cywilizacyjną Niemiec¹¹⁵. Nauczyciele świadomi swej misji układali najczęściej dwa plany

¹¹¹ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur...*, s. 81.

¹¹² P. Letko, *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich*, s. 273.

¹¹³ Ibidem, s. 285–286.

¹¹⁴ I. Lewandowska, J. Chłosta, op. cit., s. 23.

¹¹⁵ Ibidem.

lekcji: oficjalny, według rozporządzeń wewnątrzniemieckich, oraz nieoficjalny, w ramach którego podnoszono na lekcjach zagadnienia związane z polską historią i geografą¹¹⁶. Utrudnieniem był brak polskich podręczników. Wykorzystywano jedynie te, które powstały dla szkół mniejszościowych na Śląsku Opolskim. Należały do nich: *Elementarz*, dwie czytanki, trzy zeszyty do nauki rachunków oraz podręcznik do przyrody¹¹⁷. Na Warmii i Mazurach oprócz szkół działały polskie przedszkola w: Unieszewie¹¹⁸, Chaberkowie, Gietrzwałdzie, Przykopies, Skajbotach, Purdzie Wielkiej, Pluskach, Jarotach, Nowej Kaletce i Olsztynie.

Sytuacja polskich placówek, praca edukacyjna nauczycieli polskich była bardzo trudna, ponieważ nie sprzyjała im ani lokalna administracja państwowa, ani też sami nauczyciele czy dyrektorzy szkół niemieckich, jak również nie znajdowali oni poparcia u proniemieckich działaczy społecznych¹¹⁹. Rodzicom dzieci uczęszczających do polskich placówek wypowiadano kredyty, pozbawiano pracy, zarobku oraz urządzano im specjalne przesłuchania, w trakcie których nieraz dopuszczano się przemocy fizycznej. Całe rodziny były narażone na kpiny i wyzwiska. Nauczycieli bito, porywano oraz oskarżano o różne przestępstwa. Niemieccy księża proponowali biedniejszym mieszkańcom pożyczki w zamian za odstąpienie od nauczania w szkołach polskich¹²⁰.

Przejęcie władzy przez partię hitlerowską na przełomie 1932/1933 r. doprowadziło do zmiany polityki społecznej i gospodarczej w Prusach Wschodnich oraz na terenie całej Republiki Weimarskiej, a następnie Rze-

¹¹⁶ Ibidem.

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ MWiM, DH, Luzy w teczce (z dopiskiem dla E. Turowskiego), sygn. DH 1340 OMO.

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ MWiM, DH, Przemówienie E. Turowskiego na uroczystościach szkoły w Jarotach w 1957 r., sygn. DH 1340 OMO.

szy Niemieckiej. Hitlerowcy w pierwszym okresie rządów musieli stać czoła kryzysowi gospodarczemu, w jakim pogrążona była prowincja Prusy Wschodnie. U podłoża programu naprawczego znalazły się: wzrost zaludnienia, zwiększenie towarowości rolnictwa, usamodzielnienie gospodarki prowincji, zapewnienie lepszych warunków bytu, a przede wszystkim pozyskanie czynnika ludzkiego¹²¹. W odniesieniu do tego ostatniego hitlerowcy starali się poprzez działania ekonomiczne wzbudzić zaufanie Mazurów, których etniczność tłumaczyli stykiem kultury polskiej i staropruskiej, ale z przewagą wpływów niemieckich. Polityka germanizacyjna Rzeszy Niemieckiej zmierzała już wówczas w kierunku całkowitego pozbycia się kwestii polskiej. Przedstawiciele partii narodowosocjalistycznej jawnie organizowali działania antypolskie. O ile wśród starszego społeczeństwa oscylującego wokół Związku Polaków w Niemczech nie widziało zbyt dużego zagrożenia, o tyle w kwestii oddziaływania propolskiego na młodzież dopatrywano się szczególnego źródła blokady germanizacji. Bezskutecznie zatem ubiegali się o pracę ojcowie posyłający swoje dzieci do szkół polskich. Władze niemieckie obiecywały „rehabilitację” tym mieszkańcom Prus Wschodnich, którzy wycofają swoje dzieci z placówki polskiej, a wówczas rodzice otrzymywali pracę zazwyczaj na lepszych warunkach niż nawet rodowici Niemcy. Konsulat polski informował o tego typu sytuacjach władze centralne w Polsce. Taka bowiem postawa stawiała się realnym źródłem zagrożenia dla funkcjonowania polskich szkół i instytucji kultury. Na terenie Warmii i Mazur powołano także organizację Bund Deutscher Osten (BDO), której zadaniem była inwigilacja placówek pol-

¹²¹ W. Wrzesiński, *Warmia i Mazury pod rządami hitlerowskimi*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 169–170.

skich¹²². Zaufani członkowie BDO składali donosy na Polaków do gestapo. Prowadzili szczegółowe kartoteki informujące o ludności posługującej się językiem polskim, czytającej gazety polskie i uczestniczącej w polskich nabożeństwach¹²³.

W zakresie gospodarczym Niemcy postawili na rozwój przemysłu zbrojeniowego kosztem innych zakładów produkcyjnych. W przededniu wojny w Prusach Wschodnich funkcjonowało 159 przedsiębiorstw związanych z produkcją na potrzeby działań wojennych¹²⁴. Dodatkowo modernizowano stare koszary oraz wznoszono nowe, co doprowadziło do utworzenia dużych wojskowych kompleksów w Bartoszycach, Lidzbarku Warmińskim, Olsztynie oraz Kętrzynie¹²⁵. W latach 1933–1939 spadło bezrobocie, a ludność zatrudniano często przy budowie fortyfikacji i umocnień obronnych w rejonie Królewca, Lidzbarka Warmińskiego i Sępola oraz Wielkich Jezior Mazurskich¹²⁶.

Druga wojna światowa położyła kres polskiej oświacie i kulturze na Warmii i Mazurach. Już w przededniu wybuchu wojny propaganda antypolska przybrała na sile. Działaczom ruchu polskiego wybijano szyby, obrzucano wyzwiskami. Ponadto ogłoszono powszechny spis, w którym należało opowiedzieć się za Polską lub Niemcami. Tym, którzy obraliby opcję polską, grozono wywózką, więzieniem oraz konsekwencjami ekonomicznymi w postaci zabrania rent i emerytur¹²⁷. Ruch antypolski zajmował się również konfiskatą prasy oraz wysuwał groźby zamykania szkół

¹²² Ibidem, s. 178.

¹²³ Ibidem.

¹²⁴ P. Letko, *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich*, s. 273.

¹²⁵ Ibidem.

¹²⁶ Ibidem.

¹²⁷ St. Szostakowski, op. cit., s. 158–159.

polskich. W lipcu 1939 r. nakaz opuszczenia Prus Wschodnich otrzymali: Piotr Gostyński, Bernard Barabasz, ks. Józef Przeperski, Otto Scharkowski, Józef Malewski, Franciszek Böhm, Godfryd Linka, Paweł Orłowski, Franciszek Petrykowski, Franciszek Domański, Jan Pukalski¹²⁸. W tym samym roku władze niemieckie specjalnym rozporządzeniem uniemożliwiły działalność szkół z polskim językiem wykładowym¹²⁹. Po 1 września 1939 r. rozpoczęto aresztowania kierownictwa ruchu polskiego na Warmii i Mazurach, polskich nauczycieli oraz działaczy oświatowych¹³⁰. Gestapo wkroczyło do Banku Ludowego, Domu Polskiego, „Gazety Olsztyńskiej” oraz Towarzystwa Szkolnego¹³¹. Podczas pierwszych zatrzymań pomocne okazały się materiały zgromadzone wcześniej przez BDO. Do obozów w Działdowie, Sztutowie, Tapiau koło Królewca trafiali także działacze gospodarczy, uczniowie, członkowie Związku Polaków w Niemczech oraz wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób przyznawali się do polskości¹³². W Działdowie zmarli m.in. ordynariusz płocki arcybiskup Julian Antoni Nowowiejski oraz sufragan płocki Leon Wetmański¹³³. W obozie w Hohenbruch i innych umieszczeni zostali m.in.: Seweryn Pieniężny, Jan Maza, Franciszek Barcz, Lucjan Samulowski, Bolesław Jeziółowicz, Ryszard Knosała, Wilhelm Linka, Robert Małłek, Jan Bina i Leon Włodarczyk¹³⁴. Jednocześnie ludność pochodzenia polskiego otrzymała zakaz

¹²⁸ Ibidem, s. 159–160.

¹²⁹ I. Lewandowska, J. Chłosta, op. cit., passim.

¹³⁰ W. Wrzesiński, *Warmia i Mazury pod rządami hitlerowskimi*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 182–183.

¹³¹ S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, s. 262.

¹³² P. Letko, *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich*, s. 296–297.

¹³³ Ibidem.

¹³⁴ S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur...*, s. 262; St. Szostakowski, op. cit., s. 161.

posyłania dzieci do szkół niemieckich¹³⁵. 24 listopada 1939 r. Mazurom zabroniono używania języka mazurskiego podczas nabożeństw¹³⁶. Przyjęto to za jedyną drogę ostatecznego wynarodowienia tej części społeczeństwa Prus Wschodnich.

Już w 1939 r. na opisywany obszar wysłano transporty polskich jeńców wojennych, a następnie przymusowych robotników, stanowiących darmową siłę roboczą, przede wszystkim w przemyśle rolniczym. Były to cenne ręce do pracy uzupełniające niedobory pogłębione w czasie wojny¹³⁷. Badania przeprowadzone w 1940 r. przez BDO wskazały, że większa część jeńców i robotników związała się z miejscową ludnością pochodzenia polskiego¹³⁸. Skutkiem tego faktu było ożywienie patriotyzmu polskiego oraz rozwój kultury i języka polskiego. Rząd niemiecki zaniepokojony tą sytuacją przygotował projekt planu wysiedlenia wszelkiej ludności propolskiej i osadzenia w Prusach Wschodnich jedynie Niemców¹³⁹. Potrzeba rekrutacji do armii wymusiła odłożenie tych działań. Nadal lokalne władze hitlerowskie zbierały doniesienia o aktach propolskich, poszukiwały dowodów na działalność konspiracyjną i na kontakty z rządem polskim. Złapani na którymkolwiek z wymienionych przewinień trafiali do obozów koncentracyjnych, karnych oddziałów lub skazywani byli na śmierć¹⁴⁰.

¹³⁵ P. Letko, *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich*, s. 296–297; *Szkoły Polskie na Warmii – Szkoła Polska w Stanclewie*, <http://biskupiec.com.pl/historia/ciekawostki-historeczne/169/szkoły-polskie-na-warmii-szkoła-polska-w-stanclewie> [data dostępu: 3.03.2018].

¹³⁶ P. Letko, *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich*, s. 297.

¹³⁷ W. Wrzesiński, *Warmia i Mazury pod rządami hitlerowskimi*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 183.

¹³⁸ Ibidem.

¹³⁹ Ibidem.

¹⁴⁰ Ibidem.

Mimo to już w okresie II wojny światowej działacze propolscy w południowych Prusach Wschodnich liczyli na ostateczne włączenie tych ziem w granice Polski. Byli członkowie Związku Mazurów z Działowszczyzny powołali na terenie Generalnego Gubernatorstwa konspiracyjne organizacje pod nazwą Związek Mazurów oraz Mazurski Instytut Badawczy¹⁴¹. Głównym zadaniem Instytutu było zebranie jak największej liczby danych z zakresu gospodarki, kultury, ludności i problemów wyznaniowych Prus Wschodnich. Zgromadzone informacje posłużyły do przygotowania memoriału przekazanego Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego w 1944 r., w którym wskazywano na rozwiązania kwestii wschodniopruskiej¹⁴².

Ostatnie działania zbrojne II wojny światowej w Prusach Wschodnich przyniosły ogromne cierpienia tutejszej ludności. Wojska niemieckie, cofając się z tego obszaru, wykonywały rozporządzenie Hitlera o tzw. martwej i spalonej ziemi¹⁴³. Dewastowano i palono wszystko – zabudowania mieszkalne, przemysłowe oraz infrastrukturę administracyjną i urbanizacyjną. Większość mieszkańców pozostawała bez podstawowych warunków do życia. Pod koniec 1944 r. wojska radzieckie zajęły tereny mazurskie i też przyniosły ze sobą zniszczenie i cierpienia. Warmię opanowali Rosjanie do końca marca 1945 r.¹⁴⁴ W lutym na pełnomocnika Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Prusy Wschodnie mianowano naczelnika Wydziału Samorządowego Urzędu Wojewódzkiego w Białym-

¹⁴¹ E. Wojnowski, *Zarys przemian na Warmii i Mazurach w okresie trzydziestolecia władzy ludowej*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, *Warmia i Mazury w latach 1870–1918*, PWN, Warszawa 1983, s. 190.

¹⁴² Ibidem, s. 192.

¹⁴³ Ibidem.

¹⁴⁴ A. Wakar, *Kształtowanie się władzy ludowej na Warmii i Mazurach 1945–1947*, Wyd. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Olsztyn 1966, s. 1.

stoku – Henryka Olejniczaka. W tym samym momencie Rada Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej utworzyła Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W marcu podjęła decyzję o tymczasowym podziale administracyjnym Polski¹⁴⁵. Wśród nowych okręgów administracyjnych znalazły się: Śląsk Opolski, Śląsk Dolny, Pomorze Zachodnie, Prusy Wschodnie, tzn. Okręg Mazurski. Ostatecznie po 4 sierpnia 1945 r. Warmia i Mazury zostały przyłączone do Polski¹⁴⁶. Najpełniej tę sytuację obrazuje poniższy cytat: „Szefowie trzech rządów są zgodni co do tego, że zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, były niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, łącznie z tą częścią Prus Wschodnich, która zgodnie z porozumieniem osiągniętym na niniejszej konferencji, nie została oddana pod administrację Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, powinny znajdować się pod zarządem państwa polskiego i pod tym względem nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec”¹⁴⁷.

Od kwietnia 1945 r. w Olsztynie rozpoczął działalność Oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, który wraz z Wydziałem Osiedleńczym Urzędu Pełnomocnika otrzymał za zadanie unormowanie stosunków społecznych, w tym przesiedlenie tysięcy Polaków na Warmię i Mazury¹⁴⁸. Władze polskie całkowicie przejęły te tereny od Rosjan w drugiej połowie

¹⁴⁵ E. Wojnowski, *Zarys przemian na Warmii i Mazurach w okresie trzydziestolecia władzy ludowej*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 197.

¹⁴⁶ Ibidem.

¹⁴⁷ L. Pastusiak, *Teheran, Jalta, Poczdam. Wielka Trójka o zachodniej granicy Polski*, „Niepodległość i Pamięć” 2017, nr 24/1 (57), s. 97.

¹⁴⁸ A. Wakar, *Kształtowanie się władzy ludowej...*, s. 1.

roku 1945¹⁴⁹. Do maja 1946 r. powiaty ełcki, olecki i gołdapski przekazano administracyjnie do województwa białostockiego, a elbląski, malborski, sztumski i kwidzyński – do województwa gdańskiego. Reszta Prus Wschodnich po stronie polskiej stanowiła Okręg Mazurski przemianowany następnie na województwo olsztyńskie¹⁵⁰. Ze względu na duży obszar terytorialny Okręgu, potrzeby administracyjne oraz szerzący się chaos pełnomocnikowi rządu RP na Okręg Mazurski podporządkowano wszystkie instytucje i sprawy¹⁵¹.

W 1945 r. gospodarka obecnego obszaru województwa warmińsko-mazurskiego była zrujnowana: poważnie zniszczone zostały budynki mieszkalne, gospodarcze oraz pola uprawne; brakowało żywego inwentarza, nie działały maszyny, narzędzia i urządzenia melioracyjne¹⁵². W przemyśle zniszczenia wynosiły około 70%, w tym najbardziej w takich gałęziach, jak przemysł metalowy, włókienniczy i drzewny¹⁵³. Infrastruktura energetyczna nie funkcjonowała w 95%, a łączność telekomunikacyjną i pocztową należało zorganizować na nowo¹⁵⁴. Oprócz zniszczeń dużą część urządzeń, maszyn i innych elementów przemysłowych oraz urbanizacyjnych wywieźli Rosjanie. Dodatkowo sytuację w regionie utrudniały problemy z obsadzeniem gospodarstw rolnych. Zdarzało się, że nie można było jasno wytyczyć granic pomiędzy budynkami i majątkami ziemskimi. Brakowało rąk do pracy, w wyniku czego nie zebrano dużej części zboża, pozbawiając tym samym ludność żywności. Ostatecznie sytuację

¹⁴⁹ Ibidem.

¹⁵⁰ E. Wojnowski, *Zarys przemian na Warmii i Mazurach w okresie trzydziestolecia władzy ludowej*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 198.

¹⁵¹ Ibidem.

¹⁵² R. Hryciuk, *Gospodarka województwa olsztyńskiego w latach 1945–1989*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1985, nr 3–4, s. 382.

¹⁵³ Ibidem.

¹⁵⁴ Ibidem.

udało się opanować pod koniec 1948 r. dzięki przydzielaniu żywego inwentarza przez UNRRA¹⁵⁵. W miastach zniszczenia objęły równie wielkie obszary, zrujnowane były budynki mieszkalne, przemysłowe, użyteczności publicznej, sieci wodociągowe, kanalizacyjne, elektryczne, gazowe, mosty. Liczne miejscowości w wyniku zniszczeń utraciły prawa miejskie, m.in: Barciany, Dąbrówno, Wielbark, Pasym, Sępól¹⁵⁶.

W celu przywrócenia funkcjonowania gospodarki, infrastruktury urbanizacyjnej i administracji polskiej należało uporządkować sytuację ludnościową¹⁵⁷. W rozdziale 13 uchwały konferencji poczdamskiej stwierdzono: „Trzy rządy rozważywszy sprawę pod każdym względem uznają, że należy przeprowadzić przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub jej części pozostalej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Zgodne są one co do tego, że wszelkie przesiedlenia powinny odbywać się w sposób zorganizowany i ludzki”¹⁵⁸. Na Ziemiach Odzyskanych zatem zaczął się proces przesiedlania ludności niemieckiej i osiedlania ludności polskiej. Ze względu na niewielki odsetek obywateli na obszarze dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego jednym z czołowych zadań władz lokalnych stało się stworzenie warunków dla polskiego osadnictwa. W 1945 r. ludność polska w większości zamieszkiwała powiaty: olsztyński, szczycieński, mrągowski, ostródzki i biskupiecki¹⁵⁹. W pozostałych okręgach społeczeństwo w zasadzie było pochodzenia niemieckiego, a niewielką liczbę stanowiły małżeństwa mieszane. Starsze pokolenie rodowitych Warmiaków i Mazurów mówiło

¹⁵⁵ A. Wakar, *Kształtowanie się władzy ludowej...*, s. 8.

¹⁵⁶ R. Hryciuk, op. cit., s. 383.

¹⁵⁷ Ibidem.

¹⁵⁸ L. Pastusiak, op. cit., s. 97–98.

¹⁵⁹ T. Filipkowski, *Z dziejów szkolnictwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1948*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1971, nr 1, s. 34.

najczęściej gwarą, a młodzież polska wykształcona w szkołach pruskich posługiwała się jedynie językiem niemieckim. Badania Anny Szyfer wskazują na funkcjonowanie w 1945 r. czterech grup rodziny warmińskiej:

- „1) rodziny utrzymujące warmińską tożsamość kulturową tak potencjalnie, jak i werbalnie, deklaratywnie;
- 2) rodziny i osoby związane przed II wojną światową z ruchem polskim na tym terenie i świadomie wskazujące na ponadregionalną więź, werbalizując to jako tożsamość polską;
- 3) rodziny indyferentne, bez refleksji;
- 4) rodziny opowiadające się za tożsamością i kulturą niemiecką, przy czym w grupie tej znaleźli się etniczni Niemcy, jak i zgermanizowani Warmiacy”¹⁶⁰.

W ramach prowadzonych prac osiedleńczych struktura narodowościowa miast, miasteczek i wsi uległa całkowitemu przekształceniu¹⁶¹. Zgodnie z ustaleniami polityki narodowościowej rządu polskiego ludność zamieszkującą Warmię i Mazury podzielono na dwie główne grupy: Niemców oraz ludność rodzimą, tzn. autochtoniczną lub tubylczą¹⁶². Ci ostatni stanowili społeczeństwo silnie sfeminizowane z wysokim odsetkiem osób starszych i małych dzieci¹⁶³. 24 kwietnia 1945 r. pełnomocnik rządu RP na Okręg

¹⁶⁰ A. Sakson, *Ludność rodzima Warmii i Mazur po 1945 roku – liczebność i kondycja*, [w:] T. Filipkowski, W. Gieszczyński (red.), *Wysiedlać czy repolonizować? Dylematy polskiej polityki wobec Warmiaków i Mazurów po 1945 roku*, Wyd. UWM, Olsztyn 2001, s. 37; zob. A. Szyfer, *Tożsamość kulturowa. Warmiacy – grupa pogranicza*, „Przegląd Zachodni” 1991, nr 2, s. 80.

¹⁶¹ A. Wakar, *Kształtowanie się władzy ludowej...*, s. 6.

¹⁶² A. Sakson, *Ludność rodzima Warmii i Mazur po 1945 roku – liczebność i kondycja*, [w:] T. Filipkowski, W. Gieszczyński (red.), *Wysiedlać czy repolonizować?*, s. 16.

¹⁶³ Ibidem.

Mazurski wystosował odezwę, w której wzywał ludność rodzimą do rejestrowania się w pobliskich urzędach w celu otrzymania obywatelstwa polskiego, chodziło o tzw. zaświadczenie o przynależności do narodu polskiego¹⁶⁴. Za Polaka uważano każdego, kto posiadał świadomość o przynależności do polskiego narodu oraz przynajmniej w niewielkim stopniu znał język polski¹⁶⁵. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego skutku. W związku z tym władze centralne 28 kwietnia 1946 r. wydały ustawę dla Ziem Zachodnich i Północnych, w myśl której „Prawo obywatelstwa polskiego służy każdej osobie, która przed dniem 1 stycznia miała na obszarze Ziem Odzyskanych stałe miejsce zamieszkania, udowodniła swą polską narodowość przed komisją weryfikacyjną i uzyskała na tej podstawie stwierdzenie swej polskiej narodowości przez właściwą władzę administracyjną ogólnej I instancji oraz złożyła deklarację wierności Narodowi i Państwu Polskiemu”¹⁶⁶. Prowadzona w ten sposób akcja weryfikacyjna przebiegała w odmienny sposób na Mazurach niż na Warmii. Warmiacy niemal od razu decydowali się na pozostanie w nowej rzeczywistości politycznej. Mazurzy natomiast niechętnie podchodzili do działań rządu polskiego, co skutkowało brakiem ostatecznej weryfikacji przynależności państwowej w tym okresie. Mieszkańcy Prus Wschodnich pochodzenia niemieckiego zostali zobowiązani do opuszczenia ziem przyznanych Polsce. Na Warmii i Mazurach mogły pozostać osoby, które czuły się Polakami, wówczas dla nich przygotowywano działania repolonizacyjne¹⁶⁷. Do pozostawionych przez wysiedleńców domostw przesiedlono:

¹⁶⁴ Ibidem, s. 19.

¹⁶⁵ Ibidem.

¹⁶⁶ Ustawa z dnia 28.05.1946 r. o obywatelstwie państwa polskiego osób narodowości polskiej i zamieszkałych na obszarze Ziem Odzyskanych, DzU RP, 1946, nr 15, poz. 106.

¹⁶⁷ MWiM, DH, Sprawozdanie dyrektora E. Turowskiego z zebrania Gromady. Tomaszkowo dnia 20 czerwca 1948 r., sygn. DH 5321 OMO.

- Ukraińców i Łemków: na mocy uchwały Prezydium Rady Ministrów RP z 24 kwietnia 1947 r.¹⁶⁸ w ramach akcji „Wisła”;
- mieszkańców narodowości polskiej z Wileńszczyzny, Wołynia i Podola: na mocy układów republikańskich zawartych w 1944 r. przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z trzema republikami radzieckimi: Białorusią, Ukrainą i Litwą, tzn. obszarów wschodnich Polski doby 20-lecia międzywojennego, które po II wojnie światowej weszły w skład ZSRR¹⁶⁹;
- osadników z centralnej Polski.

W wyniku akcji przesiedleńczej w 1950 r. stan ludności ukształtował się na poziomie 689 tys. i przedstawiał się w następujący sposób:

- przesiedleńcy z Kurpiowszczyzny i Mazowsza – 24,8%;
- przesiedleńcy z województwa białostockiego, lubelskiego i rzeszowskiego – około 10%;
- ludność kresowa – 22,6%;
- autochtoni – 18,5%¹⁷⁰.

W pierwszych latach powojennych społeczeństwo z terenu dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego charakteryzowało się izolacjonizmem

¹⁶⁸ W. Chudzik, Z. Gajowniczek, M. Majewski, J. Tucholski (red.), *Akcja „Wisła” 1947*, Wyd. IPN, Warszawa–Kijów 2006, s. 31.

¹⁶⁹ D. Krysiak, *Warmia i Mazury w latach 1945–1950. Kształtowanie się stosunków politycznych i narodowościowych. Teki Edukacyjne*, <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/teki-edukacyjne/27593,Warmia-i-Mazury-w-latach-19451950-Kształtowanie-sie-stosunkow-politycznych-i-nar.html>, [data dostępu: 3.03.2018].

¹⁷⁰ B. Beba, J. Pijanowska, *Demograficzne uwarunkowania rozwoju kultury na Warmii i Mazurach*, [w:] B. Domagała, A. Sakson (red.), *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 1998, s. 25.

oraz antagonizmem międzykulturowym i międzynarodowościowym¹⁷¹. Brakowało żywności i sprawnie działającej administracji polskiej, a pomiędzy poszczególnymi grupami kulturowymi dochodziło do konfliktów. Często bowiem powracający z wojny Warmiacy i Mazurzy zastawali w swoich gospodarstwach nowych właścicieli. Ziemie te traktowano wówczas jako tzw. gospodarstwa sporne, gdzie funkcjonowało dwóch prawnych gospodarzy¹⁷². Do konfliktów dochodziło również na tle religijnym, ponieważ sprowadzani z Mazowsza i Wielkopolski księża polscy próbowali przejmować kościoły ewangelickie na potrzeby świątyni katolickich, z czym nie zawsze godzili się ewangeliccy Mazurzy¹⁷³.

Z tą nową rzeczywistością gospodarczo-polityczną i społeczną przyszło się zmierzyć również organizatorom szkolnictwa. Rozwój oświaty na obszarze dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego zaraz po wojnie był bardzo utrudniony. W wyniku działań wojennych uszkodzeniu uległo 79,6% budynków szkolnych, w tym najwięcej przeznaczonych dla szkół powszechnych, a najmniej dla placówek kształcących na poziomie ponadpodstawowym¹⁷⁴. Stan infrastruktury oświaty na Warmii i Mazurach pogorszył fakt wykorzystania izb lekcyjnych na tymczasowe magazyny, szpitale, biura etc. Brakowało sprzętu, urządzeń i pomocy naukowych, które stały się łupem szabrowników. Uruchomienie szkół polskich było tym trudniejsze, iż w 1945 r. występował duży deficyt w kadrze nauczycielstwa polskiego. Społeczeństwo natomiast charakteryzowało się dużym odsetkiem analfabetyzmu lub częściową znajomością języka polskiego¹⁷⁵.

¹⁷¹ D. Krysiak, op. cit.

¹⁷² A. Wakar, *Kształtowanie się władzy ludowej...*, s. 7–8.

¹⁷³ Ibidem.

¹⁷⁴ T. Filipkowski, *Z dziejów szkolnictwa na Warmii i Mazurach...*, s. 33.

¹⁷⁵ Ibidem; MWiM, DH, Okólnik nr 1. Pełnomocnika do walki z analfabetyzmem na powiat olsztyński, sygn. DH 5361 OMO.

W celu uporządkowania sytuacji oświatowej w Okręgu Mazurskim w kwietniu 1945 r. przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski rozpoczęto budowanie struktur Wydziału Oświaty. W ramach jego działalności Maria Zientara-Malewska i Paweł Sowa zajęli się organizacją edukacji i opieki nad dziećmi, a Hieronim Skurpski podjął zadania związane z krzewieniem kultury¹⁷⁶. Jednocześnie w sierpniu 1945 r. Ministerstwo Oświaty utworzyło Biuro Ziem Odzyskanych, do którego zadań należało badanie i ustalanie sytuacji oświatowo-kulturalnej oraz organizowanie szkolnictwa na terenie Ziem Odzyskanych¹⁷⁷. Powołano Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, a do spraw oświaty Komisję Socjologiczną z Rady Naukowej Komisji Socjologicznej¹⁷⁸. W ramach działalności wyżej wymienione organy rozpowszechniały również wiedzę o przeszłości Ziem Odzyskanych.

Reaktywacja szkolnictwa polskiego na Warmii przebiegała nieco w odmienny sposób niż na Mazurach. Nieliczni członkowie ruchu propolskiego starszego pokolenia oraz opiekunki przedszkolne samorzutnie organizowały placówki oświatowo-wychowawcze. Pierwszą opiekę przedszkolną zorganizowano w Dajtkach, Godkach i Jedzbarku. Jednocześnie utworzono szkoły stopnia pierwszego w Tomaszkanie, Unieszewie i Dajtkach¹⁷⁹. W Dajtkach na 98 uczniów, którzy podjęli naukę, tylko 43 znało język polski¹⁸⁰.

Na pozostałym obszarze Okręgu Mazurskiego (w szczególności Mazur) powstawanie szkół i przedszkoli związane było ściśle z ruchem przesiedleńczym i osadniczym¹⁸¹. Wśród ludności przybyłej na obszar

¹⁷⁶ Ibidem.

¹⁷⁷ A. Wakar, *Kształtowanie się władzy ludowej...*, s. 7–8.

¹⁷⁸ Ibidem.

¹⁷⁹ Ibidem.

¹⁸⁰ T. Filipkowski, *Z dziejów szkolnictwa na Warmii i Mazurach...*, s. 35.

¹⁸¹ Ibidem, s. 36.

dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego z Mazowsza, Białostoczczyzny, Ukrainy, Białorusi i innych terenów znajdowali się nauczyciele, którzy w swoich miejscowościach organizowali nauczanie. Wójtowie i sołtysi, chcąc mieć u siebie polską placówkę edukacyjną, organizowali społeczne akcje odbudowy bądź też poszukiwali pomieszczeń zastępczych oraz odpowiedniego wyposażenia. Początkowo nauczyciele byli na utrzymaniu lokalnego urzędnika lub całej społeczności¹⁸². W ramach społecznej akcji odbudowy oświaty szkolnej na Warmii i Mazurach przesiedleńcy wraz z ludnością rodzimą współdziałali na rzecz rozwoju Okręgu Mazurskiego w granicach Polski.

W celu uporządkowania sytuacji szkolnej i wprowadzenia nadzoru nad tworzonymi samorządnie placówkami oświatowymi Wydział Oświaty i Kultury powołał stanowisko inspektora szkolnego – po jednym na każdy powiat. Do końca 1945 r. było już 17 inspektorów, głównie przybyłych z województwa warszawskiego, ale wśród nich było dwóch Warmiaków: Brunon Boehm w Olsztynie i Augustyn Klimek w Biskupcu Reszelskim¹⁸³. Ostatecznie do końca roku 1945 funkcjonowało w Okręgu Mazurskim 248 szkół podstawowych, do których uczęszczało 20 322 uczniów¹⁸⁴.

Z powodu braku wykształconych nauczycieli prowadzono kursy, seminaria, a nawet pogadanki mające w krótkim czasie zapełnić tę lukę i wzmocnić sieć szkolną na Warmii i Mazurach. Organizowano także specjalne szkolenia dla pedagogów wykształconych w szkołach niemieckich. Jedno z pierwszych tego typu szkoleń odbyło się w 1946 r. w Olsztynie i przygotowane zostało przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Mazurskiego

¹⁸² Ibidem.

¹⁸³ Ibidem, s. 39.

¹⁸⁴ Ibidem, s. 40.

oraz Instytut Mazurski w Olsztynie¹⁸⁵. Miało na celu uzupełnienie wiedzy nauczycieli o wiadomości z historii¹⁸⁶, geografii i literatury polskiej, które przekazywali m.in.: Emilia Sukertowa-Biedrawina, Maria Zientara-Malewska, Władysław Gębik, Gustaw Leyding¹⁸⁷. Nauczyciele z Warmii i Mazur wyjeżdżali także do Poznania i Krakowa, gdzie zdobywali wiedzę z zakresu historii i języka polskiego.

Mimo napływu coraz większej liczby nauczycieli nadal brakowało wykwalifikowanej kadry, stąd dość często zastępowano ją pracownikami bez wykształcenia. Trudno było także określić wypełnianie obowiązku szkolnego przez wszystkie dzieci na poziomie szkoły podstawowej. Ciągłe bowiem przybywało nowych osadników, a sieć placówek edukacyjnych była niewielka, co utrudniało dotarcie każdego dziecka do szkoły. W październiku 1947 r. do 897 szkół podstawowych uczęszczało 75 399 uczniów, natomiast nauczycieli było 2003¹⁸⁸. Do końca 1948 r. utworzono znaczną część struktury podstawowego szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach¹⁸⁹. Jednak w dalszym ciągu obowiązku nauki nie wypełniało 7765 dzieci¹⁹⁰.

Przesiedleńcy, jak i ludność rodzima Okręgu Mazurskiego, domagała się jak najszybszego uruchomienia szkół ponadpodstawowych. W roku szkolnym 1946/1947 funkcjonowało już: 9 szkół zawodowych, 3 licea, 4 gimnazja oraz 2 szkoły zasadnicze doksztalające¹⁹¹. Ostatecznie do 1948 r.

¹⁸⁵ Ibidem.

¹⁸⁶ MWiM, DH, Program ramowy kursów dla dorosłych i młodzieży pozaszkolnej 1945 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego w Katowicach, sygn. DH 5356 OMO.

¹⁸⁷ Ibidem.

¹⁸⁸ Ibidem, s. 44.

¹⁸⁹ MWiM, DH, Projekt organizacji Publicznej Szkoły Powszechnej w Tomaszowie w roku 1947/1948, sygn. DH 5268 OMO.

¹⁹⁰ Ibidem.

¹⁹¹ Ibidem, s. 48.

działały 4 licea, 8 gimnazjów rolniczych i 18 szkół zawodowych¹⁹². Dużą rolę w repolonizacji ludności Warmii i Mazur odgrywały licea pedagogiczne, które w tym czasie założono w Mrągowie, Ostródzie, Lidzbarku Warmińskim, Szczytnie, Olsztynie i Morągu¹⁹³. Ponadto kadra pedagogiczna szkół podstawowych wymagała dodatkowych kursów i odpowiedniego wykształcenia.

Na obszarze Ziemi Odzyskanych podjęto szerokie działania repolonizacyjne wśród wszystkich pokoleń społeczeństwa. O ile dzieci i młodzież oraz kadra pedagogiczna na nowo łączyły się z Polską poprzez zorganizowaną edukację szkolną, o tyle pozostała ludność różnego pochodzenia potrzebowała dodatkowych bodźców zewnętrznych. Proces repolonizacji odbywał się dzięki szeroko zakrojonej pomocy, w którą włączały się takie instytucje, jak np. szkoły czy uniwersytety ludowe, ale także taką funkcję spełniały organizowane kursy, zespoły artystyczne, pogadanki, w ramach których promowano polską książkę¹⁹⁴. Do najpopularniejszych należały kursy czytania i pisania w języku polskim. Na Warmii, gdzie występowały większe skupiska ludności polskiej, repolonizacja przebiegała sprawniej, na Mazurach zaś proces ten odbywał się wolniej ze względu na znaczny odsetek ludności niemieckojęzycznej¹⁹⁵. Z myślą o ludności napływowej opracowano specjalny program nauczania na poziomie podstawowym, gimnazjalnym i średnim. Realizacją tego przedsięwzięcia zajmował się Instytut Mazurski w Olsztynie¹⁹⁶. Z czasem utworzono też licea dla dorosłych.

¹⁹² Ibidem.

¹⁹³ Ibidem, s. 50.

¹⁹⁴ Ibidem.

¹⁹⁵ Ibidem.

¹⁹⁶ Ibidem, s. 52.

Po 1950 r. oświata państwowa uległa znacznemu rozwojowi. Na nowo ukształtowała się sieć placówek edukacyjnych, w skład której wchodziły: szkoły podstawowe, zawodowe, zakłady kształcenia nauczycieli, szkoły średnie ogólnokształcące, szkoły dla dorosłych¹⁹⁷ oraz ośrodki dla dzieci z deficytami rozwojowymi. W wyniku indoktrynacji wprowadzonej przez władze PRL działania programowe i organizacyjne szkół ukierunkowane zostały na politykę socjalistyczną i podporządkowane nurtom socrealistycznym. W wizji nowego szkolnictwa doby PRL zabrakło miejsca dla placówek Kościoła katolickiego. Do minimum zmalała także liczba szkół prywatnych prowadzonych przez związki i stowarzyszenia. 31 maja 1950 r. utworzono w Olsztynie pierwszą szkołę wyższą¹⁹⁸. Była to Wyższa Szkoła Rolnicza powstała z dwóch uczelni: Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi oraz Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyń. Pierwszym rektorem został prof. inż. Marian Gotowiec. Początkowo działały trzy wydziały: Rolniczy, Zootechniczny i Mleczarski oraz Studium Wojskowe i Studium Wychowania Fizycznego. W kolejnych latach pojawiły się: Wydział Rybacki, Wydział Weterynaryjny, Wydział Geodezji Urzędzeń Rolnych, Wydział Mechaniczny, Wydział Budownictwa Lądowego, Wydział Ochrony Wód i Rybactwa Śródlądowego¹⁹⁹. Państwowa wyższa szkoła akademicka otrzymała pod zarządek budynki po dawnym szpitalu znajdujące się w Kortowie oraz trzy Rolnicze Zakłady

¹⁹⁷ S. Mauersberg, *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*, Tadeusz Filipkowski, Warszawa 1978: [recenzja], „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1979, nr 1, s. 121.

¹⁹⁸ *Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie*, E-ncyklopedia Warmii i Mazur, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Wy%C5%BCsza_Szko%C5%82a_Rolnicza_w_Olsztynie [data dostępu: 3.05.2018].

¹⁹⁹ G. Michna, A. Faruga, *Od Cieszyńska do Olsztyna. Z przeszłości rolnictwa Ziemi Cieszyńskiej i Wyższego Szkolnictwa Rolniczego Warmii i Mazur (XIX i XX wiek)*, Wyd. Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie, Olsztyn 2006, s. 94–95.

Doświadczalne, w których studenci mogli odbywać praktyki i prowadzić badania oraz doświadczenia²⁰⁰.

W latach 1947–1949 w wyniku inspirowanego przez PPS planu trzy-letniego sytuacja gospodarcza uległa względnej poprawie. Plan zakładał rozwój rolnictwa oraz odbudowę przemysłu opartego na rodzimych surowcach²⁰¹. W zmienionej, ale trudnej i opresyjnej, rzeczywistości politycznej Polska na nowo zawitała na tereny Ziem Odzyskanych, w tym Warmii i Mazur.

Wobec antypolskiej polityki niemieckiej Polacy stoczyli na terenie Warmii i Mazur walkę o własną tożsamość narodową, kulturową oraz język. Wygrywano i przegrywano pojedyncze bitwy, ale w sercach ludności pochodzenia polskiego tliła się zawsze nadzieja na lepsze jutro. Działania na rzecz walki o polskość prowadzono w różny sposób. Tam, gdzie była taka możliwość, nauczano w języku polskim, a w kościołach przekazywano tradycję i kulturę związaną z chrześcijańskim fundamentem narodu. W czasach, kiedy na terenie dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego prowadzono szerokie akcje antypolskie i antyreligijne: zamykano szkoły i zakony, przemianowywano nazwy ulic na niemieckie, tłumiono wszelkie przejawy języka i kultury oraz eksterminowano inteligencję, najważniejszą ostoją polskości stał się dom rodzinny, a w nim piastunka-opiekunka-matka. Po II wojnie światowej kobiety swoją pracą na rzecz rodziny przyczyniały się do budowy nowego społeczeństwa Warmii i Mazur.

²⁰⁰ Ibidem, s. 95.

²⁰¹ E. Wojnowski, *Zarys przemian na Warmii i Mazurach w okresie trzydziestolecia władzy ludowej*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, s. 217.

Rozdział II

Rola kobiety w krzewieniu polskości na Warmii i Mazurach

Praca kobiet na rzecz polskości Warmii i Mazur od pierwszej połowy XIX w. do 1949 r. odbywała się w dwóch kręgach: prywatnym (w rodzinie) i społeczno-politycznym (w zróżnicowanych społecznościach lokalnych). Kwestia pierwszego obszaru działań zostanie szerzej omówiona w kontekście przeprowadzonych badań jakościowych w kolejnej części pracy. Jednak najpierw zostanie opisany sam proces kształtowania się „ruchu kobiecego” na Warmii i Mazurach, którego nieformalne członkinie dawały przykład walki o mowę i historię Polski. Wśród szerokiego grona kobiet angażujących się w pracę propolską znalazły się działaczki reprezentujące następujące profesje i środowiska:

- nauczycielki wychowania przedszkolnego,
- nauczycielki na różnym poziomie edukacji szkolnej,
- wykładowczynie studiów wyższych,
- członkinie stowarzyszeń,
- pracownice świetlic wiejskich: sekretarki i bibliotekarki,
- kobiety udostępniające lokale na cele edukacyjne i propagandowe,
- kobiety udzielające pomocy w gospodarstwie domowym nauczycielom i innym działaczom propolskim,

- kobiety prowadzące działalność propolską wspólnie z mężem lub wspomagające działalność mężów – działacze ruchu propolskiego,
- kobiety prowadzące działalność wydawniczą, popularyzatorską na temat dziejów Warmii i Mazur.

Odnajdziemy tutaj nazwiska, o których napisano już wiele. Praca tych kobiet, zwłaszcza Marii Zientary-Malewskiej, Emilii Sukertowowej-Biedrawiny czy Marii Kwintowej jest dobrze znana i udokumentowana w kręgach badaczy zajmujący się historią regionu Warmii i Mazur. Oprócz nich wszakże wpływ na zachowanie polskości na tych terenach istotny wpływ miały równie zaangażowane, choć mniej znane z nazwiska, nauczycielki wychowania przedszkolnego, nauczycielki w szkołach różnego stopnia, ale także członkinie lokalnych stowarzyszeń, pracownice świetlic wiejskich, czy te kobiety, które po prostu udostępniały własne mieszkania do celów prowadzenia kształcenia w języku polskim i pomagały w życiu codziennym nauczycielom szkół z polskim językiem wykładowym. W niniejszej części pracy zależy nam na zaznaczeniu jedynie obszaru problemowego związanego z szeroko pojętą pracą kobiet na rzecz polskości na Warmii i Mazurach. Zapewne wiele nazwisk zostanie tutaj pominiętych, a o wielu powiemy za mało. Mając tego świadomość, chcemy nakreślić znaczenie wydarzeń przytoczonych w przeprowadzonych wywiadach częściowo kierowanych¹ dla podtrzymywania kultury i świadomości polskiej na terenie obecnego województwa warmińsko-mazurskiego.

Wychowawczynie przedszkoli w większości miały niemieckie obywatelstwo, co znacznie ułatwiało ich aktywność edukacyjną. Łatwiej bowiem było im nawiązywać kontakty z ludnością pochodzenia polskiego

¹ K. Rubacha, *Metodologia badań nad edukacją*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 135.

oraz pozyskiwać pierwszych uczniów do szkół z polskim językiem wykładowym². Stanowiły one zatem niezastąpioną pomoc w rozwoju oświaty polskiej w Prusach Wschodnich i co ważne, podejmowały aktywną współpracę z nauczycielami polskimi. Do grona tych kobiet w latach 1929–1939 należały m.in.: Maria Kensbock, Anna Romańska, Salomea Herudajówna i Zofia Olejniczak w Skajbotach; Otylia Teszner-Grotowa oraz Róża Königsman w Nowej Kaletce; Agata Sendrowska w Purdzie; Anna Sendrowska w Chaberkowie; Jadwiga Brzeszczyńska w Pluskach i Unieszewie; Maria Zientara-Malewska oraz Marta Hanowska-Sendrowska i Anna Kiwittówna w Gietrzwałdzie; Anna Kiwitt, Helena Połomska i Maria Prejłowska w Worytach³. One to także od 1933 r., kiedy na czele Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego stanął Paweł Jasiek, prowadziły polskie biblioteki. W zasadzie placówki te powstawały w miejscowościach, w których działały już szkoły z polskim językiem wykładowym. Wychowawczynie przedszkoli wysłano na specjalne kursy biblioteczne, dzięki którym mogły w sposób fachowy opiekować się zgromadzonymi zbiorami literatury polskiej oraz organizować spotkania poświęcone wybranym książkom i pisarzom. W setną rocznicę wydania *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza dostarczały także starszemu pokoleniu czytelników książki bezpośrednio do domów. Angażowały się w rozwój harcerstwa polskiego. Szczególną rolę odegrały tutaj Otylia Teszner-Grotowa i Anna Sendrowska, które uczestniczyły w 1931 r. w pierwszej próbie mobilizacji młodzieży⁴. W 1934 r. opiekę nad dwoma zastępami drużyny harcerskiej

² I. Lewandowska, J. Chłosta, *Śladami polskich szkół na południowej Warmii w latach 1929–1939*, Agencja WIT, Olsztyn 2010, s. 29.

³ Ibidem, s. 29, 65, 188.

⁴ J. Chłosta (oprac.), *I do Warmii przyłgnęła, przyrosła. Wspomnienia o Otylii Grotowej*, Wyd. „Civitas Christiana”, Olsztyn 1999, s. 15.

im. Feliksa Nowowiejskiego w Chaberkowie objęła Helena Połomska, a po niej Jadwiga Gnatowska⁵. Następnie, po utworzeniu w 1935 r. Hufca Wschodniopruskiego (potem Warmińskiego), drugim komendantem hufca została wspomniana już Otylia Teszner-Grotowa. Po 1935 r. opiekunką drużyny mieszanej w Stanclewie była Róża Königsmann; w Worytach Helena Połomska; drużynową Małgorzata Prassówna, a następnie w 1936 r. drużynową w Pluskach została mianowana Otylia Hohamnówna⁶.

W okresie przed II wojną światową kobiety pełniące jednocześnie rolę matek i żon czynnie uczestniczyły w rozwoju ruchu propolskiego poprzez działania na polu rodzinnym oraz w ramach społeczności lokalnej. Większość z wymienionych poniżej posiadała w badanym okresie uprawnienia do pracy w przedszkolu lub szkole, jednak w związku z obowiązującym prawem niemieckim w momencie zawarcia związku małżeńskiego nie wolno im było podejmować pracy w oświacie polskiej. Stąd też stały się one „przybocznymi” swoich mężów pełniących różne stanowiska w ruchu propolskim na Warmii i Mazurach. Wśród tego grona znalazły się m.in.:

- Wanda Pieniężna, o której Emilia Sukertowa-Biedrawina pisała, że „płomienne serce jej, przepojone poczuciem obywatelskim i obowiązkiem pracy, przywiązuje się do Warmii, zespala się z jej ludem”⁷;
- Helena Barcz – żona Franciszka Barcza, której dbałość o kuchnię i tradycję polską cenili wszyscy przyjaciele domu i okoliczni goście. Ponadto pani Helena wraz z mężem byli członkami chóru im. Feliksa Nowowiejskiego. Do występów często przygotowywali

⁵ I. Lewandowska, J. Chłosta, op. cit., s. 57.

⁶ Ibidem, s. 133, 168, 192.

⁷ E. Sukertowa-Biedrawina, *Bojownicy o wolność i polskość Mazur i Warmii na przestrzeni siedmiu wieków*, Wyd. Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego, Olsztyn 1954, s. 51.

się w domu, ćwicząc partie sopranowe i basowe. Dom rodzinny wypełniony był śpiewem i muzyką, można było usłyszeć np. pieśni Stanisława Moniuszki⁸. Helena jako matka i działaczka polska pielęgnowała u swoich dzieci przywiązanie do polskiej kultury i tradycji, dbała, by znały historię Polski. Odwiedzający ich dom Sarnowscy, Orłowscy, Jaśkowie, Malewscy, Szajkowie, a także Otylia Grotowa, Agata Kelman, pani Mendryn oraz Irena i Pelagia Stramkowskie mogli również uczestniczyć w tym procesie rekonstrukcji polskości⁹. Ta ostatnia grupa stanowiła grono przyjaciółek i powierniczek, które wspólnie troszczyły się o zachowanie języka polskiego na Warmii;

- członkinie lokalnych oddziałów Związków Polaków w Niemczech: w Brąswaldzie – Anna Bartnik, Maria Broch, Marianna Lenkiewicz, Katarzyna Skerda; w Chaberkowie – Monika Czajka, Anna Goetz, Elżbieta i Maria Hermańskie, Marianna Kunatz; w Giławach – Waleria Fox, Jadwiga Hinzmann, Matylda Kaese, Anastazja Kruk, Maria Margowska, Paulina Michałkowa, Otylia Peryłowska, Józefina i Maria Sławińskie, Rozalia Witt; w Jarotach – Maria Grzeszkowa, Marianna Grzywaczewska, Marianna Hambruch, Katarzyna Jagalska, Emilia i Katarzyna Maczugówny, Otylia Malewska, Anna Pras; w Nowej Kaletce – Franciszka Białojanowa, Rozalia Grabowska, Marta Hermańska, Maria Hohmann, Anna Jendrna, Maria Krysikowa, Barbara Nowoczyn, Marta Pełek, Anna Surej; w Pluskach – Gertruda, Maria, Michali-

⁸ J. Chłosta, *Znani i nieznani olsztyniacy XIX i XX wieku*, Wyd. Książnica Polska, Olsztyn 1996, s. 8–11.

⁹ Ibidem.

na, Teresa i Zofia Behmówny, Zofia Lilental, Otylia Palmowska, Barbara Walter, Katarzyna Weichert, Anna Wieczorek; w Purdzie Wielkiej – Katarzyna Biernatowska, Maria Kather, Maria Kensbok, Maria Prejłowska, Marta Szulc; w Skajbotach – Agnieszka Barabasz, Julianna Gnatowska, Salomea Harudajówna, Leokadia Kubacka, Agnieszka Pacer, Anna Romańska, Barbara Sarnowska, Maria Zaraza; w Stanclewie – Anna i Paula Czerwińskie, Elżbieta Fabkow, Róża Königsmann, Łucja Lubomirska, Joanna Piotrowska, Justyna Schimmelfenning, Maria Szafryn, Maria Weinert, Barbara i Marta Zarembówny; w Unieszewie – Karolina Bauer, Anna i Eufrozyna Dombrowskie, Maria Hohmann, Barbara Jach, Franciszka Karczykowska, Maria i Katarzyna Kolbergówny, Aniela Kopaszewska, Zofia Malewska, Cecylia i Maria Matern, Janina Maz, Katarzyna Mendryn, Maria Prejłowska, Joanna i Katarzyna Pruss, Marta Sendrowska, Augusta Szerszeniewicz, Joanna Skrzyńska, Anna i Jadwiga Turowskie; w Worytach – Agnieszka Augustowska, Elżbieta Bleks, Augusta Boehm, Małgorzata Budszyńska, Otylia Cierkuszewska, Barbara Flamma, Otylia Hohmann, Łucja i Elżbieta Karwatzkie, Joanna Kołodziejka, Józefina Malewska, Leokadia Moller, Augusta i Barbara Nikielowskie, Olga Podralska, Angelika Prass, Anna Radomska, Józefina Samulowska, Maria Schmidt, Barbara i Maria Wojciechowskie; w Wymoju: Joanna Hanowska, Katarzyna Nega, Anna Niniesza, Maria i Otylia Stinkówny¹⁰.

¹⁰ I. Lewandowska, *J. Chłosta*, op. cit., s. 43, 52, 72, 82, 100, 131, 140, 151, 161, 178, 188, 201.

- czynne uczestniczki chóru im. Feliksa Nowowiejskiego, m.in. z Jarot – Emilia Maczugowa, Maria i Ludwika Grzywaczewskie, Maria Grzeszkówna¹¹.

W latach 1929–1939 na Warmii bliską współpracę z nauczycielami podejmowały także członkinie lokalnej społeczności polskiej. Bez nich praca oświatowa byłaby wręcz niemożliwa. Tworzyły one często – jak nazwali to w swojej pracy autorzy I. Lewandowska i J. Chłosta – tzw. aktyw złożony z najbardziej zaufanych w danej miejscowości Polaków¹². Wśród tego „aktywu” znalazły się m.in.: Łucja Lubomirska w Stanclewie; Łucja Żurawska-Krügerowa, Gertruda Kowalik, Łucja Barczewska w Brąswaldzie; Rozalia Wiśniewska w Chaberkowie; Maria Boemówna w Gietrzwałdzie; Helena Hartel w Lesznie; Paula Hohman w Nowej Kaletce; Janina Leśniewska, Augusta Sznarbachówna i Maria Stramkowska w Olsztynie; Małgorzata Wiczorkówna w Pluskach; Maria Prejłowska w Unieszewie, Łucja Ruch w Worytach, Marta i Antonina Stinkówny oraz Barbara Kleparska w Wymoku¹³. Kobiety te podejmowały się różnych zajęć umożliwiających pracę oświatową, takich jak: udostępnianie pomieszczeń na izby lekcyjne, sprawowanie opieki nad życiem codziennym nauczycieli, prowadzenie świetlic, bibliotek czy też kursów szycia, haftowania oraz nadzór nad drużynami harcerskimi. Swoją aktywność propolską najpełniej mogły realizować w organizowanych przy szkołach polskich świetlicach i bibliotekach, gdzie najczęściej pełniły rolę kustoszy i sekretarek.

Wychowawczynie przedszkoli, nauczycielki, lokalne działaczki na rzecz polskości podejmowały różnego rodzaju aktywność prowadzącą do

¹¹ Ibidem, s. 82.

¹² Ibidem, s. 29.

¹³ Ibidem, *passim*.

upowszechniania historii, tradycji i kultury polskiej. Do tego typu przedsięwzięć należał teatrzyk kukielkowy „Bajka”, który w 1937 r. powołał uczestnicy kursów w Groniku i Zakopanem. Kursy realizował wówczas Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Do założycieli należeli: Franciszek Piotrowski, Otylia i Józef Grothowie, Tadeusz Pezała i Kazimierz Pacer¹⁴. Wśród kobiet udzielających się w teatrzyku były m.in.: Władysława Stypa-Rekowska (Knosała), Janina Maz, Febronia Sikora oraz Irena Stramkowska¹⁵.

Wśród organizatorów szkolnictwa po 1945 r. na terenie całego Okręgu Mazurskiego znajdowała się spora liczba kobiet. W Olsztynie w drugiej połowie roku 1945 jedną z pierwszych szkół powołała Zofia Laddy¹⁶ (osadniczka z Wileńszczyzny). W Purdzie natomiast tuż po wojnie szkołą opiekowało się małżeństwo Cichockich. Pani Eugenia Cichocka prowadziła lekcje przyrody, zajmowała się pracami ręcznymi, śpiewem oraz tańcami regionalnymi¹⁷. Natomiast pracą szkół średnich zajęli się repatrianci i przesiedleńcy, wśród których znalazła się Irena Pietrzak-Pawłowska, później profesor Uniwersytetu Warszawskiego¹⁸. Wykwalifikowanej kadry brakowało szczególnie na Mazurach. Na Warmii mimo większej liczby osób z wykształceniem pedagogicznym występował duży deficyt podręczników, toteż korzystano z pozostałości po „Gazecie Olsztyńskiej” czy z pism kościelnych. Wśród samorządnych organizatorów szkolnictwa znalazły się autochtonki, które jeszcze przed wojną odegrały dużą rolę

¹⁴ Ibidem, s. 36.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ T. Filipkowski, *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*, Wyd. PWN, Warszawa 1978, s. 102.

¹⁷ A. Wakar, *O polskości Warmii i Mazur w dawnych wiekach*, Wyd. Pojezierze, Olsztyn 1969, s. 80.

¹⁸ Ibidem.

w krzewieniu polskości, jak np. Maria Ehm, kierowniczką szkoły w Brąswaldzie. Po 1945 r. za jej sprawą w murach placówki oświatowej przeprowadzano wiele pogadanek na temat historii Warmii i Mazur oraz polskich patriotów. Zapraszano także na spotkania z młodzieżą działacze lokalnych, np. Marię Zientarę-Malewską czy Edwarda Turowskiego¹⁹. Ponadto na teren byłych Prus Wschodnich powrócili nauczyciele szkół polskich więzieni w obozach hitlerowskich, wśród nich byli: Otylia Groth i Wiktoria Żukowska²⁰. Problemy oświatowe związane z niskim odsetkiem personelu oraz niewielką liczbą pomocy szkolnych skłoniły władze polskie do organizacji kursów pedagogicznych oraz do powołania i zorganizowania liceów pedagogicznych dla młodzieży autochtonicznej i napływowej. Pod koniec 1945 r. program ten ukończyło 28 kobiet. Na czele kursów, które obejmowały wiadomości z języka polskiego, geografii, historii Polski, pedagogiki i psychologii stał Teofil Ruczyński²¹.

Kobiety stanowiły zatem duży odsetek nowego grona pedagogicznego Warmii i Mazur. Ich rola jako nauczycielek i wychowawczyń w sferze społecznej była ogromna i wpłynęła na kształt przyszłego młodego pokolenia Polaków. Po 1945 r. mogły w sposób jawny działać na wszystkich szczeblach edukacji oraz w obszarze rozwijających się bibliotek i organizacji kulturalnych na terenie byłych Prus Wschodnich.

¹⁹ I. Józwiak, *Działalność oświatowa i jej funkcje na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. UW dr hab. Barbary Wagner, Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny, Warszawa 2011, s. 30.

²⁰ T. Filipkowski, *Węzłowe problemy oświaty województwa olsztyńskiego po 1945 r.*, [w:] *Zeszyt Pedagogiczny: 50 lat szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach*, Olsztyn 1979, s. 102.

²¹ I. Józwiak, op. cit., s. 39.

Część II

Praca wychowawcza kobiet źródłem kultury i tradycji polskiej

Rozdział I

Kobieta-matka – strażniczka wartości wychowawczych

Od wieków podstawowym obszarem działań kobiet w życiu codziennym była rodzina. W kulturze europejskiej płeć żeńska jest niejako symbolem rozwoju i nowego życia, bez której funkcjonowanie tej małej grupy pierwotnej byłoby niemożliwe. Za pośrednictwem jej struktury wewnętrznej dochodzi do więzi międzyosobniczej¹ wpływającej na zasób norm, wartości i praw. Regulacje te powstają także za pośrednictwem oddziaływania innych grup społecznych oraz w wyniku nabytych doświadczeń. W kontekście wychowawczym jednak najważniejsza jest kwestia stawianych przed dzieckiem wymagań². Rodzinna bowiem kształtuje stosunek nowych pokoleń do otaczającego je świata oraz do innych ludzi, a w tym do samego siebie³.

W kontekście tak ukształtowanego środowiska rodzinnego najważniejsze miejsce zajmuje kobieta postrzegana jako źródło wielkiej miłości i mądrości wychowawczej. Jednak jej pozycja społeczno-kulturalna nie zawsze była znacząca. Pogląd na kobietę-matkę pełniącą główne role wychowawcze i emocjonalne kształtował się bowiem przez wieki. Jej obraz

¹ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa 1970, s. 70.

² S. Kawula, J. Brągiel, A.W. Janke, *Pedagogika rodziny*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 14.

³ Ibidem, s. 15.

ewaluował od mało znaczącego elementu życia wspólnotowego do tej, która kultywowała i chroniła wartości moralne, była drogowskazem dla swoich dzieci i bliskich, czuwała nad zasobem kultury. W antycznej Europie kobietom nie przysługiwały prawa obywatelskie, ich życie toczyło się w ramach najbliższej rodziny. Już wówczas wykształcił się archetyp matki jako piastunki i pierwszej wychowawczyni⁴. „W przekazach źródłowych znajdujemy też sentencje poświęcone matkom, z czego można wnioskować, że ideologia macierzyństwa, pomimo obecności innych osób znaczących w wychowaniu dziecka, była już w starożytności integralnym elementem rodziny, a matka postrzegana była przez niektórych nie tylko jako podstawa owej rodziny, ale także jako swoisty standard moralności”⁵. O wartości matczynego wychowania pisał Plutarch, który widział w kobietach największe źródło miłości do dziecka. Uważał, że proces rozwojowy potomstwa trwa cały dzień poprzez ubieranie, naukę podstawowych norm społecznych, spacer aż wreszcie ułożenie do snu⁶. Natomiast bezwarunkową matczyną miłość do dziecka podkreślał w swych rozważaniach Seneka⁷. Łączył on także codzienną opiekę nad potomstwem z działaniami wychowawczymi.

Macierzyństwo straciło na znaczeniu w okresie średniowiecza, kiedy to rozpoczęto kształcenie stanowe. Ukierunkowane ono było na zdobycie umiejętności rzemieślniczych lub obycia dworskiego zazwyczaj pod kierunkiem obcej osoby. Dziecko ponadto nie miało swojej autonomii, a społeczeństwo przyzwyczajone było do wysokiej umiERALNOŚCI potomstwa⁸. Kobieta-matka doceniona została zwłaszcza w XVI w. W poglądach peda-

⁴ E. Bartkowiak, *Obraz matki i macierzyństwa w przekazach źródłowych z historii wychowania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2015, t. XII, nr 2, s. 276.

⁵ Ibidem.

⁶ Ibidem, s. 277.

⁷ Ibidem, s. 278–279.

⁸ Ibidem, s. 280.

gogów europejskich tego okresu odnajdujemy nawiązania do kultury antycznej. Czerpano z poglądów i myśli filozofów greckich oraz rzymskich, uwypuklając rolę matki w życiu dziecka. Erazm Glicznier-Skrzetuski i Sebastian Petrycy podkreślali naturalny związek kobiety z potomstwem poprzez karmienie piersią i wykonywanie prostych czynności opiekuńczych⁹.

Momentem zwrotnym w postrzeganiu kobiety i jej roli w formowaniu młodego człowieka stało się wydanie przez Jana Jakuba Rousseau pracy *Emil, czyli o wychowaniu*. W dziele tym filozof zawarł nowoczesne jak na tamte czasy poglądy np. o potrzebie karmienia dzieci piersią również w miejscach publicznych oraz o wartości pierwszego wychowania, które bezsprzecznie należy do matki¹⁰. Natomiast Johann Heinrich Pestalozzi określał miłość matczyną poprzez następujące dopełnienia: potęgą, dyspozycją, uzdolnienie czy też myślącą miłość, tzn. odpowiedzialne macierzyństwo¹¹. Ostatni z wymienionych czynników pozwalał na wprowadzenie planowego wychowania, w którym główne znaczenie ma obrany cel¹². Rozważne traktowanie dziecka miało ułatwić wydobywanie jego uzdolnień. Miłość macierzyńska naturalnie przypisana matce stwarzała możliwości do naturalnego wyposażenia dziecka w odpowiednie umiejętności do życia społecznego, dawała poczucie bezpieczeństwa oraz rozwijała miłość i szacunek do bliźniego. Za sprawą Pestalozziego na przełomie XVIII/XIX w. matka objawiła się jako nauczycielka¹³. Wówczas do zadań kobiety nale-

⁹ D. Żołądz-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002, s. 110–112.

¹⁰ E. Bartkowiak, op. cit., s. 284; J.J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, [w:] S. Wołoszyn (oprac.), *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 1, Dom Wydawniczy Strzelec, Kielce 1997, s. 468.

¹¹ E. Bartkowiak, op. cit., s. 284.

¹² Ibidem, s. 286.

¹³ R. Kamprowski, *Miejsce i rola kobiety w rodzinie na przestrzeni wieków. Od Antyku po I wojnę światową. Zarys problematyki*, „Refleksje” 2011, nr 4, s. 38.

zało także pokazywanie i wyjaśnianie tajemnic życia oraz wprowadzanie norm i zasad, jak również mądre sięganie po takie środki, jak kary czy zakazy¹⁴. Cechy macierzyństwa w podobny sposób opisywał także Friedrich Wilhelm August Froebel, który podkreślał potrzebę pedagogizacji rodziców¹⁵.

Do zmiany wizerunku i postrzegania roli kobiety jako matki znacznie przyczyniła się ustanowiona w czasach Księstwa Warszawskiego konstytucja z zapisem litery prawa Tytułu V. W pierwszej księdze tego rozporządzenia odnoszącej się do kwestii małżeństwa podkreślono, iż wychowanie i utrzymywanie dziecka leży w obowiązku obojga rodziców (dział V, art. 203). Rola męża natomiast okupiona jest powinnością zapewnienia kobiecie i dzieciom bezpieczeństwa oraz środków do życia (dział VI, art. 214)¹⁶. Ciężar wychowania spadł więc na matkę, zawsze troszczącą się o ognisko domowe, zarządczynię dóbr doczesnych i mentorkę w kwestiach moralnych i kulturowych.

Pod koniec XIX w. w społeczeństwach europejskich ukonstytuował się pogląd, że kobieta jako żona i matka powinna pracować w domu, bowiem ma tam bardzo ważne zadanie do wypełnienia, tzn. wychowanie młodego pokolenia¹⁷. Dopiero wówczas, gdy dzieci podejmą naukę w szkole, może zająć się kwestiami zarobkowymi czy samokształcącymi. Na przełomie XIX/XX w. Herbert Spencer w dziele *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym* podkreślał znaczenie macierzyństwa dla podtrzy-

¹⁴ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wiek*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1975, s. 214.

¹⁵ E. Bartkowiak, op. cit., s. 286.

¹⁶ R. Kamprowski, op. cit., s. 39.

¹⁷ B. Kalinowska-Witek, *Rola, zadania i pozycja społeczna mężczyzny i kobiety w rodzinie w świetle wybranych czasopism kobiecych z lat 1864–1914*, „Wychowanie w Rodzinie” 2014, t. 10, nr 2, s. 181–182; M. Ilnicka, *Kobieta jako towarzysza mężczyzny*, „Bluszcz” 1874, nr 2, s. 9.

mania ciągu biologicznego i rozwoju zdrowego społeczeństwa¹⁸. Uważał również, że należy podjąć kształcenie rodziców w zakresie teorii wychowania. Podobnego zdania był warszawski pozytywista Aleksander Świętochowski, który zarzucał wręcz matkom nadmierne skupianie się na gotowaniu i sprzątaniu, zamiast na pogłębionym zastanowieniu się nad istotą wychowania¹⁹. Należało bowiem reagować na potrzeby dziecka, stosować się do zaleceń pedagogów, np. Pestalozziego i Froebła, oraz wykorzystywać w edukacji domowej nowe sposoby pracy nad dzieckiem²⁰. Bronisław Trentowski wysunął kobietę na przywódczynię planowanego i świadomego procesu wychowania²¹. Matka stała się czynnym uczestnikiem życia dziecka i opiekunką rozwoju biologicznego, duchowego oraz kształcenia.

Początek XX w. przyniósł wzmoczony ruch w edukacji kobiet, a w tym w podejmowaniu zadań zawodowych leżących do tej pory w gestii mężczyzn. Po II wojnie światowej w kontekście zmieniającej się rzeczywistości społeczno-gospodarczej i politycznej Europy pozycja matek uległa zdecydowanej zmianie. W tym okresie znaczna część kobiet podjęła pracę zawodową, przekazując niektóre obowiązki domowe innym członkom rodziny. Ponadto kobieta-matka powoli zdobywała niezależność finansową i co ważne rozpoczynała podejmowanie działań na rzecz poprawy swojego wykształcenia²².

W złożonym systemie wzajemnych oddziaływań i relacji między poszczególnymi członkami rodziny drugiej połowy XX i XXI w. to matka

¹⁸ E. Bartkowiak, op. cit., s. 288.

¹⁹ Ibidem, s. 289.

²⁰ Ibidem, s. 289; A. Świętochowski, *Pedagogika pozytywizmu warszawskiego*, [w:] S. Wołoszyn (oprac.), *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 1, s. 549.

²¹ E. Bartkowiak, op. cit., s. 291.

²² B. Kalinowska-Witek, op. cit., s. 181–182.

pełni jedno z najważniejszych zadań opiekuńczych, wychowawczych i społecznych. Rola kobiety w środowisku domowym jest znacząca z perspektywy wychowania młodego człowieka oraz zdrowego i poprawnego funkcjonowania rzeczywistości, jaka otacza wszystkich członków rodziny. Matka stoi zatem na straży poprawnego działania sfery społecznej, emocjonalnej, opiekuńczej, gospodarczej oraz kulturowej²³. Wielość obowiązków matczynych wynika zarówno z odmienności psychicznej mężczyzny i kobiety oraz z kulturowych tradycji, które zakorzeniły się w wielu rodzinach²⁴ nawet epoki informacyjnej. Kobieta kształtuje więc przede wszystkim w swoim dziecku miłość do siebie i do innych. Nie tylko wydaje go na świat, ale dalej utrzymuje go przy życiu. Poprzez sensoryczno-emocjonalne doświadczenia tworzy się niezwykła więź pomiędzy matką a jej dzieckiem. Sławomir Cudak w pozycji *Ewolucja ról kobiety – matki w rodzinie* podkreśla dominującą rolę kobiety-matki w życiu uczuciowym tradycyjnej rodziny polskiej²⁵. Czerpiąc z myśli Józefa Chałasińskiego, wyznacza się jej w świecie nadrzędną pozycję emocjonalną nad mężczyzną. Stwierdzając tym samym, że obdarzona jest ona większą intuicją w stosunku do potrzeb wszystkich członków rodziny.

Matka jawi się także jako organizatorka życia rodzinnego, w ramach którego w sposób bardziej lub mniej świadomy tworzy różnorodne sytuacje wychowawcze:

- przyjazne dziecku,
- prowadzące do właściwego wychowania,
- prowadzące do socjalizacji,

²³ H. Cudak, *Rola matki w zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych dzieci*, „Pedagogika Rodziny” 2012, nr 2/1, s. 22.

²⁴ Ibidem.

²⁵ S. Cudak, *Ewolucja ról kobiety – matki w rodzinie*, „Pedagogika Rodziny” 2012, nr 2/1, s. 55.

- powodujące rozwój,
- zaspokajające potrzeby emocjonalne²⁶.

Za pośrednictwem sytuacji wychowawczych, które najczęściej wypełniają czas wolny dziecka, tworzy się więź, a nawet układ partnerski zaspokajający potrzebę kontaktu społecznego oraz sprzyjający integracji rodziny²⁷.

Matka ponadto jest gwarantem budowania tożsamości dziecka w oparciu o sferę „Ja” i sferę „My”, tzn. tożsamości indywidualnej i zbiorowej. Istnieje nierozdzielna więź między tożsamością indywidualną a tożsamością zbiorową²⁸. Nie możemy bowiem identyfikować się z daną grupą społeczną, nie odnajdując samego siebie – własnych schematów poznawczych. Kształtowanie szeroko pojętej tożsamości jest procesem strukturalnym zapoczątkowanym przez sferę „Ja”, prowadzącą do sfery „My”, aż do ukonstytuowania różnych zakresów znaczeniowych, w tym aspektu kulturowego. Sfera „My”, tzn. tożsamość społeczna, charakteryzuje się wspólnym dla danej grupy systemem wartości, norm, obyczajów, zwyczajów oraz językiem i określonym terytorium²⁹. Ponadto tożsamość zbiorowa jest bliskoznaczna do tożsamości kulturowej tworzącej w człowieku poczucie dumy z przynależności do określonego „świata” tradycji, obyczajów, idei, przekonań, systemów aksjologicznych i normatywnych. Na podstawie powyższych procesów buduje się w człowieku tożsamość regionalna, którą w kontekście badawczym należy rozpatrywać w kilku perspektywach:

²⁶ H. Cudak, op. cit., s. 25.

²⁷ Ibidem.

²⁸ A. Zellma, *Kształtowanie tożsamości regionalnej młodzieży w toku interakcji katechetycznych*, „Studia Warmińskie” 2002, t. 39, s. 420.

²⁹ Ibidem.

- psychologicznej – osobista identyfikacja z regionem, w tym społecznością i kulturą;
- socjologicznej – funkcjonujący w świadomości zbiorowej podział na my i oni oraz towarzyszące mu poczucie odrębności;
- geograficznej – przywiązanie do określonych przestrzeni i miejsc;
- etnograficznej – wrażliwość na dziedzictwo kulturowe regionu, pełne zrozumienie „świata kultury”;
- historycznej – poczucie więzi z dziejami regionu, bohaterami oraz organizacjami i instytucjami historycznymi;
- ekonomicznej – działania na rzecz gospodarki regionalnej;
- urbanistyczno-architektonicznej – funkcjonowanie specyficznej formy zabudowy regionalnej³⁰.

Tożsamość regionalna budzi się w każdej jednostce, w każdym członku określonej grupy społecznej na całym świecie. W Polsce związana jest szczególnie z obszarami krain historyczno-kulturowych, które wpisały się w obecny obraz mapy państwa, tak jak województwo warmińsko-mazurskie.

Działania wychowawcze kobiet na Warmii i Mazurach w XX w., u podstaw których leży kultywowanie tradycji, historii i kultury polskiej w kręgach rodzinnych, wpisują się w proces budowania tożsamości regionalnej. Są przykładem pracy na rzecz kształtowania tożsamości zbiorowej, tzn. poczucia przynależności do narodu polskiego, ale i próbą walki z otaczającą je rzeczywistością na rzecz wspólnej przeszłości Warmii i Mazur. Na obszarze tych ziem przez wieki przemieszczały się etniczne różne pokole-

³⁰ M. S. Szczepański, *Tożsamość regionalna – w kręgu pojęć podstawowych i metodologii badań. Między tożsamością indywidualną a społeczną – preliminaria*, www.socjologiarozwoju.us.edu.pl [data dostępu: 5.01.2018], s. 1.

nia. Mieszkali tu Niemcy, Ukraińcy, Litwini i Białorusini, którzy zasymilowali się z tutejszymi mieszkańcami, a nawet zrepolonizowali. Po 1945 r. były tu także kobiety-matki, które przyswajając kulturę i tradycję polską, przekazywały je swoim dzieciom, utożsamiały się z nią, uczyły, że jest to już ich dom. Ten lokalny patriotyzm do dziś przekłada się na szacunek do tej ziemi, do miejsca, do państwowości i troski o umiłowanie wszystkiego, co polskie. Kobieta-matka w nieustannej pracy na rzecz rodziny stawiała się strażniczką tych wszystkich wartości, jednocześnie ucząc młode pokolenia obowiązku podejmowania w każdych okolicznościach działań na rzecz aktualnych potrzeb ojczyzny.

Rozdział II

Działania kobiet-matek na rzecz polskości w pierwszej połowie XX w. na Warmii i Mazurach

Matka – Warmianka

*Nad moją kolebką matka się schylała
I piosneczki polskie do snu mi śpiewała:
Włazł kotek na płotek i oczkami mruga,
Piękna to piosenka, lecz nie bardzo długa.
Gdyż długiej piosenki twoja główka mała
Na pewno by jeszcze nie zapamiętała.
Gdy kilka lat temu na naszej Warmiji
Niemcy szkoły polskie tworzyć dozwolili,
Ja już w tym czasie prawie sześć lat miałem,
Więc do polskiej szkoły mama mnie posłała.
Tośmy się polskiego czytania uczyli
I polskie piosenki na pamięć nucili.
Nadszedł dzień radosny – święto Mikołaja,
W nastroju świątecznym nasza szkoła cała.
Nie zapomnę nigdy tej radosnej chwili,
Gdy nasi rodzice tu z nami przybyli.
Niech się przekonają żeśmy pilni byli,*

*Żeśmy w polskiej szkole pilnie się uczyli.
Gdy które zaśpiewa albo wiersz powie
Tak serdeczny, miły w macierzystej mowie
Tym mateczki nasze tak się zachwycaly:
Z radości perelki z oczu im tryskały.¹*

Wiersz Michała Lengowskiego powstał w 1939 r. na prośbę ks. Wacława Osińskiego, prezesa IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Miał być zachętą do nauki w szkołach z polskim językiem wykładowym. W życiu Lengowskiego nie małą rolę odegrała jego matka. To ona przynosiła mu książki z biblioteki parafialnej w Butrynach. Nie było wówczas szkół polskich, stąd Lengowski ukończył niemiecką szkołę w Starej Kaletce. Oddanie sprawom polskim z pewnością wyniósł z domu, a później kształtowało się ono w zgodzie z własnym sumieniem i z wypracowanej świadomości stanowienia o sobie.

W wierszu to matka jest tą pierwszą, która świadomie kształtuje postawy dziecka, uczy zachowań patriotycznych, miłości do języka. Jest wzorem i autorytetem. Od niej w dużej mierze zależy, jakim każdy z nas stanie się w przyszłości człowiekiem. Lengowski podkreśla, że to matka właśnie była ostoją kultury i tradycji polskiej w każdym domu na tych ziemiach.

W niniejszej książce zamieściliśmy zgromadzone dzięki wysiłkowi wielu wolontariuszy – studentów Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie – wywiady częściowo kierowane jako źródło historii mówionej. Badacze podjęli rozmowy z kobietami, które

¹ M. Lengowski, *Matka-Warmianka*, [w:] J. Chłosta (wstęp i oprac.), *Wiersze spod znaku Rodła*, Olsztyn 1999, s. 40–41; I. Lewandowska, J. Chłosta, *Śladami polskich szkół na południowej Warmii w latach 1929–1939*, Agencja WIT, Olsztyn 2010, s. 12–13.

w okresie Cesarstwa Niemieckiego oraz tuż po włączeniu ziem Warmii i Mazur w granice Polski były wychowywane przez matki bądź też same były matkami. Wywiady miały na celu zgromadzenie jak największej informacji dotyczących przekazywania i ocalenia w pamięci przez kobiety/matki tradycji i historii polskiej zarówno w latach przed II wojną światową, podczas II wojny światowej oraz w latach 1945–1949, kiedy obszar dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego zasiedlany przede wszystkim przez przesiedleńców z centralnej Polski, Wileńszczyzny czy Wołynia. Ostatni z wymienionych okresów był momentem newralgicznym, bowiem mimo że formalnie Warmia i Mazury należały do Polski, wiele miejscowości nosiło jeszcze niemieckie nazwy, a i tutejsza ludność nie zawsze posługiwała się powszechnie językiem polskim. Wskrzeszenie na nowo „nieukrywanej” polskości tych ziem było możliwe dzięki osiadłym tu rodzinom polskim.

W części pierwszej niniejszej pracy umieściliśmy założenia teoretyczne wskazujące na wielką rolę matki w kształtowaniu młodego człowieka w kontekście emocjonalnym i kulturowo-społecznym. W dalszej części chcieliśmy ukazać na przykładzie zamieszczonych narracji sam proces walki o tradycję, historię, kulturę i mowę polską w przeżroczu dnia codziennego, w aspekcie spełniania obowiązku opiekuńczo-wychowawczego właśnie przez matkę – najbliższą sercu każdemu dziecku.

W trakcie prowadzonych rozmów badacze skupili się zwłaszcza na następujących kwestiach:

- pochodzenia i sytuacji majątkowej rodziny;
- losów rodzinnych podczas trwania Cesarstwa Niemieckiego i/lub okoliczności przybycia na teren Warmii i Mazur;
- wykształcenia samych badanych – rodzaju szkół, w szczególności z zaznaczeniem języka nauczania (polski, niemiecki, rosyjski);

- aktów przekazywania kultury, historii, tradycji i języka polskiego w domu przez matkę;
- symboli będących w obejściu i domostwie świadczących o polskości;
- aktów kobiecej działalności propolskiej w najbliższej społeczności lokalnej.

Wymienione zagadnienia zostały zaszeregowane, w postaci pytań, we wcześniej przygotowanym kwestionariuszu wywiadu, w pięciu obszarach tematycznych: wychowania/zamieszkania; charakterystyka rodziny; edukacja szkolna; patriotyzm w życiu prywatnym; działalność społeczna. Wyznaczone obszary umożliwiły uporządkowanie zebranych informacji. Wolontariuszom przeprowadzającym wywiady dano swobodę co do kolejności zadawania pytań oraz prowadzenia rozmowy z respondentkami.

Badane kobiety stanowią dwie grupy:

- 1) urodzone lub/i wychowywane na terenie obecnego województwa warmińsko-mazurskiego jeszcze przed 1945 r.;
- 2) urodzone lub przybyłe na teren obecnego województwa warmińsko-mazurskiego po 1945 r.

Historie, które zostały w pracy przytoczone zebrano, stosując jakościową metodę pozyskiwania danych – wywiad częściowo kierowany². Wolontariusze stymulowali opowiadania kobiet o własnym życiu, w tym w szczególności o wychowaniu i losach rodzinnych, w określonym czasie i przestrzeni. Dlatego też prezentowany materiał obejmuje często zakres chronologiczno-rzeczowy poprzedzający życie naszych respondentek oraz czasy już po 1949 r. Wywiad polegał na częściowo kierowanej rozmowie,

² K. Rubacha, *Metodologia badań nad edukacją*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 135.

przerywanej szczegółowymi pytaniami. Osoby przeprowadzające wywiady rejestrowały także wątki poboczne dotyczące życia społeczno-kulturowego respondentów w XX w.³ Materiał nagrywany był na nośnik cyfrowy, a następnie spisywany przez osoby przeprowadzające wywiad. Większa część z tych wypowiedzi została zamieszczona w zapisie oryginalnym, niepoddanym krytyce. Zebrane materiały mają różną zawartość treściową, co wynika m.in. z wieku respondentek (70–90 lat). Materiały ze względu na powtarzalność wątków poddaliśmy analizie i okrojeniu. Prezentujemy wybrany materiał badawczy spośród 150 przeprowadzonych wywiadów. W kontekście edycyjnym wspomnienia przebadanych kobiet zamieszczono bez zbędnej ingerencji w tekst. W jak największym stopniu zachowano styl wypowiedzi respondentek. Dokonano także korekty w zakresie ortograficznym i interpunkcyjnym.

W ramach dwóch grup przyjęto następującą zasadę: najpierw zamieszczono wypowiedzi w kolejności od najstarszych do najmłodszej badanej. Przyjęcie kryterium chronologicznego zastosowano ze względu na pochodzenie. W grupie pierwszej znalazły się *de facto* Warmiaczki i Mazurki z silnymi naleciałościami polskimi, a w grupie drugiej kobiety z centralnej Polski, Śląska, Rzeszowszczyzny, Lubelskiego, Grodzieńszczyzny, Wołyńa i Wileńszczyzny.

³ Ibidem.

Nazwiska osób przeprowadzających wywiady⁴

Anna Abramczyk
Pamela Ałaj
Agatę Bartniczuk
Kinga Bielska
Marta Bober
Paulina Bober
Anna Bońkowska
Agata Borowa
Klaudia Brodzińska
Kalina Brzozowska
Emilia Czerwińska
Krystyna Dorbach
Zbigniew Dorbach
Milena Drężek
Nicola Dymkowska
Kamila Fidurska
Joanna Filipiak
Anita Gawińska
Klaudia Gajewska
Klaudia Gałka
Jolanta Górską
Ewa Grabowska
Paula Grabowska
Milena Grabowska
Małgorzata Gut
Aleksandrę Hajdukiewicz
Marta Horoszkiewicz
Emilia Jastrzębska
Sylwia Kaczerowska
Martyna Karpeza

⁴ Wymieniono nazwiska tych osób, których materiał został wykorzystany w książce. Z wywiadów nieprzytoczonych korzystano w niewielkim zakresie, traktując je jako materiał informacyjny na potrzeby niniejszej pracy. W aneksie zamieszczono model kwestionariusza, który posłużył do pozyskania zamieszczonych w publikacji narracji.

Paulina Kępowicz
Dominika Kłosowska
Karolina Konieczna
Ilona Korjat
Sandra Kowalczyk
Katarzyna Kowalska
Ewelina Krawczyk
Joanna Kreńska
Sara Królikowska
Paulina Kucińska
Katarzyna Kulpaka
Magdalena Kupper
Ewelina Kusik
Izabela Lewandowska
Sylwia Lubańska-Mąka
Karolina Lubiejewska
Anna Ługrewicz
Justyna Makowska
Daria Michalak
Kinga Mingielewicz
Magdalena Niedźwiecka
Katarzyna Obremska
Klaudia Olszowy
Katarzyna Orłowska
Ewa Paprocka
Bogumiła Patra
Aldona Perkowska
Paulina Aleksandra Piekut
Ewelina Pietrusińska
Aleksandra Piotrak
Sandra Piotrowicz
Karolina Piórkowska
Bernadeta Plona
Magdalena Pysznia
Agnieszka Rafalska
Justyna Ruszczyk
Paulina Rajchenbach

Klaudia Rychlik
Natalia Rzymowska
Martyna Sakowska
Agata Sarnowska
Aleksandra Siemaszko
Iwona Sidorowicz
Edyta Smułkowska
Katarzyna Smyk
Milena Sobczak
Aneta Sobieraj
Mariola Sobolewska
Karolina Suchecka
Paulina Szalko
Marlena Szewczyk
Agata Szmulewska
Monika Trochim
Angelika Turowska
Elżbieta Daria Wagner
Klaudia Warmbier
Joanna Węglewska
Agata Wilkowska
Magdalena Wiśniewska
Karolina Woltersdorf
Iwona Wyralska
Anna Zaborowska
Angelika Zalewska
Karolina Zalewska
Anna Zakrzewska
Klaudia Zapora
Natalia Zawojek
Kamila Zielińska
Weronika Zielińska
Patrycja Ziółkowska
Sandra Zyśk
Magdalena Żebrowska
Magdalena Żukowska
Anna Żulewska

Podsumowanie

Zawarty w książce materiał źródłowy to zbiór opowiadań o życiu kobiet i ich rodzin w czasach II wojny światowej oraz obraz ich losów po wojnie. Historie te zgromadzono za pośrednictwem przeprowadzonych przez 150 wolontariuszy wywiadów. Wspomnienia dotyczą w znacznej mierze pielęgnowania przez kobiety-matki polskości poprzez dbanie o obecność tradycji i historii Polski w rzeczywistości rodzinnej. Z racji dzielania materiału na dwie grupy: 1) kobiety urodzone/wychowane do 1945 r. na terenie obecnego województwa warmińsko-mazurskiego; 2) kobiety przybyłe po 1945 r. na teren obecnego województwa warmińsko-mazurskiego, należy w sposób złożony rozpatrywać zawarte w wywiadach informacje o tym, co składało się na polskie wychowanie w tym okresie i jaką rolę w tym procesie odegrały matki. W pierwszej grupie mieszczą się narracje z perspektywy działań wojennych, przeważa w nich strach przed władzami niemieckimi oraz troska o własny byt w obcym państwie – Cesarstwie Niemieckim, Republice Weimarskiej, Rzeszy Niemieckiej. Druga grupa natomiast osadza swoje wspomnienia w wydarzeniach wojennych, ale ze szczególnym uwzględnieniem polityki emigracyjnej i migracyjnej Europy lat 1945–1949.

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów rysuje się wielka rola matki w kwestii wychowania i troski o ciepło ogniska domowego. W tym

obowiązku wychowawczym znaczące miejsce zajmowała polskość, często skrywana w kontekście ustroju politycznego do 1945 r., ale słabo zakorzeniona w rzeczywistości powojennej. Do przejawów działań kobiet-matek na rzecz zachowania tradycji, historii, kultury polskiej oraz języka polskiego możemy zaliczyć przede wszystkim:

- 1) kultywowanie świąt chrześcijańskich;
- 2) naukę dzieci pacierza, zwłaszcza w języku polskim;
- 3) zawieszanie symboli religijnych na ścianach oraz umieszczanie ich w centralnych miejscach w domu: krzyży, obrazów świętych, ołtarzyków;
- 4) dbanie o systematyczne odprawianie obrządków katolickich;
- 5) śpiewanie dzieciom pieśni religijnych, ludowych i patriotycznych m.in.: „Prząśniczki”, „Roty”, „Życzenia” oraz lokalnych pofajdoków, kosejderów i polonezów;
- 6) przyrządzanie dzieciom i rodzinie potraw wywodzących się z tradycji polskiej oraz uczenie ich przygotowywania;
- 7) opowiadanie dzieciom o historii własnej rodziny w kontekście I i II wojny światowej;
- 8) czytanie książek polskich – w ukryciu oraz w rzeczywistości powojennej;
- 9) nauka dzieci wierszy polskich;
- 10) opowiadanie dzieciom o bohaterach narodowych, m.in.: Piłsudskim, Kościuszcze, Narutowiczu;
- 11) nauczanie języka polskiego, którego w Cesarstwie Niemieckim brakowało w szkole, najczęściej na podstawie pism i pieśni religijnych;
- 12) przytaczanie opowieści o zabarwieniu historycznym, które po 1948 r. były przemilczane w szkole;
- 13) kultywowanie świąt narodowych.

W wywiadach odnajdziemy także historie rodzinne, historię szkolnictwa i mikrohistorie miejscowości na terenie dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego oraz na obszarach centralnej Polski, Śląska, Rzeszowszczyzny, Lubelskiego, Grodzieńszczyzny, Wołynia i Wileńszczyzny. Wywiady prezentowane w niniejszej pracy są zbiorem źródeł wywołanych. Nie zostały poddane szczegółowej analizie danych jakościowych z założeniem trzech faz: redukcji danych, reprezentowania danych, weryfikacji teorii ugruntowanej¹. Wywiady stanowią przyczynek do dalszych badań nad rolą kobiety-matki w kształtowaniu polskości na terenie dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego.

¹ K. Rubacha, *Metodologia badań nad edukacją*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 259–303.

Bibliografia

Źródła

- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Wspomnienia E. Turowskiego i J. Boenigka, sygn. DH 1340 OMO.
- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Przemówienie E. Turowskiego na uroczystościach szkoły w Jarotach w 1957 r., sygn. DH 1340 OMO.
- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Luzy w teczce (z dopiskiem dla E. Turowskiego), sygn. DH 1340 OMO.
- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Program ramowy kursów dla dorosłych i młodzieży pozaszkolnej 1945 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego w Katowicach, sygn. DH 5356 OMO.
- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Projekt organizacji Publicznej Szkoły Powszechnej w Tomaszkowie w roku 1947/1948, sygn. DH 5268 OMO.
- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Okólnik nr 1. Pełnomocnika do walki z analfabetyzmem na powiat olsztyński, sygn. DH 5361 OMO.
- Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Dział Historii, Sprawozdanie dyrektora E. Turowskiego z zebrania Gromady Tomaszkowo dnia 20 czerwca 1948 r., sygn. DH 5321 OMO.

Opracowania

- Achremczyk S., *Historia Warmii i Mazur*, t. 2, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2011.
- Achremczyk S., *Historia Warmii i Mazur. Od pradziejów do 1945 r.*, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 1992.
- Bartkowiak E., *Obraz matki i macierzyństwa w przekazach źródłowych z historii wychowania*, „Wychowanie w Rodzinie” 2015, t. XII, nr 2.
- Bartmiński J., *O wartościach słowa mówionego*, [w:] S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Waśnuta (red.), *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, Wyd. Polihymnia, Lublin 2008.
- Beba B., Pijanowska J., *Demograficzne uwarunkowania rozwoju kultury na Warmii i Mazurach*, [w:] B. Domagała, A. Sakson (red.), *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii*

- i Mazur*, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 1998, s. 23–33.
- Chłosta J. (oprac.), *I do Warmii przyłgnęła, przyrosła. Wspomnienia o Otylii Grotowej*, Wyd. „Civitas Christiana”, Olsztyn 1999.
- Chłosta J., *Oblicze religijne ruchu polskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1918–1939*, Warszawa 1992.
- Chłosta J., *Słownik Warmii*, Wyd. Littera, Olsztyn 2002.
- Chłosta J., *Znani i nieznanzi olsztyńscy XIX i XX wieku*, Wyd. Książnica Polska, Olsztyn 1996.
- Chudzik W., Gajowniczek Z., Majewski M., Tucholski J. (red.), *Akcja „Wisła” 1947*, Wyd. IPN, Warszawa–Kijów 2006.
- Cudak H., *Rola matki w zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych dzieci*, „Pedagogika Rodziny” 2012, nr 2/1.
- Cudak S., *Ewolucja ról kobiety – matki w rodzinie*, „Pedagogika Rodziny” 2012, nr 2/1.
- Drej Sz. T., *Walka o polskość*, Stowarzyszenie „Dom Warmiński”, http://www.domwarminski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=45:walka-o-polskosc&catid=28&Itemid=191 [data dostępu: 13.04.2018].
- Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna*, [w:] S. Buryła, P. Rodak (red.), *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, Wyd. Universitas, Kraków 2006.
- Filipkowski T., *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*, Wyd. PWN, Warszawa 1978.
- Filipkowski T., *Węzłowe problemy oświaty województwa olsztyńskiego po 1945 r.*, [w:] *Zeszyt Pedagogiczny: 50 lat szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach*, Olsztyn 1979.
- Filipkowski T., *Z dziejów szkolnictwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1948*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1971, nr 1.
- Germanizacja pod zaborem pruskim*, [w:] *E-ncyklopedia Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Germanizacja_pod_zaborem_pruskim [data dostępu: 10.04.2018].
- Gilas J., Szymonides J., *Plebiscyt na Powiślu oraz na Warmii i Mazurach jako zagadnienie prawa międzynarodowego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie, nr 4/1966.
- Hryciuk R., *Gospodarka województwa olsztyńskiego w latach 1945–1989*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1985, nr 3–4.
- Illicka M., *Kobieta jako towarzyszka mężczyzny*, „Bluszcz” 1874, nr 2.
- Jasiński J., *Między Prusami a Polską. Rozprawy i szkice z dziejów Warmii i Mazur w XVIII–XX wieku*, Wyd. Littera, Olsztyn 2003.
- Jasiński J., *Problemy języka niemieckiego w szkolnictwie powiatu olsztyńskiego w 1825 roku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1979, nr 3.
- Jasiński J., Wajda K., *Na przełomie stuleci. Rys historyczny*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, *Warmia i Mazury w latach 1870–1918*, Wyd. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.

- Jóźwiak I., *Działalność oświatowa i jej funkcje na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. UW dr hab. Barbary Wagner, Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny Warszawa 2011.
- Kalinowska-Witek B., *Rola, zadania i pozycja społeczna mężczyzny i kobiety w rodzinie w świetle wybranych czasopism kobiecych z lat 1864–1914*, „Wychowanie w Rodzinie” 2014, t. 10, nr 2.
- Kamprowski R., *Miejsce i rola kobiety w rodzinie na przestrzeni wieków. Od Antyku po I wojnę światową. Zarys problematyki*, „Refleksje” 2011, nr 4.
- Kawula S., Brągiel J., Janke A.W., *Pedagogika rodziny*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Konarzewski K., *Jak uprawiać badania oświatowe. Metodologia praktyczna*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2000.
- Koziełło-Poklewski B., Wrzesiński W., *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1919–1939*, Wyd. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Olsztyn 1980.
- Krysiak D., *Warmia i Mazury w latach 1945–1950. Kształtowanie się stosunków politycznych i narodowościowych. Teki Edukacyjne*, <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/teki-edukacyjne/27593,Warmia-i-Mazury-w-latach-19451950-Kształtowanie-sie-stosunkow-politycznych-i-nar.html> [data dostępu: 3.03.2018].
- Kuchowicz Z., *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wiek*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1975.
- Lengowski M., *Matka-Warmianka*, [w:] J. Chłosta (wstęp i oprac.), *Wiersze spod znaku Rodła*, Olsztyn 1999.
- Letko P., *Prusy Wschodnie w czasie wojen i między wojnami*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich. Dzieje i kultura Warmii i Mazur*, Wyd. Elset, Olsztyn 2012.
- Lewandowska I., Chłosta J., *Śladami polskich szkół na południowej Warmii w latach 1929–1939*, Agencja WIT, Olsztyn 2010.
- Łobocki M., *Metody i techniki badań pedagogicznych*, Wyd. Impuls, Kraków 2000.
- Mauersberg S., *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945–1960*, Tadeusz Filipkowski, Warszawa 1978: [recenzja], „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1979, nr 1.
- Martuszeński E., *Pogranicze etniczne zachodnich Mazur*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 4/1976.
- Michna G., Faruga A., *Od Cieszyzna do Olsztyna. Z przeszłości rolnictwa Ziemi Cieszyńskiej i Wyższego Szkolnictwa Rolniczego Warmii i Mazur (XIX i XX wiek)*, Wyd. Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie, Olsztyn 2006.
- Pastusiak L., *Teheran, Jajta, Poczdam. Wielka Trójka o zachodniej granicy Polski*, „Niepodległość i Pamięć” 2017, nr 24/1 (57).
- Piawski K., *Prusy Wschodnie w dziejach Polski*, Nakładem Księgarni St. Kamińskiego w Krakowie, Kraków 1947.
- Plebiscyt na Warmii i Mazurach*, [w:] *E-ncyklopedia Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Germanizacja_pod_zaborem_pruskim [data dostępu: 10.04.2018].

- Rousseau J.J., *Emil, czyli o wychowaniu*, [w:] S. Wołoszyn (oprac.), *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 1, Dom Wydawniczy Strzelec, Kielce 1997.
- Rubacha K., *Metody zbierania danych w badaniach pedagogicznych*, [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwerski (red.), *Pedagogika. Podręcznik akademicki*, PWN, Warszawa 2006.
- Rubacha K., *Metodologia badań nad edukacją*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.
- Sakson A., *Ludność rodzima Warmii i Mazur po 1945 roku – liczebność i kondycja*, [w:] T. Filipkowski, W. Gieszczyński, *Wysiedlać czy repolonizować? Dylematy polskiej polityki wobec Warmiaków i Mazurów po 1945 roku*, Wyd. UWM, Olsztyn 2001.
- Statistik des Deutschen Reichs. Neu Folge*, Bd. 109, Berlin 1897.
- Sukertowa-Biedrawina E., *Bojownicy o wolność i polskość Mazur i Warmii na przestrzeni siedmiu wieków*, Wyd. Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego, Olsztyn 1954.
- Szczepański J., *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa 1970.
- Szczepański M. S., *Tożsamość regionalna – w kręgu pojęć podstawowych i metodologii badań. Między tożsamością indywidualną a społeczną – preliminaria*, www.socjologiarozwoju.us.edu.pl [data dostępu: 5.01.2018].
- Szkolnictwo polskie w Prusach Wschodnich w latach 1920–1939: (obrona pracy doktorskiej Edmunda Pokojkiego ze Szczytna)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1968, nr 4.
- Szkoły Polskie na Warmii – Szkoła Polska w Stanclewie*, <http://biskupiec.com.pl/historia/ciekawostki-historeczne/169/szkoły-polskie-na-warmii-szkoła-polska-w-stanclewie> [data dostępu: 3.03.2018].
- Szostakowski S., *Dzieje Warmii i Mazur w wypisach*, Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1964.
- Szyfer A., *Tożsamość kulturowa. Warmiaczy – grupa pogranicza*, „Przegląd Zachodni” 1991, nr 2.
- Świętochowski A., *Pedagogika pozytywizmu warszawskiego*, [w:] S. Wołoszyn (oprac.), *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 1, Dom Wydawniczy Strzelec, Kielce 1997, t. 2.
- Ulatowska-Letko J., *Prusy Wschodnie w XIX wieku (1772–1914)*, [w:] I. Lewandowska (red.), *Dziedzictwo ziem pruskich. Dzieje i kultura Warmii i Mazur*, Wyd. Elset, Olsztyn 2012.
- Ustawa z dnia 28.05.1946 r. o obywatelstwie państwa polskiego osób narodowości polskiej i zamieszkających na obszarze Ziemi Odzyskanych, DzU RP, 1946, nr 15, poz. 106.
- Wakar A., *Kształtowanie się Władzy Ludowej na Warmii i Mazurach 1945–1947*, Wyd. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Olsztyn 1966.
- Wakar A., *O polskości Warmii i Mazur w dawnych wiekach*, Wyd. Pojezierze, Olsztyn 1969.
- Wakar A., *Przebudzenie narodowe Warmii 1886–1893*, Wyd. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Olsztyn 1982.
- Wojnowski E., *Zarys przemian na Warmii i Mazurach w okresie trzydziestolecia władzy ludowej*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, *Warmia i Mazury w latach 1870–1918*, PWN, Warszawa 1983.

- Wrzesiński W., *Od Wersalu do Poczdamu. Rys historyczny*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, *Warmia i Mazury w latach 1870–1918*, Wyd. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.
- Wrzesiński W., *Polska-Prusy Wschodnie: plebiscyt na Warmii i Mazurach oraz Powiślu 1920 r.*, Wyd. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2010.
- Wrzesiński W., *Warmia i Mazury pod rządami hitlerowskimi*, [w:] T. Filipkowski (red.), *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 2, *Warmia i Mazury w latach 1870–1918*, PWN, Warszawa 1983.
- Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie, E-ncyklopedia Warmii i Mazur, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Wy%C5%BCsza_Szko%C5%82a_Rolnicza_w_Olsztynie [data dostępu: 3.05.2018].
- Zellma A., *Kształtowanie tożsamości regionalnej młodzieży w toku interakcji katechetycznych*, „Studia Warmińskie” 2002, t. 39.
- Żołędź-Strzelczyk D., *Dziecko w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002.

Wywiady

„Walka” kobiet-matek o polskość poprzez wychowywanie dzieci na Warmii i Mazurach do 1945 r.

Stanisława Pawlak (z domu Adamczyk)

urodzona w 1927 r. w Ostrowie

zamieszkała: gmina Zalewo

Urodziłam się w Ostrowie, w gminie Powidz, w województwie poznańskim. W 1930 roku wyjechali my z rodzicami do Boreczna, wsi położonej w województwie warmińsko-mazurskim, powiecie iławskim, gmina Zalewo. Większa połowa mieszkańców to byli mężczyźni, zajmowali się oni rolnictwem, pracowali u chłopów, bo była bieda, kobiety zajmowały się rolnictwem, ale takim obok domu oraz zajmowały się wychowywaniem dzieci.

Rodzice nie mieli wykształcenia, byli po podstawówce i byli rolnikami. Ciężko było zdobyć wykształcenie. Majątek sama nie wiem, jak na tamte czasy nie był duży. Zawsze, odkąd pamiętam, rodzina ta, jak i dawna, to rolnicy, korzenie mam polskie. Rodzice mówili w języku polskim.

Uczęszczałam do polskiej szkoły, siedem klas. Podręczniki były i nawet takie specjalne tabliczki z tabliczką mnożenia, byśmy uczyli się z nich. Tablica była i przybory w szkole. Posiłki były, ale tylko dla dzieci biednych. Jak dobrze pamiętam, była to kawa i bułka. Nauczano w języku polskim, ale potem było tak, że gdy była wojna, to był przymus nauki języka niemieckiego i tak też nauczano.

Moja matka w domu pilnowała dzieci, bo ja miałam aż dziewięćcioro rodzeństwa.

Kobieta odgrywała rolę matki i żony. Miała się zajmować domem i dziećmi. Nasza rodzina to byli muzycy, grali my na akordeonie, mandolinie, śpiewali my. A baśnie, jak wiadomo, opowiadane były, jak to chyba w każdym domu.

Oczywiście obchodzono święta kościelne, takie jak i teraz obchodzimy. Tyle, że na przykład wigilia nie była tak na bogato, to znaczy nie tak jak teraz, tylko skromnie. Ale zawsze u nas było rodzinnie i to było najważniejsze. My zawsze wszyscy pomagaliśmy rodzicom, we wszystkim, w przygotowaniach, w gotowaniu.

W domu były krzyże na ścianach, ja miałam też obrazek święty przy łóżku, co bym się mogła modlić. Modliliśmy się wspólnie, przed posiłkiem, przed snem. Matka uczyła mnie modlitw, ale zawsze mówiła, że mam mówić do Boga to, co mi leży na sercu.

Małgorzata Zabłotna (z domu Laskowska)

urodzona w 1930 r. w Kazanicach

zamieszkała: Kazanice

Wychowałam się we wsi Kazanice. Po czasach wojny należały one do gromady Rożental. We wsi było dosyć dużo kobiet. Najczęściej pracowały u większych gospodarzy w polu i obejściu albo pomagały w domu. Wychowywałam się w czasach wojennych. Gdy miałam dziewięć lat zmarł mój ojciec i matka została sama. Do Polski wkroczyli Niemcy. Była wtedy bieda. Wychowywaliśmy się w czwórce w jednym pokoju, a matka musiała pracować u Niemca, żeby nas wyżywić. Ciężko pracowała w polu, żebyśmy mieli co jeść. Niemcy zabraniali religii, przewracali krzyże i zabraniali chodzić do kościoła.

Moja mama nazywała się Konstancja Przyborowska i pochodziła z biednej rodziny. Jej mama zmarła bardzo szybko, a ona musiała iść do pracy. Kiedy się żeniła, to już nie miała rodziców, bo matka i ojciec umarli. Ojciec się nazywał Antoni Laskowski i on też był z biednej rodziny i jeszcze na dodatek był kulawy i starszy od matki o 14 lat. Musieli się ożenić, bo miała mieć lepiej z szewcem. Pamiętam, jak ludzie przynosili do ojca stare buty, żeby je szykował, bo nie mieli w czym chodzić, ale zmarł, kiedy miałam dziewięć lat. Mój ojciec był szewcem. Matka nie miała żadnego wykształcenie, musiała chodzić do pracy, bo zmarli jej rodzice. I jak nie miała rodziców, to musiała od samej młodości pracować. Była taką jakby służącą gospodarzy. Rodzice nie mieli żadnego majątku, nie mieli żadnego mieszkania, tylko mieszkali u ludzi na jednym pokoju. Miałam rodzeństwo. Dwóch starszych braci. Kiedy Niemcy wkroczyli, to później zrobili nas eingedeutsch – to takie obywatelstwo niemieckie. Starszego brata zaciągnęli do niemieckiego wojska, a młodszy brat pracował u gospodarza. U takiego araba, który przyszedł tu na gospodarstwo. Żeby nas wychować, to matka musiała pracować, była bieda, życie na kartki i ubrania, i buty, i wszystko. Mieliśmy do jedzenia tylko to, co matka wyhodowała, jakieś ziemniaki albo coś. Matka i ojciec rozmawiali u nas w domu po polsku.

Do niemieckiej szkoły chodziłam, do takiej zwykłej. W Kazanicach tu była ta szkoła i był tam niemiecki nauczyciel i musieliśmy się uczyć niemieckiego języka. Jedzenia nie dostawaliśmy w szkole, ale była tablica do pisania i każdy miał swój zeszyt. Książki też były, wszystko było po niemiecku. Nie wolno było rozmawiać

po polsku, wszystko musiało być w tej szkole po niemiecku. Musiałaś się uczyć po niemiecku. Nie mówiliśmy w szkole nic o historii Polski. Takich świąt państwowych to nie obchodziliśmy. Było to zabronione, nie można i koniec. Nikt się nie sprzeciwiał, bo wszystko było przymusowe i musiałaś chodzić.

Później już chodziliśmy do kościoła, było Boże Narodzenie i Wielkanoc, i święta podobnie jak teraz. Tylko że nie było pieniędzy i warunków, żeby mieli takie święta jak teraz ludzie mają. Kto miał warunki jak gospodarze, to obchodzili inaczej, a kto nie miał warunków, tak jak u nas, to trzeba było jeść co było, bez żadnych dobroci, tak jak teraz. Siedzieliśmy cały czas u kogoś na tym jednym pokoju. Za Niemca było obchodzone 1 maja, a później za Polski to już 3 maja. Wtedy były już obchody, szliśmy do kościoła, była zbiórka na placu w szkole. Niektórzy mówili wiersze. Tak, w domu były święte obrazy, wisiały na ścianie. Jakieś małe krzyże, potem już też mogły być, bo wcześniej nie, jak to za Niemca. Wtedy oni wszystko co religijne niszczyli i przewracali. Później już mieliśmy w domu takie religijne rzeczy. Inni mieli może flagę polską, ale u nas nie było, gdzie my mieśmy to powiesić, jak na jednej izbie nas tyle było.

Matka uczyła mnie różnych rzeczy. Musiałam chleb piec, bo dawniej chleba nie kupowali jak teraz. Jak matka poszła do pracy, musiałam wtedy obiad gotować. Jedliśmy zupę z kiszzonej kapusty z ziemniakami bez mięsa, bo wtedy myślisz, że ktoś kielbasę znał albo najróżniejsze mięsa jak teraz. Czasem zagraj gotowałam z matką, kartofle ze zaklepaną młkiem zupą. Maczając, upalaliśmy mąkę, robiliśmy taki sos i polewaliśmy kartofle.

Czasami moja mama mówiła o swoich rodzicach, że zmarła jej matka. Później ojciec ożenił się z drugą kobietą i miała drugą matkę, ale już za młodych lat musiała iść na służbę i pracować. W domu cały czas rozmawialiśmy po polsku. Mama uczyła mnie i braci po polsku mówić. Tylko w szkole i obejściach musieliśmy mówić po niemiecku. Moja matka dobrze mówiła po niemiecku, bo cały czas chodziła do niemieckiej szkoły, ale w domu z nami rozmawiała po polsku. Mama czytała po polsku książki kościelne. Opowiadała o religii chrześcijańskiej i Polsce.

Pacierza uczyła mnie matka. Różnie modlitwy kościelne, litanie i różańca to ona mnie uczyła, bo kto inny, jak ojca nie miałam, bo szybko zmarł. Jo, modliliśmy się, a jak mówiliśmy różaniec, to wszyscy razem. Codziennie się modliliśmy, na kolanach wszyscy, rano i wieczorem przed spaniem. Ukłękliśmy obok siebie i modliliśmy się.

Lucja Rożeńska

urodzona w 1932 r. w Lidzbarku

zamieszkała: Lidzbark

Mieszkam w Lidzbarku od urodzenia. A ja wiem, ile tam ludności było, nie dużo było. Wśród mieszkańców było więcej kobiet. Kobiety pracowały fizycznie przeważnie: ulice zamiatały, a dużo było ich w kadrze nauczycielskiej.

Od 1932 roku to się wychowywałam przy rodzicach, potem w trzydziestym dziewiątym wojna wybuchła, to musiałam do niemieckiej szkoły chodzić pięć lat. No i także czasy były wojenne, ciężkie czasy były. Oj, bieda była. Z pracą było ciężko, przeważnie przy ulicy kobiety zamiatały. Ciężko było utrzymać rodzinę. Rodzinę utrzymywał ojciec. A po wojnie bracia poszli pracować. Matka w domu obiady gotowała, wychowywała nas, trójkę dzieci. Mama nigdzie nie pracowała, wychowywała nas. Mama poza domem z ludźmi dobrze żyła. Bardzo dobrze żyła z ludźmi, z sąsiadami tutaj. Bardzo dobre stosunki miała. Po wojnie ludziom dużo pomagała. Jedna Pani poszła nad rzekę i się ławka zarwała i się topiła. To nim ją przynieśli z rzeki, od tamtego ogrodu, do domu tutaj obok, to zmarznięta cała była. Zawołali mamę, żeby pomocy udzieliła i herbaty różne i ogrzewanie, i doszła do siebie ta kobieta.

Moja mama pochodziła z rodziny Umińskich, najprawdopodobniej ze szlachty. No i także był jeszcze brat mamy Antoni – wojskowy i Wacek w Niemczech mieszkał. A z taty strony ojciec był kolejarzem, rodziny dalszej nie znam. Babcia tylko Ewa była. Jak się urodziła, jej oboje rodziców zmarło. Mój ojciec był kolejarzem, zawodowym kolejarzem, kasjerem towarowym. Mama miała wykształcenie podstawowe. Moje babcie miały też eno podstawowe wykształcenie. Nie kształciły się wtedy kobiety.

Miałam dwóch braci Mieczysława i Kazimierza. Jeden był kolejarz, a drugi pracował w gazowni jako inkasent. Wychowywanie polegało na tym, żeby dobrze wychować dzieci. Kobieta w rodzinie chowała dzieci, piastowała. Mama śpiewała z nami piosenki, czytała nam, zabawiała nas. Bardzo nas kochała. Bawiliśmy się w różne zabawy, np. kółko graniaste, lata ptaszek po ulicy, grzybek tu, grzybek tam. Śpiewaliśmy Rotę, Boże coś Polskę, Pieśni do Matki Boskiej. Bajki to opowiadała dużo, nie pamiętam dokładnie jakie. W domu posługiwaliśmy się językiem polskim, podczas wojny niemieckim. W szkole uczyliśmy się mówić po niemiecku, a w domu mówiliśmy po polsku.

Od 40 roku do 45 roku chodziłam do szkoły niemieckiej. A od 45 roku do 48 w polskiej szkole jeszcze chodziłam. Także wszystkich nas cofnęli, ja już chodziłam do piątej klasy, cofnęli nas do czwartej i z czwartej przeszedłam do szóstej zaraz. Także nie mam zaliczonej piątej klasy – ni polskiej, ni niemieckiej. Chodziłam do miejskiej szkoły, do miejskiej, tu do podstawowej, na Działdowskiej. Była w szkole

tablica, podręczniki były niemieckie. Na tablicy żeśmy z początku pisali. Poszłam do I c, do najgorszej klasy, potem przetrzucili mnie do II a, do lepszej, do dobrej klasy. Na tablicy pisaliśmy w czasie okupacji pierwszy rok, a potem już w zeszytach. Na obiad szło się do domu. W polskiej szkole było bardzo dobrze, a Niemcy to leli. W czasie okupacji bili, za najmniejszy błąd bili patykiem. Większość nauczycieli to były kobiety. Kobiety i mężczyźni uczyli tak samo, dobrze. Nie było różnicy, jednakowo. W latach 1939–1945 nauczano w języku niemieckim, a po wojnie po polsku. Po wojnie większość nauczycieli to były kobiety. Dobrze nauczały, klasówki były, dyktanda. No, dobrze, dobrze nauczały. Była historia Polski, dużo mówili o Polsce, od początku powstania Polski. Mało było polskiej poezji. Święta były, 1 maja i 22 lipca, odrodzenia Polski. W szkole nie było jasełek.

W domu obchodziliśmy Boże Narodzenie, Wielkanoc, święconki były, malowania, jajka malowane. W Boże Narodzenie Mikołaj przychodził. Mama ciast na piekła, a my normalnie, czekaliśmy, cieszyliśmy się, że Mikołaj przyjdzie. Były też święta narodowe: 1 maja i 22 lipca. Grali na trąbach. Już od rana głośno było na rynku. I przemówienia były. Flagę trzeba było wywieszać, a potem UB przychodziło i uwagę zwracało, że trzeba zdjąć.

Na ścianie obrazy były Matki Boskiej, Rodzina Święta, Serce Pana Jezusa i Ostatnia Wieczerza, krzyż nad drzwiami. Słuchaj, pamiętam, że w doniczce napisane mieliśmy „NSDAP”. Wiesz, ktoś napisał „NSDAP” na doniczce od kwiatów, a my tłumaczyliśmy tak, że Nasi – N są daleko, ale przyjdą.

Przyglądałam się jak mama gotowała zagraj, grochówkę, kapustę kiszoną, rosół i kaszę. Opowiadała o pierwszej wojnie światowej, jaka była. Moja mama był rocznik 1895. To trochę już przeżyła, pierwszą wojnę światową. Dzieckiem wtedy była, za dużo nie opowiadała. Właściwie to tylko rodzinę Umińskich wspominała. Bo to był ród Cholewów i ten król za waleczność, że obronił jakiegoś tam dzielnego wodza, ten Umiński nadał mu nazwisko Umiński. I nazwisko Umiński od tego czasu istnieje. Właściwie fon Umiński. Mam czytała „Pana Tadeusza” i uczyła pacierza Ojcze nasz. Taki rybak był Weręgowski, przychodził do nas i jak żeśmy się modlili, różaniec odmawiali w czasie okupacji, to on zaraz klękał i z nami różaniec zmówił też. Wspólnie się modliliśmy w domu, a po wojnie to przy grocie. Po wojnie też wspólnie się modliliśmy, wieczorem na klęczkach. Mama mówiła, żeby nie używać obcych języków, tylko swoim językiem włądzać, polskim. Przekazywała nam tradycje chrześcijańskie – uczęszczanie do kościoła i do spowiedzi.

Halina Kaliszewska

urodzona w 1935 r. w Działdowie

zamieszkała: Petrykozy

Wychowywałam się na terenie wiejskim w gminie Działdowo, miejscowości Petrykozy. We wsi mieszkali głównie rolnicy. Około 200 osób. Kobiety to była większość, gdyż były to czasy powojenne i mężczyźni byli wysyłani do różnych prac na rzecz państwa. Kobiety głównie zajmowały się wychowywaniem dzieci i domem, ale musiały również pracować w gospodarstwie. Ludzie utrzymywali się z tego co było na gospodarstwie lub sąsiedzką pomocą. W tym okresie panowała ogromna bieda. Matka była strażniczką ogniska domowego. Zajmowała się domem i gospodarstwem. Moi rodzice pochodzą z biednych rodzin. Tata wychowywał się bez ojca. Rodzice mieli wykształcenie podstawowe. Mama posiadała gospodarstwo 5 hektarów i tata 12 hektarów. Miałam rodzeństwo – dwóch braci i trzy siostry, wszyscy zajmowaliśmy się gospodarstwem. Praca w polu. Rodzina posługiwała się językiem polskim.

Mamunia uczyła mnie prac, sprzątać, doić krowy, prowadzić w konia. Również pracowałam na polu. Musieliśmy pomagać wszędzie. Zbierać siano podczas sianokosów. Pamiętam te dni, bardzo wcześnie rano doilo się krowy. Następnie jechało na łąki i pracowało do późnych godzin wieczornych. Tradycja była podobna – wspólna modlitwa rano i wieczorem, obchodzenie wszystkich świąt, wspólne biesiadowanie w ważne dni dla rodziny

Wszystkie święta kościelne były obchodzone w naszej rodzinie. Święta kościelne, wielkanocne, wigilia, każdy wtedy pomagał mamie w domu i na podwórku przygotować jedzenie i posprzątać oraz uczestniczyliśmy we mszy. Z tego, co pamiętam, to obchodziliśmy święto 1 maja. W domu wisały obrazy święte i krzyż.

Matka uczyła mnie przygotowywać czarninę, bigos, różne zupy, kisieć kapustę itp. Matka opowiadała mi o ciężkich czasach podczas wojny. Wydarzenia te były wiązane z osobistymi przeżyciami, ponieważ ciocia i babcia były wywiezione na roboty do Niemiec. Pokazywała zdjęcia z czasów wojny. Historię naszej rodziny przekazywała przy okazji spotkań w gronie rodziny. Matka uczyła mnie języka polskiego i pacierza. Pomagała mi w lekcjach. Czytała mi bajki. Zawsze odmawialiśmy wspólnie modlitwę rano i wieczorem – w pokoju, w którym nad łóżkiem wisiał święty obraz.

Mama wspólnie z koleżanką prowadziła koło gospodyń wiejskich. Miało to na celu spotkanie się w grupie znajomych, wymiana przepisami, wspólne rozmowy, mile spędzanie czasu. Było to w remizie wiejskiej. Miało to na celu dobro wioski.

Teresa Karbowska

urodzona w 1936 r. w Skarlinie

zamieszkała: Radomno

Ja wychowywałam się tutaj na terenach naszego województwa warmińsko-mazurskiego. Mieszkalam w Skarlinie, to gmina Nowe Miasto Lubawskie. To wioska, liczebność nie była duża. Ja szyłam, byłam z zawodu szwaczką. Jako krawcowa, nie. Ja się uczyłam u krawcowej. A tak ogólnie to w domu byłam. Ludzie przychodzili, to im szyłam sukienki, bluzki, co tam chcieli.

Jak nastały lata pięćdziesiąte, to już byłam po siódmej klasie, no to było troszkę lepiej. Jak ja chodziłam do trzeciej, czwartej klasy, to było po wojnie tak zaraz, a wówczas była bieda. Nie mieliśmy się w co ubrać, bo nam w czterdziestym piątym roku, jak ruskim samochodem przyjechali, wszystko z domu nam wzięli. Wszystkie ubrania, jedzenie, wszystko. Nic nie mieliśmy. To później, bo te Ruskie u nas mieszkali, bo duży dom był i tam u góry też były pokoje, rodzice zostali zmuszeni, by trzymać tam żołnierzy. Oni tam nocowali, jedli i wszystko. Na kwaterach takich. I oni potem widzieli, te drugie żołnierze, że u nas biedę mamy, bo u nas szóstka dzieci i nie było w co ubrać, to oni przynaszali nam. Gdzieś ukradli, tu przynieśli. No takie pomoce. No, ale przynieśli. Także potem, żeśmy mieli trochę lepiej. Ale jak żeśmy tak do szkoły chodzili – druga, trzecia klasa – to byliśmy biednie ubrani. Sukienki to były nawet pocerowane, takie powycierane. Co mama tam umiała, to zrobiła. Sama szyła. Nie było.... Tak było dosyć biednie. Ani obuwia nie było. Jeden po drugim nosił. Bieda była.

Mój ojciec to był kołodziejem. On się urodził w Lekartach, to też województwo warmińsko-mazurskie, też tam parę dzieci było. I czterech chłopaków tam było i wszystko kołodziejami było. Ich ojciec był kołodziejem i swoich synów też na kołodziejów, bo nie było stać, by gdzieś tam wysłać, na studia czy gdzieś dalej do szkół. Ojciec tam sam tych swoich dzieci do zawodu doprowadził, żeby mogli później z tego normalnie założyć rodzinę i wyżywić. Także był kołodziejem uczonym przez swojego ojca. Tak z pokolenia na pokolenie. A moja mama pochodziła z Mierzyna i z gospodarstwa. I w domu tam pomagała. Moja mama miała cztery klasy tylko szkoły podstawowej. To nawet nie umiała dobrze pisać. Pisać umiała, ale z błędami. Ale mój ojciec to był mądry. On dobrze umiał matematykę czy co. Ani błędu żadnego nie robił. Ładne pismo miał, on wszystkie pisma, listy pisał. Ojciec to by się nadawał na jakiegoś profesora. Mądrym był człowiekiem. Później jak byli ci Ruscy, to tatę zamknęli. Wzięli jak szli z lasu do domu, bo oni musieli tam drzewo wycinać, rowy kopać, to soltys zrobił zebranie i musiał tam iść. Trzeba było tam iść wykopać doły. I zawsze o tej godzinie przychodził taki strażnik i zbierał tych chłopów, i oni szli. I wieczorem już nie przyszedł tata. Ino przyszedł nam powiedzieć taki chłopak, Szabłeszczak, że tata nie przyjdzie, bo go wzięli. I oni go

tam wzięli na przesłuchania różne, bo myśleli, że on nie wiem, jaki zdrajca jest czy co. O Jezu, a my przeszliśmy wojnę.

Mama sama tu z nami, tu Ruskie i to jeszcze. Plakalim wszyscy, ryczeli. A Ruskie w drugim pokoju na stole mieli świniaka. Mama musiała im smażyć i oni żarli sobie. A my beczeły, bo tata nie przyszedł. No gdzieś to tak może trwało ze dwa miesiące. Ale wrócił. Ale wynędzniały, chudy, chory, ale później doszedł do siebie. Ale już tego zdrowia dobrego nie miał. Najpierw trzymali go w Onkorzu, a potem do Grudziądza i ciągle ich tylko przesłuchiwali. Tata narzekał, że takie warunki. Miał jeszcze takie ładne oficerki, to jeden Rusek go wziął przewrócił, oficerki zabrał, a jemu takie buty bez napiętków dał, takie szmaciane. Także ojciec przeszedł swoje. I w Niemczech był w niewoli w Westfalii.

A nami się opiekowała przeważnie matka. A nas było sześcioro dzieci, to było co robić. Wszyscy się posługiwaliśmy w domu językiem polskim. W domu czy na gwiazdkę, czy co to zawsze, każdy swój talerz położył, to Mikołaj coś przyniósł. To takie czasy były. Tradycje rodzinne przeważnie z kościołem związane. Blisko kościół był, to do kościoła. Tam wszystkie tradycje religijne zawsze obchodziliśmy.

Ja chodziłam do niemieckiej szkoły. To było chyba rok. Bo ja w 1936 roku się urodziłam, a ja od sześciu lat zaczęłam. To jeszcze pamiętam jak Niemiec się nazywał, nauczyciel Berner. On taki wielki kij miał i taki groźny był. Pierwszy dzień, jak żeśmy przyszli, to kosz jabłek położył na stół i każdego poczęstował. A jeszcze wcześniej do ochronki chodziliśmy: Kindergarten. To jeszcze za Niemca było. To widzisz Niemcy jednak nas tam też traktowali dobrze. I te polskie dzieci razem z niemieckimi. Kindergarten to były dzieci ogród, wiesz. Z mamą dobre wspomnienia mamy. Na te opiekunki musieliśmy „tante” wołać, to znaczy ciocia. To dostaliśmy jedzenie do stolików i po obiedzie było spanie. Każdy swoją poduszkę miał. Leżakowanie było. Wspomnienia z tego dobre były. Wyposażenie w szkołach było. Plastelina była i klocki. Niemcy się postarali. Oni nas dużo nauczili. Bić nie bili. Często chodziliśmy jak np. latem nad jezioro. Pamiętam jeszcze miałam chorą nogę, poowijana bandażem i nie mogłam dobrze iść, to wzięła mnie na ręce i niosła. I śpiewy mieliśmy, piosenki różne. Piosenki były po niemiecku. Nie wolno było po polsku nic mówić. W tym kindergarten to były same kobiety. Mówiliśmy do nich tak, że do „tante” dodawało się imię. Tante Agnes to jest ciocia Agnieszka. Oj, ich tam było chyba ze sześć. I kuchnia była, to nawet dokładki były, jak ktoś chciał więcej. Po niemiecku wszystko było. Historii polskiej ani innych takich rzeczy nie było. Nie wolno było po polsku nic mówić. To było z Niemca, to i po niemiecku wszystko było. W szkole też, jak już zaczęłam chodzić w pierwszej klasie, to wszystko po niemiecku. Mięliśmy elementarz, taka książka, to było wszystko po niemiecku. Ale święta niektóre obchodzili. Na gwiazdkę to były rozdawane prezenty, na Mikołaja. Zawsze coś żeśmy dostali. Buty musieliśmy położyć na schody, do góry jak się wchodziło, tam 3, 4 schody. I mieliśmy iść spać, leżakować. A on najpierw

w jedne drzwi pukał, potem w drugie, tak oni zorganizowali. Potem szliśmy po swoje buty, szukać. Takie atrakcje były.

Mama była wierząca, religijna. Dbala o ten przekaz. Były sprawowane wszystkie kościelne obrzędy i tradycje. Jak ja byłam mała, to było święto 3 maja. To jeszcze mieliśmy obchód w Skarlinie naokoło jeziora, z chorągiewkami. To jak ja byłam już potem w polskiej szkole, troszkę to późniejsze lata, pierwsza, druga klasa, to mogło być tak. Ferszkowa – nauczycielka była tak za Polską, patriotka była. To taka dobra nauczycielka. A potem tak trzecia, czwarta klasa, to już Ruskie byli, więc zaczęło źle się dziać. Potem to już musieliśmy robić wszystko pod Związek Radziecki. O Jezu, Stalin. „Stalin to młodości naszej blask, za Stalinem idzie naród nasz”. Takie musieliśmy wiersze umieć, recytować.

Dom to dom, więc było wszystko. Obrazy święte na ścianach, jakieś symbole religijne. Krzyże, obrazki, książki. Mama gotowała potrawy polskie, staropolskie. W domu wszystko było po polsku. Rozmawialiśmy po polsku. Ruski to nas nie gonili za to, że coś po polsku mówimy, oni wiedzieli, że my Polacy. Tylko Niemcy chcieli zmienić wszystkich.

Elżbieta Czerwińska

urodzona w 1937 r. w Szymanach

zamieszkała: Olsztyn

Urodziłam się w Szymanach, teraz jak mówię, że się tam urodziłam, ludzie się śmieją, że urodziłam się na lotnisku, bo właśnie tam wybudowali lotnisko. Panieńskie nazwisko mojej matki to Wacakowska. Do siódmego roku życia wychowywałam się w domu rodzinnym, lecz gdy dla Mazurów przyszła wojna, jak Rosjanie przepędzali Hitlera, musiałam opuścić rodzinny dom, nastąpiło to w styczniu 1945 roku. Mieszkalam na kolonii, dokładnie w Szymanach Małych, gmina Wielbark, ale wszyscy mówili, że mieszkają w Szymankach. Na kolonii, w której mieszkalam było pięć gospodarstw, gdzie łącznie mieszkało około 30 osób. We wszystkich gospodarstwach łącznie było pięć kobiet, czyli na jeden dom przypadała jedna kobieta, która miała dzieci. Moja matka miała siedmiorga dzieci, kiedy front się zbliżał, większość dzieci była już dorosła. Kobiety przede wszystkim zajmowały się domem oraz dziećmi, lecz zdarzało się również, że zajmowały się gospodarstwem, rolnictwem, gdy mężczyźni wyjeżdżali do pracy, aby dorobić.

Moja mama była Mazurką, mój dziadek mówił po polsku, też był Mazurem. Jakie miał pochodzenie mój ojciec, trudno mi powiedzieć, naprawdę nie wiem, czy był Mazurem czy nie.

Matka w domu była najważniejszą osobą, bo ona zawsze była, to ona się nami zajmowała. Kolonia, w której mieszkalam była biedna, bo była na terenie lasu so-

snowego. Nie było tam urodzajnej gleby. Gospodarstwa były małe. mężczyźni często wyjeżdżali na zimę do Niemiec, a dokładnie do Westfalii, wykopywać węgiel, aby dorobić. Wtedy matka sama sobie musiała radzić na gospodarstwie podczas tego czasu. Nie było granicy między Mazurami a Niemcami za Odrą i tak mężczyźni jeździli za pracą. Moja mama miała ukończone osiem klas podstawowych, gdyż w tamtych czasach był to obowiązek, tata był gospodarzem, miał wykształcenie rolnicze, oczywiście ukończył osiem klas podstawowych. Dodatkowo ojciec pracował również na lotnisku w Szymanach. Babcia i dziadek mieli wykształcenie rolnicze. Moja siostra ukończyła osiem klas, po ich skończeniu musiała przez rok pracować, aby poznać pracę i po tym roku mogła dalej się kształcić na krawcową. Reszta rodzeństwa była za młoda, aby posiadać już wykształcenie. Ogólnie moja rodzina posiadała gospodarstwo rolne o powierzchni 30 ha, był to głównie las sosnowy, ziemie były nieurodzajne. Miałam rodzeństwo – szóstkę. Mogę powiedzieć to, co pamiętam. Niestety, nie wszyscy nadal żyją. Moja najstarsza siostra była krawcową, w wieku 14 lat pracowała dla rosyjskich żołnierzy, potem dla polskich. Opiekowała się nami, najmłodszymi. Gdy przebywaliśmy pod opieką państwa, których nazwiska nie pamiętam i nie chce pamiętać, przynosiła nam po nocy jedzenie do lasu, a potem zorganizowała nasze wykradzenie spod ich opieki przez wojsko polskie. Mój najstarszy brat został zabrany do niewoli, a reszta rodzeństwa była dziećmi, sierotami. Miałam jeszcze dwóch braci, Niestety jeden z nich, ten starszy, został rozszarpany przez minę.

Kobieta w domu, moja mama była najważniejszą osobą, tak jak mówiłam wcześniej. Ona zawsze była przy nas, opiekowała się nami. Mama, pamiętam to jak przez mgłę, opowiadała nam bajki, baśnie, śpiewała kołysanki, była wspaniałą osobą. To właśnie mama się nami zajmowała, pielęgnowała nas, rolę mężczyzny było utrzymanie rodziny, a to właśnie kobieta miała dbać o dzieci, wychowywać je. Pamiętam również, że z racji, iż miałam starsze rodzeństwo, to oni również opiekowali się młodszym rodzeństwem. Pamiętam, że bardzo tego nie lubili. Ogólnie ja byłam bardzo grzecznym dzieckiem, nie sprawiałam kłopotów. Mój dziadek potrafił mówić po polsku i mówił, lecz również musiał mówić po niemiecku, aby się z nami porozumieć. Moi rodzice mówili w domu po niemiecku, ja i moje rodzeństwo również. Nawet nie znaliśmy języka polskiego. Dodatkowo mój ojciec nauczył się języka rosyjskiego na potrzeby pracy jako tłumacz dla Rosjan.

Nie pamiętam dokładnie, na pewno była Wielkanoc. Pamiętam jak dziś, że w jedną Wielkanoc byłam chora, miałam odrę i patrzyłam ze smutkiem jak rodzeństwo biegło po lesie i szukało jajek pod mchem. Jajka te były bardzo duże i pięknie malowane, ozdabiane. Pamiętam również Mikołajki. Każdego roku w butach znajdowaliśmy prezenty. Pamiętam, że któregoś roku obudziłam się i wstałam, zobaczyłam, że nasze buty są równo ustawione i w butach znajdują się prezenty. W moich butach nie było prezentu takiego jak oczekiwałam, lecz zauważyłam, że

w butach mojego brata są organki, przełożyłam je do swoich butów. Następnego dnia byłam bardzo zasmucona, że musiałam mu je oddać. Pamiętam również Boże Narodzenie. Wszystkie dzieci po dokładnej kąpeli szły spać, choinka nie była jeszcze ubrana. U nas czegoś takiego jak Wigilia nie było. Na choinkę robiliśmy różne ozdoby, łańcuchy itp. Rano jak wstaliśmy, szliśmy do pokoju dziennego, jak otworzyliśmy drzwi w pokoju stała choinka, która była od ziemi do sufitu, bardzo duża. Na górze choinka była przymocowana do sufitu, aby się nie przewalila. Pod choinką były prezenty, na choince wisiały słodczyce, marcepany, lizaki. Pamiętam, że u nas zawsze było uroczyste śniadanie, a potem pod wieczór jechaliśmy saniami do rodziny w odwiedziny. Kiedyś rodzina mieszkała bardzo blisko siebie, nie to, co teraz. Do kościoła nie chodziliśmy, nie wiem, czy wynikało to z tego, że moi rodzice byli mało wierzący, czy po prostu z tego, że mieszkaliśmy w lesie i do kościoła mieliśmy bardzo daleko.

Pamiętam również, że na każdą zimę między okna kładliśmy mech i ozdabialiśmy go papierowymi kwiatkami. Mech uszczelniał okna, sprawiał, że mróz nie wchodził do środka. Niestety, więcej zwyczajów nie pamiętam, szczególnie przez to, że od ósmego roku życia byłam wychowanką domów dziecka. Jeżeli chodzi o symbole, to na ścianie w moim domu rodzinnym wisiał krzyż. On miał właśnie dla naszej rodziny duże znaczenie, mimo że nie chodziliśmy do kościoła.

Mama, pamiętam, że opowiadała siostrze, nam o historii Polski, lecz nie pamiętam dokładnie, o czym mówiła, byłam za mała, żeby pamiętać i żeby to zrozumieć. Potem moja mama wyjechała i edukacja historyczna miała miejsce tylko w szkole. Pamiętam, że mama mówiła o historii naszej rodziny. Wspominała o losach ciotki, dziadka, babci i ogólnie całej rodziny. Dokładnie tych opowieści nie pamiętam, więc nie będę o nich opowiadała, bo nie chcę skłamać.

Mama nie uczyła mnie języka polskiego, bo sama nie umiała mówić po polsku. Języka ojczystego uczyłam się dopiero w pierwszym domu dziecka, w jakim się znalazłam u siostr zakonnych i w szkole, i domu dziecka w Lidzbarku Warmińskim. Uczono nas języka poprzez zabawy, nazywanie kolorów. Pamiętam, że była taka zabawa: „biegnij do zielonych drzwi”, ja nie znałam wtedy języka i nie wiedziałam o co chodzi.

W 1945 roku Rosjanie wzięli moich rodziców do pracy na trzy miesiące. Tata miał pracować jako tłumacz języka rosyjskiego. Z tej pracy moi rodzice nigdy nie wrócili. Mojego najstarszego brata zabrano do niewoli. Po tych wydarzeniach naszą najmłodszą trojkę przekazano pewnym państwu, którzy się mieli nami opiekować, lecz rzeczywistość była inna. Nie dbali o nas, nie dawali nam jeść. Nasza najstarsza siostra, która najpierw pracowała dla wojska rosyjskiego, potem polskiego, przynosiła nam po nocy do lasu jedzenie. Gdyby przyniosła je w dzień, ci nasi opiekunowie by je zjedli. Kiedyś przez przypadek moja siostra spotkała sąsiadkę, która mieszkała kiedyś w Kiwitach i ta sąsiadka zaczęła się pytać o nas.

To właśnie ta sąsiadka zorganizowała wraz z żołnierzami polskimi wykradzenie nas spod opieki tamtych ludzi. Polskie władze w maju 1945 roku zaczęły budować domy dziecka, gdyż było bardzo dużo sierotconych dzieci i trzeba było coś z nimi zrobić. I w ten sposób trafiłam do pierwszego domu dziecka u sióstr zakonnych. Pamiętam jak dziś, że kiedy przyjechaliśmy tam, siostry zakonne kazały nam klęczeć przed obrazem Matki Boskiej i się modlić. Nie rozumieliśmy nic z tego, co one mówiły. Byliśmy wszyscy głodni, zmęczeni, zamiast klęczeć opadaliśmy na pięty, a siostry podnosiły nas do góry, ciągnąc za włosy. Siostry zakonne słabo nas karmiły, byłam bardzo chuda. Pamiętam również sytuację z moją młodszą siostrą. Dostaliśmy do jedzenia owsiankę i do tej owsianki mojej siostry, z jej głowy leciały wszy.

Potem przeniesiono mnie i moje rodzeństwo do domu dziecka w Lidzbarku Warmińskim. Przy domu dziecka znajdowała się szkoła. W domach dziecka i szkołach porozumiewaliśmy się w języku polskim, był zakaz używania innego języka. Pamiętam, że chodziliśmy parami do kościoła i był tam taki mostek, przez który musieliśmy przejść. Bardzo często czekał tam na nas chłopiec o imieniu Marianek. Jak przechodziliśmy przez most, Marianek łapał dziewczynki i chciał je całować. Zawsze się bałam, że mnie pocałuje. Pewnej nocy obudziłam się cała we krwi, a koleżanki powiedziały mi, że Marianek mnie pobił. Potem jakoś był przegląd dzieci i się dowiedziałam, że mam gruźlicę. Pamiętam, że w domu dziecka pytali mnie jak mam na imię i mówiło się Iłska, miałam na imię Ilza, ale w domu dziecka dali mi na imię Elżbieta i tak już zostało. Ta sytuacja wynikała z tego, że rodzice jak wyjeżdżali, zabrali ze sobą moje dokumenty, a magisteriat w Szczytnie spłonął. Moje dokumenty zostały wyrobione dopiero jak byłam w piątej klasie.

Po domu dziecka w Lidzbarku Warmińskim trafiłam do sanatorium w Otwocku, byłam wtedy w pierwszej klasie. Bardzo o nas tam dbali, było dobre wyżywienie, lecz mieliśmy zakaz chodzenia do szkoły. Tu również musieliśmy się porozumiewać w języku polskim. Po dłuższym okresie zaczęliśmy chodzić do szkoły i pamiętam, że zaczęliśmy handlować z dziećmi z miasta. My im dawaliśmy czekoladę, a oni nam spinki do włosów. Potem znowu wróciłam do domu dziecka w Lidzbarku Warmińskim. Pamiętam jak w szkole śpiewaliśmy piosenkę „Witaj maj trzeci maj”. Byłam tam do marca 1948 roku.

Pierwszego marca 1948 roku zostałam zawieziona z rodzeństwem do Państwowego Domu Dziecka nr 1 w Bartoszycach. Były tam dwa domy, a dyrektorką była pani Hajdasz, która w tym czasie była już starszą panią. W domu dziecka znajdowały się dzieci w różnym wieku, od 4 do 15 lat. Mojemu starszemu bratu koledzy chcieli zrobić kawał. Kiedy zasnął, chłopcy włożyli mu papier i podpalili. Był poparzony i nie chodził do szkoły. Ci chłopcy, którzy to zrobili, ogólne były bandytami, po lasach mieli pochowaną broń. Tego dnia, kiedy mój brat nie poszedł do szkoły, zginął. Chłopcy znaleźli na podwórku zapalnik w kształcie wiecz-

nego pióra. Mój młodszy brat przyniósł ten zapalnik mojemu starszemu bratu. On chciał go rozkręcić i kiedy przy nim grzebał, ten zapalnik wybuchł. Ja to widziałam, zabrali mnie do oddzielnego pokoju, abym na to nie patrzyła. Mojego młodszego brata zawieźli konno do szpitala, miał pokaleczoną rękę. Mój starszy brat, który był w bezpośrednim kontakcie z zapalnikiem, po wybuchu żył jeszcze kilka godzin. Chciał, aby pochował go ksiądz ewangelicki, na pogrzebie była orkiestra wojskowa, tłum ludzi. Pamiętam jeszcze sytuację sprzed pogrzebu. Przy szpitalu była trupiarnia i tam leżał człowiek w spodniach. Głowa zabandażowana, wystawał tylko kawałek ucha, powiedzieli mi, że to mój brat, że rozerwała go mina. Jak wróciłam z pogrzebu, chciałam pobiec do mojego starszego brata i wszystko mu opowiedzieć, nie rozumiałam, że jego już nie ma. Pamiętam, że jak chodziliśmy do szkoły przy kościele, zrywaliśmy mu jabłka z sadu. Do kościoła ogólnie chodzić nie musieliśmy. W 1951 roku przenieśli nas do domu młodzieżowego w Olsztynku, potem do Szczytna i znowu do Bartoszyca i tak cały czas. Na samym końcu byłam w TPD w Bartoszycach.

Chodziłam do szkół, które znajdowały się przy domach dziecka, w których przebywałam. Z racji, iż często przenosili mnie do innych domów dziecka, również zmieniałam szkołę. We wszystkich szkołach, w których byłam, mówiono tylko w języku polskim, był zakaz porozumiewania się w innym języku. Pamiętam, że były tablice, zeszyty, przybory do pisania, podręczniki też jakieś zapewne były, ale nie pamiętam jakie dokładnie. Jak byłam w czwartej klasie w roku 1948, pamiętam dokładnie, że były podręczniki na pewno. Posiłku w żadnej szkole, do której uczęszczałam nie było, posiłki jedliśmy w domach dziecka. Idąc do pierwszej szkoły, nie znałam języka polskiego, co sprawiało mi trudności w nauce. Nauczano nas języka poprzez zabawy w szkole i w domu dziecka. Pierwsza szkoła, do której uczęszczałam znajdowała się w Lidzbarku Warmińskim, ale przez bardzo krótki okres czasu, ponieważ wywieźli mnie do Otwocka. Tam na samym początku nie mogliśmy chodzić do szkoły, lecz po jakimś czasie – nie pamiętam jakim – wysłali nas do szkoły. Byłam wtedy w pierwszej klasie. Potem wróciłam do Lidzbarka Warmińskiego i byłam tam do marca 1948 roku. Pierwszego marca 1948 roku zawieźli mnie do Bartoszyca i tam uczęszczałam do szkoły, potem uczęszczałam do szkoły w Szczytnie, potem znowu w Bartoszycach. Ciągłe mnie przenosili, ale wiem, dlaczego. Po prostu mieliśmy się nie przywiązywać do jednego miejsca.

Gertruda Zapora

urodzona w 1937 r. w Szczupliniaku

zamieszkała: Lubawa/Lipy

Wychowywałam się w osadzie Szczupliniak. Osada była niewielka, w jej skład wchodził pałac oraz budynek mieszkalny zamieszkiwany przez trzy rodziny i młyn. Kilometr od Szczupliniaka były Szczupliny. Znajdował się tam duży PGR, tam więcej ludzi mieszkało. Biedy i wojny nie odczuliśmy. Rodzice mieli pracę, z tym nie było problemu. Oboje rodzice utrzymywali dom. W naszym wychowaniu rodzicom pomagała babcia – mojej mamy mama. Matka i ojciec oboje byli ważni, jednak osobą decyzyjną w naszym domu była matka. To do niej należało ostatnie słowo.

Ojciec był Polakiem, matka też była Polką. Rodzice mojej matki wyjechali do Niemiec za pracę. Dziadek pracował w kopalni, a babcia wychowywała córki – moją matkę oraz jej siostrę. Mamy siostra wyszła za mąż za Niemca i stała się Niemką. Moja mama miała dwa latka jak rodzice wrócili z Niemiec do Polski. Dziadkowie byli ewangelikami. Moja mama wyszła za katolika. Nie wiem, jak się poznali, ale być może na zabawie wiejskiej, bo takie imprezy były kiedyś organizowane. Najbliższa rodzina mówiła po polsku, jednak jak przyjeżdżała do nas rodzina z Niemiec, to rozmawiali w języku niemieckim. Mój ojciec był młynarzem, to był pożądaný zawód, zawsze miał pracę. Ojciec wyremontował młyn, kupił maszyny. Wojna przyszła, to wszystko stracili.

Uczęszczałam do szkoły niemieckiej przez dwa pierwsze lata nauki. Właścicielką szkoły była Niemka. Na zajęcia uczęszczałam od poniedziałku do soboty, tylko niedziela była wolna. Lekcje prowadzone były w języku polskim oraz niemieckim. Uczyliśmy się języka polskiego, historii, matematyki. Szkolne wyposażenie było bardzo ubogie. Była tablica, ławki. Do pisania mieliśmy tablicę i rysik oraz gąbkę. Mieliśmy też elementarz. W szkole były stosowane kary – dostawaliśmy „po łapach”, jeśli coś złego zrobiliśmy, coś przeszkrobaliśmy. Wystawialiśmy ręce i linijką dostawaliśmy tzw. klapsa. Najczęściej chłopcy byli karani.

Matka pomagała ojcu przy pracy w młynie oraz zajmowała się nami, wychowywała nas. Dawniej kobiety się nie kształciły, nie uczyły się tak jak w dzisiejszych czasach. Rolą kobiety było prowadzenie domu i wychowywanie dzieci. Miałam dwóch młodszych braci, jeden już nie żyje. W naszym domu mówiono po polsku. U nas bardzo ważne były niedzielne msze święte – uczęszczaliśmy na nie całą rodziną. Msze były odprawiane w języku niemieckim. Bardzo często piekliśmy wspólnie chleb oraz ciasto drożdżowe. Ciepło pieca trzeba było wykorzystać w ramach oszczędności, dlatego mama zawsze piekla ciasto drożdżowe. Jako dziecko przyglądałam się jak to robi, pomagałam jej w tym. Później jak wyszłam za mąż, to przeniosłam tę tradycję do swojego domu. Pierwszy raz jak pieklam, spaliłam to

ciasto, bo za bardzo rozpalila w piecu. Wtedy mój teść mnie pocieszał, dodawał mi otuchy, że następnym razem się uda. I rzeczywiście tak było.

Rodzice hodowali kaczki, kurczaki oraz gęsi. Wszyscy razem się zwierzętami opiekowaliśmy. Kiedyś nie było lodówek, więc całe jedzenie przygotowywaliśmy, pasteryzowaliśmy i wkładaliśmy do słoików. To też robiliśmy wspólnie.

Babcia się nami opiekowała, podczas gdy rodzice byli w młynie. Bardzo ją lubiłam. Babcia miała też bardzo dobry kontakt z zięciem, chyba nawet lepszy niż z własną córką. Babcia dbała o ogródek, ja również jej w tym pomagałam. Mama oraz babcia miały maszynę do szycia, więc jak trzeba było, to coś uszyły. Wspólnie z rodzeństwem bardzo dużo czasu spędzałam na dworze. Opiekowałam się braćmi, bawiliśmy się. Miałam lalkę i wózek dla niej. Wykonany był z wikliny. Mój młodszy brat miał kolejkę. Bardzo dobrze ją pamiętam. Kiedyś nie było zabawek. Sami wymyślaliśmy sobie zabawy.

Obchodziliśmy Boże Narodzenie, natomiast nie tak hucznie jak w dzisiejszych czasach. Otrzymywaliśmy skromne prezenty – pomarańcze i jakieś słodczyce. Śpiewaliśmy kołędy staroświeckie przy choince. W Wielkanoc nie chodziliśmy z koszykiem do święconki. Mama nauczyła mnie pacierza oraz odmawiania różańca. Czasami w domu modliliśmy się wspólnie wieczorem. Uczęszczałam na naukę przed przyjęciem Pierwszej Komunii świętej.

W domu na ścianie wisiał krzyż oraz święte obrazy. Jeden z nich to była Ostatnia Wieczerza. Mama opowiadała o przodkach. Moja mama miała siostrę i brata. Siostra pracowała w Niemczech w hotelu, a brat był w Polsce w niemieckim wojsku. Opowiadała też o swojej babci, o tym jak ja przyszłam na świat. Urodziłam się w domu. Poród odbierała tak zwana akuszerka, nazywała się Niedbała. Pamiętam ją. Mój brat też urodził się w domu, pamiętam, jak odbywał się poród. Ojciec nosił ręczniki i wodę. Miałam wtedy 8 lat.

Listonosz przynosił do domu gazety, to była jedyna literatura w domu. Książek żadnych nie mieliśmy. Rodzice jednak dużo wiedzieli, co działo się w okolicy oraz w Polsce. Do młyna przyjeżdżali różni ludzie z różnych stron. Rodzice z nimi rozmawiali. Na bieżąco byli z wiadomościami o wojnie. Słuchali radia po cichutku. Bali się, to było zakazane.

Janina Buńkowska

urodzona w 1938 r. w Nowym Mieście Lubawskim
zamieszkała: Nowe Miasto Lubawskie

W pięknej dolinie rzeki Drwęcy się wychowywałam. Nad Drwęcą. To była gmina Nowe Miasto. Liczebność była gdzieś 12–13 tysięcy. Inteligencja pracująca, rzemieślnicy i robotnicy. Większość stanowiły kobiety, bo dużo mężczyzn nie wróciło z wojny.

Kobiety sprzedawały w sklepach, pracowały w administracji, w bankach i zatrudniały się jako pomoce domowe. To był dla mnie piękny dziecięcy okres, mogłam pobiegać sobie po ulicy, bo nie było samochodów, nie przeszkadzały nam w skakankach. Matka zajmowała się pracą zarobkową przede wszystkim, ciężko pracowała, musiała zarobić dla mnie na chleb, żebym miała, ponieważ ojciec nie wrócił z wojny i musiała sama sobie radzić, a znikąd pomocy nie miała. Jeszcze miała swoich rodziców na utrzymaniu.

Moje korzenie rodziny są raczej rolnicze. Moja mama, ojciec i dziadkowie mieli podstawowe wykształcenie. Nie miałam żadnego rodzeństwa. Wychowanie w rodzinie polegało przede wszystkim na posłuszeństwie i nauce, przekazywaniu kultury na co dzień. Jak się zachowywać, nauka. Wpajali mi cały czas pójście do kościoła i czynny udział we wszystkich imprezach, jakie się odbywały na terenie miasta. Kobieta wychowywała dzieci, pod jej opieką były dzieci i praca zarobkowa. Moja mama musiała zapracować na chleb i musiała mnie wychowywać. Jeszcze byli dziadkowie, pomagali jej. Mama dużo opowiadała o swoich młodych latach, co robiła, jak wyglądało jej dzieciństwo.

Krzyż był i proporzyci Polski Wyzwolonej były w domu. Szczególne znaczenie miała dla mnie Krucjata Eucharystyczna i symbole harcerskie. Na ścianach wisiały obrazy i to malarstwa polskiego, polskich malarzy. Takie skromniejsze, tańsze i Matka Boska Łąkowska i Jezus Chrystus. Matka dużo opowiadała o historii Polski – o Piłsudskim, o pierwszej wojnie światowej. Pokazywała rodzinne zdjęcia, gdzie byli w wojsku, co robili. Matka mówiła najwięcej o Mickiewiczu, Kraszewskim i Słowackim. O Piłsudskim mówiła, że zawsze pogłaszał wąsy i mówił moja pierwsza biedna Polska. Mówiła o tym na co dzień, a czasami ze względu na jakąś okazję. Bardzo mnie to ciekawiło. Bardzo lubiłam historię Polski. Często wspominała historię rodziny. Jak siedzieliśmy, odpoczywaliśmy, to wtedy wspominało się o członkach rodziny. Były takie gazetowe wydania „Trędowatej”. Często mi czytała o Doktorze Dolittle czy Mickiewicza jakieś wyjątki utworów. Kiedy miałam coś recytować, zwracała na to uwagę. Przekazywanie wiedzy było dla niej wspomnieniem z dawnych lat, jak było za czasów jej dzieciństwa. Jak w osiemnastym roku, sto lat temu wkroczyli Rosjanie na nasze tereny, to i babcia wspominała i mama, jak te hordy wkroczyły na nasze tereny. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, nie wiedziałam, czy było to bezpieczne. Nie wiem, czy negowało państwo, jak w gronie rodzinnym, przekazywaliśmy sobie te wszystkie wydarzenia, nie zastanawialiśmy się nad tym, nawet śpiewaliśmy „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Babcia uczyła modlitw podstawowych, porannego pacierza i wieczornego, różańca i paliczki. Takim nauczaniem modlitw zajmowała się babcia, która wspólnie mieszkała z mamą i dziadkowie – mamy rodzice. Rodzina raczej nie modliła się wspólnie, mnie kazali mówić, bo ja wcześniej szłam spać, to musiałam odmówić pacierz. Później babcia z dziadkami razem, a mama z dziadkami, odmawiała różaniec. Wspólnie odmawiali różaniec codziennie.

Pani Elżbieta¹

urodzona w 1938 r. w Warszawie, wychowana na Warmii
zamieszkała: Mrągowo

Wychowałam się na Warmii, to była wioska. Wychowywali mnie dziadkowie, głównie babcia, bo ojciec był w wojsku, a potem w niewoli, a mama musiała się ukrywać, to byłam tylko ja i dziadkowie. Ukrywała się, bo to był okres wojenny. Było nas tam na wsi około 80 osób i ze 20 to kobiety, bo mężczyźni w wojsku byli, ale nie wiadomo dokładnie, ile ich było, bo młodsze się ukrywały, a tylko te starsze zostały. To był okres wojenny i tam były partyzantki, tak, bo tam kilka razy posądzili nas o to, że współpracowaliśmy z Niemcami, ponieważ tam, gdzie nasz dom był, to była szkoła przed wojną. I wojsko niemieckie zajęło tę szkołę i tam był cały sztab wojskowy niemiecki, no i jak oni zajęli, to przecież my musieli z nimi jakoś pracować, żeby nas o nic nie podejrzewali. A jak chodzi o dom, to myśmy pomagali tylko babci, jedną krowę mieliśmy i ją się doilo za dnia i z wieczora. W ogródku, aby jakieś warzywa były, to się sadziło i pielilo, i tak w kółko. Ja mała byłam, ile mogłam to pomagałam, pamiętam zawsze maliny zrywałam i inne drobne owoce, to na dżemy czy ciasta, bo babcia robiła. Mama to się ukrywała cały czas, bo bała się strasznie i po stodołach, i piwnicach siedziała, jak Niemcy byli u nas.

Kiedyś to tak ciężko było z tym zawodem, bo to pamiętam babcia zawsze mówiła, że nie mogła się uczyć, bo pieniędzy nie było, a i dzieci szybko przyszły na świat i ciężko było. Myśmy mieli dom w Kosewie i tam żyliśmy wszyscy, jak tata z niewoli wrócił. I był tam taki obraz piękny i haftowane kwiaty pamiętam na ścianach. Babcia tak chciała i mama też, żeby było tak przytulniej w domu, mimo tego, co działo się za oknem. Przez osiemnaście lat byłam sama, a potem urodził mi się brat. On rozrabiał strasznie, ja musiałam zawsze pomagać go pilnować, bo łobuzował straszliwie. Zawsze jak szykowałam posilek, to mama opowiadała mu różne historyjki. Ja też mu czasem opowiadałam, ale głównie musiałam zajmować się gospodarstwem, ale to już po wojnie było. Myśmy nie mieli jakichś tradycji innych od tych takich kościelnych, co są do tej pory. Pamiętam tylko, żeśmy zawsze z mamą piekli chleb w każdą niedzielę i to takich kilka bochenków wielkich, że dla sąsiadów starczało i się dzieliliśmy.

W czasie okupacji nie było szkoły, bo nie wolno było. Do szkoły chodziłam po wojnie w 1945 roku, zaraz jak wyzwolili Warszawę, to szkoła się już zaczęła. To była wiejska, polska szkoła. Od pierwszej do piątej klasy chodziłam obok domu, bo obok mieszkał nauczyciel i zbieraliśmy się z trzech-czterech wiosek i się uczyliśmy razem, bo to mało dzieci było. Nie było elementarzy, tylko tablica i liczydła,

¹ Na życzenie respondentki badacz nie ujawnił nazwiska.

linijka, jak ktoś coś przeszkrobał, to linijką po łapach było. Na trzy zmiany się uczyliśmy. I to wszystko jeden nauczyciel. I tak do 49 roku. Jak ojciec wrócił z niewoli, to przenieśliśmy się w okolice Kosewa, a tam była szkoła tylko do cztery klasy. A ja piątą już zdałam, to piechotą do Baranowa trzeba było chodzić, bo tam była szkoła siedmioklasowa. Po tych siedmiu klasach poszłam do szkoły zawodowej i kurs zrobiłam jeszcze. Religii w szkole nie było. Jak na wsi się uczyliśmy, to było trochę, ale w mieście nie. Żadnych krzyży czy innych symboli też nie. No i uczyli po niemiecku, znaczy nauczyciel na wsi czasami coś po polsku wplatał, żebyśmy się orientowali, ale w mieście to już koniecznie, bo tam polskich szkół nie było, tylko niemieckie.

Jak się w domu było, to się i do kościoła chodziło i wszystkie chrzciny, i komunie, bierzmowania czy śluby to były. Boże Narodzenie i Wielkanoc też. No problem był jak się było na ważnym stanowisku albo w wojsku, to wtedy był zakaz i trzeba było jeździć do innych miejscowości, ale jak się było zwykłym człowiekiem, to normalnie jak się chciało, można było i do kościoła chodzić i ceremonie oraz święta obchodzić. A później, jak chciałam do miasta do szkoły iść, też można było, ale pod warunkiem, jak już rodzice do spółdzielni się zapisali.

Dziadek był adiutantem u Piłsudskiego, więc babcia mówiła o historii i opowiadał o różnych wydarzeniach. Babcia, jak no w wojsku był jeszcze, to wozila mu jedzenie, bo głód był. Ale głośno nie obchodzono, jedynie opowiadano dla uczczenia pamięci. Nie w domu to nie było na początku, dopiero potem. Bo jak już na Mazurach mieszkalam z rodziną, tam zabierali symbole religijne w latach 50 do 53–56 tak było i dopiero jak Gomółka objął władzę, to już i religię wprowadzili do szkół. To było około 56 roku i można było medaliki nosić i kapliczki w domach mieć czy krzyże na ścianach.

Na początku to babcia uczyła, bo mama się ukrywała. A babcia to dobra kobieta była i wszystkiego nauczyła gotować, na kółku prząść i na krosnach robić i na drutach. A mama jak już się ukrywać nie musiała, to też ze mną to ćwiczyła. Mama z babcią nauczyły mnie głównie gotować kapuśniak, grochówkę, ogórkową. Nauczyły, jak chleb robić, bo gospodarstwa to samowystarczalne były wtedy. Nawet jak Wehrmacht stacjonował, to na obiady do nas przychodzili i oddawali swoje jedzenie, na przykład takie dobre słodkie zacierki na mleku, bo już im się przejadło, a jedli u nas te zupy. Ale szło się z nimi dogadać i nie przeszkadzało mieszkanie obok nich.

Mama opowiadała o przeżyciach wojennych, na przykład jak uciekali przed żandarmami, czy jak jej mamę i ciotkę chcieli gwałcić, jak wyglądała wojna, jak dziadek musiał się ukrywać. Opowiadała po prostu jak wyglądało wtedy życie. Nie mieliśmy wtedy zdjęć żadnych, książki spalili nam wszystkie, żeby się polskiego nie uczyć i ciężko było. Tylko opowiadała czasami co widziała i jak się trzeba zachowywać, żeby było dobrze.

Głównie opowiadała nam babcia, czy to bajki, czy inne historie, czy o dziadku coś, ale tak to o rodzinie rzadko opowiadała. Raczej jak pomagałam coś tam w kuchni porobić, to wtedy mówiła, co jej mama gotowała i kiedy, i zawsze chciała mnie nauczyć, bo mówiła, że ja też kiedyś będę w kuchni robić. Mówiła, że kobieta to musi umieć ugotować dobrze, co by mąż i dzieci miały co zjeść. W domu rozmawiano po polsku, więc mama uczyła podstaw. Dopiero jak do szkoły poszłam, to babcia czytała polskie książki, bo wtedy książki się sprowadzało, jak kto miał, to pożyczał i opowiadała o tym, co tam w nich było. I w szkole też nauczyciel nam czytał książki w języku polskim. Pacierza i modlitw uczyli niektórzy nauczyciele, ci, którzy byli przeciwni tej germanizacji, ale niektórych to nie obchodziło i nie uczyli. I w domu babcia z mamą uczyły, ale trochę i po cichu, bo to zabronione było surowo przez pewien czas.

Mama zawsze powtarzała, że o Polsce nie możemy zapomnieć, często wspominała nam o tradycjach, jak są ważne i modliła się zawsze za Polskę i za naszą rodzinę.

Zenobia Jarzębska

urodzona w 1940 r. w Burdągu

zamieszkała: Olsztyn

Wychowywałam się na wsi, gmina Jedwabno, powiat Szczytno. Cała wioska liczyła około 70 rodzin. W tym czasie było dużo dzieci, większość rodzin wielodzietnych. Kobiety pracowały i w domu, i na polu, i dziećmi się zajmowały. Rodziny miały ciężko. U nas to rodzice o nas dbali. My wspólnie z rodzicami pracowaliśmy i mieliśmy to, co potrzeba było do życia. Moja mama dom prowadziła sama, piekła, gotowała, szyła, wychowywała dzieci i w polu robiła. Rodzina pochodzi z powiatu mławskiego, ale ma polskie korzenie. Mama miała nieskończone siedem klas, tak samo jak ojciec, bo wybuchła wojna.

Miałam sześć siostr i wszystkie się chowałyśmy w jednym domu. Po osiemnastu latach każda już sobie sama życie układała. Jak chodziłyśmy do szkoły, to robiłyśmy razem z rodzicami w polu i w domu. Wszystko pomagaliśmy rodzicom. Mama zajmowała się nami, pilnowała nas, żebyśmy się przygotowały do szkoły i zajmowała się porządkami. Wolny czas spędzaliśmy nad jeziorem, bo mieszkaliśmy nad samym jeziorem. Przychodziły koleżanki, żeśmy miały zeszyty, śpiewałyśmy piosenki, mówiły wierszyki i tak spędzaliśmy wieczory. Wszyscy w domu mówili po polsku, ale znaliśmy dobrze niemiecki, bo sąsiedzi mówili po niemiecku.

Jak szły święta, to były prawdziwe święta, na które wszyscy wyczekiwaliśmy. Bo były robione ciasta i wszystkie potrawy. Wszystko robiliśmy wspólnie z rodzicami.

mi. W domu zawsze tradycyjnie wisiały krzyże i obrazki religijne. Symboli polskich nie mieliśmy, nie wisiało ani godło, ani flaga.

Jako dziecko lubiałam gotować i w domu robić wszystko, więc w większej części pomagałam mamie gotować. Mama mnie uczyła, a później sama już gotowałam. Później były kursy, to ja na kurs poszłam gotowania i pieczenia jako dziecko, bo to we wsi było u nas. Mama jako dziecko u Niemca służyła pięć lat w czasie wojny. I opowiadała jaką była służącą u nich, zabrali ją przymusowo.

My, żeśmy mieszkali wśród Niemców i mama pilnowała, żebyśmy się tego polskiego uczyli. Żeśmy źle wymawiali i mama tego nas uczyła. Bo my zapominaliśmy po większej części, bo mówiliśmy po niemiecku. Jak poszliśmy do szkoły, to większość po niemiecku umiałam, a w szkole tylko polski był.

Mama zawsze pilnowała, żebyśmy się modlili. Jak już dzieci kładła do łóżka, to musieliśmy uklęknąć, pomodlić się wszyscy wspólnie. Mama mówiła, a my powtarzaliśmy do tego momentu, aż nauczyliśmy się sami mówić.

Moja mama należała do koła gospodyń wiejskich i należała też do koła różańcowego. I ona to prowadziła. Lubiała się spotykać z kobietami, zawsze miały swój temat. Spotykali się u jednej sąsiadki, bo miała duże mieszkanie i duży pokój i tam przeważnie się gromadziły.

Maria Kolečka

urodzona w 1940 r. w Mroczeniu

zamieszkała: Ilawa

Urodziłam się w miejscowości Mroczo, od 1946 roku miasto Ilawa. Po wojnie była przewaga kobiet, ponieważ wielu mężczyzn zginęło na wojnie lub z niej nie wróciło. Niektórzy byli też wywożeni w głąb Rosji.

Mama wychowywała nas sama. To znaczy mnie i moje dwie starsze siostry, gdyż mój ojciec przez całą wojnę był na robotach. Został wywieziony na roboty przymusowe. Przeżył bombardowanie wyspy Peenemünde, rakietami V2. Czasów wojny nie pamiętam. Z opowiadań mamy wiem, że było bardzo ciężko. Mama moja nie podpisała listy volksdeutsch, w związku z tym kartki na żywność, takie jak chleb, wystarczały tylko na tydzień. Resztę musiała mama dla nas w najróżniejszy sposób zdobywać. Odzież też. Mama przede wszystkim wysyłała paczki dla taty, do obozu pracy. Mama, zdobywając jedzenie, była zawsze narażona na niezwykle ciężkie kary, z karą śmierci włącznie. Mając świadomość mamy heroicznych czynności, jestem ogromnie dumna z postawy mamy w tak strasznych czasach. Musiała sama walczyć o przysłowiowy kawałek chleba, którego zawsze brakowało. Pod groźbą najwyższej kary razem z moimi starszymi siostrami, ze zdobytego ziarna, mieliśmy ziarenka na mąkę, z której piekło się

chleb, który był wprost nie do jedzenia. Nigdy nie chciałabym żyć w tak okrutnych czasach.

Moja mama pochodziła ze średnio zamożnych gospodarzy, a moja babcia była osobą nowoczesną. Prowadziła dom dobrze prosperujący, natomiast dziadek mój brał udział w wojnach z bolszewikami. Ojciec mój miał wykształcenie średnie – gimnazjum i handlarz. Po zawarciu związku małżeńskiego mieli sklep spożywczy i z różnymi artykułami podstawowymi.

Moja mama prowadziła sklep, natomiast tata pracował w różnych zakładach jako pracownik umysłowy i pomagał mamie w zaopatrzeniu sklepu. W domu mama była najważniejsza, była bardzo pracowita, zajmowała się nami. Po wojnie było bardzo ciężko. Mieszkaliśmy w Ilawie na osiedlu Gajerek. Mieliliśmy duży dom, dwa obejścia gospodarskie. Mama hodowała świnię, kury, gęsi i kaczki. Była bardzo zaradna, mieliśmy co jeść i zawsze mama coś dla nas załatwiła, wyjeżdżając do innych miast na zakupy. Wyjeżdżała do Torunia, Brodnicy czy Olsztyna, żeby nas ładnie ubrać. Byliśmy dobrze wychowani, byliśmy jeszcze mali, to każdemu z nas mówiła, jak mamy się zachować w szkole, w kościele, między ludźmi, wobec osób starszych. Mama uczyła nas różnych robótek, uczyła nas pieśni i piosenek w zależności od potrzeb. Grała na mandolinie i cytrze. Uczyła nas rozoznawać różne zjawiska w przyrodzie. Kiedy na przykład jest pełnia Księżyca, nów. Rodzice mówili po polsku, tata znał niemiecki. Przed świętami Bożego Narodzenia zawsze robiliśmy stroiki na choinkę i różne ozdoby. Odmawialiśmy w miesiącu różańcowym w październiku wspólny różaniec i śpiewaliśmy pieśni.

Do szkoły polskiej uczęszczałam w Ilawie. Szkoła była bardzo dobrze wyposażona. Były gabinety biologiczne i również gabinet lekarski, przegląd włosów, zębów. Było też dożywianie, otrzymywaliśmy mleko oraz tran, którego bardzo nie lubiliśmy. Uczono nas przede wszystkim jak się zachować w domu i na zewnątrz. Była nauka śpiewu i na każde państwowe święta były występy artystyczne. Wykonywaliśmy na różne okazje gazetki szkolne, na których były wycinane zdjęcia zza żelaznej kurtyny, karykatury amerykańskich przyjaciół. Był taki straszny incydent. Jeden z uczniów zmienił pod karykaturami amerykańskimi podpis „U NICH” na „U NAS” i za to był aresztowany przez ubeków.

W naszej szkole podstawowej jak przyszedł nowy kierownik, to zabronił wieszania krzyży i różnych przejawów religijności. Po wejściu do klasy nauczycieli, musieliśmy mówić „Cześć pracy” i nie było lekcji religii. Takie to były czasy, że wszyscy bali się mówić co myśleli o rządzących, o represjach, o świętach, bo było dużo donosicieli ormowców, a ludzie bali się UB.

W domu dużo się mówiło o dziadkach, którzy byli na wojnie, jeden tej bolszewickiej i polskiej, o drugiej wojnie. Wszyscy baliśmy się represji, ale i tak postępowaliśmy jak zostaliśmy wychowani przez rodziców. Obchodziliśmy wszystkie święta religijne. Były święta obchodzone w sposób bardzo tradycyjny, na przykład

choinka była ubierana zawsze w Wigilię, tata instalował ją i nam pomagał ją ozdabiać. Były zawieszane niewielkie jabłka, cukierki wyglądały jak sople lodu w kolorowych papierkach. Rano w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia biegliśmy do pokoju, gdzie stała duża choinka z prezentami. Paczki były skromne, ale byliśmy bardzo szczęśliwi. Śpiewaliśmy kolędy, było tradycyjne śniadanie, obiad uroczysty i było bardzo pięknie i świątecznie.

W domu był krzyż w widocznym miejscu, a w sypialni piękny obraz z Panem Jezusem na Górze Oliwnej. To pamiętam jak dziś. Mama opowiadała przede wszystkim o wojnie, represji, o zdarzeniach związanych z przeżyciami dziadków. Ogólnie mówiąc to dobrych manier nas mama uczyła, wiedzy, której nie znaleźliśmy w książkach czy w szkole. Mamie dziękuję, że będąc sama z dziećmi w tak okrutnych czasach wojennych zachowała się jak prawowita Polka. Nie pamiętam już dokładnie, ale w domu mieliśmy książki. Dużo książek miał także tata. Niektóre były chowane bardzo głęboko.

Mama przekazywała nam historie rodzinne zawsze wieczorem, a zwłaszcza jesienią, kiedy noce były długie, a my siadaliśmy z mamą w pokoju. Często – jak już wspomniałam – mama mówiła o dziadkach. My od zawsze znaliśmy język polski, ale zawsze nas poprawiała, gdy mówiliśmy niepoprawnie. Język polski był naszym językiem podstawowym.

Mama uczyła nas modlitw, pacierza i ogólnie katechizmu. Każde dziecko zostało ochrzczone i przyjęło Komunię świętą. Komunie były bardzo skromne, najbliższa rodzina i skromne prezenty. Siostra uczęszczała do kościoła, śpiewała w chórze i w jasełkach. Wydaje mi się, że mama zawsze z wielką radością przekazywała nam wszystko co wiedziała. Zawsze uważała, że nam się to przyda w przyszłości.

Pani Teresa²

urodzona w 1940 r. w Radziejach
zamieszkała: Węgorzewo

Wychowywałam się tutaj, Warmia i Mazury. Kiedyś była gmina Radziejewo, nazywało się powiat Węgorzewo, województwo Olsztyn. Tak to było. To była wieś zasiedlana po wojnie przez różną taką napływową ludność. Domy opuszczali Niemcy, stały one puste, więc Polacy zaczęli tam mieszkać. Czasami można było jeszcze jakieś zwłoki po wojnie zobaczyć. Nic nie powiem, ile było kobiet, czy więcej, czy mniej. Głównie to były kobiety, które pracowały w domu, wychowywały dzieci, pracowały na roli, prowadziły swoje ogródki, pracowały ciężko po prostu.

² Na życzenie respondentki badacz nie ujawnił nazwiska.

Oczywiście, że było bardzo ciężko. Jeżeli ktoś był zaradny, pracowity, to jak miał trochę ziemi, dawał radę. Moja mama pracowała w domu, mój tatuś był kowalem i miał prywatną kuźnię. W tej kuźni pracował przez wiele, wiele lat. A mama miała nas trzy dziewczynki, w domu były dwie krowy, były cielaczki, były świnki, wszystko było i kury, i tym się zajmowała. My jako dzieci byliśmy bardzo żyte z tymi zwierzętami. Nie było problemu, że ktoś boi się świni czy krowy, czy konia. Tatuś jak był kowalem, przyjeżdżali ze wsi ludzie i podkuwali konie.

Mama pochodziła z Warszawy, a mój tatuś z Litwy. Z Litwy, ale był Polakiem, miał korzenie polskie i potem tutaj wrócił. Moja mama pracowała w domu. Nie mieli majątku, bo mój tatuś był w niewoli, gdy tylko zaczęła się wojna, dosłownie za dwa dni dostał się do niewoli i w niewoli był przez pięć lat i do tych Radziej, bo w tej wsi były puste mieszkania po Niemcach i każdy zajmował sobie jakiś dom, tak było. I rodzice ze strony mojej mamy też zajęli sobie jeden dom i mama tam mieszkała, a tatuś mój jak wyszedł już z tej niewoli też sobie, tak jak i jego koledzy pozajmowali te domy w Radziejach i ten dom mieliśmy aż do teraz. A moja mama u swoich rodziców mieszkała, a że tatuś był kawaler, a ona była panną. No i wiadomo we wsi i się pobrali, tylko, że mój tatuś był od mojej mamy starszy o piętnaście lat.

Miałam dwie siostrzyczki. Jak już urosły, to jedna jest nauczycielką i mieszka na Śląsku i tam ma swoją rodzinę, a ta najmłodsza zmarła na ciężką chorobę w 1986 roku – Stasia. Także mam tylko jedną siostrzyczkę.

Metody, jak to w rodzinie, bardzo dobre. Moja rodzina, moja mama, mój tatuś, my trzy dziewczynki wychowywaliśmy się w domu, w którym było bardzo dużo muzyki. Mój tatuś grał na akordeonie, na skrzypcach, miał perkusję, bębenek, klarnet i to był człowiek, który bardzo to lubił, a że myśmy to słyszały od małego, to wszystkie śpiewaliśmy piosenki, jakie tatuś przygrywał, a jeszcze mówił czasem: „Weście pośpiewajcie, to ja czegoś się nauczę”. To jak tatuś był w kuźni, a nam chciało się śpiewać, to szłyśmy do ogrodu, wlażyłyśmy na stertę siana i tam żeśmy śpiewały. Nie wiem czy akurat były to piosenki takie religijne, patriotyczne. Religijne śpiewaliśmy przy Wigilii. Oczywiście, a jakżeśmy tańczyli. Jakbyście pojechały panie do tych Radziej i zapytały się kogokolwiek, to każdy by potwierdził, że właśnie nasza rodzina była taka rozśpiewana i muzykalna. Tatuś zawsze był zapraszany na wieczorki i do innych wsi. W domu mówiło się w języku polskim, tak, oczywiście.

Do szkoły poszłam od sześciu lat, do pierwszej klasy i nie wiem, dlaczego rodzice wysłali mnie rok wcześniej do szkoły. Powiedzieli, że jestem bardzo mądra i wszystko znam. Szkoła była polska, ale pamiętam, że były takie długie ławki i były dziury na kałamarz. Siedziało się w tych ławkach po cztery osoby, była tablica. Podręczniki, przybory do pisania, to rodzice we własnym zakresie, wszystko było tak jak trzeba. No te uroczystości, 1 maj, byliśmy wszyscy, był pochód, to nie

było hamowane. Jaselka to już były w kościele, w szkole to się nie działo, było w kościele. Myśmy religii nie mieli w szkole. Mieliśmy bardzo fajnego księdza, wszystko się działo, ale na plebanii.

W domu obchodzono te wszystkie święta: Wielkanoc, Boże Narodzenie, Zielone Świątki, Boże Ciało, przy naszym domu był wystawiany ołtarzyk, a w Zielone Świątki stroiliśmy też ganek. Kto stroił? Tatusi, brzołek naniósł. Tataraku naprzy- nosił jak szedł krowy paść i to było takie fajne, bo to było pachnące. W Wielki Piątek dzieci do kościoła od rana do nocy, rodzice też. A rodzice to świniobicie i trzeba było to wszystko obrobić do świąt.

Mamie ciężko było w domu, dużo roboty miała z przygotowaniami. Ja to tak bardzo lubiłam, żeby przy tych garkach umieć, w ogóle w gospodarstwie, i także dla mnie nie było żadnego problemu, znaczy praca w tym gospodarstwie, jak tatu- siowi w kuźni trzeba było pomóc to też pomagałam, bo takie były miechy do dmu- chania, to zawsze tatuś nas wołał, żebyśmy tam dmuchały. Ja byłam najstarsza, więc pomagałam ojcu przy kuźni, a mamie co? Widziało się jak mama robiła, to człowiek do siebie brał i dlatego te pierogi tak robię. Na Wielki Piątek był post ści- sły, czarna kawa i chleb z marmoladą, to było takie jedzenie. A na Wielkanoc takie jak teraz, jajeczka, koszyczki, a że nie było wtedy koszyczków, nosiło się na talerzu, w chustkę się zawiązywało i do kościoła nosiło się święcić pokarm. Później może to i były te koszyczki. Gdy miała być Wielkanoc, mama zawsze jechała do miasta i kupowała nam nowe buciki. W lany poniedziałek strasznie żeśmy się leli, woda po schodach pływała. Po pierwszym dniu Wielkanocy wszyscy gościli się u nas.

Symbole narodowe na ścianie nie wisiały, tylko jak był pierwszy maj, to wy- wieszana była flaga Polski. A chrześcijańskie to cały czas, obrazy święte. Mamusia bardzo była przywiązana. Matka Boska Bolesna i Pan Jezus w cierniowej koronie. To były dwa obrazy, wisiały nad łózkami rodziców. A nad naszymi łózkami wisiały obrazek z podpisem „Aniele Boży, Stróžu mój”. Mieliśmy jeszcze Matkę Boską, taką figurkę, z gipsu czy z czego. To kiedyś chodzili ludzie po wsiach i sprzedawali takie obrazy i takie figurki. Mamusia moja kupiła tę figurkę, w honorowym miejscu u nas była.

Języka polskiego uczyła nas matka. Wszyscy razem chodziliśmy do kościo- ła i tam też się modlili. Później, w czwartej klasie, do komunii przystępowałam. Uczyła nas katechetka w kościele, w szkole nie było religii.

Jadwiga Dusza

urodzona w 1942 r. w Kazanicach

zamieszkała: Kazanice

Urodziłam się tutaj, gdzie mieszkam – w Kazanicach. Około tysiąca osób było nas zawsze, a jak była wojna, u nas się urodziło 24 dzieci: dziewczynek 12 i 12 chłopców. Dziewczyn było nas więcej z 530 mężczyznami na wojnie; kobiety pracowały w domu, opiekowały się dziećmi i prowadziły gospodarstwa: krowki, ptactwo, świnki tak, aby miały z czego żyć. Jak się urodziłam wojna trwała jeszcze trzy lata. Nie byliśmy wypędzeni z Kazanic, większość rodzin była wypędzona z Kazanic, nas też mieli wywieźć, tylko sąsiad mieszkał na wybudowaniu i mówił, że jak on będzie uciekał, to nas weźmie, więc my przez trzy noce spaliśmy w ubraniu i czekaliśmy. Mieszkaliśmy w dwóch pokojach i kuchni, w jednym pokoju zrobili szpital, komu co się stało, to spał tu lekarz i wykonywał on również zabiegi. Kiedyś moja babcia zrobiła mi poszuka z gołębiem i kiedyś jednemu Niemcu rękę obciął i tą poduszką mu przywiązali, za domem była dziura co tam wrzucali ludzi i ja poszłam obejrzeć tam poduszkę,

Mama była pracowita, mieliśmy 3 hektary ziemi, to chowała i świnię, i krowy, i kaczki, kury i mieliśmy i jajko oraz chleb. Nigdy nie zaznałam głodu. Tata był rolnikiem i mama też pochodziła z rodziny rolniczej. Tata jedynak, a mama miała jedenaścioro rodzeństwa. Mama podczas wojny musiała uczyć się języka niemieckiego, brała mnie na kolana i szła ze mną się uczyć. Siostra była cztery lata starsza, ona też poszła do szkoły uczyć się niemieckiego, wszystkiego się uczyła i matematyki, ale najbardziej niemieckiego, ja poszłam do szkoły w 49. Rodzice mieli wykształcenie podstawowe, rolnicze. Mama mądry człowiek, mama interesowała się historią i geografią, a tata matematyką. Liczył lepiej po niemiecku niż po polsku, bo on między wojną chodził do szkoły. Majątek to było całe gospodarstwo. Siostra starsza o cztery lata ode mnie, a brat młodszy siedem lat. Siostra pracowała w urzędzie gminy w gromadzkiej radzie w Byszałdzie, a brat skończył szkołę zawodową jako ślusarz. Ja po skończeniu szkoły miałam iść do Prabut do szkoły, bo zawsze miałam być przedszkolanką, ale ponieważ nie było autobusu i samochodu, to nie miałam czym dojechać i musiałam zrezygnować. Tam w Prabutach był internat i zostałam przyjęta, ale tata mówił, że nie ma jak mnie tam zawozić co tydzień. Tata przez pięć lat był soltysem – od 46 roku – a potem był inkacdenssem od 49 do 60 roku i podlegał pod urząd w Nowym Mieście.

W domu Boże Narodzenie, tak jak teraz Wigilia, były najważniejsze i choinka, a prezenty były na talerzu, przychodził pan Jezus i kładł nam prezenty, a później siedzieliśmy przy choince i palili się świeczki, nie lampki, świeczki na zapalnik i potem siedzieliśmy do północy i śpiewaliśmy kolędy, potem zśliśmy na pasterkę. A Wielkanoc jak w Wielki Piątek cichły dzwony, to brat mój brał klekotkę i przez

święta piekutował i zapraszali na nabożeństwo i rezorekcje. Najlepsze było jak w pierwsze święte braliśmy różgę i szliśmy na smaganie i było to ważne, „dyngus, dyngus po dyngusie leży placek na obrusie, mama kroi, tata rozdaje i proszę o malowane jajko” – o i były malowane jajka tak jak teraz.

Chodziłam do szkoła polskiej, po wojnie nie było już niemieckiej i była tutaj w Kazanicach siedmioklasowa szkoła, wiejska szkoła, kierownikiem był Paweł Szramke. Później skończyłam szkołę rolniczą i ósmą klasę. W szkole była tablica, kreda, pisaliśmy atramentem z kałamarzy, czasem się piórko rozkraczyło jak przytkał mocno, była miska z wodą i ręcznik. Nie było posiłku i tylko dostawaliśmy tran, najpierw był płynny, a potem w tabletkach i jak się zatrzymał, to było gorzej. Były składki na budowę Warszawy i budowaliśmy stolicę przeze wiele lat. Była też historia i geografia, były mapy i globus, orientowaliśmy się, gdzie my mieszkamy, gdzie Niemcy, Ameryka. W szkole uroczysty był zwłaszcza Dzień Dziecka czy choinka, jasełka były, odgrywaliśmy tam różności, a na 1 maja jechaliśmy wozem. Wozy były udekorowane gałązkami brzozy i jechaliśmy do Lubawy jako harcerze i na rynku było tam główne zgromadzenie i obchód był przez Lubawę, a potem czerwona szkoła i tam chodziliśmy jak się obchód kończył i był poczęstunek: grochówka z bułką, kielbaska i oranżadka w ładnej butelce, były dekoracje, chorągiewki.

W domu mama pilnowała obchodzenia Bożego Ciała. To u nas piękny zwyczaj – też gałązki drzew i brzozy ustawia każdy przy swojej posesji i po mszy świętej idzie procesja do trzech ołtarzy, dawniej to jeszcze takie wielkie bramy się robiło ozdobne. I tak jak dzisiaj święto Matki Boskiej, to się idzie do figur i odmawia się litanie i majowe przy udekorowanej figurze. Obchodziliśmy święto wyzwolenia i święto 1 maja, i były dożynki. Dawniej jak były dożynki, był przemarsz, jechało dwóch panów na koniach i potem furmanka z panią i panem, a ja wszędzie z nimi byłam tam, gdzie się co działo.

W domu wisiał krzyż, zawsze nad drzwiami, a obok kropielniczka z wodą święconą i jak szliśmy do szkoły, to się mówiło idziemy z Bogiem i się żegnało w święconej wodzie. W domu uczyła mama i potraw i pracy, no to rosół, czarnina, fasolowa. Jak gdzieś jechała, mówiła, że mam ugotować i było napisane, jakie produkty i mówiła, że mam gotować i smakować. Mama interesowała się historią Polski, czytała książki historyczne i opowiadała o historii Polski. Opowiadała o wydarzeniach związanych z losami naszej rodziny. Czytała z gazet opowieści historyczne i uczyła wierszy – „Powrót taty”. Po wojnie jak były dostępne polskie książki, to czytała nam „Krzyżaków”, „Potop”, „Janka muzykanta”.

Mama od małego uczyła nas pacierza. Razem je mówiliśmy, a potem jak się brat urodził, to wszyscy klękaliśmy i razem się modliliśmy. Później, jak chodziłam do szkoły, to ksiądz i zakonnica, rano, aby się przeżegnać i w szkole krótka modlitwa przed nauką i po nauce.

Monika Kordalska

urodzona w 1945 r. w Jeleniu

zamieszkała: Jeleni

Wychowałam się w gminie Lidzbark, w miejscowości Wąpiersk. Nie pamiętam, ile było wtedy ludności i ile było kobiet. Kobiety w polu pracowały, bo..., wiesz wtedy nie było takich maszyn, ciągników, te chłopcy pracowali, orali w konia, a kobiety no... pomagały wszystko i na polu, i w domu, wszędzie musiała zrobić kobieta. I dziećmi się zajmować. Bieda była, jak nie wiem, bieda, nie wszędzie był chleb, nawet w domu. Bardzo trudno było utrzymać rodzinę. Moja mama wszystko robiła, tata poszedł to na pole, to do pracy, a mama w domu to wszystko. Mama nigdzie nie pracowała, tylko w domu. W tamtych czasach mało kobiet pracowało.

Korzenie mojej rodziny są polskie. Moi rodzice to byli rolnicy. Podstawowe wykształcenie. Panowała ogólnie bieda w mojej rodzinie. Nie mieliśmy dużego majątku. Miałam sześć siostr i dwóch braci. Nikt nie miał wykształcenia. Mało kto posiadał wykształcenie. Wtedy to już wyjątek był. Moje rodzeństwo chodzili do kolidury pielic drzewka takie małe i co tam jeszcze, a i sadzić. Same się zajmowaliśmy sobą, jedynie co to razem śpiewaliśmy. Oj, dużo śpiewaliśmy. Nasza rodzina była muzyczna.

Polskim językiem się posługiwaliśmy, czasami ojciec z matką chcieli po kryjomu przed nami (dziećmi) coś pogadać, to po niemiecku wtedy. A ja nic nie rozumiałam. Tak, dużo śpiewali, była taka rodzina muzyczna, dużo śpiewali. Na ustnej harmonijce to nawet ja też umiem grać. Wieczorami się grało, takie różne schadzki były, koleżeństwo przychodziło. W domu obchodzono święta kościelne, wszystkie święta: Boże Narodzenie, Wielkanoc, prawie tak jak teraz. Nie gotowano tyle co teraz, jak mama upiekła, jak na święta to drożdżaka i to już było dużo i kaszankę zrobiła i to było wszystko. I ciastka czasem jeszcze też piekła. Nie było podziału obowiązków, co mama kazała, to się robiło.

Obchodziliśmy 1 maja. Jechaliśmy na obchody takim drabnikiem, taki wóz drabiniasty, jak w żniwa. To było święto pracy, obowiązkowo było obchodzić i nie wolno było pracować na polu, na przykład ziemniaki wybierać czy coś. To jak chcieliśmy wybierać, to był wtedy czas w normalne dni, bo jak ktoś cię złapał w 1 maja – była kara. Trzeba było się ukrywać jak ktoś chciał pozbiierać ziemniaki w taki dzień.

W domu to był krzyż nad drzwiami. W październiku odmawialiśmy różaniec całą rodziną, klękaliśmy i odmawialiśmy różaniec. Takie symbole miały znaczenie. Obrazy też wisiały na ścianach z różnymi osobami i świętymi, i nie tylko. Jak burza szła, w okno stawialiśmy obrazek jakiś. Na półkach tam specjalnie nic nie stało.

Mama opowiadała o historii Polski. Mówiła, że spadła bomba koło ciotki. Ja byłam w kołysce, mama tak zawsze opowiadała. I jak ta bomba runęła, tak

wszystkie szyby powylatywały z okien i tego. Ja stałam pod oknem i cała byłam w szklach, tylko mama tak leciutko mnie wtrząchnęła i otrząchnęła – to wszystko. No, ale nic mi o dziwo się nie stało. Nikomu się nic nie stało u nas. Tam dachy pospadały ludziom, ale u nas nie. Opowiadała mi jeszcze takie rzeczy, jak partyzanty jeden raz spali w stodole u nas. Tata wiedział o tym. Mama im jeszcze gar grochówki gotowała. Nie wiem, chyba te partyzanty to Ruskie byli, a Niemcy chowali się w lesie. Jedne przed drugimi się chowali. Te partyzanty szły do nas, ja byłam mała, mama prala tych ruskich partyzantów koszule, bo takie mieli wszy, no to mama im to uprać chciała. I nagle z lasa ktoś krzyknął, że idą Niemcy, drugie partyzanty, no to już oni byli już ugotowani, bo myśleli, że to koniec, że to po nas już będzie. Tata eno wpadł do tych chłopów i powiedział: „Chłopy, gdzie możeta kryjta się, bo idą partyzanci”. Co oni tam zrobili, już nie wiem. A mama te koszule, które im prala, żeby tamci drudzy nie znaleźli, wykręciła tylko z tej wody i wiesz, gdzie włożyła? Wyjęła mnie z kołyski i te koszule wewalila do tej mojej kołyski i tam coś na te koszule położyła, żeby mnie nie zmoczyć i na to mnie położyła. Bo wiesz u dzieciaka nic nie szukali.

Moja mama lubiła czytać, ona nawet gdy krowy szła poić, to wiadro z wodą postawiła krowie, krowa pila, a ona w tym czasie książkę czytała. Taka była. Czy w szpitalu leżała, mówiła, że ona chce leżeć pod oknem, żeby lepiej widzieć, bo ona chce książkę czytać. Niby taka była zacošana w tamtych czasach, ale książki lubiła czytać.

Mama uczyła pacierza. Ona tam umiała na pamięć. Mówiła, a ja powtarzałam. Mama była taka kościelna i religijna, dużo umiała. Ale i na religii też była religia, kierownik u nas uczył. Ksiądz nie uczył, tylko kierownik. Katechetki to dopiero później były. Każdy sam się modlił, a wspólnie tylko mówiliśmy różaniec w październiku. Przed obiadem się nie modliliśmy.

Kształtowanie „nieukrywanej” polskości na Ziemiach Odzyskanych

Genowefa Obuchowicz

urodzona w 1924 r. w Jeziorach

zamieszkała: Dywity

Jeśli ktoś chciałby wyobrazić sobie krainę, którą mogę nazwać rajem utraconym, bo tam spędziłam najpiękniejsze chwile dzieciństwa i dorastania, niech przejrzy strony pięknej powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Kiedy ją czytam, wracam wspomnieniami do rodzinnej ziemi. Mieszkalam w miasteczku położonym między czterema jeziorami (stąd nazwa – Jezioro). Jezioro Białe, Rybnica, Chłopskie i Kań. Miasteczko Jezioro było na pograniczu dwóch wyznań: katolickiego i prawosławnego. Później zaczęła napływać ludność żydowska. Wszyscy jednak żyliśmy w zgodzie. Właśnie wtedy nastąpił największy rozwój wsi. Zaczęły powstawać nowe domy, warsztaty rzemieślnicze, kowalskie, szewskie, garncarskie. Wokół Jezior istniało wiele osad drobnoszlacheckich, zamieszkiwanych przez zubożałą szlachtę zagrodową. To głównie oni przyjeżdżali do miasteczka po zakupy różnych towarów i inne usługi. Osadnicy tworzyli bardzo zgraną gromadkę, pomagali sobie wzajemnie w budowie domów czy uprawie roli. Kobiety oczywiście pomagały swoim mężom, jeśli akurat nie były w ciąży, bo wtedy musiały unikać wysiłku. Ja przyszłam na świat jeszcze podczas trwania budowy domu. Tacie przygadywano, że zamiast syna urodziła mu się córka, na co on odpowiadał, że tak mnie wychowa, że wszyscy chłopcy będą walczyć o moje względy.

Moje narodziny przypadły na okres zasiedlania nowego domu, a że mama nie mogła zostawić małego samego, więc wszystkie schadzki koleżeńskie odbywały się pod naszym dachem. I tak pewnego razu, kiedy miałam roczek do naszego domu przybyli koledzy ojca i oznajmili, że Józef Piłsudski chce odwiedzić Wilanowo! W tym czasie przebywał jakieś 40 kilometrów od Jezior. Legioniści skorzystali z okazji i popędzili do niego z zaproszeniem do odwiedzenia żołnierskich osad. Zaproszenie przyjął. Rozpoczęły się przygotowania do przyjęcia tak ważnego go-

ścia. Zaczęto od wybudowania pięknej bramy z brzozowych, białych pni. Jeszcze długo przetrwała. Piłsudski zażyczył sobie, żeby wysłano po niego wozy wyladowane sianem. Później jechał na tym sianie, śpiewając legionowe pieśni. Przed tą brzozową bramą zgromadziły się tłumy. Ja też tam byłam. Wódz posadził mnie na kolanach, wręczył książeczki oszczędnościowe z całkiem sporym wkładem pieniężnym. Później marszałek odwiedził nas jeszcze dwa razy.

Ogólnie życie na wsi było ciężkie, choć moja rodzina tego nie odczuwała, bo tak w gospodarstwie mojego ojca, jak i moich dziadków ze strony mamy jedzenia było do syta. Nie brakowało nam chleba, mleka, mięsa i owoców czy miodu. Wszyscy nosili jednakowe stroje z owczej przędzy, którą otrzymywało się z wełny przędzonej na kołowrotkach, a z niej na ręcznych krosnach, które miała każda szanująca się gospodyni, tkano sukno na ubrania świąteczne oraz do noszenia na co dzień. Poza tym siano len, domowym sposobem moczone, jesienią międlono, aż październik leciały, a na koniec czesano i przedziano na bardzo cienkie nici, z której tkano na krosnach zgrzebne płótno, z którego szyto bieliznę osobistą i pościelową. Tym wszystkim zajmowały się kobiety, ale oczywiście na tym ich rola się nie kończyła. Poza utrzymaniem domu i wychowaniem dzieci musiały jeszcze pracować w polu. Kobieta wychodziła w pole od wiosny do późnej jesieni na równo z gospodarzem, chwytając za widły przy roztrzaskaniu obornika, sadziła ziemniaki, siała i pielila len, żęła zboże, wiązała snopki po kosie, brała udział w omlotach, kopala motyką ziemniaki, ścinała kapustę, wyrzywała i czyściła buraki. Do tego dochodziło jeszcze dojenie krów, karmienie świń i drobiu. Mężczyźni natomiast wstawali bardzo wcześnie, żeby nakarmić konie, a potem wychodzili w pole, żeby zorać ziemię, obsiać ją, skosić trawę. W żniwa kosili żyto, owies, pszenicę, stawiali w stogi zboże. Dzieci zajmowały się pasaniem bydła i gęsi. Wstawaly o czwartej rano, żeby wygnać krowy na łąkę, a potem jadły śniadanie i szły do szkoły 3–4 km. Zazwyczaj szło się na bosaka, bo buty trzeba było oszczędzać. Czasem nakładaliśmy je tylko do kościoła. Po szkole czekał na dzieci obiad ugotowany już rano. Czasem były to ziemniaki tłuczone na kaszę, czasem kapusta ze słoniną, a czasem barszcz i zupa mleczna. Na podwieczorek dostawaliśmy chleb. Najbardziej lubiłam natarty czosnkiem i posypyany solą. Gospodynie same piekły chleb. Był ogromny, ważył około 5 kg. Cukru używaliśmy trzy razy do roku. Na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki. Cukierki kupowało się u Żyda i tylko wtedy, kiedy szło się do kogoś na chrzciny. W prezencie niosło się wtedy pół kilo słodkości. A kurę na rosół przeznaczało się tylko wtedy, kiedy była chora albo chłop był chory.

Mój ojciec Stanisław Lis pochodził z Kielecczyny, dopiero później trafił na Grodzieńszczyznę. Trochę z przypadku, trochę z przeznaczenia. Ta zielona kraina, pełna jezior tak go oczarowała, że postanowił tu zostać na dobre i złe. Za walkę na froncie Józefa Piłsudskiego otrzymał działkę w byłym folwarku Wi-

lanowo, w osadzie Willa Nowa. Mój ojciec, jako żołnierz Piłsudskiego, dostał 22 hektary, w tym 4 hektary lasu. Działka przylegała do granic Jezior, a na dodatek przebiegała przez nią droga z Wilna do Grodna i dalej do Białegostoku. Niestety w mojej pamięci przetrwał mocno zamazany obraz taty, bo zmarł na gruźlicę w 1926 roku, jak miałam 2 latka. Dodatkowo, jak się później dowiedziałam podczas żniw, tata uciął sobie drzemkę na gołej ziemi, przez co dostał zapalenia płuc, co też przyczyniło się do jego śmierci. Ze zdjęć i opowieści mamy wynikało, że był przystojnym mężczyzną średniego wzrostu, o ładnej twarzy. Wojsko nauczyło go bycia szarmanckim wobec kobiet, ale również posiadania życiowej oglądy i doświadczenia. Wiele kobiet się za nim oglądało. Młodzi ludzie zazwyczaj szukali swoich połówek na zabawach wiejskich i tak też poznali się moi rodzice. Na jednej z takich zabaw mojemu ojcu wpadła w oko zgrabna wysoka panna o imieniu Apolonia. To właśnie moja mama. Pochodziła z rodziny Roszków. Przed ślubem spotkali się zaledwie kilka razy, ale mama zawsze powtarzała, że wyszła za tatę z miłości. Po ślubie zamieszkali w dworskich czworakach, a później tata dostał pożyczkę i rozpoczął budowę domu. Mój dziadek, ojciec mamy, Paweł Roszko i jego brat Antoni byli znakomitymi cieślami, więc udało im się pobudować solidny dom w ciągu roku. Po roku żałoby moja matka wyszła za mąż po raz drugi za miejscowego rolnika i pomocnika w młynie – za Józefa Pawłowskiego, ale nie było to małżeństwo jej marzeń. Mój mąż nazywał się Heliodor Obuchowicz. Nigdy nie pomyślałam, że los nas połączy, bo nie przepadaliliśmy za sobą. Ja nie dałam sobie w kaszę dmuchać, więc nawet zdarzyło nam się w czasach dzieciennych pobić.

Mama była rolniczką. Miała bystrego ojca i wujów, potajemnie uczyli ją języka polskiego. W matematyce była dobra, a czytać uczyła się z obrazu Matki Boskiej. Jedyne co car pozwolił to posiadanie w domu obrazów świętych – Serce Pana Jezusa i Serce Matki Bożej, pod spodem była napisana modlitwa „Zdrowaś Maryjo”. Do dziś mam charakter pisma mamy, napisany przez matkę adres. Chowałam je jako relikwię. Będąc analfaberką, w ten sposób nauczyła się po polsku pisanie i czytanie. Z kolei ojczym był młynarzem, ale pracował u Żydów.

Przed śmiercią mój ojciec zapisał gospodarkę mamie, łącznie z inwentarzem żywym i martwym, zabezpieczając ją dożywotnio. Po uzyskaniu przeze mnie pełnoletności miałam przejąć połowę majątku. Wszystko zapisane było notarialnie, w testamencie, a na dodatek miałyśmy ustanowione dwóch opiekunów w osobach kolegów – osadników. Zostałyśmy we dwie z mamą, która była jeszcze młodą kobietą, na dodatek z dużym majątkiem, więc mężczyźni darzyli ją dużym zainteresowaniem. W czasie żałoby uprawą roli zajmował się mój dziadek Paweł Roszko z pomocą pewnego chłopaka z pobliskiej okolicy. Pewnego dnia zawistni gospodarze pobili tego chłopca, by zastraszyć mamę, aby móc wycinać nasz las i paść bydło na naszym polu. Moja mama była jednak dzielną i bojową kobietą i potrafiła

sobie z nimi poradzić. Niejeden dostał od niej kijem po grzbiecie i już więcej nie próbował krzywdzić wdowy. Byłam najważniejsza panna w okolicy, bo z majątkiem (22 ha), a na tamte czasy to był szalony majątek.

W domu posługiwaliśmy się językiem polskim. Z tego względu, że w naszej miejscowości zamieszkiwali mieszkańcy różnych narodowości, to na mieście czasem posługiwaliśmy się białoruskim językiem (ale rzadko).

Jeśli chodzi o rodzeństwo... Miałam braciszka, ale zmarł zaledwie cztery miesiące przed moim ojcem. Prawdopodobnie zaraził się od niego gruźlicą. Z drugiego małżeństwa mama miała jeszcze dwójkę dzieci: Czesława (ur. 1928) i Helenkę (ur. 1930). Siostra pracowała na gospodarstwach rolnych. Brat pracował w firmie rybackiej w zielonogórskim jako kierowca, rozwoził świeże ryby. Kiedy dzieci były małe, to tylko przebywały z matkami, które pracowały na polu. Kiedy stawały się starsze, przysposabiano je do pracy na gospodarce.

Pasaniem bydła i gęsi zwykle zajmowały się dzieci. Budzono je o czwartej rano, żeby zdążyły wygnać na łąkę krowy. Wróć jeszcze do dziecięcych obowiązków, których o wiele mniej mieliśmy zimą. Dzień był krótki i uczniowie odrabiali lekcje przy lampie naftowej, ale także nadrabiali czytanie lektur. Radia we wsi nie było, a o telewizorach jeszcze nikt nie słyszał. Rowery też należały do rzadkości, bo były takie drogie, że mało kto mógł sobie na nie pozwolić. Jeden miał mój ojczym, ale ja też na nim jeździłam, czym wzbudzałam niemalą sensację. Wieczorami w domu ktoś czytał głośno książkę, ktoś opowiadał jakąś historię z dreszczykiem, której dzieci słuchały z zapartym tchem, kobiety przędły len lub tkwały płótno, chłopcy z ojcami pletli kosze lub półkoszyki z wikliny, córki wyszywały, starsze zaś szyły ubrania.

Skończyłam szkołę podstawową w Jeziorach, polska szkoła, obecnie na terenie Białorusi. Wybudowano piękną szkołę, około 500 uczniów. Do szkoły można powiedzieć międzynarodowej uczęszczali Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Żydzi i Polacy. Po pierwszej wojnie światowej każda klasa miała wynajęty u kogoś pokój. W ogóle nie było szkół. Car wszystko zlikwidował. Moja matka opowiadała mi to. Nauczyciele byli polscy, ale nie mieli prawa przyznać się, gdyż inaczej kula w łeb (za cara). Jak nauczyciel potajemnie przychodził do wsi, to rolnicy brali widły, narzędzia i chodzili dookoła wsi, udając, że coś robią. Policja carska - uratniki – jak rolnicy zobaczyli kratnika, to podnosili do góry widły w ten sposób, dając znać nauczycielom. Matka dostała książkę i zeszyt, czego nie można było zdobyć za cara (to ponad sto lat temu), a ja już mam prawie sto lat. Potem już była uczona z nauczycielem. W domu mieli piec ruski, miała kury. Polacy to wykorzystali – zawsze szukali dużego wiadra, oblamanego, byle jakiego, wkładali w środek drugie wiadro, na spód pierwszego kładli książki, zeszyt, na wierzch wiadro z popiołem, brudami, kurzymi odchodami i stawiali pod ten piec. Jak przyszedł kratnik i zajrzał pod piecem do wiadra, zobaczył brudy i nie zorientował się, że mogłoby

tam być coś ukrytego. Gdyby wykrył, że ktoś posiada polskie książki, to groziły konsekwencje dla całej wsi: pod kulę cała wieś albo zsyłka na Sybir. Potem zaczęłam szkołę krawiecką, a w późniejszych czasach robiłam kursy, studia i zostałam socjologiem.

Nauczano w języku polskim. Nauczyciele byli patriotami i z wielkim poświęceniem wpajali nam różne wartości. Zostawali po lekcjach, by nam tłumaczyć zawilości. Pamiętam takiego nauczyciela, który darmo dodatkowo uczył biedne dzieci i ich przygarniał.

Po śmierci ojca moja sytuacja się trochę zmieniła. Ojczym wypominał mi, że nauka to strata czasu, a ja nie muszę się uczyć, bo mam przecież majątek, więc szybko znajdę męża i bieda nic mi nie robi. Chciałam się uczyć, bo uważałam, że muszę zdobyć wykształcenie. Swojej przyszłości nie wiązałam z pracą w gospodarstwie. Marzyłam o tym, żeby zostać nauczycielką albo pracować w biurze. Chciałam wyjść za mąż za jakiegoś pułkownika albo innego wysokiego oficera. Nie chciałam i nie umiałam doić krów. Po skończeniu siedmioletniej szkoły powszechnej w Jeziorach chciałam się dalej uczyć i od 1 września 1939 roku miałam uczęszczać do gimnazjum krawieckiego w Grodnie. Szkoła ta obejmowała szkołę ogrodniczą, przemysłową i gospodarstwa domowego. Codzienne dojazdy do szkoły nie wchodziły w grę, ponieważ dzieliło nas 30 km. Do internatu nie zostałam zakwalifikowana przez majątek rodziny, więc zmuszeni byliśmy wynająć mi kwatery prywatną. Ze względu na wojnę przerwałam edukację. Później, kiedy trochę ucichło, wróciłam do szkoły, gdzie zajęcia odbywały się w miarę normalnie. Nauczyciele dwoili się i troili, żeby na pożegnanie polskiej szkoły, która miała stać się sowiecką, jak najwięcej przekazać wiadomości z historii Polski i wzmocnić nasze poczucie patriotyzmu.

1 września, o szóstej rano wypasałam krowy na pastwisku. Wtedy usłyszałam potężny huk od strony Grodna i zobaczyłam niezbyt mocne błyski. Później dowiedzieliśmy się, że napadli na nas Niemcy i Grodno zostało zbombardowane. Wiadomości dochodziły powoli, głównie przez radio, a nie każdy miał odbiorniki. Informacje dochodziły więc pocztą pantoflową. Coraz częściej widziałam małe grupki żołnierzy. Dochodziły do nas coraz gorsze wiadomości. O kradzieżach, rabunkach, zbiorowych morderstwach. Mężczyźni bili, kluli widłami, przebijali im brzuchy, maltretowali do ostatniego tchu, a w końcu wrzucali do dołów po kartoflach. Żyliśmy w wielkiej niepewności. Rodzice z dziećmi nie kładli się wieczorami do łóżek, lecz leżeli w ubraniach na podłodze, czekając na stracenie lub wyprowadzenie z domu.

W domu, kiedy tylko zaczynała się zima, przeżywaliśmy zbliżającą się gwiazdkę. Na początku bez choinki. Robiliśmy wianki z leśnego poszycia, które wieszaliśmy pod świętymi obrazami. Choinka pojawiła się dopiero przed wybuchem drugiej wojny światowej. Ozdabialiśmy ją własnoręcznie wykonanymi ozdobami

z papieru i słomy. Nie było jeszcze wtedy pięknych bombek. Wigilia była wielkim przeżyciem rodzinnym. Kiedy na niebie pojawiała się pierwsza gwiazda, wszyscy siadaliśmy przy stole i dzieliliśmy się opłatkiem. Przyrządzano dwanaście potraw, w tym z suszonych grzybów, z maku i miodu. Dzieci znajdowały pod choinką prezenty, takie jak wełniane skarpety, szaliki, a w najlepszym wypadku jakiś ciepły sweter. Śpiewaliśmy kolędy, a później wszyscy szliśmy do kościoła na pasterkę. Później był karnawał, w którym osadnicy bawili się w domach przy muzyce, a później nastawał Wielki Post, który był bardzo przestrzegany. Nawet picie mleka było zabronione. Ze względu na słabe jedzenie z niecierpliwością czekaliśmy na Wielkanoc – najważniejsze dla nas święto. Gospodynie piekły ciasteczka i ciasta drożdżowe. Wielkanoc była też okazją do zjedzenia większej ilości mięsa. Gospodarz zabijał dużego świniaka.

Święta narodowe obchodzono nie tylko wewnątrz wojskowych, ale też w rodzinach pilsudczyków. Starano się, by w każdej osadzie był dom kultury. Odbywały się tam comiesięczne spotkania z wojskowymi i też cotygodniowe spotkania harcerzy. W święta narodowe odbywały się śpiewy piosenek wojskowych i były przedstawienia. Bardzo pielęgnowano patriotyzm.

W domu wisały obrazy Serca Pana Jezusa i Serca Matki Bożej. Do dziś w moim salonie wisi obraz Pana Jezusa, który dostałam od wyjeżdżającej z tych terenów Niemki. Tragedia spotkała nas już na samym początku, kiedy zachorowało nasze pierwsze dziecko Edzio i zmarł w wieku piętnastu miesięcy. Potem urodził się Antoni, po nim Jadwiga, Jerzy, który też nie żyje, a następnie Marian i Grzegorz. Wychowując synów, zawsze była dyscyplina, a także podstawą wychowania była religia oparta na dziesięciu przykazaniach. Wszystkie moje dzieci są pracowite i zaradne. W tym roku dostałam od wójta statuetkę za dobre wychowanie dzieci.

Często im opowiadałam o historii Polski, pokazywałam zdjęcia. Dlatego po przeczytaniu mojej książki rodzina mówi, że to tylko odrobinka, niewiele względem tego, co przeżyłam, jest taka tylko wiedza powierzchowna. W domu czytałam przede wszystkim „Abecadło wolnych dzieci”, tam były obrazki Rydygiera i wszystkich naszych wielkich ludzi. Będąc dzieckiem, czytałam tę książkę, dostawało się ze szkoły lub od nauczycieli, którzy byli wielkimi patriotami. Nauczycielami byli oficerowie rezerwiści.

Modliliśmy się wspólnie. Wczesnie rano wstawало się i śpiewało Godzinki. W czasie roboty w polu, gdy było południe, przerywano pracę, klęczano i odmawiało się modlitwę Anioł Pański. Zawsze w wielu domach odmawiano modlitwę przed i po posiłku. Wieczorem wspólnie śpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, a rano „Kiedy ranne wstają zorze”, nawet za młodu śpiewałam też ze swoimi dziećmi. W szkole był nacisk na patriotyzm, ale przede wszystkim Bóg na pierwszym miejscu. Do 1939 roku to taki był inny świat niż po skończonej wojnie. Wtedy

nie był to już mój świat, bo mój świat był bardzo religijny i patriotyczny. Po wojnie niby praktykujący, ale nie bardzo wierzący, została tylko tradycja, a wiara została zachwana. Bardzo dużo się zmieniło.

Czułam potrzebę przekazywania swoim dzieciom historii i tradycji Polski. Korzenie, własne pochodzenie, tożsamość to bardzo ważne. Chciałam zostawić po sobie ślad, dlatego wydałam książkę z moimi doświadczeniami, by ocalić wspomnienia. Książka ukazała się w małym nakładzie, tylko dla rodziny i mieszkańców Dywitu.

Do Dywitu przybyłam z mężem zaraz po wojnie w listopadzie w 1946 roku. Pod koniec lat pięćdziesiątych chyba nastął czas zmian i na wiejskim zebraniu któryś z mieszkańców zgłosił moją kandydaturę na sołtysa. Widocznie sąsiedzi uznali, że skoro jestem taka przebojowa w swojej rodzinie, to poradzę sobie również z całą wioską. No i mnie jednogłośnie wybrali przez podniesienie rąk. W sumie funkcję sołtysa pełniłam przez trzy kadencje. Czym zajmował się sołtys? Przede wszystkim meldunkami. Organizowałam także zebrania, na których zgłaszaliśmy wszystkie wiejskie potrzeby, na przykład udało się nam załatwić dwa kursy autobusu dziennie między Olsztynem a Dywitami. Gdy byłam sołtys, w tym czasie zostałam pierwszą w gminie Dywity i jedną z pierwszych w Olsztynie kobietą-kierownicą! Prowadziłam również dom kultury w Dywitach.

Walentyna Łojewska

urodzona w 1925 r. w Karniewie

zamieszkała: Górowo Iławeckie

Wychowałam się w Karniewie, gmina Karniewo, województwo mazowieckie. Większość kobiet było gospodyniami domowymi i pracowały jako rolniczki. Natomiast był też Urząd Gminy i tam pracowała mniejsza część kobiet. Czasy, w których się wychowałam były ciężkie. Był to okres wojny – druga wojna światowa. Panowała bieda. Możliwości pracy były znikome, toteż utrzymanie rodziny było skromne. Matka w domu pełniła rolę gospodyni, wychowywała dzieci. W czasach powojennych pracowała w szkole podstawowej jako kucharka.

Moje korzenie rodziny są polskie. Rodzice nie mieli wykształcenia i nie mieli konkretnego zawodu. Majątek, jaki posiadali to 1,5 hektara ziemi. Miałam rodzeństwo – siostrę. Siostra uczyła się wtedy w szkole podstawowej. Wychowanie polegało na opiekowaniu się dziećmi przez matkę. Kiedy matka była w pracy, starsza siostra opiekowała się mną – przejmowała obowiązki matki. Kobieta w wychowaniu miała za zadanie zapewnić dzieciom warunki do nauki, do przyziemnego funkcjonowania, w tamtych ciężkich czasach. Rodzice w miarę możliwości opowiadali bajki, szczególnie na dobranoc. Miałam czworo dzieci: jedną córkę i trzech synów.

Członkowie rodziny posługiwali się językiem polskim. Była to polska rodzina, więc posiadali oni polskie tradycje. Na przykład w Święta Wielkanocne przed godziną szóstą rano trzeba było obmyć oczy w rzece i nie oglądając się za siebie wrócić do domu, miało to znaczyć lepsze widzenie, lepszy wzrok.

Uczęszczałam do polskiej, wiejskiej szkoły. Była tablica, podręczniki (na pięć osób przypadał jeden podręcznik). Przyborami do pisania były: stalówka przywiązana nićmi do patyka i służyło to jako obsadka, a atrament robiono z ołówka kopiowego, ołówek i gumkę – zakupywało się. Były kredki, farbki. Jeden zeszyt służył do kilku przedmiotów. Jako posiłek była tylko bułka i mleko. Uczyliśmy się pisać, czytać, liczyć, śpiewać, była też geografia i historia. Jeśli coś w szkole uczeń zawinił, stosowano kary cielesne, kazano klęczeć w rogu, zamykano po lekcjach w klasie. Nauczyciele w szkole nie mieli wykształcenia kierunkowego, nauczycielskiego. Mnie nauczały tylko kobiety, więc nie mam porównania między nauczaniem przez kobietę a mężczyznę. Uczyli w języku polskim. W szkole było miejsce na historię Polski i geografię. Jeśli były ważne święta państwowe, odśpiewywano hymn Polski. Nie występowały kłótnie oraz spory. Każdy chciał jak najlepiej dla drugiego.

Obchodziliśmy wszystkie święta kościelne. Było to bardzo ważne dla mnie i mojej rodziny. Obchodziliśmy też święta narodowe. Szczególnie ważne było dla nas Pochody Pierwszomajowe, 11 listopada – odzyskanie niepodległości. Kiedyś ludzie bardziej przywiązywali wagę do tych świąt, a dzisiaj tego już nie ma. W każdym pokoju wisały obrazy kościelne na ścianach, nawet po kilka. Na półkach stały porcelanowe misy, kryształ.

We własnym domu już na Warmii i Mazurach nauczyłam dzieci piec chleb. Chleba nigdy nie mogło zabraknąć w naszym domu. Piekliśmy też placki drożdżowe, jak były jakieś owoce, to dodawaliśmy je. Dzieci się tym zajadały. Razem wspólnie gotowaliśmy potrawy. Ziemniaki z siadłym mlekiem były naszym przysmakiem. Czasami też dodawaliśmy do tego skwarki. Nie było takiego wyboru jak teraz. Ludzie jedli to, co mieli.

Mówiłam dzieciom o wydarzeniach wojennych, szczególnie o Katyniu oraz o wszystkim co nas dotyczyło i mogło mieć wpływ na nasze życie. No, pokazywałam dzieciom zdjęcia, książki oraz gazety i broszury, ukazujące się w tym okresie. Chciałam, aby dzieci były świadome tego co nas spotkało i jakie piekło potrafi człowiek człowiekowi zgotować. Przekazywałam język polski przez mowę, bo nie byliśmy czytani, bo przecież nie było na to czasu, bo trzeba było ugotować dzieciom, mężowi jedzenie naszykować. Człowiek nie miał czasu na nic. Nawet, żeby się po tyłku podrapać. Czytałam dzieciom książki, później dzieci same czytały na przykład „Krzyżaków”.

Feliksa Kosatka

urodzona w 1928 r. w Kurdybanie koło Wołynia
zamieszkała: nie podano

Wychowywałam się na Wołyniu, ale również w mieście Równe i Dubnie na Ukrainie. Po wojnie przesiedlono nas na Warmię i Mazury, a Niemców wysiedlano na inne tereny. Pamiętam dzień przesiedlenia, było tyle ludzi, że nie mogliśmy się swobodnie poruszać, jeden wielki ścisk. Nie zapomnę tego widoku do końca życia (krzyki, piski, płacz). Mnóstwo ludzi po prostu zginęło w drodze z powodu wygłodzenia. Racje żywnościowe były ubogie, jedna kromka chleba i kubek wody. Pamiętam, że przed przesiedleniem rządziła UPA (Ukraińska Powstańcza Armia), która brutalnie zachowywała się wobec ludzi, dochodziło do strzelanin, kradli wszelkiego rodzaju dorobek, inwentarz: krowy, kury, kaczki i wszystko przekazywali dla wojska.

W czasie, kiedy się tam wychowywałam, kobiety zajmowały się domem i gospodarstwem domowym, opiekowały się dziećmi, organizowały wyżywienie. Mężczyźni zaś szli, aby walczyć, jedynie starszankowie, osoby schorowane i niezdolne do pomocy zostawały w domu. Co mogę powiedzieć, bieda, wojna i zabory, gdy tylko sobie o tym przypomnę, wszystkie złe wspomnienia wracają. Oczywiście nie na samych negatywnych wspomnieniach i wydarzeniach opierało się moje dzieciństwo i życie. Ale więcej było tych złych niż tych pozytywnych i radosnych. Z pracą też było ciężko, jedynie ta u dziedzica, ale nie za żadne wynagrodzenie pieniężne, a jedynie za wyżywienie. Czasami łaskawsi dawali tyle kromek chleba, ile było członków w rodzinie, ale bardzo rzadko byli tacy wylewni. Często zdarzało się tak, że ludzie kradli od dziedzica różnego rodzaju zboża, jakieś „cenniejsze” przedmioty. Ale było to bardzo niebezpieczne, ponieważ skończyć się mogło nawet śmiercią. Pamiętam jak mój sąsiad w kaloszach wynosił zboże, aby później zrobić pyszny chleb. Modliłam się wtedy, aby wyszedł niezauważony.

Właśnie, z modlitwą nie było można się afszować, dlatego robiłam to w myślach. W domu również robiliśmy to po kryjomu i nie za głośno, żeby przypadkiem nikt nie usłyszał. I tak toczyło się moje życie. Razem z mamą zajmowałyśmy się gospodarstwem domowym, mama opiekowała się dziećmi, pomagała przy gospodarce u dziedzica, a po południu u nas, chociaż nasza gospodarka nie była zbyt bogata, to jednak mama dbała o nią jak tylko potrafiła. Po przesiedleniu i przyjeździe na Warmię i Mazury każdy dostawał ziemię, jednak jej część musiała być przeznaczona na ręce państwa. Moi rodzice pochodzili z Wołynia i jak to się mówiło „zza Buga”. Skończyli zaledwie trzy klasy tak zwanej szkoły powszechnej, ale jak na te czasy i warunki panujące, to naprawdę spore osiągnięcie. Nie byli wykształceni, nie posiadali żadnych zawodów, byli samoukami. Nauczyli się piec chleb, mielili zboże na żarnach, szyli. Nie byli majętni, nie posiadali dużo ziemi, jedynie kilka morgów, jednak część ziemi odbierał dziedzic.

Nie jestem jedynaczką, mam siostrę i dwóch braci. Aktualnie tylko siostrę i brata. Pamiętam, że zawsze byliśmy zżyci i wspólnie zajmowaliśmy się sobą wzajemnie, oczywiście kiedy już byliśmy na tyle odpowiedzialni. Mama wpajała nam, że miłość i rodzina to najważniejsze co może spotkać człowieka. Do dziś pamiętam jej słowa: „Macie tylko siebie, jak zabraknie mnie i ojca, polegajcie na sobie i pomagajcie wzajemnie”. I może wzięłam sobie słowa mojej matki do serca aż za bardzo. Od zawsze chciałam mieć dużą rodzinę, właśnie po to, żeby moje dzieci, kiedy zabraknie mnie i mojego męża, miały rodzeństwo, miały kogoś, komu mogą się zwierzyć i zaufać, kogoś do kogo w trudnej chwili przyjdą. I tak moja rodzina wraz ze mną liczyła 12 osób. Moje dzieci to najważniejsze, co mogło mnie spotkać. Pomagały mi na każdym kroku, wzajemnie się pilnowały, karmiły, starsze opiekowały młodszymi, pomagały na gospodarce. Na Mazurach pomagały przy urządzaniu i pomocy w remoncie domu.

Najważniejsze dla mnie było to, kiedy w święta Bożego Narodzenia siadaliśmy przy stole, aby wspólnie śpiewać kolędy, wypiekać bułeczki, do dziś pamiętam ich aromat. Wieczorem zawsze opowiadałam dzieciom bajki, śpiewałam kołysanki, nawet takie, które sama wymyślałam. Wierszyki i rymowanki też wymyślałam, a moje dzieci śmiały się do łez. Często opowiadałam im o czasach moich rodziców, były bardzo ciekawe co dziadek i babcia robili, czym się zajmowali. I najważniejsze, bez czego nie wyobrażam sobie snu, modlitwa. Nauczyłam moje wszystkie dzieci modlitw i to wielu, Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Aniele Boży i szacunku do Pana Boga. Modliliśmy się przed snem i przed posiłkiem, i to stało się naszą tradycją. Wszystko nauczalam oczywiście w języku polskim. Pamiętam, że dzieci, i to było już naszą tradycją, wychodząc z domu do szkoły słyszały: „Zostańcie z Bogiem”, zaś gdy wracali zawsze mówili: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Niedziela była dla nas szczególnym dniem, czciliśmy ją jak Pan Bóg przykazał. Ranna msza, na którą dojeżdżaliśmy wozem konnym, a później spędzanie czasu z rodziną.

Najbardziej jednak wspominam pozytywne chwile, kiedy to wspólnie z moją rodziną obchodziliśmy Boże Narodzenie, Wielkanoc czy Nowy Rok. Ile wtedy było przygotowań, moje kochane dzieci pomagały mi jak tylko umiały. Wspólnie robiliśmy potrawy wigilijne, chodziliśmy całą rodziną na mszę świętą. Niezapomnianym były także parady, zazwyczaj te na 1 maja i 11 listopada. Wspólnie robiliśmy transparenty, dzieci odświętnie się ubierały i szły wspólnie na ulice miasta. Widok był przepiękny, pieśni, wiersze, wszystko tak cudownie ze sobą współgrało.

Nasza rodzina była patriotyczna i wierząca, dlatego w domu na ścianie wisiały krzyże i święte obrazy, a na półkach stały zdjęcia rodzinne. Zawsze starałam się swoich dzieci uczyć patriotyzmu, szacunku do symboli i wiary w Boga. Na każdym kroku powtarzałam im, że Bóg to najważniejsza osoba. Kochałam swoje dzieci i dlatego chciałam wychować je na wspaniałych ludzi. Często uczyłam swoje dzieci gotować i przygotowywać różnorodne potrawy. Pokazywałam im, jak robić z do-

stępnych produktów pyszne dania. Nie zawsze mieliśmy wystarczającą ilość produktów, ale radziłyśmy sobie z tym. Dlatego moje dzieci do tej pory dobrze gotują.

Często opowiadałam dzieciom o czasach moich rodziców i wdrażałam w te historie, jednak ze względu na to, że nie było dostępu do źródeł i książek, przekazywałam im te informacje tylko i wyłącznie słownie. Nie były one do końca związane z moimi przeżyciami, bo byłam wtedy mała, ale mama opowiadała mi pewną historię, którą ja przekazałam później swoim dzieciom. Koleżanka mojej mamy wraz z dziećmi miała być przesiedlona do innego miasta, niestety była już tak wycieńczona, iż nie miała sił iść dalej. Niemiec poradził jej, aby się ociągała, a on będzie ją osłaniał. Na początku kobieta nie chciała mu wierzyć, ponieważ myślała, że jest to podstęp. Ona zostanie, a ten zabije ją i jej dzieci. Jednak była na tyle zmęczona, iż posłuchała Niemca. W tamtym momencie zrobiła coś czego nie żałuje. Niemiec naprawdę chciał jej pomóc, a kobieta uratowała siebie i swoje dzieci przed śmiercią. Właśnie takie szczęśliwe historie opowiadałam swoim dzieciom. Chciałam, aby wiedziały, że na świecie jest nie tylko wojna, bieda i śmierć. Tylko i wyłącznie z moich opowiadań dzieci dowiadywały się o życiu mojej rodziny. Przekazywałam im wartości, tradycje, obyczaje i zwyczaje. Po prostu nie chciałam, aby zanikły gdzieś, tylko były w dalszym stopniu kultywowane. Czułam, że to mój obowiązek przekazywać to, co w naszej rodzinie najważniejsze, czyli wartości i cnoty.

Władysława Rządowska

urodzona w 1928 r. w Borówka – kolonia

zamieszkała: Węgorzewo

Wychowałam się na terenie wileńskim i gmina Podbrzezie, Borówka – kolonia. Liczebność wsi to 15 gospodarstw, więcej było kobiet. Głównie przędły, tkwały. Pracy tam żadnej nie było, możliwości innej niż zajmować się rolnictwem. Młodzi jak wyrosli, mój brat jeden był kowalem, i ja przy rodzicach byłam. Od 18 roku to była tam Polska. W trzydziestym dziewiątym, jak była wojna, w ten czas przeszliśmy pod zabór; Niemcy przyjechali. Potem przyszli Ruskie. Wywozili do Rosji. Mój ojciec był wywieziony do Rosji i bracia byli. Ale bracia poszli do wojska i brali do Berlinga kiedyś. I oni poszli, ale ich wywieźli do Rosji i potem z Rosji do Polski, służyli w polskim wojsku. Starszy brat – jego zwolnili wcześniej z wojska, bo taki był piętnasty rocznik, to już podlegał do zwolnienia. No i on wrócił na Śląsk i tam gospodarstwo wziął. Tu przyjechali my w 48 na wiosnę. Puste domy stały. To, co chciał, to zajmował. I jeżeli akt nadania miałś stamtąd, w ten czas dostawałaś gospodarstwo. Węgorzewo było wtedy spalone. Mało co tu było.

Matka była gospodynią tylko. Mój ojciec był soltysem. Cały swój czas, w czasie okupacji służył temu i temu. Bo było to tak, że był jako soltys powierzony dla

nich. Ale jak Polskę partyzanci wzięli, to za to do Rosji go wywieźli. Tu do Węgorzewa dotarłam ja, bratowa z córeczką i mama, i więcej nikt, bo bracia byli już tu w Polsce. Mój dziadek był leśniczym. To był Polak. Babcia też. A ona to u panów dzieci bawiła, póki za mąż nie wyszła. Była biedna, ale ładna i dziadek jako leśniczy ożenił się z nią. Wszyscy pochodzimy z Wilna. Nasze takie korzenie wileńskie można powiedzieć. Ze strony mamy dziadkowie mieli gospodarstwo. Zawodu to ojciec żadnego nie miał, tylko szkołę ukończył u pani Kończułowej. Ona jego uczyła. To było jakby pięć klas. Bo i czytał dobrze, i pisał. Mama nie umiała ni pisać, ni czytać. Majątkiem była nasza gospodarka. Dziadek jako leśniczy u pana dostał tę ziemię. Ta pani Kończułowa rozdzielała majątek między robotników, rozdzielała, żeby to utrzymać.

Miałam dwóch braci i siostrę, która zmarła tam na Wileńszczyźnie, miała dwa miesiące. Jeden z braci był kowalem a drugi tak przy rodzicach był. Też na roli. Mama dzieci chowała jak umiała. Jak to powiedzieć. Jak człowiek nieuczony, to jaką on rolę będzie prowadził? Była tylko wierzącą i praktykującą. Uczyła nas do tego tylko. W tym kierunku my kiedyś szedli. Tato próbował nauczyć czytać mamę, próbował, ale nie wchodziło w głowę. W domu mówiliśmy po polsku.

Obchodziliśmy wszystkie święta kościelne. Boże Narodzenie, choinkę stroili, paczki dla dzieci robili. Snopek siana w kącie pokoju był i nazywali go Gospodarz – musiał w kącie stać aż do nowego. Nie wyrzucali, potem jego jak już zwozili jus pole, to najprzód tego Gospodarza nieśli do stodoły, kładli i na niego wszystkie zboża składali. I wtedy nowy Gospodarz był. Leżał na dole, jak to muzi si, żeby starczało od chleba do chleba. Gospodyni musiała ciągnąć siana, jaki len wtedy urośnie. Na Wielkanoc jajka bili mężczyźni, potem były takie łupki, taczali jajka. Śmingus dyngus – leli wiadrami. Która dziewczyna nieoblana, to ta za mąż nie wyjdzie. Niedziela Palmowa była, to palma musiała być z jałowca i bazi. I jak przyszli z kościoła, to każdemu po plecach to palmo koląco. I tak mówiło się: „Wierzba bije, nie zabije za sześć dni, za sześć nocy doczekamy się Wielkanocy”. Zielnej kwiaty do Kościoła. Kiedyś to tak: jak umrze to do trumny kładli, poduszeczka robili. Kiedyś trumny w domu robili ji trocinami, tak że posypią, potem białym płótnem wybiją, a poduszeczka uszyli i te fioleczy pod głowę. Gospodarze bili trumny, za życia każdy deski musiał przyszykować, ususzyć. Jak umrze, pomierzyli jaki tam, żeby trumna nie za mała i sąsiad robił trumnę. Była trumna bardzo przerażająca, teraz to pięknie zakręcili, a kiedyś to gwoździami zabijali. W domu zabijali gwoździe, jak ksiądz przyjedzie, pomodli się, poświęci, wtedy zabijają trumnę.

W domu były obrazy na ścianie. Jak nie było obrazu na ścianie, to mówili to nie dom. Mówili biedny człowiek, nie ma za co obrazu kupić. Jak jechało się na odpust, to zawsze obraz i wtedy na ścianie szeregi tych obrazów były. Jeździli do Podbrzezia, Myszagłowa, no i u nas odpust był. Na odpust jechali koniem, wozem i tata powoził. Krzyż musiał być na pierwszym rzędzie. Nie było orla ani flagi. Dla

mnie ważne znaczenie miało religia. Kiedy miałam 4 lata, spotkałam biskupa, to było coś. Tam mnie co nauczyle, to ja mówiłam i kwiaty wręczałam i zdjęcie miałam. Na ścianie wisiały obrazy i krzyż. Półków to u nas w domu nie było, tylko był „zalożnik” (teraz kredens). Tam miski składali, talierze i to pięknie zawsze, tak przed świętami, nowe z papieru białego wytnie koronki i poprzykleja i tak żyli. I dobrze było, wesoło. Na Zielone Świątki zawsze przed domem brzożki ustawili.

Ja swoim dzieciom tu już na Warmii i Mazurach mówiła i tłumaczyła jim, jak to była o Piłsudskim. Bo Piłsudski jak postawiła szkoła w Pakiszkach to ji był. Bo tam jego majątek pod jednym Pikeliszki byli i on tam w tym majątku byli i przyjeżdżał. Opowiadałam o moim tacie, co jego zesłali. Wywieźli. Listy pisał tata mój, były listy bez kopertów, tak pięknie umieli składać i złożył, pisał jak był w Rosji. Był tam prawie rok czasu. Potem przyjechał, bo jak mój brat poszedł do wojska do tego Berlinga, to on wtedy przysłał tutaj, już do Podbrzezia, że on jest w wojsku – wtedy musieli ojca z Rosji przywieźć. I wrócił do domu. A w Rosji miał taką robotę w pralni, prał. Co tu w domu nigdy nie robił i tam dawał radę w pralni, nie narzekał. Był takim starszym nad tymi, co tam oni wszyscy siedzieli, musiał być taki przewodniczący. Sołtysem był, to miał leć na karku.

Mama uczyła mnie modlitwy na różańcu modlić się. Babcia należała do Zakonu Franciszkanów, to modlitwę taką do Świętego Franciszka uczyła, ale jej już nie pamiętam. Ksiądzeczka do nabożeństwa. Kiedyś jak szli do kościoła, to nie tak jak teraz, ksiądz mówi, odpowiadamy i kończy się nasza bajka – jak to powiedzieć. A kiedyś nie. Ksiądz po cichu po łacinie mszę odprawia, a tu mama jak nie umiała czytać, to różaniec odmawiała na mszy. Mama uczyła modlitw mnie, siadała i uczyła. W domu majowe tata odprawiał jako ksiądz, a w listopadzie – różaniec. Najwięcej uczył tata, a nie mama. Wszyscy wspólnie się modlili. Najczęściej razem, to tak miesiąc maj, czerwiec – czerwcowy i listopad. I wtedy wszystkie dzieci musieli przylecieć do domu, umyć się, wszyscy ładnie klękają i modlić się. I tak ołtarzyk był zrobiony w domu. Ja swoje dzieci uczyłam tylko, bo mój mąż nie z tej strony był – bo przy mnie się nawrócił. Ja czułam potrzebę nauki historii duchowej dzieci.

Józefa Kunc

urodzona w 1929 r. w Kamionce koło Grodna
zamieszkała: Braniewo

Wychowałam się i urodziłam w Kamionce, województwo Grodno. Teraz jest to teren Białorusi. Kamionka to była miejscowość osadnicza. Mieszkało tam 30 osób. W ten czas to była Polska, później po drugiej wojnie światowej podzielili, nie wiadomo po co, pocięli te kawałki. Ale to była Polska. Wilno było polskie.

Ja się wychowałam w czasie wojny tak naprawdę, bo jak ona wybuchła, to miałam 11 lat. Będąc w Kamionce, rodzice zajmowali się głównie rolnictwem. Ich gospodarka miała 12 ha, było to bardzo dużo, ponieważ jak dzieci się żeniły, to się to dzieliło na kawaleczki, a nas małych było tylko dwoje, więc trzeba było to 12 hektarów samemu ręcznie obrobić. Przecież wtedy nie było maszyn jak teraz. Trzeba było i kosć, i to siano wiązać w snopki. To wystarczyło nam jedzenia i roboty. Mama moja zajmowała się głównie dziećmi i ogrodem, więc pełniła ważną rolę. Moi rodzice ani ja nie doświadczyliśmy żadnych działalności antypolskich i antyreligijnych. Każdy był pod zaborami tyle lat, więc każdy wsiąkł w to.

Mam korzenie polskie. Moi rodzice byli z terenów tarnopolskich, ze wsi Łosznów, powiat Trembowla. Moje nazwisko panieńskie to Szalawa, jest to nazwisko szlacheckie. Mój mąż pochodził z okolicy Przemyśla, powiat Jaworów, a wieś Szutowa, województwo Lwów. Jego wywieźli z rodzicami i bratem na Syberię. Jego brat poszedł do armii Andersa. Brał udział w bitwie o Anglię i tam pozostał. Bali się represji ze strony komunistów, ponieważ byli oni wrogo nastawieni do Andersa. Został on odznaczony nawet Krzyżem Virtuti Militari. Ojciec mojego męża był inwalidą z pierwszej wojny światowej, był niewidomy i otrzymywał wysoką rentę. Mój mąż, aby zacząć pracować, musiał zmienić sobie w dokumentach rok urodzenia, aby być starszym. To wszystko było kiedyś do zrobienia za jakiś szalik albo chusteczkę. Podczas powrotu do Polski jego ojciec uległ wypadkowi i zmarł. Jest pochowany w Kazaniu.

Moi rodzice zajmowali się rolnictwem. Oni w ten czas [przebywając na terenach tarnopolskich] to byli jeszcze dziećmi, więc byli przy rodzicach. A jak się już tam poženili, to mieli tam swoją gospodarczkę. Ojciec mój był gajowym i gospodarkę miał. Później był wójtem w Braniewie i miał pod sobą gimnazjum. Mój ojciec to był z mamą i patriotą, i społecznik. Udzielali się społecznie. Moja mama udzielała się w kole różnicowym. Tam ksiądz różne rzeczy im opowiadał i nie tylko religijne. Opowiadał on także rzeczy patriotyczne, jak było przed zaborami, ponieważ nie każdy o tym wiedział. W kole udzielały się i młodsze, i starsze kobiety. Mówił także, jak wychowywać dzieci, po postu uczył życia. Najstarsza siostra skończyła przed wojną dwie klasy gimnazjum, to się tak nazywało jak teraz liceum. Przed samym wybuchem wojny wyszła za mąż, za leśnika. Wojna była, to trzeba było się męczyć trochę, jej mąż był przez jakiś czas też młynarzem, a ona chodziła przez rok do krawcowej i tam szyla dla ludzi. Młodsze siostry to chodziły w Braniewie do podstawówki, jak przyjechaliśmy w 1946 roku, ponieważ w Gronowie dopiero w 1947 roku powstała szkoła. Wszystkie moje młodsze siostry pokończyły podstawówki, ale później jak wyszły za mąż, to zrobiły sobie matury w Warszawie i Bielsku-Białej, więc nie mają wyższego wykształcenia.

Moje rodzeństwo jest duże. Jest nas osiem osób – dwóch braci i sześć siostr. Żyje nas jeszcze pięć, braci i jednej siostry już nie ma. Najstarsza siostra należała

do strzelców. To tak było, że nawet nie wiem jak to teraz nazwać. W razie wojny, to ich by wzięli do walki. Krótko należała do tej organizacji, bo zaraz wybuchła wojna.

W Gronowie urodziły się moje dzieci. Urodziłam córkę i dwóch synów. Obchodziłam święta państwowe i w szkole, i w domu. Polska była 123 lata w niewoli, więc jak w końcu wyrwaliśmy się z tej niewoli, to wszyscy ludzie to byli patrioci. Wychowana jestem w duchu polskości. Śpiewaliśmy w domu pieśni patriotyczne, opowiadano nam bajki. Wszyscy mówili po polsku.

Na Warmię i Mazury jechaliśmy całą rodziną pociągami. Nie można było brać żadnych mebli, tylko pościel, ubranie, żywność i narzędzia. To znaczy motyki, łopaty, widły i inne. Żeby nie taranować wagonów. Przyjechaliśmy pociągami do Gronowa 20 kwietnia 1946 roku w Wielką Sobotę. Było wojsko, bo to strażnica była w Gronowie. Gronowo było nieosiedlone, nie było ani jednego mieszkańca. Niemcy uciekli, czy ich wysiedlili, już tego nie wiem. W Gronowie, Rodowie i Podlesnym nie było nikogo. Było pustkowienie. Po wylądowaniu pociągu siedzieliśmy na rampie i tata poszedł szukać. Wojsko go spotkało i wylegitymowało. Poszli z nim niedaleko, na kolonie do Gronowa i pokazali mu gospodarstwo. Tam byliśmy pierwsi, jedyna rodzina. W tym naszym domu były budynki gospodarcze, stodoły, chlewnia, obora, piekarnia (tam był piec, żeby chleb wypiekać tam, a nie w domu), woda, pompa (tylko trzeba ją było uruchomić, a bali się, że może w studni jest jakiś trup, to trzeba będzie wyczyścić). Nikt nic jeszcze nie wiedział, bali się min, bo jeszcze nie było rozminowane. W domu były trzy pokoje, oprócz tych na górze. Jeden był wolny i dwie takie kuchnie. Jedna do gotowania, a druga taka jakby jadalnia. Dwa pokoje były załadowane zbożem, bo wojsko miało obowiązek po Niemcach te zboża, co zostały po froncie, zatrzymać, by nie było głodu. To zboże sypali w nasze pokoje. Potem oni to zabierali, ale nam trochę zostawili, żebyśmy mieli co jeść. Nie mogliśmy wziąć ze sobą żadnych mebli, ale nie było tak źle, bo tu jeszcze mogliśmy znaleźć. Nie były to jakieś ekstra meble, bo Rosjanie takie wywieźli. Ale komu tam zależało? Aby było łóżko, aby było gdzie spać. Takie meble można było znaleźć. Tata sam nie mógł chodzić i szukać mebli, ponieważ było to niedaleko granicy, Porucznik przydzielił mu dwóch żołnierzy, żeby przyszli i pomagali załadować co trzeba. Przywieźli oni dwa konie, dwie krowy, owce, gęsi, kaczki. To trzeba było brać. Dla nas dzieciaków, no ja byłam starsza, to było ciekawe, tak pójść i coś znaleźć. Jakąś łyczeczkę, szklaneczkę i się zdawało, że Bóg wie, co się znalazło. Braniewo było zniszczone w ponad osiemdziesięciu procentach. Gronowo ciągle nie wiedzieli, czy będzie w granicach Polski. Na początku szlaban był przed Gronowem, ale później jakoś to naprostowali i już zaczęli ludzie napływać do wioski. Mój mąż przybył do Gronowa z matką. Co rusz przychodził do mojego ojca, który był wtedy sołtysem. Wtedy się poznaliśmy. No i cóż, w 1948 roku wyszłam za mąż. Wtedy nie chodziło się latami, cyk, cyk i już. On zajmował

się rolnictwem w Gronowie. W późniejszych latach był przewodniczącym Koła Związku Sybiraków w Braniewie.

Tu był tak silny patriotyzm. Jak myśmy się cieszyli wszyscy, że tu przyjechaliśmy. Przecież było sześć lat wojny, to każdy się cieszył, że Niemców i Ruskich nie ma, że mamy Polskę. Nas nie obchodziło, czy to pod Ruskimi jesteśmy, czy pod NATO. Tylko my się cieszyliśmy, że jesteśmy Polską. Niektórzy mówią, że to było komuna, że było nam źle, ale nam było dobrze w ten czas. Cieszyliśmy się, że jest kościół otwarty, że możemy mówić po polsku, że są urzędy. Więc co nam więcej trzeba było?

Będąc w Gronowie, miałam przydział do kobiety, na której polu był grób nieznanego żołnierza. Wtedy jeszcze nie zbierali tych wszystkich ciał, wszędzie były porozrzucane. Tośmy z nią to pielęgnowały, bo przez wojnę wszystko zarosło chwastami. Opiekowałyśmy się tym grobem do czasu, aż zaczęto robić ekshumację.

Obchodziliśmy wszystkie święta kościelne i narodowe. Moje dzieci zostały wychowane w duchu polskości i patriotyzmie. Zresztą ja sama zostałam tak wychowana. W końcu mój mąż był patriotą, żołnierzem i był tam na zesłaniu, na tych mękach. Przygotowania do świąt wyglądały podobnie jak teraz. Jak na Wielkanoc to piekli i szykowali.

W moim domu, gdy mieszkalam z rodzicami, ale też, gdy już były dzieci i mąż, zawsze były zawieszane krzyżyki nad drzwiami. Zresztą tak jak i teraz jest. Mój mąż rzeźbił obrazy, tutaj jest zawieszona Matka Boska Ostrobramska. Szczególnie znaczenie ma dla mnie symbol Pana Jezusa Cierpiącego – był on w moim domu, a u mojej mamy w domu to były obrazy: Serce Pana Jezusa, Serce Matki Boskiej i Matka Boska Karmiąca. Wierzono, że miała ona uchronić rodzinę od głodu. Przy wyjściu z domu wisiała metalowa kropielniczka z wodą święconą. Jak się gdzieś wychodziło, to każdy się przeżegnał. Kiedy chodziło się siał zboże, to święciło się ziemię wodą święconą.

Moja matka uczyła mnie gotować tradycyjne potrawy polskie, tak samo jak i ja uczyłam swoje dzieci. Nauczyła mnie gotować pierogi, naleśniki, zupy różne warzywne. Kiedyś się nie kupowało nic, wszystko było swoje (groch, kapusta, ogórki).

Cały czas opowiadałam dzieciom o wojnie. Było to zamierzone. Ja wojnę przeżyłam już jako takie dziecko, można powiedzieć większe. Mówiłam im jak Niemcy wywołali wojnę, a Rosjanie po nich nas zaatakowali. Dobrze pamiętam, jak Rosjanie uciekali od Niemców, broń zostawiali, jak stali, tak uciekali. Był straszny popłoch, a Niemcy tylko szli. Mieli oni porządne uzbrojenie. Opowiadałam także o tym, jak wywieziono całe rodziny na Syberię, było to związane z przeżyciami mojego męża. Kiedy mówiłam im o tym wszystkim, to nie pokazywałam zdjęć ani żadnych książek czy przedmiotów. Kiedyś to nie było tak jak teraz, że poszedł i kupił. Grosz się liczył. Mieliśmy tylko takie książki, co do szkoły dzieci miały. Nie cykało się zdjęć wszędzie.

Dzieciom mówiłam o Piłsudskim, jak doszedł do władzy. Oczywiście to znalazłam z opowiadań, a nie z własnej pamięci. Mówiłam o wojskach polskich we Włoszech, „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski”. To było prawdziwie, więc dzieci musiały to wiedzieć. A co do Syberii i wywózki, to tego w szkole nie można było mówić, to było tabu długo. Ja mówiłam o tym wszystkim dzieciom, każde z nich to wiedziało. Synowie moi nawet poszli po maturze do wojska, bo chcieli do szkoły wojskowej. Potem porzucali to, bo im to się nie podobало.

Ja uczyłam swoje dzieci języka polskiego, tak samo jak i mama mnie nauczyla. W końcu posługiwaliśmy się tylko językiem polskim wszyscy. Kiedy byłam dzieckiem, czytano w domu tylko polskie książki. Nie były one tak dostępne jak teraz. Czytałam Robinsona tak, że ja się jego na pamięć nauczyłam. Jak ja byłam matką, to dzieci także czytały książki. Jak im było ciężko czytać, to czytaliśmy po kawałku, trochę ją, trochę mąż, trochę teściowa. Czytaliśmy „Krzyżaków”, „Potop”.

Nas rodzice uczyli religii. Już jak dziecko umiało chociaż trochę mówić, to umiało się przeżegnać. Jak szło do pierwszej klasy, to umiało: Ojcze nasz, Zdrowa Maryjo, Wierzę w Boga, Aniele Boże. Podstawowe rzeczy dziecko już umiało. Moje dzieci też tak były przeze mnie uczone. Małe dzieci, już nie pamiętam, ile one tam miały lat, to pacierz mówiły na głos, siedząc na kolanach. Żeby się jeszcze nie zmyliło, a jak już dobrze opanowali wszystko, to mówili po cichu. Pacierz był obowiązkowy rano i wieczorem. Dziecko jak szło do Pierwszej Komunii to już umiało wszystko.

Moja mama przekazywała mi historię Polski, ale jaką ona miała historię? Moi rodzice mieszkali pod austriackim zaborem będąc młodszy. Ona była od dziecka pod zaborem, więc co miała przekazywać? Często opowiadała o tym, co działo się podczas pierwszej wojny światowej. Pamiętam, jak opowiadała o Rosjanach. Byli oni podczas pierwszej wojny światowej jeszcze bogaci i jak przyszli, to nie rabowali ani nic nie brali, tylko jeszcze ludziom dawali, na przykład chleb, suchary. Ludzie cieszyli się wtedy, że jest wojna. To właśnie po niej Polska odzyskała niepodległość. Niestety moja mama nie miała żadnych książek ani zdjęć związanych z Polską, które mogłaby mi pokazać. Moja mama czuła potrzebę uczenia mnie polskości. Uczyła nas poprawnej polszczyzny. Ja także czułam potrzebę uczenia dzieci historii Polski i naszej rodziny. Chciałam wychować ich na patriotów.

Marianna Wilamowska

urodzona w 1930 r. w Małowidzu

zamieszkała: Szymany

Wychowywałam się w Małowidzu. Gmina Jednorozec – tu mieszkało ponad 300 osób. Kobił było dużo, każda zajmowała się domem i wychowywała dzieciaki.

Była jedna Bochenkowa, ona uczyła nas pisać i czytać. Miała książkę z trzeciej klasy, a my z pierwszej i literów nas uczyła.

Wychowywałam się w okresie wojny. Niemce byli. Śnieg upadł, takie dzieci bylim, poleciałam tam do koleżanki, a Niemiec przyleciał i zaczął krzyczeć, takim się trzęsła w kąciku, że ja oświadczyłam mu, żeby pouciekali, a tam nie było dużo ludzi. I w wojnę tak było, uciekałam to na posilenie pokładlin na wóz garnków, palt i przywieźli nas do Łożyca osłem. Spalim w stodole, a Niemiec przyszedł, wyprowadził tatusia i potem on nam powiedział, że nawet byśta nie wiedzieli, co ze mną się stanęło. Bo wziął nas i drugi Niemiec naszedł i mówi: „Co ty robisz, chłop dzieci krajne małe i zabierasz im ojca?” To Niemce takie byli mordelice. Ale złapali ich. Jak zabili świniaka, to chowali pod podłogę w kanie, bo gdzie by tam zobaczyli, to by zabrali. Mleka nie wolno było mieć, tylko jak dzieci malutkie, to można było zostawić. A dużych to nie wolno, trzeba było wszystko oddać. Jajka od kur tak samo, wszystko było wydzielone. Ile deko się należało na osobę, ale już nie pamiętam, ile. Niemcy pilnowali, nie można było się schodzić, jak zobaczyli w nocy światło, to pukali w okna i mówili „cisa”.

Mamusia nazywała się Bańka. A tatuś to z pochodzi z Opalachów. Pochodzili z Małowidza. Rodzice pracowali w gospodarstwie. Miałam brata, ale umarł jak miał osiem miesięcy. Miałam jeszcze jednego brata. Dwie siostry, jedna żyje, ma 97 lat, a najstarsza zmarła jak miała 25 lat. Tatuś siedem lat był w Ameryce. Mama pracowała w gospodarstwie, miała 8 hektarów ziemi. Wszyscy w domu mówili po polsku, innych języków nie umieli.

Byliśmy katolikami, do kościoła chodziliśmy boso 11 kilometrów. Na religie chodziłam na piechotę co drugi dzień do kościoła – do Chorzel. Boże Narodzenie, Gorzkie Żale, Majowe. Śpiewałam kolędy, nawet i za Niemca, tylko wtedy po cichu, okna zastapione, żeby świata nie było widać. Do sąsiadki się chodziło czy do koleżanki. Po wojnie w chałupach. I chłopcy śpiewali przy stole, a dziewczyny siadały zara za tymi chłopami, a one powtór prowadziły. Na Zielone Świątki wszystko naszykowane, pełna izba ludzi. Obrazy nosili po domach.

Krzyże w domu na ścianach i książeczki do nabożeństwa nam pokazywali. Mamusia miała obrazek Matki Boskiej. I trzymała go w izbie przy łóżku. Gotowałam, piekłam ciasto, bułki z twarogiem w piecu. Babki kręciłam.

Mama uczyła nas, modliła się z nami. Pokazywała książeczki do nabożeństwa. Mama opowiadała o swojej mamie. Nie podsłuchiwał nikt, to mówiła najwięcej o religii, wszystkiego jak sama umiała, tak uczyła. Siadałiśmy razem i się modliłim. Jak nie można było w zimę do kościoła, to o dwunastej się do domu schodziło i odmawiało modlitwę, jak kto nie przyszedł, to dostał i na drugi raz już wiedział, że musi przyjść. O wszystkim mówiło się po cichu, jak Niemcy nie widzieli. O historii mówiła niewiele, bo przeżyć to wtedy było najważniejsze.

Anastazja Chodań

urodzona w 1930 r. w Sólce

zamieszkała: Widryny

Wychowałam się w miejscowości Sólca w gminie Fredropol (obecnie powiat przemyski w województwie podkarpackim). W naszej miejscowości było około 40 domów, mieszkało tam mniej więcej tyle samo kobiet, co i mężczyzn. Kobiety bardzo często pomagały podczas prac polowych, a przede wszystkim zajmowały się domem i dziećmi. Gdy miałam 9 lat wybuchła wojna, moja mama pojechała do Niemiec za pracą, zostawiając mnie i mojego czteroletniego brata z dziadkami. Mama miała jechać tylko na chwilę, ale zamknięto granice i wróciła dopiero po dziewięciu latach (gdy mieszkaliśmy już na Warmii i Mazurach). W moim domu było biednie, ale nigdy nie chodziliśmy głodni. Dziadek miał sad, sprzedawał owoce, żeby można było jechać na targ i kupić coś do ubrania. Chleb i masło mieliśmy swoje, bo dziadek miał kawałek pola i dwie krowy. W tych trudnych czasach nie było z nami mamy, ale była babcia, trzeba było jej słuchać, ona nas broniła jak matka.

Ojca nie znalazłam. Przed moim urodzeniem wyjechał za pracą do Argentyny. Obiecał, że jak się dorobi, to ściągnie mamę ze mną do siebie. Z tego, co mi wiadomo, już się nie odezwał. Matka była Polką. Wykształcenie matki: cztery klasy (ledwo potrafiła czytać). Majątek, jaki posiadali dziadkowie, to duży sad. Dziadek był sadownikiem, potrafił też tkać. Miałam dwóch braci (każdy z innego ojca). Jednego z nich poznałam dopiero po wojnie; a mnie i brata wychowywali dziadkowie. Opiekę nad nami głównie sprawowała babcia. Matka oraz dziadkowie posługiwali się językiem ukraińskim, ale umieli mówić również po niemiecku, rosyjsku oraz trochę po polsku.

Chodziłam do szkoły ukraińskiej. Była to mała wiejska szkoła. Skończyłam tam trzy klasy. Później wybuchła wojna, wówczas uczyliśmy się w domu. To znaczy dzieci z wioski zbierały się w domu jednego sąsiada, takiego mądrzejszego i on z nami czytał i pisał po polsku i po ukraińsku. Za tą naukę nie chciał od naszych rodziców nic. Po wojnie znowu wróciłam do szkoły. Mieliśmy już wtedy książki, pisało się piórem. Plecaków nie było, tylko wszystko nosiliśmy zawinięte w chustach. Pamiętam, że później babcia uszyła mi torbę. W szkole obowiązywał język ukraiński, ale były też lekcje języka polskiego oraz niemieckiego. Pamiętam też, że w klasie była tablica. Stołówki nie było. Jak była zima, to nie chodziłam do szkoły, bo nie miałam butów. Dużo dzieci nie chodziło właśnie z tego powodu, ale w tym czasie dalej uczył mnie sąsiad. Pamiętam, że była historia Polski i geografia. Na lekcji języka polskiego nauczycielka czytała nam dużo książek po polsku i uczyliśmy się wierszy. Występy w szkole były i wtedy przychodzili rodzice, dziadkowie.

W moim domu obchodzilo się wszystkie święta kościelne, bo dziadkowie to byli bardzo wierzący ludzie. Obchodziliśmy Wielkanoc i Boże Narodzenie. My dzieci ubieraliśmy zawsze choinkę i zapalało się wtedy takie świeczki, które płonęły prawdziwym ogniem i trzeba było uważać, żeby nic się nie podpałilo. W czasie świąt dzieci i ja też chodziliśmy z gwiazdą i kolędowaliśmy, zawsze dostaliśmy parę groszy albo ciasto. Ale najbardziej to pamiętam Zielone Świątki, w całym domu dziadek wieszał zielone gałązki i było tak ładnie. Mieliśmy krzyże, chyba w każdym pomieszczeniu, obrazy na ścianach. Najważniejsza była natomiast figurka Matki Boskiej, babcia kupiła ją kiedyś od handlarza, który przyjechał koniem pod nasz dom, do dnia dzisiejszego mam ją i się do niej modłę.

Babcia nauczyła mnie wszystkiego, co przekazywałam potem moim dzieciom na Warmii i Mazurach. Ja byłam jeszcze bardzo młoda. Gdy przyjechałam tu, miałam dopiero 16 lat. Uczyłam swoje dzieci gotowania potraw polskich, na przykład zupy, kluski. Ale to pierogi są potrawą, którą nauczyła mnie robić moja babcia, a potem ja nauczyłam robić swoje córki. Ciasta kisłowe też się często robiło, dzieciom smakowało. Mówiłam moim dzieciom o wszystkim, co przeżyłam. Opowiadałam o wojnie, o tym jak Przemysł spłonął, jak niemieckie samoloty latały nad naszą wioską. Najczęściej to, co opowiadałam dzieciom dotyczyło mnie i mojej rodziny. Najbardziej utkwiło mi w pamięci jak pewnej nocy dziadek nas obudził i kazał uciekać do lasu i spaliliśmy pod gołym niebem. Strasznie się wtedy bałam i brat też. Na szczęście naszą wioskę ominęli, bo była biedna. Z tamtych czasów mało co się zachowało, zdjęć nie mam żadnych. Opowiadałam o generale Świerczewskim. Ludzie mówili, że chciał nas wszystkich potopić, ale Rosjanie nas obronili i kazali przywieźć na Warmię i Mazury i mało tego, kazali dać każdemu pracę i mieszkanie.

Przekazywałam historię własnej rodziny, opowiadałam o wszystkim. O tym, co było dobre i co złe. Chciałam, żeby moje dzieci wiedziały jak najwięcej. W moim dorosłym życiu, w moim domu, tylko książki po polsku się czytało. Swoje dzieci również uczyłam modlitwy, całą rodziną modliliśmy się zazwyczaj przed Wigilią. Przekazanie tego wszystkie moim dzieciom było bardzo ważne, ponieważ to jest część ich historii.

Alicja Popielewska

urodzona w 1932 r. w Warszawie

zamieszkała: Olsztyn

Wychowałam się w Oltarze Gołacz, gmina Nur, wieś nad Bugiem, województwo mazowieckie. Wśród mieszkańców było dużo kobiet. Zajmowały się przede wszystkim wychowaniem dzieci i rolnictwem; kosiły kosą, młóciły cepami. Były to

czasy powojenne, bieda; każdy miał kawałek ziemi i z tej ziemi żył, nie było innej możliwości pracy. W tym czasie grasowały tak zwane bandy – partyzantka – były to grupy ludzi różnej narodowości. Chodzili po nocach, rabowali, grozili, że jak się nie odda domu, to zabiją, zastrzelą. Chłopy się ukrywali. Matka była wtedy matką i ojcem, musiała się zajmować i opiekować wszystkim. Wozem, z końmi, z krowami uciekli, bo obawiali się o swoje życie. Przybyli na Prusy, tak mówiono na te tereny. Osiedlili się we wsi Królikowo, koło Olsztynka. Obecnie Mazury. Było pełno pustych domów, każdy, kto przybywał tu, zajmował wybrany, wolny dom. Było w tym czasie na tych terenach sporo Niemców, którzy powoli opuszczali te ziemie. Mówiono po polsku w domu i między sobą, natomiast poza domem trzeba było rozmawiać po niemiecku.

Korzenie rodziny są takie różne (chłopskie). Rodzice mieli bardzo niskie wykształcenie, aby się podpisać umiał (dwie-trzy klasy), babcia miała sześcioro dzieci. Ja miałam dwóch braci. Matka głównie dawała jeść, oprala, ugotowała. Mówiono w domu w języku polskim. Matka uczyła polskiego języka, polskich modlitw. Modlono się po polsku w domach, w kościołach, po niemiecku odprawiano msze, na początku, potem już po polsku. W domu mama dbała o obchodzenie wszystkich świąt. Był objazd pól – zbierali się wszyscy i na wozach objeżdżali pola z księdzem; Zielone Świątki – małą się brzoźki, bardzo się przygotowywano, wszyscy się przygotowywali. Natomiast 1 maj to było najważniejsze święto narodowe; defilada w Olsztynku, ze wsi Królikowo przyjeżdżali ciągnikami, wozami, była jedna taryfa w mieście; wywieszano flagi polskie, wszystko umajone brzoźkami.

W domu były książeczki do nabożeństwa w języku polskim, chociaż na początku tylko w niemieckim, obrazy tylko religijne. Na półkach wszędzie stała Matka Boska, aniołki. Matka uczyła gotować, patrzyło się i pomagało, jak piekła chleb, mówiła: bierz i ucz się, cztery blachy się piekło. Matka mówiła i opowiadała o swojej rodzinie. Znałam wszystkich, różnie opowiadała, o wszystkich mówiła. Matka głównie uczyła polskiego, nie czytała książek. Tylko w szkole się czytało książki. Pacierza też uczyła matka. Wspólnie się modliliśmy – i chłopcy, i ja z nimi.

Maria Franas

urodzona w 1933 r. w Cieszkach
zamieszkała: Kisielice

Urodziłam się w grudniu 1933 roku w Cieszkach. Jak miałam 11 lat, czyli w 1944 roku, przeprowadzili my się do Gorynia. Jak bylim w tych Cieszkach, to Niemcy nas wzięli do klasztoru. Wzięli nas koniami i wyrzucili nas do klasztoru w Mławie. Ciężko mówić. Po tym przyszli my do Gorynia. Nie pamiętam, ile kobiet było w Goryniu, nie pamiętam całkowicie. Wszyscy robili na gospodarce, kobie-

ty i chłopcy. W Goryniu była bieda, wszystkiego brakowało. Wszyscy na wiosce w gospodarce robili, matka robiła też w gospodarce i ja tak samo. Tylko sklepowa pracowała w sklepie. Robiła co innego niż wszyscy. Byłam najstarsza i to ja się zajmowałam młodszym rodzeństwem. Mama w gospodarce robiła i dzieci pilnowała. Cicha kobieta była.

My rodzina chłopska bylim. Konia i krowę miałem. Ot, to cały nasz majątek był. Gracami kopali, a teraz kombajn jest, wtedy co tam kombajn. Jeszcze takimi cepami młócili. Był taki kij i taka pała do tego, i snopek kładli i ciach tym kijem. Rodzice byli gospodarzami. Matka miała może trzy lata szkoły, ojciec chyba więcej. Miałam sześć siostr i czwórkę braci. Dużo nas było. Byłam najstarsza. Miałam jeszcze starszą siostrę, ale ona zmarła – to jej nie liczę. Matka mówiła, że miała na imię Monika. Wszyscy pracowaliśmy na gospodarce. Pomagaliśmy rodzicom, tak trzeba było. Starsze rodzeństwo opiekowało się młodszym. Uczylim ich rymowanek. Wspólnie wszyscy śpiewaliśmy pieśni religijne. Co niedziela chodziliśmy do kościoła. Jak szlim, to buty do torbki i dopiero w kościele zakładaliśmy. Codziennie wieczorem wszyscy razem modliliśmy się. W domu mówiliśmy w języku polskim.

Trzy lata chodziłam do szkoły w Cieszkach i jeden rok do szkoły w Goryniu. W Cieszkach chodziliśmy do szkoły, do jednego domu. To u wuja ta szkoła była. Rodzice robili pismo i my chodzili do tego domu. Podobnie jak w Goryniu. Kobieta uczyła. Była tablica, kartki i te, no – kopiające ołówki – pluło się na niego i się pisało. Tym ołówkiem pobrudziłam sukienkę koleżance. Taką białą miała, a ja nie miałam i jej pobrudziłam. Łobuz byłam. Klękałam na grochu za to. W ręce jeszcze bili i w kącie się stało. Nauczycielką w Goryniu była kobieta. W polskim nas uczyła. Jeszcze rachunki były. Nie uczyli nas historii, geografii i nie było tych świąt, o jakich ty tam mówisz. Żadnej zabawy. Dziadek z drewna robił nam zabawki.

W domu głównie święta kościelne obchodziliśmy. Boże Narodzenie to dzielenie się opłatkiem. Nie było tyle jedzeniów co teraz. Były pierogi, które lepiliśmy. Takie z kapuchą. Matka nauczyła mnie lepienia pierogów. Stało się przy niej i się robiło to, co ona. Babcia i matka uczyły nas pacierzy. Co wieczór mówiliśmy pacierz i się nauczyliśmy. Był taki ołtarzyk. Figurka Matki Bożej, lichtarze i świeczka i się modliliśmy do tego.

Janina Kowalczyk

urodzona w 1934 r. w Kamieńsku

zamieszkała: Stare Jabłonki

Urodziłam się pod Częstochową w Kamieńsku. Przyjechałam tu jak miałam 13 lat, tak się złożyło, że tu przyjechałam i poznałam tu mojego męża, tu w Starych

Jabłonkach, dlatego osiedliliśmy się tu. W Kamieńsku więcej było kobiet, bo to były czasy powojenne, więcej było kobiet jak mężczyzn. Po wojnie zaraz to się zajmowały tutaj, wszyscy, kobiety też, rolnictwem, bo to miejscowość turystyczną zrobili dopiero później, a przedtem tu wszędzie były pola i trzeba było uprawiać, bo żywności brakowało. Wszyscy trzymali krowy, kozy. Kobiety najwięcej domem się zajmowały. Domem i koło domu, bo wojenny czas nie pozwolił też kształcić się, to kobiety nie pracowały tak zawodowo, zajmowały się dziećmi i domem, tak szło to życie jakoś.

Jak byłam dzieckiem, to była wojna, bardzo to przeżywałam. Jeść nie było co, ciężko było, ubrać się nie było w co. Wszystko wróg zagarnął. Bardzo ciężko było w czasie wojny. Wojna pierwsza zabrała wiele, a po drugiej wojnie to samo, jedni odeszli drudzy przyszedli i rabowali. Ja jeszcze miałam to nieszczęście, bo moja mama zmarła jak miałam 6 lat, akurat w czasie, w czterdziestym roku jak wojna wybuchała, to co ja mogłam, a było nas siedmioro w domu. Niemcy wszystko zabrali, jeszcze ciągle strach, okropnie było, no ale po wojnie już troszkę lepiej, choć też było ciężko, bo nic nie było, tyle że na wsi mieszkaliśmy, to tam zawsze ogródki. Można było się wyżywić, ale tylko wyżywić, bo ubrać to już absolutnie nie było w co. W ogóle ani mydła, środków czystości ani. Bardzo ciężko było, no ale ciężkie czasy, nie ma co wspominać. Jak przyjechałam tutaj, już było lepiej, pracowałam i już dobrze było.

Ja miałam 6 lat, a była wojna, mama zachorowała na gruźlicę, nie było leków, zmarła. Miałam potem macochę, ale ja wyjechałam później tu na te tereny. Korzenie mojej rodziny są wyłącznie polskie. Mój tata pracował w fabryce mebli i ta fabryka była przed wojną Niemca, jak wojna miała być, to ten Niemiec wszystko zwinął i wyjechał, i zostali wszyscy bez pracy, bez niczego. Bez pieniędzy, bez pracy, bez niczego. Wojna, okropna rzecz.

Niemiec zabierał do siebie do Niemiec ludzi, żeby do pracy, do pracy, bo ich dzieci i mężowie byli w wojsku. Mojego brata zabrali, gdzieś tam w Westfalen był w Niemczech, siostra też była na okopach, też ją zabrali. Takie łapanki były, na ulicy szła i ją złapali i na samochód, i zabrali; zginął człowiek, ni ma. Nikt nawet nie wiedział gdzie, a pisać nie wolno było ani nic, także była na okopach gdzieś tam w Przeworsku w Medyce, o, tam gdzieś tam. Wysłali do kopania rowów przeciwczołgowych, a rodzina nic nie wiedziała, a to młodsze rodzeństwo, bo to brat był jeszcze i siostra. Takie były czasy

W Starych Jabłonkach zbieraliśmy się przy figurach, na wsi, przeważnie śpiewaliśmy pieśni religijne, więcej poza tym nie było, chyba że jakaś zabawa na wsi, ktoś na skrzypkach grał, na jakimś instrumencie – to wszystko. Wszystkie znam, te dawniejsze, najczęściej zaraz po wojnie to były śpiewane „Czerwone maki” do 1948 roku, do kiedy komuna nie zdusiła tego wszystkiego. To nie była religijna, ale się śpiewało, narodowa. A religijne to przy tych krzyżach, śpiewano majowe takie,

ja to nie pamiętam w tej chwili. Budowaliśmy ten nasz kościół, kaplica to była, najpierw to taka mała kapliczka była, później dopiero resztę.

W mojej rodzinie wszyscy mówili po polsku. Jak człowiek słuchał niemieckiego to ciarki przechodziły po plecach. Niemieckiego to nikt nie lubił, wiadomo, mieliśmy ich dosyć od tych Niemców, pamiętam ich uzbrojonych tych Niemców, samoloty, bomby, to pamiętam, język niemiecki tutaj to był – odrażający.

Na Warmii i Mazurach nie było dużo akurat już Niemców, jeden pan jeszcze żyje, mieszka tam dalej. Pan Worm to on, jego mama, jego ciotka i wujek to mieszkali tutaj wszyscy. Teraz on tutaj tylko mieszka z rodziną, też się ożenił z Polką, także spolszczone jest jego nazwisko.

Szkoły nie było w czasie wojny, wcale do szkoły mogłam nie chodzić. A po wojnie trzeba było iść do pracy, bo nie było co jeść. Jakbym poszła uczyć się, to bym nie miała co jeść. Nikt mi nie dał, mój tata też był bez pracy, także w czasie wojny trochę chodziłam do szkoły, część chodziło się, część szkół zamykano. Moja szkoła była gminną, w miasteczku, podstawówkę skończyłam potem taką, małą maturą kiedyś taka była, w związku z tym trochę umiałam pisać, pracowałam więc w gminie, bo ładnie pisałam, przyjęli mnie bez większego wykształcenia, z resztą nikt nie miał także.

Po wojnie to już tam się uczyliśmy trochę historii starożytnej, ale też głównie o Związku Radzieckim, głównie trzeba było wiedzieć. Bratni naród, o nich wszystko wiadomo, co oni robią, plany stalinowskie, wyobrażenia przyrody to było najważniejsze, najlepsze, no i tak to było. Z jednej na drugą. Jedna wojna, a potem Ruscy nas zajęli i też wszystko brali od nas i też nic nie mieliśmy. Niby każdy pracował, ale też radia nawet nie wolno było słuchać, ktoś słuchał tam radia albo jeden drugiemu powiedział, że słuchał radio, przekazał to, zaraz zabrali do więzienia, bili, pytali, czy się kontaktował, czy co. Okropne były czasy, no ale ja akurat nie miałam takich żadnych problemów, pracowałam w tej gminie i jakoś dobrze było.

Ja już na Warmii i Mazurach kultywowałam tradycje chrześcijańskie. Moich dwóch synów chodziło z nami razem do kościoła. W domu wisały obrazy religijne i codziennie trzeba było odmawiać modlitwy. W święta Bożego Narodzenia dzieci zajmowały się strojeniem choinki, ponieważ po wojnie choinka powinna być w każdym domu. Do świąt przygotowywano się tak jak teraz, nic się nie zmieniło. Dzieci tak jak teraz pomagają rodzicom, do kościoła trzeba było chodzić, do komunii tak samo każdy musiał iść, do bierzmowania, identycznie jak teraz.

W domu najwięcej mieliśmy symboli związanych z kulturą chrześcijańską. Jak ja pamiętam wojnę i czasy po wojnie, to najwięcej było symboli związanych właśnie z kulturą chrześcijańską. Posiadaliśmy obrazy, poświęcone kulturze chrześcijańskiej oraz krzyż, z którym mogliśmy spotkać się w każdym domu. Były świeczki, ponieważ ksiądz chodził po kołędzie. Jak dzieci były małe, to czytaliśmy im bajki, oczywiście, ale książek to nie było, jedynie różne trylogie. Były wszystkie polskie

książki, na przykład Żeromskiego, „Potop”, „Krzyżacy”. Dobrze, że były to polskie książki i o Polsce można było się czegoś dowiedzieć. Kultura polska to była nasza kultura, tym bardziej tutaj na naszych terenach (Warmia i Mazury), ludzie bardzo przestrzegali, aby wszystko było polskie. Od małego uczyło się dzieci wiersza „Kto ty jesteś – Polak mały”. Przekazywało się wszystko co polskie, aby ta kultura nie zaginęła.

Zawsze się mówiło, że tu są tereny/ziemie odzyskane, a reszta to centralna Polska, a później to już się zrównało i była Polska. Jak syn wyjeżdżał za granicę, to zawsze się mu mówiło, że tu jest jego miejsce, ponieważ to jest Polska, za granicę możesz jechać, ale wrócić. Trzeba było pilnować, aby ta tradycja była cały czas. Niemcy chcieli nas wybić, Ruski również, więc chcieliśmy dbać o nasze, bo zakazany owoc jest smaczniejszy.

Pani Helena³

urodzona w 1936 r. w gminie Łopie
zamieszkała: Bartoszyce

Urodziłam się 8 lutego 1936 roku w gminie Łopie na terenie Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w okręgu kowieńskim. Moja rodzina jest polskiego pochodzenia. Mieszkaliśmy na tych obszarach do lipca 1945 roku, a więc w czasie przesiedlenia do Polski miałam 9 lat. Mieszkaliśmy w tym okresie z matką i ojczymem. Swojego ojca nie znalazłam. W okresie przesiedlenia moja rodzina składała się z czworga członków: rodziców, mnie oraz młodszej o pięć lat przyrodniej siostry Leokadii. W czasie wybuchu drugiej wojny światowej miałam 3 lata. Pamiętam, że często nie było co jeść, ale tata starał się zawsze coś zdobyć, a w pierwszej kolejności jedzenie otrzymywały dzieci. Mama dbała o dzieci i zawsze stawiała ich dobro nad swoim. Po przesiedleniu zamieszkaliśmy w Krymlawkach, w osadzie położonej w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie kętrzyńskim i gminie Barciany, a następnie w Drogoszach. Tata pracował jako inseminator.

Ukończyłam cztery klasy szkoły podstawowej. Była to szkoła polska, tradycyjna, lecz ubogo wyposażona. Załedwie w tablicę i stare, bardzo zniszczone ławki i krzesła. Ściany klas były białe, brak było dziecięcego ozdobienia, a szkoła kojarzyła się jedynie z rygiorem i karami cielesnymi. Kiedy uczeń tylko próbował sprzeciwić się nauczycielowi, otrzymywał linijką po głowie lub rękach. Wśród nauczycieli większość z nich stanowili mężczyźni, ale zdarzały się także pojedyncze kobiety. W szkole dzieci uczyły się najpotrzebniejszych rzeczy, jak czytanie, pisanie, liczenia i rachowania, natomiast kwestie patriotyczne, historyczne czy

³ Na życzenie respondentki badacz nie ujawnił nazwiska.

geograficzne były raczej zaniedbywane. Nauczyciele bali się wpajać dzieciom wartości patriotyczne, wiedząc, że mogą zostać za to ukarani przez Niemców. Po przejściu Kresów przez ZSRR w szkołach wprowadzono propagowanie wartości komunistycznych.

W domu rodzinnym zawsze mama dbała o polskie tradycje i święta. Na Wigilię gotowano 12 potraw, w tym kilka rodzajów ryb, śledzi, krokiety, łazanki i tradycyjne pierogi z kapustą i grzybami. W domu przykładano uwagę do postu i przestrzegano go. W Wigilię dzieci ubierały piękną choinkę, wspólnie śpiewały kolędy, a wszyscy łamali się opłatkiem i życzyli sobie wesołych świąt. Potem we własnym domu ze swoimi dziećmi tak samo urządzałam święta. W Wielką Sobotę dekorowałam koszyk z darami do poświęcenia i wysyłałam najstarsze dzieci do kościoła. W moim domu znajdowało się wiele obrazów ze świętymi postaciami i krzyż.

Stanisława Wilkowska

urodzona w 1937 r. w Osucha Nowa

zamieszkała: Kabikiejmy

Urodziłam się w Osuchowej Nowej, była to wieś położona w Ostrowie Mazowieckim, województwo warszawskie. Miejscowość ta miała sporo mieszkańców, samych domów było aż 180, więcej było kobiet niż mężczyzn. Niemcy w wojnę spalili nasz dom, gdy miałam 10 lat, no i my przyjechali do Kabikiejm, ojciec tu przyjechał na ziemię odzyskane, osiedlił się tu i założył gospodarstwo. Była to wieś położona w powiecie olsztyńskim, gmina Dobre Miasto, województwo warmińsko-mazurskie. Dokładnie to nie wiem, ile było kobiet, ale było więcej niż mężczyzn, ponieważ gdy zaczęła się wojna zabierali mężczyzn, a w domu zostawały one same z dziećmi. Kobiety wtedy przeważnie w domu krosna te robiły i tam takie sobie, wszystko w domu robiły, do miasta jeździły do pracy. Urodziłam się w czasach przed wojną, ale pamiętam już tylko te czasy po wojnie. Front szedł, Niemiec i palił... do siedmiu domów, Rusek przyszedł i te Niemcy uciekli, a my wyjechali, bo nasz dom spalili. Ja wtedy chodziłam do czwartej klasy. Moja matka zajmowała się dziećmi, no i krosna robiła, chodniki, dywany, takie rzeczy robiła. Głównie opiekowała się nami i domem.

Moji rodzice pochodzili z Osuchowej Nowej, tam się wychowali, poznali i założyli rodzinę. Rodzice byli rolnikami, nie mieli żadnego wykształcenia, skończyli szkołę siedmioklasową. Było biednie, mało ziemi było właśnie, ziemi mało, to ludzie utrzymywali się tylko z tego, co hodowali. Rodzice trzymali drób, parę gęsi mieli i dwa konie. Matka sadziła grykę i proso, ojciec to sprzedawał za pieniądze i resztę miał dla siebie.

Miałam sześcioro rodzeństwa, pierwsze troje zmarło, dziewięć nas było. Zawsze siostra i brat, tak po kolei. Rodzeństwo do szkoły chodziło, a po szkole wszyscy pomagali rodzicom, ziemniaki sadziliśmy motyczką i potem wykopywaliśmy. Nie miałem czasu na naukę, zawsze była robota w domu albo na polu trzeba było snopki siana stawiać. Matka pełniła rolę gospodyni, to ona zajmowała się głównie naszym wychowaniem. Kiedyś nie czytano książek, matka tylko opowiadała nam swoje historie z młodości albo jak byliśmy mali to śpiewała kołysanki. Gdy matka ziemniaki kopała, miała taki krajczak zrobiony i w tym kołysała dzieciaka i ziemniaki kopała. W domu mówiono tylko w języku polskim.

W Wigilię dzieliliśmy się opłatkiem i wszyscy domownicy zasiadali razem do stołu, a potem cała rodzina bez wyjątku musiała iść na pasterkę o północy pieszo do kościoła.

W ostatnią niedzielę przed świętami święciłam z mamą palmę. Święta obchodzono zawsze rodzinne, wszyscy razem spotykaliśmy się w domu. Obchodzono wszystkie święta kościelne, ale jak był post, to tam się z mięsem nie jadło cały post, no a jak pół już było postu, to już w ogóle się nie gotowało, tylko na sucho. Tak było. Przed każdym świętem dzieci pomagały sprzątać, a mama gotowała, piekła, no bo ojciec w domu nigdy nie był. W Boże Narodzenie robiliśmy z mamą potrawy, ojciec z braćmi szli do lasu po choinkę. Wieczorem wszyscy śpiewaliśmy kolędy no i o północy wszyscy szliśmy pieszo na pasterkę do najbliższego kościoła, do którego było aż 5 km. W domu były symbole chrześcijańskie, obrazy święte i krzyże, które wisały w każdym pomieszczeniu, nawet w kuchni. Mielilim mąkę, z której później mama wypiekała chleb i na każdym bochenku chleba robiła znak krzyża, żeby podkreślić symbol naszej wiary.

Jak byłam jeszcze mała, to mnie nie uczyła, tylko trochę pomagałam jak robiła. Chodziłam do ogródka po warzywa, kroilał je na zupę. My to jedliśmy tylko zupy, najczęściej kapuśniak, buraczkową, a mięso to dla ojca było, bo było mało, a on najczęściej pracował. Matka przechowywała kawałki mięsa w becze w solance, bo lodówek nie było. Dopiero później, jak miałam swoje dzieci, to mnie uczyła i pomagała.

Matka opowiadała o wydarzeniach związanych z naszą rodziną i domem. Jak to się zaczęło, gdy musimy uciekać jak Niemcy szli. Matka obudziła nas o trzeciej w nocy i mówiła, że już Niemcy palą kupki zboża na polach i żeby się pakować, no i wszystkie dzieci się zbieraliśmy i tego ja owieczki popędziła tym rowem co oni okop wykopali, a zapomnieliśmy o moim najmłodszym braciszku, a on spał, matka szybko pobiegła i go zabrała. Wsiadł na wóz i pojechaliśmy. Zdążyliśmy uciec, ale dom nasz spalili. Ojciec w lesie robił i miał takie stogi tych gałęziów nastawiane koło drzewa, takie drzewo rosło, no i tam takie stogi nastawiane i matka tam buty pochowała, bo przed wojną złodzieje chodzili i kradli. Bieliznę i pościel, wszystko to było w skrzyni i na polu daleko zakopane, i to przeżyło. Ojciec zboża namłócił, do doła nasypał z tymi plewami i później wybierał, sól także i matka chlebek piekła.

Matka mówiła o tych wydarzeniach, które przeżyła nasza rodzina. Opowiadała mi jak Niemcy zabrali moją najstarszą siostrę na roboty za granicę. Rodzice nie mieli za co jej wykupić, więc musiała jechać. Pomagała tam, krowy pasała, które Niemcy przeginali z Polski do siebie. Spała w nieogrzewanym domu. Wiele dziewczyn nie wróciło, zostały zgwałcone lub zabite. Na szczęście mojej siostrze po roku udało się wrócić.

My chodziliśmy 8 kilometrów na religię i tam nas uczyli religii, bo w szkole nie uczyli religii. To musieliśmy chodzić do kościoła tak daleko, no i my chodzili i tam przyjmowałam komunię świętą. Cała rodzina chodziła co niedzielę do kościoła, to był obowiązek, nie było tak, że ktoś zostawał w domu. Wszyscy chodziliśmy pieszo. Matka pomagała w nauce pacierze – Ojcze nasz, Zdrowaś Mario.

Matka czuła potrzebę przekazywania polskich tradycji, które wiązały się bardzo ze świętami kościelnymi. Dbala właśnie, aby obchodzono w domu wszystkie święta kościelne. Państwo tylko zabraniało nauczania religii w szkole, przez co musieliśmy chodzić do przykościelnych szkółek na naukę religii.

Janina Adameczek

urodzona w 1938 r. w Sobiskach na Lubelszczyźnie
zamieszkała: Hejbuty

Kiedy miałam 7 lat moja rodzina przeprowadziła się z Lubelszczyzny (wieś Sobiska) do wsi Zelki na Mazury (obecnie gmina Wydmyny, powiat giżycki). Tu się wychowywałam. Razem z moją rodziną przyjechało tutaj 10 innych rodzin. Oprócz Polaków mieszkano tu wiele rodzin niemieckich. W wieku 20 lat przeprowadziłam się z mężem i dzieckiem do pobliskiej wsi, położonej 1,5 kilometra dalej.

Jak przyjechaliśmy tutaj z rodziną, to był już stan pokoju. Panowała bieda, bo zanim nasze rodziny się dorobiły jakiegoś majątku, mijało dużo czasu. Z Lubelszczyzny jechaliśmy dwa tygodnie. Rodziny zabierały to, co mogły, bydło, ubrania, naczynia, ale nie było tego za wiele. Z tutejszymi Niemcami żyliśmy w zgodzie. Jako dzieci bawiliśmy się wspólnie. Co niedzielę odprawiano msze polskie w domach, przyjeżdżał ksiądz z pobliskiej wsi – Juchy i prowadził msze. Później chodziliśmy do kościoła w Juchach – 10 kilometrów dalej, bo kościół w Zelkach był wówczas niemiecki. Zaraz po zakończeniu wojny państwo dawało paczki – były tam kasze, mleko, mąka, cukier, makaron. Utrzymywaliśmy się głównie z roli i hodowli bydła. Nikt nie pracował. Chodziłam do szkoły w Zelkach – uczyli po polsku – około 20–30 dzieci na całą szkołę było dwóch-trzech nauczycieli.

Rodzice byli bez wykształcenia, mieli skończone dwie-trzy klasy. Rodzice nie umieli czytać ani pisać, jedynie podpisać się. Byli rolnikami. Miałam dwie starsze siostry (jedna starsza o trzy lata, druga – o sześć lat), które przyjechali razem

z nami. Przyjechała też z nami babcia, która niedługo po przyjeździe tutaj zmarła, bo dziadek zmarł jeszcze zanim przyjechaliśmy na Mazury. Rodzeństwo skończyło szkołę podstawową tak jak ja – siedmioklasową. Cały czas pracowaliśmy z rodzicami na gospodarstwie, nikt nigdzie nie pracował. Dopiero jak zaczęły powstawać pegeery, zaczęliśmy tam trochę dorabiać. Ludzie ze wsi zbierali się pod chałupami, siadali na ławkach i śpiewali polskie przyśpiewki. Wszyscy posługiwaliśmy się językiem polskim, niemieckiego to nawet nikt nie umiał za dobrze, tylko tyle co z sąsiadami niemieckimi trochę coś tam się uczyliśmy wzajemnie.

Matka dbała o polskie tradycje. Jak najbardziej obchodzono Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało, Wszystkich Świętych. Księża przychodzili, święcili pola i domy. Chodziliśmy do kościoła i na procesje. Dzieci, jak to dzieci, bawiliśmy się, rodzice szykowali święta, było biednie, ale tradycyjnie. Święta wyglądały tak jak teraz. Dbaliśmy, żeby na przykład, w Boże Narodzenie było sianko i opłatek, ale nikt tyle nie szykował, nie dbaliśmy, żeby było 12 potraw. W Wielkanoc to i dzieci, i dorośli szli 10 kilometrów do kościoła, żeby zanieść święconkę do kościoła. Zawsze w Zielone Świątki przystrajaliśmy kościół z rodzicami, mamy zawsze dbały, żeby było czysto, a tatusiowie ścinali brzoźki, robiliśmy ołtarzyki do procesji. We Wszystkich Świętych szliśmy na cmentarz, robiliśmy sami kwiaty z jakiejś gazety albo bibuły, z gałęzi świerkowych stroiki i kładło się na grobach, bo takich pomników nie było, tylko drewniane krzyże.

W domu było dużo krzyży i obrazów, bo kiedyś to się tak wieszalo, teraz to się ściąga, bo to niemożliwe takie. Gotowało się pierogi, bigos, ziemniaki, sery własnej roboty, masło ser, ciasta piekliśmy, drożdżowe ciasta, babkę ziemniaczaną, pyzy z mięsem jak było, jak nie, to bez mięsa. Mama uczyła pacierza, pieśni kościelnych, kolęd. Zbieraliśmy się w domach, odmawiało się różańce, drogi krzyżowe się odprawiało.

Zofia Idziak

urodzona 1938 r. w Sadykierzu
zamieszkała: Narzým

Do Sadykierz trafiliśmy, kiedy w miejscowości były parcele (tak się nazywało po parcelacji dawnych dworów), ziemię rżnęli/dzielili między ludzi. Urodziłam się w domu rodzinnym, a poród odbierała sąsiadka. Sadykierz, w których mieszkało kilka rodzin: Chrusty, Ryba, Wojteczek, Sikora, Bruzda, Zieja, Mergalski, brat Zieji. W sumie było 13 rodzin, wszystkie rodziny gospodarskie. Mój tata, jak byłam większa, to został soltysem. Pamiętam jak Rusek chciał spać ze mną na piecu kaflowym, chciał od mamy chustkę, w którą zawijano dzieci: „Chodź mała ze mną spać na piecu”. Kiedyś to było, że chleb się sadzało nad piecyk. Jak ruscy

poszli, a Niemcy przyszli w trzydziestym ósmym roku, to byli na Kurkach (gmina Działdowo), ja wtedy miałam 7 lat, mogłam wtedy iść do szkoły jako ośmioletnia dziewczyna. Bieda była, bo to było w czasie wojny. Niemcy przyjeżdżali i jak mieliśmy ziarna mleć, to musieliśmy zasłaniać okna czarnym papierem, żeby nie widzieli. Jak świniaka zabili, to schowali w stodole zakopany pod ziemią, żeby Niemcy nie wiedzieli. Szukali nawet śmietany, a dziadka tak pobili, bo miał krowę i maselnicę, a było zabranianie robienie masła. Wzięli siekierę i porąbali maselnicę i jeszcze dziadka stłukli. Trzeba było w butelce robić. Jak wojna była i uciekałam, to miałam roczek. Uciekałam pod Żuromin, wzieliśmy tylko krowę na wóz żelazny z koniem i wojna się skończyła, bo Niemcy weszli, byłem tam trzy dni – okolice Kuczborka i Wiadrowo – i wróciłem. Pamiętam, że w Kurkach Niemcy postawili krowę na górze i strzelali do niej. Jak wróciliśmy, to wszystko było na swoim miejscu (budynki). Po wodę chodziłem do studni. Była tylko jedna studnia w okolicy, do drugiej studni musieliśmy jeździć po wodę wozem, żeby przywieźć w beczce. Studnia była tak głęboka, że jak rzuciliśmy kamień to dopiero było widać wodę. Była to woda źródłana z żył wodnych. Mogłeś się w żniwa spocić i nie zachorowałeś od tej zimnej wody. Ludzie mówili, że woda ta nie zaszkodzi. Dziadek opowiadał, że nikt tam nie chciał wejść, żeby czyścić, bo jak się wiadro wpuściło na łańcuchu, to wiadro wpadło i ledwo dosięgało wody. Miałoby chyba 27 kręgów. Na całej wsi były aby dwie studnie, trzecia daleko pod lasem. Wszyscy we wsi byli religijni, do kościoła do Sarnowa chodzili. Była to mała miejscowość i nikt się nikogo nie czepiał o religię. Pamiętam po wojnie, jak byłam większa, to trzeba było oddać za darmo dla państwa kontyngent, czyli mleko, zboże, ziemniaki i mięso. To był taki rodzaj czynszu. Niemcy często zabierali przymusowo moją siostrę na okopy i nie dostawała za to pieniędzy. Mój brat wrócił z okopów z przestrzeloną ręką, to pojechał później do Starachowic do szpitala. Chodził po nim odłamek kuli, aż znaleźli w ręce. U nas Niemców nie było, tylko do nas przyjeżdżali z Kurek. Bieda była, stonki się szukało w wieku 7–8 lat, trzeba było chodzić co dwie redliny i trzeba było szukać stonki na hektarze lub półtora hektara i w butelki je wkładaliśmy. Musiałam chodzić i ludzi zwoływać, bo ojciec sołtys tak kazał. Z każdego domu musiała wyjść chociaż jedna osoba, żeby zbierać stonkę. Wszyscy przychodzili do nas i od nas zaczęli i po kolei u każdego byli na polu, kto miał ziemniaki. Jak już i Niemcy, i Ruscy poszli, to było trochę lepiej, można było już jechać do miasta sobie kupić wszystko co potrzebne, bo u nas sklepu nie było. Mama poszła, sprzedawała masło, a kupowała coś w zamian.

Miałam 21 lat jak się ożeniłam. Dwa lata mieszkaliśmy w Sadykierzu i później wyprowadziliśmy się do Lipowca. Rodzice pochodzili z Kieleckiego, wieś Brzezisko koło Starachowic, przyjechali i kupili sobie domek z gliny postawiony, a dziadek przywiózł belki, gotowe elementy drewniane i z drzewa postawili taki dom. Kiedy mamie z dziadkiem było za ciasno, to mama postawiła sobie dom z gliny. Ścia-

ny były mieszane – z gliny i wrzosu, a dziadek umiał położyć słomianą strzechę. W dworze mieszkał pan, z którym mój dziadek jeździł. Ten dworek był drewniany, miał kilka pokoi. Tata był fornałem i jeździł w konie z panem dworu. Moja mama nie umiała pisać ani czytać, a tata umiał trochę, bo jeździł z tymi panami z dworu. Przyjechali bez żadnego majątku. Mama pochodziła z rodziny wielodzietnej. Rodzice kupili 10 hektarów ziemi. Moja mama miała 13 lat jak jej mama zmarła. Chleb zaczęła piec i momentalnie nagle zmarła. Mama musiała za nią ciasto wyrabiać, żeby ciasta nie zmarnować i musiała je wypiec. Jak chodziłam do szkoły, to trzeba było umieć rosyjski, bo był wprowadzany. Książki też były po rosyjsku. Rodzice mieli językowe naleciałości z Kielecczyny, na przykład „jo”, nie „byłaś”, tylko „bełas”.

Wszystkie święta obchodzili, jak trzeba obchodzić. Były święta Bożego Narodzenia. Pamiętam, że jak byłam mała, to na choince wieszali ciastka, jabłka, długie cukierki. Na Wigilii jedliśmy 13 potraw: groch, kapusta, kasze rozmaite i taka i taka, jeszcze kręciłam z konopi mleko. Wszystko było z olejem, a olej był z lnu. Na Wielkanoc przyjeżdżali chłopaki rowerem, dziewczyny były strasznie polewane wodą wiadrami. Mama mówiła „nie ubieraj się w sukienkę do kościoła, w której masz iść, tylko jakąś inną, bo cię przyjadą chłopaki”. Śluby były normalnie, a jak się nazywał rzymski, to był w niedzielę na mszy świętej.

Do szkoły chodziliśmy do Łążku. Tylko dwa lata tam chodziłam, ale nie od pierwszej klasy, bo wszystko umiałam. Później jak z mlekiem jeździli do mleczarni, to podwozili dzieci i do Petrykozy do szkoły nas przenieśli. Nauczyłam się czytać i pisać, z takich książek, które były, elementarz mi tata kupił. Pamiętam, że kiedy ktoś we wsi zdobył gazetę, to przychodził do nas i ja wszystkim ją czytałam. Była również szkoła polska, wiejska, drewniana w Petrykozach. Zarządca domu mieszkał tam. Sporo osób do niej chodziło. Do Łążku chodziło się do czwartej klasy podstawówki, a do Petryków dalsza edukacja. Właściciel, który mieszkał w szkole, był nauczycielem, to był jego prywatny dom. W szkole posiłku nie było. Tablica była i do tablicy się chodziło. Pisali kredą. Pierwszy elementarz jako podręcznik pisaliśmy atramentem i piórem. Ławki były z miejscem na kałamarze. Religia dopiero była jak poszłam do Pierwszej Komunii świętej. Pani Cendrowska z Petryków uczyła prywatnie w domu. Musiałam się nauczyć i wyrecytować cztery akty wiary podczas komunii. Szlim przez las, to uczyła nas pieśni kościelnych.

Matka kultywowała wszystkie tradycje świąteczne, te co teraz: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało, Matki Boskiej Zielnej i odpust. Na Zielone Świątki ustrojone było w domu na zielono, z bzu liście nad obrazami były popowieszane. Krowy były majone, to znaczy musiałam napaść krowy i przynąć do kościoła, krowom się wianki na rogach robiło, to się dostało pieniędzy od dziadka jak krowy przyszły z pola umajone. Krowa, która nie dała się złapać, miała przywiązywany do nogi łańcuch. Często nie zdążałam latać za nimi. Dzieci

pomagały rodzicom w sprzątaniu domu, w ubraniu choinki. Były belki drewniane w domu i przynosili słomę, i trzeba było rzucać tę słomę i nie wolno było sprzątać, bo Pan Jezus urodził się w barłogu, w szopce. Ile tam słomy wpadło za deski, oznaczało dostatek. U nas w pokoju mieliśmy sufit z desek, które były myte. Trzeba było też zrobić krzyż ze słomy i zanieść na pole. Zwierzętom dawali jeść i opłatek, i wszystkie resztki ze świąt. Było mówione, że przyjdzie do ciebie kawaler jak przeleci wróbel i zje okruszki. Na Barbary trzeba było iść w koszuli do spania, żeby przynieść gałązkę i wsadzić w wodę, żeby na Boże Narodzenie wyszły listki albo z bzu, albo ze śliwki. Zakładałam tylko korki na nogi i wychodziłam po gałązkę. Na Wielkanoc jak nie było koszyczka, to tata zawiązał w chustkę kielbasę, chleba, ciasto, jajka i zanosił do kościoła. W dniu święta Matki Boskiej Zielnej przynoszono plony związane ziemią, na przykład zioła, zboża.

W domu na ścianach wisiały obrazy oraz krzyż, modlono się do obrazów. Pamiętam, jak moja mama klęczała i mówiła pacierz i litanie. Największe znaczenie miały dla nas symbole związane z religią chrześcijańską. Na ścianach wisiały duże obrazy religijne, na przykład Matki Boskiej, Święty Józef na łożu. Ruscy zostawili radio-kołchoznik na ścianie, który był tylko u sołtysa. Nie było światła. Mieliliśmy w domu lampę naftową, a za czasów Niemca były zasłonięte okna. Na półkach stały rzeczy codziennego użytku oraz zegar na półce w rogu. Często stało na półce żelazko do prasowania. W pomieszczeniu znajdowały się meble drewniane: szafa do ubrań, łóżko, stół i krzeselka. Obok w pokoju stał okrągły piec, tak zwana koza, który ogrzewał pomieszczenie. Później tata doprowadził rury ciepłownicze do innych pokoi. Większości przypadków było tak, że ludzie spotykali się u osób, które miały duży pokój i tworzone w nim potańcówki, tak zwane zabawy. Przyglądając się tańczącym ludziom, nauczyłam się tańczyć.

Matka musiała nauczyć mnie gotowania, bo jak poszła do kościoła czy gdzieś, to trzeba było coś przygotować. Przygotowywałam potrawy, takie jak: czarnina, kapuśniak, bigos, botwinka, buraczkowa, szczawiowa, grzybowa, z owoców suszonych, domowy makaron, kluski na mleku. Jak miałam 11 lat, to już umiałam gotować, bo pojechali do miasta, a ja musiałam obiad zrobić. A jak miałam 13 lat, to już musiałam wszystko robić w domu i na gospodarce, na przykład musiałam zbierać za kosą żyto, jak nie umiałam zawiązać, to próbowałam aż zawiązałam. Nauczyłam się gotować sama, patrząc co wrzuca do gara matka. Pamiętam, że byłam taka łakoma, że się w język oparzyłam rosołem gorącym, gdy reszta rodziny poszła krowy doić. Gdy przyszli, pytali czemu język mam wystawiony. Trzeba było kurę oskubać, kaczkę zabić i wszystko trzeba było umieć.

Mama nauczyła mnie wszystkich religijnych modlitw. Najważniejszy był pacierz, a jak już umiałam czytać, to ważna była książeczka do nabożeństwa i czytanie litanii. Każdy musiał klęknąć do pacierza, nawet tata, który miał różaniec w dłoniach. Cała rodzina się razem modliła. Najczęściej modlono się wieczorem

i rano. Bez pacierza przed śniadaniem tata nie wychodził z domu. Rano odmawialiśmy modlitwę osobno, ponieważ każdy wychodził oddzielnie z domu. Wychodząc z domu każdy musiał się przeżegnać. Najczęściej przekazywane były tradycje kościelne, które odgrywały główną rolę w życiu na wsi.

Stanisława Margalska

urodzona w 1938 r. w Straszewach

zamieszkała: Działdowo

Wychowywałam się na terenie wiejskim w gminie Zieluń, miejscowości Straszewy. Wieś liczyła około 150 mieszkańców, głównie rolnicy. Kobiety to była większość, gdyż były to czasy powojenne i mężczyźni byli wysyłani do różnych prac na rzecz państwa. Kobiety głównie zajmowały się wychowywaniem dzieci i domem, ale musiały również pomagać w gospodarstwie. Był to okres powojenny, panowała bieda. Możliwości pracy nie było zbyt dużej, rodziny utrzymywały się z własnej pracy w gospodarstwie, czy na własnej roli bądź u sąsiada, któremu pomagali. Działalność polityczna była prowadzona, a ludzie musieli się jej podporządkować. Matka pełniła rolę gospodyni i tej, która trzyma te ognisko domowe.

Moja rodzina wywodzi się z rodziny chłopskiej. Nie pamiętam, jakie wykształcenie mogli mieć rodzice, najprawdopodobniej podstawowe, być może niepełne. Umieli pisać, czytać, liczyć. Siostry chodziły już do szkół zawodowych. Majątek to głównie dom, w którym mieszkaliśmy i 42 hektary ziemi, którą obrabialiśmy.

Wychowanie w domu rodzinnym to: córki uczyły się od matki gotować, prać, piec, doić krowy i różne inne prace domowe, przydomowe i w gospodarstwie; natomiast synowie pomagali głównie ojcu w polu i gospodarstwie. Kobieta miała trzymać ciepło rodzinne i należycie zajmować się domem i wychowaniem dzieci. W naszym domu bardzo lubiliśmy słuchać historii i bajek opowydanych przez ojca, a śpiew gościł zawsze w naszym domu czy podczas pracy. Cała rodzina posługiwała się językiem polskim. Tradycje były, jak wydaje mi się, takie same jak w każdym domu: wspólna modlitwa, święta i ich przygotowywanie, obdarowywanie się drobnymi, nie takimi jak teraz prezentami. Ojciec był głową rodziny, pamiętam, że zawsze, gdy wychodziliśmy do kościoła, by przystąpić do sakramentu spowiedzi, musiałam ucałować ojca w dłón.

Uczęszczałam do szkoły wiejskiej – polskiej. Mieliśmy już wtedy tablice – kredowe, podręczniki, przybory do pisania, nie było jednak przewidzianego posilku. Pamiętam tylko, iż byłam taką drobną dziewczynką i w szkole nauczyciele podawali tran na większy apetyt. W szkole kary cielesne stosowano tylko wobec chłopców. Jednak niektórzy się do tego nie stosowali. Był nauczyciel, który karał zarówno chłopców, jak i dziewczynki jednakowo. Nauczano w języku polskim.

W szkole nauczało kilku nauczycieli, jeden zazwyczaj nauczał dwóch bądź trzech przedmiotów. Co do ważnych świąt państwowych, to rodzice zawsze nakazywali, byśmy w nich uczestniczyli, bo jeśli tego nie zrobiliśmy, trzeba było płacić wysokie kary bądź tata musiał to odpracowywać. W szkole były również przedstawienia: na dzień rodziny, jasełka. Czasem zakazywano wygłaszania własnych poglądów religijnych, jak i politycznych.

Wszystkie święta kościoła były kultywowane w naszej rodzinie, zarówno te wielkie, jak i mniejsze. W święta Bożego Narodzenia stroiło się choinkę własnoręcznie wykonanymi ozdobami i robiono potrawy postne wigilijne, śpiewało wspólnie koledy, uczestniczyło się we mszy świętej. W Święta Wielkiej Nocy również tak jak teraz malowano jajka, szło na rezurekcję. Mama i ja z siostrami przygotowywałyśmy pokarmy i sprzątałyśmy, a mężczyźni zajmowali się cięższymi pracami.

W domu mieliśmy symbole chrześcijańskie: krzyż, obrazy, modlitewnik, Pismo Święte. Mama uczyła gotowania potraw poprzez wspólne wykonywanie ich i przyglądanie się temu, wraz z tłumaczeniem po kolei, jak co zrobić. Były one tradycyjne: wypiekanie chleba, gotowanie obiadów – zup, pieczenie mięsa, kiszenie kapusty. Wiele razy słuchaliśmy również od mamy na temat historii, tego, co było przed wojną, w trakcie i jak było w obecnych czasach. Było wiele takich historii, które były związane z naszą rodziną, tatą czy mamą. Nie mieliśmy wtedy zdjęć, jednak książki i różne przedmioty pamiętam, iż znajdowały się w moim domu.

Byłam uczona przez mamę języka polskiego poprzez czytanie książek. Pacierz uczułyśmy się wspólnie i wspólnie go odmawialiśmy wieczorami. Modlitwy, takie jak obecnie, są praktykowane. Myślę, że przekazywanie kultury, tradycji i historii Polski było bardzo ważne, ponieważ mama chciała, by kolejne nasze pokolenia i obecnie moje wnuki czy prawnuki wiedziały jak wyglądało życie w tamtych latach. Ja lubiłam słuchać tych opowieści i obecnie staram się przekazywać je następnym pokoleniom w mojej rodzinie. Przekazywanie tej wiedzy nie było zawsze bezpieczne, wiele razy tata zakazywał nam mówić, ponieważ można było mieć kłopoty i odbywać kary.

Jadwiga Dobrzyńska

urodzona w 1939 r. w Warszawie
zamieszkała: Olsztyn

Urodziłam się w Warszawie, po wybuchu wojny i demobilizacji taty, przenieśliśmy się do Krasnegostawu – mała miejscowość w województwie lubelskim, do znajomych, był to rok 1941. Było biednie, ale w miarę spokojnie i o wiele łatwiej można było nabyć żywność. We wrześniu 1944 roku zaginął tata. Mama została

sama z trójką dzieci. Ja miałam wtedy 5 lat, jedna z sióstr 3 lata, a najmłodsza pół roku. Wyobrażam sobie, co czuła mama u obcych ludzi, bez męża i z małymi dziećmi. Wiele razy jej współczułam. Przez wiele lat mama poszukiwała taty, niestety bezskutecznie. Po wyzwoleniu w połowie 1945 roku, po wielkiej agitacji zachęcającej ludność polską do osiedlenia się na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, przyjechaliśmy do Olsztyna. W grę wchodził jeszcze Gdańsk i Piła. Mama opowiadała, że nasze warszawskie mieszkanie jest zburzone, dlatego zdecydowała się na Olsztyn. Faktycznie było dużo wolnych mieszkań, urządzonych i wyposażonych. Nie było to jednak dla nas, ponieważ kobiety samotne z dziećmi starały się gromadzić, aby było bezpiecznie. Wszyscy bali się tak zwanych wyzwolicieli, ponieważ w Olsztynie było dużo żołnierzy sowieckich. Zamieszkaliśmy w oficynie, choć mieszkania od frontu były większe i ładniejsze, ale chodziło o bezpieczeństwo. W naszym domu mieszkaly same kobiety z dziećmi. Były to Warmianki mówiące po polsku, a także przejezdni z innych terenów. Rodziny tak zwane tutejsze też były niepełne, bo ich ojcowie poginęli, służąc w wojsku niemieckim. Stosunki były w miarę poprawne, ale dzieci w czasie kłótni obrażały często tę drugą stronę od „szurabów”. Jeżeli chodzi o matki tych rodzin – były to kobiety bez wykształcenia i pracowały w urzędach jako sprzątaczkі. Moja mama pracowała w szkole podstawowej. Wszystkie matki dbały o swoje dzieci, szyły ubrania, robiły na drutach. Trzeba było sobie radzić. Później funkcjonowaliśmy jak jedna rodzina. Często moja mama dawała jeść koleżankom, a i ja nieraz korzystałam z posiłków u sąsiadek.

Mama nie posiadała żadnego majątku i na niczyją pomoc nie mogła liczyć, wiele musiała uczynić, żeby nas nakarmić. Nie gardziła żadną pracą. Jakiś czas zajmowała się praniem bielizny. Była to ciężka praca, zważywszy na to, że wtedy nie było pralek, a pralo się na tarze. Nie wiem, jak mama to zrobiła, ale zawsze dla nas miała czas, wiele nam opowiadała. Pięknie śpiewała, przeważnie były to pieśni kościelne. Wszyscy wiedzieli, kiedy mama jest w domu, bo już z daleka było słychać śpiew. Mama obchodziła święta i uroczystości. Mama dużo opowiadała nam historii o czasach przedwojennych, które słyszeliśmy kilkakrotnie, ale za każdym razem była taka sama frajda. Mama była dla nas matką i ojcem. Dała nam z siebie wszystko. Kochała ludzi i Polskę. Bardzo przeżywała różne sytuacje w kraju, szczególnie prześladowania Kościoła. Żadna z nas nigdy nie zaprotestowała, kiedy mama brała nas do kościoła. Mama była prostą kobietą, ale znajdowała czas na teatr. Zwracała nam uwagę na wysławianie się, doskonale pamiętam, jak upominała nas, kiedy mówiliśmy „na rozcież”, a ona cierpliwie poprawiała nas „na oścież”. W rodzinie były też przestrzegane posty – w każdy piątek. Wtedy mama robiła nam naleśniki albo placki. Mama bardzo dobrze gotowała i lubiła, kiedy wszystkim smakowało. Niewiele podpatrzyłam, ponieważ zazwyczaj byłam w szkole, ale przepis na ciastka drożdżowe wiele razy podpatrywałam, a i tak nie wyszło mi tak jak mamie. Mama i siostry posługiwaly się głównie językiem polskim.

Do szkoły poszłam we wrześniu 1946 roku. To wtedy zaczęły się moje „zielone lata”. Zachwycił mnie sam budynek, przytłaczający swym ogromem. To moja Publiczna Szkoła Powszechna Nr 2 w Olsztynie przy ulicy Kościuszki. Pamiętam kierownika szkoły pana Franciszka Kręcickiego, który cieszył się nieklamany autorytetem. Wśród dzieci wiele było sierot i półsierot. Nie wszyscy mówili poprawną polszczyznę. Wiele dzieci przychodziło do szkoły głodnych i w bardzo marnych ubraniach. Rok szkolny był podzielony na cztery okresy. Na świadectwie były wypisane oceny z półrocza i końcowe. Z sentymentem wspominam ławki z otworem na kałamarz, pulpit ukośny i schówek na teczkę. Drewniany piórnik był marzeniem każdego ucznia. Tornistry były zazwyczaj tekturowe. Przed rozpoczęciem lekcji zazwyczaj były apele. Obowiązywały mundurki lub fartuszki szyte z podszewki ubraniowej. Na początku obowiązywał udział w niedzielnej mszy świętej. Moje panie nauczycielki też przybyły z różnych krańców Polski. Wiele nad nami pracowały i cieszyły się dużym autorytetem. Pani – to był ktoś! Organizowane były różne zabawy, co jakiś czas wystawiane jasełka, był święty Mikołaj i aniołki, a później niestety dziadek mróz i śnieżynki. W szkole było też dożywianie. Dzieci chętnie zbiegały się do stołówek na zupę. Jedyne wyjątkiem to był chyba 21 grudnia, kiedy uroczystości obchodzili urodziny Stalina i wówczas dostawaliśmy kakao i kawałek drożdżówki. Z wielkim niesmakiem wspominam okres, kiedy na przerwie trzeba było ustawić się w kolejce i łknąć tran. Ale to było dla naszego dobra, bo dzieciarnia była wątpliwa. W klasie stała z boku tak zwana ośla ławka. Zdarzało się, że czasem musiał tam ktoś usiąść. Za swawolne zachowanie można było zaliczyć stanie bądź klęczenie w kącie klasy, oberwać linijką po dłoniach, zostać po lekcjach w „kozio”. Wiele serca wkładała w edukację znana wszystkim siostra Alicja. Była pielęgniarzką szkolną, która uczyła higieny, sprawdzała czystość, uczyła robić opatrunki. Dużo później dowiedzieliśmy się, że zdobyła doświadczenie jako sanitariuszka w oddziale Armii Krajowej.

W szkole działał też chór. Śpiewaliśmy różne ludowe piosenki. Często występowaliśmy na uroczystościach. Historia Polski była przedstawiana różnie. Pamiętam jak kiedyś pani powiedziała, że we wrześniu napadł na Polskę Związek Radziecki. To była prawie herezja i za jakiś czas podano politycznie poprawną wersję. To samo było z wywózkami Polaków w głąb Związku Radzieckiego. Tłumaczono nam, że to dla dobra ludności polskiej. Po śmierci Stalina wiele osób w szkole płakało. Ja z koleżanką musiałyśmy „trzymać wartę” przy jego portrecie. Bałam się, że coś niedobrego mnie spotka, bo z boku chłopcy nas rozśmieszali. Siostry moje skończyły tę samą szkołę co ja. Z perspektywy czasu bardzo żałuję, że nie wypytałam mamy o szczegóły z życia rodziny, ale wydawało mi się, że mam jeszcze na to czas i zdążę. Kiedyś mama opowiadała, że pochwaliła się sąsiadce nowymi butami, a ta powiedziała „jo, jo, do ucieczki stąd będą dobre”. Czyli w sumie miejscowa ludność nie była zachwycona przyjazdem Polaków na te ziemie. A jednak tu jesteśmy!

Mama celebrowała święta i inne rodzinne uroczystości. Lubila – my też – spotkania przy stole, zawsze dziękowała Bogu za tę możliwość. Na Boże Narodzenie starała się robić nam niespodzianki. Na ile oczywiście było ją stać. Do dziś pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, kiedy dostawałam lalkę szytą przez mamę. Moje koleżanki z podwórka świętowały urodziny, a w rodzinach polskich obchodzono imieniny. Koleżanki pod choinkę dostawały słodycze, jabłka, a u nas robiło się paczki pod choinkę. Mama przywiązywała dużą wagę do pamięci o najbliższych.

Zastanawiałam się wiele razy, jak to mama zrobiła, że przechowała przez całą zawieruchę wojenną wiele zdjęć rodzinnych z przedwojennej Warszawy. Bardzo lubiłam z moimi siostrami, kiedy w niedzielę po obiedzie mama opowiadała nam historie. Choć słyszałyśmy to wiele razy, za każdym razem była to dla nas frajda. Mama często wspominała czasy przedwojenne. Pamiętam, z jakim wielkim przeżyciem opowiadała o pogrzebie marszałka Piłsudskiego. Opowiadała o wielkiej ilości ludzi i atmosferze, jaka wówczas panowała. Mówiła, że ludzie stali na ulicach wiele godzin, żeby oddać zmarłemu cześć.

Mama była osobą głęboko wierzącą i nam również wpajała wartości przez nią wyznawane. Każdy dzień zaczynałyśmy wspólną modlitwą, też kończyłyśmy dzień modlitwą. Obowiązkowy był też udział w niedzielnych mszach świętych i w innych nabożeństwach. Pamiętam, że przy drzwiach wejściowych była mała kropielniczka i przy wyjściu z domu maczało się palce, wykonując znak krzyża. W domu na ścianie wisiał krzyż i kilka świętych obrazków. Każda niedziela czy też święto musiały być uszanowane. Nie było mowy o jakiegokolwiek pracy, na przykład szyciu czy praniu.

Pani Marianna⁴

urodzona w 1940 r. w Witkowie
zamieszkała: Raciąż

Urodziłam się i wychowywałam przez pierwsze sześć lat swojego życia w gminie Gralewo, we wsi Witkowo. Do szkoły chodziłam w Raciążu. Liczebność wsi była niewielka. W roku 1946 cała rodzina przeniosła się do Morąga. Z powodu kłopotów finansowych musieliśmy sprzedać wszystko co mieliśmy. Zamieszkaliśmy wraz z ciocią matki, która również przeniosła się z Witkowa do Morąga, ponieważ poznała swojego męża i wyjechała za nim.

Głównym zajęciem mamy była opieka nad ośmiorgiem dzieci i pomoc tacie w gospodarstwie. Rodzina od pokolenia zamieszkiwała tereny w pobliżu Raciąża. Ojciec skończył cztery klasy szkoły podstawowej, a matka zakończyła edukację na

⁴ Na życzenie respondentki badacz nie ujawnił nazwiska.

piątej klasie podstawówki. Ich majątek był niewielki, ale posiadali 6 hektarów ziemi. W domu najważniejszą kwestią była nauka. Głównym zadaniem kobiety było wychowywanie dzieci, sprawowanie nad nimi codziennej opieki i praca na gospodarstwie. Matka wieczorem zawsze czytała nam książki przy lampie. Wszyscy w domu mówiliśmy po polsku.

W moim domu rodzinnym obchodzono święta Bożego Narodzenia oraz Święta Wielkanocne, wszyscy zasiadali przy stole i spożywali posiłki przygotowane przez mamę. Mama podczas przygotowań do Świąt Wielkanocnych lub Bożego Narodzenia uczyła mnie przygotowywania ryby, barszczu czerwonego.

W moim domu rodzinnym były obrazy przedstawiające Ostatnią Wieczerzę, wisiał krzyż na ścianie. Matka zawsze na półce przygotowywała „oltarzyk”, na środku stał krzyż, a wokół niego były kwiaty własnoręcznie zrobione, na przykład z bibuły. Ważne było to, że każdy musiał uczestniczyć w niedzielnej mszy, nie można było zrezygnować z tego elementu, ojciec zawsze czyścił buty, a podczas świąt chrześcijańskich nie można było pracować, wszystko trzeba było zrobić dnia poprzedniego.

Mama uczyła nas pacierza i modlitw: Ojcze nasz, Aniele Boży. Mama opowiadała nam o mężu swojej siostry, który w czasie wojny został wywieziony na Sybir. W domu dużo rozmawiało się na temat wojny, wysyłaniu wielu wykształconych ludzi do Katynia na rozstrzelanie.

Jadwiga Sendrowska (z domu Żur)

urodzona w 1941 r. w powiecie Sarny, w Budkach Borowskich
zamieszkała: Jedwabno

Urodziłam się na Wołyniu, w niedużej wiosce zamieszkałej przez Polaków, nazywała się Budki Borowskie. Ten okres był bardzo tragiczny dla ludności polskiej na Kresach, no bo wiadomo: najpierw okupacja sowiecka – nie rozpieszczała, później okupacja niemiecka, a oprócz tego, wiadomo, nacjonałści ukraińscy zaczęli podnosić głowę i ludność polska bardzo ucierpiała. Między innymi taki epizod mój, prawdę mówiąc, to było tak, że była pacyfikacja właśnie tej wsi – Budek Borowskich, a że tam działała dość prężnie partyzantka i wywiad, były jakieś przecieki, ostrzegli ludność, że Niemcy będą pacyfikować wieś ze względu na to, że ta wieś bardzo pomagała partyzantom. A pacyfikacja na czym polegała: wybić, spalić i mieć z głowy. Więc ludność, kto żyw, na jakieś furmanki – dzieci, kobiety, starców pozabierali, gdzie? No w lasy, a lasy były no takie prawie, że puszcze. Pech chciał, że Niemcy urządzili zasadzkę właśnie na partyzantów. I ten cały tabor – z tego, co rodzice mówią, bo ja opowiadam tylko to, co słyszałam od rodziców, bo sama nie pamiętam, ja miałam wtedy rok i osiem miesięcy. Ale

rodzice bardzo często o tym wspominali, dlatego ja pamiętam. No i ten tabor, tak jak w jakiś sak wjechał, w tę obławę. Pierwsze strzały padły w stronę mojego brata Leona, bo jechał jako przewodnik na koniu, koń pod nim padł, jeszcze jak padał, to przygniótł mu trochę nogę, wyszarpnął tę nogę, but został pod koniem, a sam zaczął uciekać. Cudem jakimś uciekł niedraśnięty. Wszystkie te furmanki, tabory, zagarnęli Niemcy. Kto mógł, a jeszcze też co niektórzy bydło nawet prowadzili, moja mama też pomagała, bo swoje bydło zostawili w domu, ona była tam poganiać, a ja na tej furze byłam, była też moja babcia Wiktoria, moja starsza siostra Teresa – miała 7 lat. Więc Niemcy jak zagarnęli, moja siostra zeskoczyła z tego wozu i zaczęła uciekać. Po prostu widziała, że inni uciekają, więc i ona. Niestety tak nieszczęśliwie, a seriami strzelali, także moja mama opowiadała, że te krzaki takie, jakby ktoś kosił. Między innymi moja siostra została ranna. A mnie z babcią zabrali i po mnie ślad zaginął. Moi rodzice o mnie nie wiedzieli w ogóle czy ja żyję, czy istnieję, rok czasu. Rok czasu. Nikt nawet nie przypuszczał, że gdzieś tam żyję, moja mama opłakiwała po nas, obchodziła jakieś mogiłki, opłakiwała, a ludzie: no słuchaj przecież, a może gdzieś się znajdzie, może gdzieś się błka. Przecież Niemcy starszej kobiety i takiego dziecka nie wieźli gdzieś, nie zastrzelili, nie zagrzebali. To jednak nie do końca prawda, bo przecież ludzi do obozu – młodych i starych – wywozili. Ludność cierpiała, ja podobno już byłam prawie że nieprzytomna z głodu, ale wśród Niemców też byli normalni ludzie. Jakiś wyższy oficer przyjechał, jak zobaczył, rozkazał, żeby dać ludziom jeść, dzieciom mleko, odżywić. No i później, a wywieźli gdzieś z tego co ja na mapie się orientowałam – to około 200 kilometrów od mojego miejsca zamieszkania, pod Winnice – jest na Ukrainie, jak u nas wojewódzkie miasto Winnica. I tam rozsiedlili Niemcy po wsiach, dawali do kogoś tam. Ja z babcią trafiliśmy do bezdzietnej rodziny. Gospodyni była Polką, gospodarz Ukrainiec. On się nazywał, to znaczy miał na imię Ivan, ona Ludwisia, Jadwisia, Ludwika coś w tym rodzaju. No i już jak Rosjanie wkroczyli, już jak była ofensywa rosyjska i wkroczyli Rosjanie, to moja babcia zaczęła pisać listy. Tej naszej wsi nie było, bo w międzyczasie jeszcze był napad ukraiński i ta wieś została spalona. Zresztą w tej książce brat tam to tak szczegółowo opisuje. Zaczęła pisać, ale wtedy w czasie, w tych niespokojnych czasach, nie wiadomo w jaki sposób, ale te listy dochodziły. Już rodzice mieszkali w Rokitnie, takim najbliższym miasteczku. List doszedł, moja mama odebrała ten list i czyta. Jesteśmy w takiej miejscowości, ja i Jadzia, jesteśmy tutaj, jak ktoś może, to niech nas stąd zabierze. Moja mama czytała to i niedowierzała, wyszła na ulicę i do ludzi: „Słuchajcie, czytajcie, czy ja śnię? Czy to jest na jawie? Czy to jest rzeczywistość, czy ja tylko śnię?” No rzeczywiście było tak, z tym, że wtedy już Rosjanie, były rosyjskie rządy tam i nie można było się ruszyć nigdzie bez jakiegoś pozwolenia. Tata poszedł do wojennego komitetu. Poszedł do tego dowódcy i mówi, że taka sytuacja, muszę jechać po teściową i moje dziecko tam jest. Usłyszał jednak:

„Ale absolutnie nie, ja ci nie dam żadnej przepustki”. Bardzo bombardowali linie kolejowe, dowódca mówi: „Pojedziesz, sam nie wrócisz, dziecka nie przywieziesz, nie, nie pozwolę”, a pojechać bez przepustki, to tak jakby wyrok śmierci na siebie wydać. No bo co, bez żadnej przepustki, to jest szpieg. Po miesiącu, bo tam było jeszcze dwie kobiety z tej samej miejscowości, po miesiącu dostali rodzice następny list, że babcia Wiktoria już nie żyje, a ja – Jadzia – jestem u obcych ludzi. To było małżeństwo bezdzietne. Prawdopodobnie może on był też jakim wojennym inwalidą, dlatego nie był na froncie. Więc ojciec poszedł i przedstawia: „Moje dziecko tam jest, bez żadnej opieki, muszę jechać”. Dali jakiś tam świstek, no to jedź. Pojechał. No perypetie tam były, po drodze tam rzeczywiście jeszcze bombardowano stacje kolejowe. I do tej wioski, no i ojciec mój zawsze mówił, że ta wioska nazywała się Muchowate. Ja takie rozeznania robiłam, bo tam trochę Ukraińców znałam – obiecali, że poszukają. Ale mówią, że takiej wioski nie ma. Ale mam taką szczegółową mapę Ukrainy i w okolicach tej Winnicy znalazłam wioskę – może to jest ta sama, być może ojciec trochę przekręcił. Ale najdziwniejsze jest to, że jak szedł gdzieś tam na piechotę, do stacji daleko trzeba było iść, jak dochodził, wszędzie były łąki, i patrzy, że jest tam mnóstwo kobiet, grabią siano, jakoś były sianokosy. No i jakaś kobieta podeszła, no pyta się skąd on, po co on. Ojciec bardzo dobrze znał rosyjski. Dogadali się: „Aaa, to do Jadzi, to Jadzi tata”. Zdjęła chustkę i woła, i macha, i od razu zaprowadziła go do gospodarstwa. To wszystko jest to, co mi ojciec opowiadali, bo też nie pamiętam. No i ta moja opiekunka już przyszła, mówi, że jest mój tata. Strasznie się bałam tego człowieka, jakiś obcy człowiek, taki rosły był dosyć, ja się chowałam za tego dziadka Ivana, że nie, to nie mój tata. On miał problem, jak mnie zabrać stamtąd, żeby nie było tak stresowo, ale były tam kobiety, które znałam i w końcu w jakiś sposób mnie przywiózł. Mając rok i osiem miesięcy, jak to mówili, miałam lekką mowę, bardzo ładnie już mówiłam. W naszej rodzinie rozmawiało się nawet nie gwarą, ale po polsku. Moja babcia właśnie kultywowała ten język polski i tak się zachował.

Jakoś szybko mi to wszystko wróciło. A że w nocy, nad ranem przyjechał, stacja była, akurat był nalot, stacja była rozbita, pociąg dalej nie jechał, tylko tam stał. Ja spałam, zostawił mnie pod opieką kobiet. W międzyczasie się obudziłam, po tym peronie biegałam, ojciec wchodzi do mieszkania, moja mama patrzy i mówi: „Gdzie Jadzia?”. „Cicho, cicho, ubierz się”. Szyby powybijane, bo to od tych eksplozji powypadały. „Tylko ty się uczesz, ludzie się przestraszą”. No jakoś się ogarnęła, idą na stację, a ja biegam sobie po peronie, bo to lato, ciepło. No to wiadomo, matka ręce rozłożyła leci: „Jadzia, Jadzia, Jadzia. Patrzę, jakaś kobieta, czy znam ją – moja mama. Ja uciekam i „moja mama w Ukrainie, w Ukrainie”. No i nie chciałam się w ogóle przyznać, ale z tymi kobietami jakoś tam. Nie puściłam już tych kobiet, za rękę trzymałam, nie wypuściłam. Do domu doprowadzili, coś tam jakieś zabawki mi dali, jakiś był kotek, coś takiego, cichcem

wyszły, nie zauważyłam. No to wtedy moja mama miała problem, bo już wtedy jej nie puściłam, już nigdzie nie mogła się ruszyć. Bo to tak, najpierw byłam z babcią, ta moja babcia zmarła, pokasływała, pokasływała całą zimę, coś tam chyba przeziębiona, babcia zmarła we śnie. Później nie wiedziałam co się z babcią stało, bardzo rozpaczalam, bo ja chciałam do babci, bo ją gdzieś wynieśli do innego pomieszczenia. I jak przez mgłę pamiętam, że tam trzeba było na podwórko wyjść i tam od tego mieszkania było trzy stopnie drewniane z takich jasnych desek, po prawej stronie była poręcz. Ja za tą poręcz się chwytałam, oni mnie odciągali, to oburącz trzymałam tej poręczy, bo chyba wyczułam, że tam ta moja babcia, a oni mnie nie chcą puścić. Wtedy miałam dwa i pół roku.

Na te tereny przyjechaliśmy w czterdziestym piątym roku. Z rodzicami, ponieważ była taka repatriacja, byliśmy Polakami i uważaliśmy, że w Polsce mieszkamy, powrót do ojczyzny. To była podróż w nieznane. Bo tak, 60 wagonów, skład 60 wagonów, bo to z kilku tam, rzesza ludzi, no i wiozą gdzieś, no gdzie wiozą, do Polski. I dowieźli do Nidzicy. Nidzica potwornie spalona, ojciec zapytał jeszcze, gdzie jedziecie? „Do Olsztyna”. „A co to jest?”, „No też takie miasto” – „No to ja jadę do tego Olsztyna”. Też był spalony, też. Jak przypominam sobie, w Olsztynie wszędzie był swąd spalonych piór, szukali skarbów, rozpruwali wszystko, a później palili i to się tliło wszystko miesiącami. I właśnie ten swąd spalonych piór pamiętam. Osiedliliśmy tam, i mieszkaliśmy rok i trzy miesiące w Olsztynie, bo akurat tak się złożyło, bo były przydziały takie, powołano taki urząd PUR, to jest Państwowy Urząd Repatriacyjny. Oni nadawali tam te lokale. No i między innymi rodzicom dali ładny domek, no ale obok były koszary rosyjskie. Ciężko było tam mieszkać i niebezpiecznie. Rodzice się po trzech miesiącach wyprowadzili do takiego miasteczka nieopodal Kwidzyna, nazywa się Pragórki. Tam mieszkali dwa lata. No, ale wiadomo, wilka ciągnie do lasu. Rodzice ze wsi, jakaś tam gospodarka była, no gdzieś. Dla sześciu czy siedmiu rodzin rozprowadzono ziemię w Jedwabnem. Ojciec nawiązał kontakt. „Jest tam za Jedwabnem kilometr taka ładna gospodarka”, „I co, niezamieszkała?”, „Nie, każdy się boi”. No bali się ludzie. Po tych wszystkich przeżyciach. Dobra, to jedziemy do Jedwabna. Najpierw wysłał mojego brata, w maju, mówiąc: „Jedź tam, pilnuj, bo tam rozsabrują”. Wiadoma sprawa, coś gdzieś komuś było potrzebne, jakieś drzwi, jakieś okno, no to normalnie szli i sobie brali. A już całą rodziną przeprowadziliśmy się w lipcu w 1947 roku. Zaczęli gospodarzyć, nawet im nieźle szło przez dwa lata, a później nagle kolektywizacja, No i ojciec mówi: „W życiu, ja do kolchozu!”. Przyszła więc bieda straszna. No to cię wysiedlimy. No i szkoda było ojcu tej gospodarki, jeszcze brat przyjechał, on do niego „Chcą nas wyrzucić z tej gospodarki”. Ojciec poszedł do nich, zapisze się, a to jeszcze przecież i ten ubowiec przyjechał i namawiał, siedział z pistoletem, pistolet leżał na stole, ojciec był w partyzantce, to mówi: „Dobra, wstąpię”, mówi: „Niemców przeżyłem, ostrzał przeżyłem, Ukra-

inicy mnie nie wyróżnili, przeżyje i to”. Oczywiście to trwało bodajże sześć lat, no a później trzeba było gospodarkę od podstaw odnawiać. No i gospodarzył do 1976 roku, później przepisał na brata gospodarstwo. Ja wyszłam za mąż.

Już normalnie była tutaj polska szkoła, mnie uczyła taka pani nauczycielka, jeszcze przedwojenna, nazywała się Irena Kwiatkowska. Co prawda ona taka była oschła trochę, nie wszyscy ją lubili, ale ja ją bardzo lubiłam. No bo jakoś tak ją bardzo lubiłam. Elementarz był. Ja z elementarza Falskiego się już uczyłam. To był wspaiały elementarz. A co ważne, mój dziadek – ojca ojciec – był koło Szczecina u swojego młodszego syna, ale tam mu się coś nie spodobało i przyjechał tutaj do nas. A mój dziadek był analfabetą, niepiśmienny. Potem pod zaborami rosyjskimi nie każdy chciał tego, języka polskiego zabraniano, nie każdy chciał do rosyjskiej szkoły chodzić, no i dlatego. Wyobraża pani sobie, że ja z tego elementarza uczyłam się czytać? Razem z dziadkiem. Dziadek też się nauczył czytać. Razem się uczyliśmy.

Język polski przypominała mi najbardziej mama. W domu jeszcze na Kresach babcia dbała o czystość języka polskiego. Tam była społeczność polska, trochę Rusinów, także ten język to już była gwara, tak trochę polskiego, trochę rosyjski, trochę ukraiński. Babcia się wstydziła tych swoich sąsiadów: „Jak wy tak mówicie? Przecież to nie jest po polsku. Nie jest to polski język”. „Oj, my już się przyzwyczailiśmy, my mówimy po naszymu”.

Mama opowiadała na przykład wierszyki te, których ona się uczyła, bo już się uczyła w polskiej. O, na przykład takie: „Idą, idą dzieci drogą, siostrzyczka i brat, i nadziwić się nie mogą jaki piękny świat”. Albo – już nie pamiętam dokładnie – „Powrót taty” Mickiewicza. Z głowy mówiła, a tylko trzy zimy chodziła do szkoły. No bo tylko w zimie, bo w lecie to się pracowało. Później dziadek zmarł, no i babcia uważała, że jak już umie czytać i pisać, to już chyba wystarczy, bo trzeba się gospodarką zająć. Nauczyciel bardzo żałował. Nauczyciel był z Charkowa, moja mama bardzo często go wspominała. Piotr z Charkowa. Mama śpiewała także piosenki ludowe. Mama miała dar do przekazywania historii rodzinnych i historii ludności polskiej, ona prawie do dziewięćdziesiątego roku życia pamięć taką miała, że jakby książkę czytała. Nieraz tak było, że jacyś ludzie byli obcy zupełnie, ja później trochę po śmierci męża wynajmowałam mieszkanie, no tam miałam jakieś zajęcie w ogrodzie albo co, przychodzę dziewiąta wieczorem, a moja mama w kuchni siedzi za stołem. Teraz niektóre fakty są na pewno mocno przemilczane, bo niektóre są nawet niewygodne i dlatego młodzi ludzie nie są w stanie ich poznać zupełnie. Ja zawsze lubiłam historię, lubiłam zawsze się przysłuchiwać, jak tam opowiadają coś starsi. A zaraz właśnie po wojnie, jak byliśmy tutaj w 1947 roku, no to była już taka społeczność zgrana, kilka rodzin było. Te przeżycia wojenne, takie najświeższe i najbardziej tragiczne. Ja się bardzo lubiłam przysłuchiwać, kiedyś tak było, że jak są starsi, to dzieci niech sobie idą. Zawsze się zakradłam

i zawsze coś podsłuchałam. Mama opowiadała o Piłsudskim. To była taka ikona. Mama opowiadała właśnie jeszcze o Narutowiczu, prezydencie, że zastrzelony, to było wielkie przeżycie, poruszenie. A co więcej, w tej wsi w okresie międzywojennym, gdzieś w latach trzydziestych, podczas wojny polsko-bolszewickiej, zamordowano żołnierza i on został pochowany i wiadomo było tylko tyle, że to był polski żołnierz. I tam też zrobili swoisty grób nieznanego żołnierza. I zawsze 11 listopada, tam odbywało się wielkie święto. Przyjeżdżali, bo w Rokitnie stacjonował pułk kawalerii, ci kawalerzyści przyjeżdżali, to była wielka uroczystość. Ludzie się schodzili, były tam przemowy, defilady, to znaczy jakieś tam propagandowe przemowy, no i te parady właśnie tych ułanów na koniach. Mówili, że to była wielka uroczystość. Mama ciągle o tym wspominała, nawet po przesiedleniu na Warmię. Teraz to wiadomo, Ukraińcy nie kultuwują tego. Ale co jest ciekawe, jak mnie brat pierwszy raz odwiedził, przyjechał w rodzinne strony, to w sąsiedniej wiosce, tej ukraińskiej, mamy bardzo dużo znajomych i nie można powiedzieć, że wszyscy żli. Bo nawiązał kontakt z dziećmi tego Ukraińca, który właśnie bardzo często ostrzegał ludzi: „Słuchajcie, uważajcie, bo coś się dzieje”. Właśnie ten człowiek został zamordowany już po wojnie, dowiedzieli się, że pomagał Polakom. No i brat chciał zobaczyć gdzieś łękę dalej, ale te łąki były 4 kilometry od domu, ale też taki stawek i źródelko było, i ta woda była taka bardzo smaczna, tam odpoczywali. I teraz jest nawet wiata, są ławeczki, siedzą, odpoczywają. A co więcej, to gospodarstwo, które ojciec objął, później po śmierci ojca brat, on też zmarł, i zostały tylko kobiety, no ale one były raczej niezaradne, zaczęły sprzedawać tę ziemię na działki rekreacyjne, no i taka mała wioska powstała. Jest chyba 28 domów już letniskowych, to osiedle nazywa się Żurawisko. Ja jestem z tego tak zadowolona, tak, dumna.

Mama uczyła nas pacierza, ojciec co prawda też zawsze się modlił. Ojciec osobno, ale mama raczej z dziećmi. Szczególnie ze mną, później z siostrą, bo już bracia byli starsi. Z mamą za rękę, do kościołka. Tutaj na Warmii w domu znajdowały się symbole kultury chrześcijańskiej, o które dbała mama. Przypadkowo coś, bo stamtąd nic, wszystko zostało spalone. Nie było nic. Mojej mamy siostra cioteczna to jeszcze ma ten obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, no to ona po swojej mamie, bo ona mieszkała zupełnie gdzie indziej. Taka mała łyżeczka drewniana jest, prawie tej łyżeczki już nie ma, to pamiątka po mojej mamie, no ta łyżeczka może mieć teraz i nawet ze sto lat. To jest eksponat. Mama bardzo, bardzo była wierząca. Z resztą ojciec też, no ale wiadomo jak to mężczyzna, miał tam jeszcze inne swoje obowiązki.

W domu mama gotowała potrawy raczej takie tradycyjne. Na święta na przykład musiało być oczywiście świniobicie, tak dwa– trzy tygodnie przed świętami mama robiła szynkę – do solanki ją wykladała, później ją wyjmowała, moczyła chyba, szpikowała czosnkiem, z pieprzem, czy coś. Chleb tak samo się piekło. Jak

się szło na pasterkę, to szynka się piekła. I to naprawdę było dobre. Był chleb, było masło, był nabiał. Świniaka dwa razy do roku się zabijało.

Janina Grabowska

urodzona w 1944 r. w Niedziałce

zamieszkała: Doroszewo

Urodziłam się w Randziejewie, leży ono obok Radziejewa w gminie Lechowo. Nie była to duża gmina, a w miejscowości, w której się urodziłam było zdecydowanie więcej kobiet. Głównie zajmowały się gospodarstwem, wstawały rano i od razu podwijały rękawy i brały się do roboty. Nie pamiętam za wiele, ale w pamięci zapadło mi to, że moja matka zajmowała się pracą na naszej gospodarce, zajmowała się domem i wychowaniem mojego rodzeństwa i mnie. Zawsze na wszystko miała czas i dziwiło mnie, jak sobie z tym wszystkim radziła. Z wiekiem i ja pomagałam w domowych obowiązkach, tak samo jak moje rodzeństwo. Wszyscy wspólnie pracowaliśmy na gospodarstwie, bo było to nasze źródło utrzymania. Mało kto pracował w jakimś zakładzie, w większości każdy zajmował się swoim gospodarstwem i z tego się utrzymywał.

Moi rodzice pochodzili z Mazowsza, z miejscowości o nazwie Niedziałków, blisko Mińska Mazowieckiego. Byli narodowości polskiej. Skończyłam szkołę podstawową, nie chciałam uczyć się dalej. Nigdy nie lubiłam szkoły, więc wolałam od razu pójść do pracy i nie żałuję mojego wyboru, ale moja młodsza siostra poszła do technikum rolniczego i uczyła się dalej. Co do majątku, to moja mama dostała krowę po swoich rodzicach, to było tyle. Miałam sześcioro rodzeństwa, a naszymi najważniejszymi rzeczami do robienia była praca na gospodarce rodziców i chodzenie do szkoły. Mama dbała o to, byśmy byli kulturalni i pilnowała naszego wychowania. Cała odpowiedzialność co do wychowania nas spadła na moją mamę. Bardzo dużo uwagi nam poświęcała, pomimo tego że miała wiele innych ważnych zajęć. Pamiętam, że zawsze razem siadaliśmy i śpiewaliśmy pieśni religijne, które pamiętam do dzisiaj. Opowiadała nam różne legendy z regionu lub sama wymyślała bajki na dobranoc. Wszyscy w mojej rodzinie mówili po polsku.

Od zawsze chodziłam do polskich szkół, pięć pierwszych klas chodziłam do szkoły w Radziejowie, tam, gdzie mieszkałam, ale ostatnie dwie klasy (od 1949 roku) uczęszczałam do szkoły w Lechowie, miałam do tej szkoły aż 4 kilometry i codziennie musiałam pokonywać tę trasę na piechotę, ponieważ nie było żadnych powozów, które by nas dowoziły do tej szkoły, nikt się tym nie przejmował.

Mama pilnowała obchodzenia wszystkich świąt kościelnych i zawsze razem z moją siostrą pomagałyśmy mamie w przygotowywaniu potraw. Moi bracia za-

wsze uciekali od obowiązków, tata musiał im szukać zajęcia, ale jak o coś się ich poprosiło, to zawsze to zrobili. Pamiętam, że zawsze też było sprzątanie, wycieranie szafek, zamiatanie. Te cięższe i trudniejsze prace zawsze robili rodzice, ale jeśli było coś mniejszego i łatwiejszego do zrobienia, to angażowali nas – dzieci.

Zawsze w domu był krzyż, wisiał nad drzwiami, jak i stały krzyże na półkach w pokoju. Mielśmy też obrazki wiszące na ścianach z wizerunkiem świętych. Mielśmy również godło polskie w domu.

Kiedy miałam już odpowiedni wiek do tego, a mama zauważyła moje zainteresowanie gotowaniem, to zaczęła mi tłumaczyć, jak co się robi. Zazwyczaj, gdy robiła obiad dla domowników, to przyglądałam się, a ona tłumaczyła mi co robi. Uczyla mnie robić zupy, barszcz, bigos albo ziemniaki z siadłym mlekiem. Kiedy już w miarę czułam się na siłach, to próbowałam sama odtworzyć to, co robiła moja mama.

Mama zawsze poprawiała mnie, gdy coś źle powiedziałam. Pilnowała poprawności mojej wypowiedzi. Uczyla mnie modlitw w taki sposób, że sama modliła się, wymawiając wszystko powoli. Za którymś razem zapadło mi to w pamięć i dzięki temu się ich nauczyłam. Modliliśmy się razem przy posiłkach, a codziennie wieczorem każdy modlił się po cichu przed snem.

Marianna Wawrowska

urodzona w 1944 r. w Brzózce

Zamieszkała: Radziejewo

Wychowałam się we wsi Radziejewo, w gminie Pieniężno, nie wiem, ile wynosiła liczebność wsi, ale na pewno mieszkało o wiele więcej ludzi niż teraz. Chłopi zajmowali się rolnictwem, w społeczeństwie przeważały kobiety, które zajmowały się wychowywaniem dzieci i pracą na gospodarstwie. Przeprowadziłam się z Brzózki koło Mińska Mazowieckiego w styczniu 1946 roku wraz z rodzicami i rodzeństwem. Przeprowadziliśmy się tutaj na lepsze tereny. Moja mama wychowywała dzieci i zajmowała się gospodarką. Moja rodzina ma korzenie polskie. Rodzice byli gospodarzami. Moja mama, jak i moje siostry miały podstawowe wykształcenie i nie posiadała majątku.

Miałam dziewięć rodzeństwa. Wszyscy zajmowali się gospodarką. Miałam sześć siostr i trzech braci. Irena była najstarsza, później Henryk, Jan, Krystyna, Kazimiera, Stanisława, Helena, Stanisław, Genowefa i ja na końcu. Na wychowanie składały się różne opowieści i wspólne śpiewanie, pomoc w gospodarstwie, starsze rodzeństwo zajmowało się młodszym. Posługiwaliśmy się językiem polskim. Posiadaliśmy różne tradycje, na przykład w Wigilię. Jedliśmy tradycyjne potrawy wywodzące się z moich regionów, czyli ziemniaki ze śledziami.

Wszystkie obchodziliśmy święta kościelne. Obchodziliśmy je z tradycjami tutaj warmińskimi i z tymi z Brzoze. Przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą obchodziliśmy post, wszyscy przygotowywaliśmy się tak jak teraz. Kobiety gotowały, sprzątały. Obchodziliśmy święta narodowe, na przykład 1 maja. Mieliliśmy symbole związane z religią – obrazy święte, krzyże. Wszystkie symbole były dla nas ważne, modliliśmy się do nich.

Mama nauczyła nas gotować typowych potraw polskich, na przykład ziemniaków ze skwarkami i z kwaśnym mlekiem, kopytka, makarony, pierogi na słodko i z podrobami. Mama jednocześnie przekazywała nam wiedzę o historii Polski. Opowiadała o pierwszej i drugiej wojnie światowej. Nie brała udziału w wydarzeniach, w tym czasie ukrywała się w domu z moim rodzeństwem. Opowiadała nam o swojej rodzinie i o przodkach. Uczyła mnie polskiego poprzez rozmowy. Czytała nam polskie książki, ale nie pamiętam tytułów. Mama czuła potrzebę przekazywania historii i tradycji polskiej, wszystko było przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Maria Gottuk

urodzona w 1945 r. w Korzennej

zamieszkała: Górowo Hławeckie

Urodziłam się w Korzennej nieopodal Nowego Sącza, ale musieliśmy się wyprowadzić, bo tata został zesłany tam za aktywny udział w Armii Krajowej podczas wojny oraz w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” po jej zakończeniu. Mama pamiętam, że pracowała w domu dziecka jako pielęgniarka. Kobiety, gdzie mogły, to pracowały, na przykład w biurze, szkole, na roli. Wtedy każdy miał kawałek ziemi. Były to trudne czasy, o wszystko trzeba się było starać i zdobywać. Trzeba było samemu mieć ogródek i zwierzęta. My mieliśmy świnię i jedną krowę, bo wszystko było drogie. Górowo było nowym miastem, wcześniej byli tu tylko Niemcy. Z nami mieszkali Ukraińcy i Litwini. Ale Ukraińcy się bali przyznać do swojego pochodzenia, prawie nie wychodzili z domu, ale wszyscy wiedzieli dużo o swoich sąsiadach. Mamusia pracowała jako bibliotekarka. Wieczorami czytaliśmy razem książki. Mama musiała dużo pracować.

Tata studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale nie skończył, bo zaczęła się wojna. Babcia była taką jakby znachorką i była ważną osobą. Tata był dyrektorem szkoły. Matka miała średnie wykształcenie, rodzeństwo też. Moja młodsza siostra (Alicja) zaraz po zdaniu matury była nauczycielką i w trakcie wykonywania zawodu chodziła do szkoły dla nauczycieli.

Miałam dwie siostry i dwóch braci. Chodziliśmy do szkoły, a każdy po szkole zajmował się tym, co należało do jego obowiązków. Czasy były niebezpieczne. Dzieci zbierały złom, puszki, żeby mieć pieniądze. Mało się zarabiało. Każdy sobie

pomagał. Ja byłam najstarsza, to po szkole robiłam pranie, żeby fartuszki i kołnierzyki były czyste. Jak nie było mamy, robiłam obiad, zawsze sprzątałam w domu, a rodzeństwo robiło w ogródku.

Od mamy słyszeliśmy różne opowiadania, historie. Wieczorem siedzieliśmy wspólne. Mama opowiadała co działo się na wojnie, o swojej rodzinie. Dużo dzieci się bawiło na podwórku, nie siedziały w domu. Śpiewała nam piosenki. W domu mama podtrzymywała tradycję polską. Wszystkie święta były obchodzone. Choinkę przygotowały i stroiły dzieci. Rodzice gotowali i robili poważniejsze rzeczy. Tradycja była rzeczą normalną. Wszyscy byli bliżej siebie, z sąsiadami. Zawsze siebie odwiedzaliśmy. Dzieci chodziły przebrane za kołędników. W Wielkanoc był porządny Lany Poniedziałek.

W domu wisiały świętne obrazki, krzyż. Religia była ważna. Mama uczyła mnie gotować żurek, barszcz, gołąbki, takie typowo polskie potrawy. Najpierw mama gotowała, ja patrzyłam, a później ja gotowałam i mama patrzyła, jak to robię. Uczyła nas rozbiórki świniaaka, przerabiania go. Dużo rzeczy pakowało się do słoików.

Mama opowiadała o tym, co się wydarzyło na wojnie. Pokazywała książki. Opowiadała dużo o partyzantach i o tym, co robili Niemcy. Mówiła o różnych momentach. Opowiadała o wszystkim, co jej się przypominało. W domu czytaliśmy książki. „Pan Tadeusz” był czytany, oprawiony w skórę, ilustrowany. Obrazki były przełożone pergaminem. Mieliliśmy dużo książek. Mamusia i babcia uczyły wszystkich modlitw, które znały. Głównie dzieci modliły się razem, codziennie wieczorem, tatuś nie zawsze.

Janina Krajewska

urodzona w 1948 r. w Bartoszycach

zamieszkała: Stopki Osada

Wychowałam się w gminie Bartoszyce, wieś Żydowo, liczebność około 70 osób. Około połowa to były kobiety. Kobiety przeważnie zajmowały się gospodarstwem domowym. Żyło nam się bardzo dobrze, niczego nam nie brakowało, warunki mieszkalne były bardzo dobre, jak na tamte czasy, woda była na podwórku. Biedy nie było, chleba nie brakowało, żadna opieka nie pomagała. Nie było doprowadzonej wody do domu, woda była ze studni, a dopiero później została doprowadzona z sąsiedniej wioski, ale musieliśmy za to płacić. Cała wioska była bardzo religijna, we wsi był kościół, który został wybudowany przez mieszkańców Żydowa oraz sąsiednich wiosek. Matka w domu była gospodynią domową, zajmowała się domem oraz dziećmi.

W czasie wojny zarówno mama, jak i tata ukończyli gimnazjum. Mama była krawcową, a ojciec zajmował się domem. Po wojnie, na której został ranny, osie-

dlili się w Żydowie. Mama pochodziła z Wilna, a tata z Grodna. Ja już dokładnie nie pamiętam. W czasie wojny moim rodzicom też nic nie brakowało, bo moja mama z babcią były krawcowymi i szyły ubrania Niemkom i w zamian za to nic im nie brakowało. Miałam trzy siostry. Nauczycielka, pielęgniarka, krawcowa, a ja byłam nauczycielką w przedszkolu. Kobieta w wychowaniu dzieci odgrywała rolę równorzędną, zarówno ojciec, jak i matka pracowali i zajmowali się domem. Wspólnie śpiewaliśmy, bawiliśmy się i graliśmy w gry zespołowe. W mojej rodzinie zawsze kultywowaliśmy tradycyjne święta, takie jak: Adwent, Wieczór Wigilijny, Boże Narodzenie, Sylwester, Marzanna, Niedziela Palmowa, Wielki Tydzień, Wielkanoc, Poniedziałek Wielkanocny, Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny, Andrzejkę. Chodziliśmy na czuwania do kościoła.

W domu wisiał krzyż, co niedzielę trzeba było iść na mszę świętą. Obrazy święte były w naszym domu bardzo ważną rzeczą i było ich bardzo dużo. Na półkach w segmentach stało mnóstwo kryształów. Kieliszki, półmiski, talerze.

W domu mama opowiadała o wydarzeniach związanych z drugą wojną światową i z własnymi przeżyciami. Moja mama wraz z tatą uciekali podczas nalo-tu, mój tata owinął w kożuch moją najstarszą siostrę i uciekał z nią przez zaspę. Nie wiadomo, kiedy Jadzia wyśliznęła się z tego kożucha i tata zgubił ją w zaspie. Na całe szczęście moja mama, która biegła za nimi, znalazła siostrę leżącą na śniegu.

Teresa Krześcińska

urodzona w 1948 r. w Mierkach

zamieszkała: nie podano

Wychowywałam się na Warmii, urodziłam się w 1948 roku. W małej wiosce Mierki koło Olsztyńka, gmina Olsztynek. W Mierkach po wojnie było dużo ludzi z przesiedlenia. Niemcy powyjeżdżali, a ich gospodarstwa zajmowali ludzie z Wileńszczyzny. Był to okres po wojnie, urodziłam się w 1948 roku, to jest trzy lata po zakończeniu drugiej wojny światowej. Ludzie zajmowali się gospodarstwem i z tego żyli, z uprawy ziemi.

Moja mama wychowywała dzieci i zajmowała się gospodarstwem, które było po jej rodzicach. Pracowała na tej gospodarce. Moja babcia pochodzi z Zielonowa, to też jest Warmia. Zielonowo jest koło Gryźlin – gmina Stawiguda w tej chwili. Tam się urodziła, wyszła za mąż za mojego dziadka w Mierkach, w jego domu zamieszkała. Moja babcia miała 12 dzieci, w tym pięcioro synów, którzy zginęli na wojnie. Została później sama, no i mama pomagała. Mojej mamy siostry wyjechały do Niemiec i babcia została sama z moją mamą. Ojciec mamy był Warmiakiem. Bo on przecież tu się urodził. Urodził się tutaj w Mierkach. Nazywał

się Robert Gros. Mego dziadka ojciec też był Robert Gros i też tu się urodził, i to są ich korzenie Warmiaków. Mój ojciec był Polakiem, pochodził z Rzeszowa.

Moja mama miała ośmioro dzieci. Dzieci pokończyły szkoły, pożeniły się i poprowadzały.

W Polsce zostałam tylko ja, mój brat i najmłodsza siostra. Dwie siostry wyprowadziły się do Niemiec, a brat do Stanów. Wychowywani byliśmy na tradycji warmińskiej, to jest po warmińsku, czyli trochę inaczej – nie było u nas Wigilii. Nie było tradycji Wigilii. Mama była gospodynią i wychowywała dzieci. Boże Narodzenie było zawsze z Mikołajem, była choinka. Tylko Wigilii nie było, bo nie było takiej tradycji u nas. Na Wielkanoc tak samo były malowane jajka, zawsze dzieci dostawały słodczyce, które przynosił zając. Dzieci przeważnie chodziły do warmińskich rodzin. Chrześciani chodzili do swoich chrzestnych i smagali je różgami, żeby dostać prezenty. Myśmy to uprawiali. Z kulturą chrześcijańską łączyły nas obrazy Pana Jezusa, lichtarzyki. Zawsze jak była burza, to w oknie stawiano zapaloną gromnicę.

Mama opowiadała jak bardzo przeżyła, gdy w czterdziestym trzecim dziadek wysłał ją do Niemiec, bali się, że jak front ruskich przyjdzie, żeby była jak najdalej od frontu, miała ona już jedno dziecko, ale przeżywała strasznie rozstanie, bo mama jej została sama i ona tutaj chciała wrócić do mamy. W 1945 roku, zaraz po zakończeniu wojny, wracała pociągami z Niemiec tutaj do Polski, do matki, i bardzo przeżyła tę podróż, ale mówiła, że nie było tak źle, bo dużo wojska jechało, a że wojna się zakończyła, to nie było takiej agresji. Mówiła, że jak tam wyjechała, to cały czas tam pracowała na ziemi, na gospodarstwie takim, bo tam była u znajomych, którzy mieli gospodarkę i że ona pracowała tam dużo na tej gospodarce, a że babcia pisała, że tu jest sama, bo już dziadka nie było, zginął jak front ruski podszedł tutaj, to właśnie dziadek zginął, i babcia została sama i pisała, to mama przyjechała tutaj z moją siostrą najstarszą do Mierek. Została z mamą swoją i tutaj wyszła za mąż za Polaka.

Z początku mówiło się po niemiecku, ale później po polsku, bo tata był Polakiem. Trochę po niemiecku umiałam. Pacierza to jak byłam mała, to babcia uczyła. Babcia uczyła mnie pacierza i do dzisiaj pamiętam ten pacierz. Zawsze jak była burza, to budziła nas i musieliśmy klęczeć i mówić pacierz, żeby piorun nie uderzył w nasz dom.

Mama wróciła i zobaczyła tutaj, jaką babcia ma biedę, jak przeszedł front ruski, wszystko tej babci zabrali. Tu nic nie było. Jak ona tu wróciła, to była rozczarowana. To opowiadała nam, że była rozczarowana, bo nic nie było, Ruscy wszystko zabrali. Została tylko jedna biedna krowa i więcej nic. Nawet motyczki nie było, żeby ziemię było czym kopać. Wszystko zabrali. Studnię całą, była pompa, całą rozebrali. Wszystko zabrali, także jak mama wróciła tutaj do babci, to załamala ręce, bo była taka bieda, że nie było nawet co jeść. Nie było z czego

upiec chleba, bo całe zboże, wszystko Ruscy zabrali. Dobrze, że później była brukiew na polu, to z tej brukwi gotowali zupę. Moja starsza siostra płakała, nie chciała jeść.

Powiem tak, że w Polsce jestem Polką i czuję się Polką. Jak się pojedzie do Niemiec, wyzywają nas od Polek, a w Polsce wyzywają nas od Niemców. Ja i mój brat, który mieszka w Polsce, czujemy się Polakami, ale moja siostra, która również mieszka tu w Olsztynie, czuje się w połowie Niemką, a w połowie Polką. Moje dwie siostry, będące w Niemczech, czują się także w połowie Niemkami i Polkami. Moja najstarsza siostra, którą mama wysłała do Niemiec, gdy była mała mówiła, że jest stuprocentową Niemką.

Warmia była związana z Niemcami. Ale powiem tak, że to była gehenna. Bo jedni nazywali nas Niemcami, a inni mówili o nas Wermachty. Dzieci w szkole przezywały nas, że my jesteśmy Niemcy. A jacy my byliśmy Niemcy, jak ojciec nasz był Polakiem. To było tak, że po prostu dokuczali nam inne dzieci i że my jesteśmy Niemcy. Babcia dużo mówiła po niemiecku, ale mówiliśmy i po niemiecku, i po polsku.

Jadwiga Senderowska

urodzona w 1948 r. w Muszakach

zamieszkała: Szczytno

Urodziłam się w Polsce, Mazury, gmina Szczytno – 20 tysięcy mieszkańców – w rodzinie nauczycielskiej. Ojciec był nauczycielem matematyki, a matka opiekunką w żłobku. W czasie mojego dzieciństwa rodzice mieszkali w szkole w Rudce 3 kilometry od Szczytna. Ojciec był kierownikiem szkoły i „biura doradczego” dla całej wsi. Wszyscy zgłaszali się z różnymi sprawami, na przykład, gdy chodziło o autokary w kwestii wyjazdu do Niemiec, zorganizowanie datków dla biednych i pomoc materialną, którą matka organizowała. Za bilety z przedstawień i potańcówek organizowanych w szkole kupowano ubrania dla dzieci szkolnych. Lekcje religii odbywały się w naszym domu obok szkoły, matka się tym zajmowała, organizowała transport dla księdza, który przyjeżdżał ze Szczytna.

Dziadkowie z jednej i z drugiej strony pochodzili z Mazowsza, rodzice również, przyjechali na Mazury w 1947 roku do pracy jako nauczyciele. Dziadkowie posiadali gospodarstwo rolne na Mazowszu. Ojciec miał wykształcenie średnie rolnicze, matka podstawowe. W naszym domu znajdowały się symbole chrześcijańskie: obrazy święte, figurka Matki Boskiej, pasyjka, przy drzwiach wisiał pojemnik z wodą święconą, na ścianach wisiały obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, nad każdymi drzwiami wisiał krzyż.

Matka uczyła mnie gotowania polskich potraw. W niedzielę rosół, bigos, kotlety mielone z buraczkami, na deser budyń z jagodami. Obecność dziewczyny przy gotowaniu była obowiązkowa. Matka przekazywała wiedzę z drugiej wojny światowej, bo u dziadków w domu był główny sztab wojskowy niemiecki, jak front szedł na wschód. Oni całą rodziną zamieszkiwali w jednej izbie, Niemcy zajęli im dom i o tym często rozmawialiśmy z mamą, czyli na przykład jak zachowywali się Niemcy, a dziadek ukrywał się w lesie. Matka czytała nam bajki i uczyła pacierza. Zaczynając od Aniele Boży, Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, cała rodzina raz w tygodniu odmawiała różaniec, a w maju codziennie odmawiano Litanie Loretan-ską. Matka czuła taką potrzebę nauczyć swoje dzieci tradycji i historii Polski. Nie zawsze było to bezpieczne, bo władzom oświaty nie zawsze to się podobało, ale mieszkając w małej miejscowości i jako mieszkańcy napływowi z centralnej Pol-ski, jakoś sobie radzili. Matka prowadziła u siebie w domu lekcje religii dla dzieci z naszej miejscowości i przygotowania do Pierwszej Komunii świętej, wtedy, gdy władze oświaty zakazały prowadzenia lekcji religii w szkole.

Halina Krawczyk (z domu Olczak)

urodzona w 1949 r. w Lubawie

zamieszkała: Rakowice

Wychowałam się tu na wsi, gdzie mieszkamy do teraz, w Rakowicach. Była to mała wioska, nie to co teraz, że rozrasta się z każdej strony. Wtedy to było nas tu kilka domów, mieszkało nas tu może z 30, jak się urodziłam, głównie to całą wioskę zajmowali Krawczyki, dlatego też tego swojego sobie u nich upatrzyłam. Kobiety głównie pracowały u gospodarzy albo w Mortęgach na pegeerach. Moja mama też tam robiła od rana do nocy ze mną w ciąży, do ostatniego dnia praco-wała, tak mi opowiadała.

Matka od rana do nocy u gospodarza robiła, żeby eno tylko mieli co jeść, brat najstarszy był to też z nią, chodził, żeby tylko więcy mieć i jakoś popychać tę biedę. Ale mamę się szanowało, to nie jak teraz, że dzieci rodziców biją, wtedy co mama powiedziała, to było najważniejsze i nikt nie śmiał powiedzieć, że nie albo co.

Moja mama i tata to chodzili do szkoły za Niemca, a dali wiadomo, nikt się nie uczył jak teraz, tylko 16 lat i do roboty się szło, bo w tym wieku to już się miało rodzinę, z trzech dzieci czasami już. Inne czasy byli, ojciec pochodził tu z go-spodarki, dziadek mu zapisał majątek, bo syn jeden był, reszta dziewczuchy same, a mama nie dość, że swoje musiała obrobić, to i do gospodarza chodziła. My też z chłopakami od małego nauczone roboty w polu. Jeden drugiego wychowywał, czterech nas było, a mama do roboty, to dzieci się dziećmi zajmowali i sąsiadów dziećmi tak samo.

Mam rodzeństwo to czwórka. Trzech braci i jedną siostrę mam, no i ja piąta jestem. Brat młodszy ode mnie, jeden o dwa, a drugi o cztery lata, a ten trzeci o rok starszy, a siostra o sześć lat młodsza: Jerzy, Janek, Stanisław i Krysia. Pamiętam, jak przychodzili do mamy sąsiadki i ile razy śpiewali takie pieśni ludowe, bo to było takie coś jak koło gospodyń wiejskich, tam na drutach w zimę robiły, ale to nie zawsze, bo wiadomo, jak ciepło przyszło, to czasu nie było, bo robota na dworze była. Rodzeństwo moje w tych późniejszych czasach na kolei robiło, Janek to na cegielni też robił, Krysia, jak się ożeniła, to też na gospodarkę przy swoim chodziła i z dziećmi do teraz na gospodarce jest i wnuki u syna bawi. Tylko Stasiu – świętej pamięci brat mój o rok starszy – zmarł dwa lata temu na raka. No i to chyba tyle, bo ile można gadać.

W domu rozmawiali po polsku. Dużo po niemiecku też gadali albo niektóre słowa, dlatego zapamiętałam dużo, ile razy wnukom co powiem, to się śmieją, że babcia nie po naszymu mówi. We Wielkanoc obowiązkowo mama wodę poświęconą brała z kościoła i szlim kropić pola. W maju przy figurach księdza przywozili wozem w pierwszą niedzielę, tam msza była, cała wioska się schodziła. No jak kołęda, to do ty pory każdy po kolei księdza na poczęstunek bierze. No i co tam jeszcze więcej, tak jakoś nie pamiętam, a skłamać nie chcę.

No chodziłam do kościoła wszyscy, ile razy pieszo poł wioski szło, zima nie zima i wiadomo jak jakie święta, Bożego Narodzenia czy Wielkanoc, to wiadomo, że na stołach tyle nie było co teraz. Dzieci pomagali mamie, ile razy sami robiłim, bo ojcy przy zwierzętach chodzili, czy jak nie było takiego lenistwa jak teraz młodzież ma.

Na ścianach w domu to wisiała prawie w każdym pokoju nad łóżkiem taka słomiana, teraz to makata się na to mówi, z Matką Boską albo jakimś widokiem. Taka moda wtedy była, wiadomo na ścianach obrazy z Matką Boską na segmencie, krzyże czy obrazki albo figurki, głównie z Matką Boską. U nas w każdym pokoju obraz musiał być i nad łóżkiem każdego dzieciaka obrazek z aniołem stróżem. Pamiętam, mama zawsze nas uczyła odmawiać pacierz do tego obrazka i modlitwę Aniele Boży, stróżu mój i mi do dziś zostało, że pacierz wieczorem mówię i jakąś tajemnicę odmawiam codziennie.

Mama dużo o wojnie nam mówiła, jakie to ciężkie czasy byli i żeby nigdy nas to nie spotkało, co oni przeżywali, broń Boże.” Jo” – mama mówiła – „ile razy jak za Niemca uciekali albo chowali się po stodołach”, ale dużo nie mówiła, bo nie chciała, żeby dzieci takich tragedii słuchali. A to jak do dziadków chodziłim, to oni mieli zdjęć dużo, zawsze mówili, kto gdzie na zdjęciu jest. Do tej pory mam takie czarno-białe zdjęcia, to pokazuję, niech dzieci zobaczą moje czy wnuki, jak tam ich wuję czy ciotki wyglądali. Zdjęcia to dobra rzecz. Mama w domu mówiła po polsku, niektóre słowa po niemiecku, ale jak kto obcy do nas przychodził, to po niemiecku mówili, bo wiadomo, kto to był, może jaki szpicel? W szkole żem się

uczyli, ale mama też w domu po polsku mówiła, to od małego polski słyszelim. Ja tam swoje dzieci też uczyłam o tradycjach, tak jak mama nas uczyła i żaden syn czy córka mi tam nie powiedzieli, że źle ich uczyłam. Żyłam z dnia na dzień, bo wtedy nie było co ryzykować, bo tam za Niemca to różnie bywało, każdy chciał starości dożyć.

Stanisława Wańkowicz

urodzona w 1949 r. w Wiewiórkach

zamieszkała: Górowo Haweckie

Pochodzę z Wiewiórek, tu się urodziłam, wychowałam i mieszkam całe życie. Ogólnie to ciężkie czasy były, ale spokojne. Bieda straszna, ale za to wesoło było, bardzo wesoło. Wszyscy byli równi. Była bieda, bo dopiero światła zakładali na wsiach, ale wesoło było, przedstawienia w szkole, kino objazdowe. Wesoło było! Wszyscy razem byliśmy, a nie jak teraz każdy sobie żyje. No, mama to była gospodynią domową, zajmowała się dziećmi, tato pracował. Ciężko było utrzymać rodzinę, nie wszystko było dostępne, tak jak teraz na wyciągnięcie ręki.

Dziadek, babcia mieszkali w Wilnie, na ulicy Ostrobramskiej. Dziadek miał własną piekarnię, a babcia była księdza gosposią, wiesz w tamtych czasach też ksiądz byle kogo nie chciał. Moi rodzice posiadali wykształcenie podstawowe. Mama zajmowała się domem, dziećmi, a tato pracował na magazynie. Był magazynierem. No, a babcia była gosposią księdza. Majątku to wiele nie mieliśmy, kawałek ziemi, parę krów, konia i tyle. Miałam brata. Mama nas wychowywała, zajmowała się nami, gotowała obiady, uczyła nas wszystkiego. Jak pracowała w polu, to zabierała nas ze sobą, a my jak podrośliśmy, to też pomagaliśmy. Tato mało czasu spędzał z nami, bo pracował. Rodzice mówili po polsku, co prawda znali język litewski i trochę niemieckiego, ale w domu mówiło się po polsku i nas też uczyli polskiego. Taką naszą tradycją było pieczenie ślizików na Wigilię, to litewska tradycja i do tej pory utrzymuje się w naszym domu.

Jesteśmy rodziną bardzo religijną. Obchodziliśmy i do tej pory obchodzimy Wielkanoc, Boże Narodzenie, Zielone Świątki, Trzech Króli, Najświętszej Marii Panny Zielnej. Przygotowania do każdego święta były inne. Na Wigilii musiało być 12 potraw, sianko pod obrusem. Pieczenie ślidzików (małe kuleczki z maki, cukru i maku). Dzieci choinkę ubierały, zabawki sprzątały, porządki robiły. Ojciec choinkę z lasu przynosił. O dwunastej w nocy chodziliśmy na pasterkę. Ile razy było tak, że szłam piechotą z Wiewiórek do Górowa, bo kiedyś nie było samochodów tak jak teraz. Przebieraliśmy się, chodziliśmy po domach, kołędowaliśmy, życzyliśmy wesołych świąt, ale to na drugi dzień na Boże Narodzenie. I pukaliśmy w każde okno, w każde jedno. Na Wielkanoc tak samo, żeby zdążyć na rezurekcje

na szóstą rano, to wychodziliśmy z domu z ojcem o trzeciej w nocy. Oczywiście na śniadaniu wielkanocnym była święconka, jajka się malowało w cebuli i potem woskiem wzorki robiło, w Niedzielę Palmową różgami po nogach bili, wspólna modlitwa była, życzenia. Każdy osobno sobie składał życzenia. Przyjeżdżali goście, rodzina zawsze było dużo ludzi i było wesoło. Na Zielone Świątki wszystko musiało być na zielono, drzewka wieszano dookoła domu. Na Matki Zielnej kwiaty do kościoła nosiliśmy, wianki się robiło ze zboża, ziół i kwiatów.

Na ścianach w domu wisiały obrazy, święte obrazy. Były też krzyże. W każdym pokoju i w kuchni musiał wisieć krzyżyk. Tak samo obraz w każdym pokoju wisiał święty albo z Jezusem, albo z Matką Boską. U niektórych w domach, u tej Przytułowej, to cała ściana była w obrazach. My to mieliśmy i do tej pory mamy taką dużą niebieską figurkę Matki Boskiej, taka z gipsu zrobiona, teraz przechodzi z pokolenia na pokolenie i ona zawsze stała na półce. I koniecznie w każdym domu musiał być obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Mama uczyła mnie gotować kapustę z kartoflami, zupę fasolową, pierogi, gołąbki, ciasto piec, chleb piec, bo u nas własny chleb się piekło. Była kuchnia wiejska, bo kiedyś nie było gazu i piekarników. Kuchnię się rozpalało z fajerkami, z drewnem własnym, co ojciec w lesie przygotował. I na tych fajerkach garnek się stawiało i się gotowało wszystko po kolei. Najpierw mama gotowała, ja się przeglądałam, pytałam, jak się robi, a potem sama zaczynałam gotować. I były piece w tej kuchni takie i wtedy łopatą się wkładało chleb czy mięso i się piekło.

Mama opowiadała, jak uciekali do lasu, jak trzeba było się chować. Jak mięso zakopywali w ziemi, żeby mieli co jeść, bo im wszystko zabierali. Wszystko zabierali co mieli – kury, kaczkę, co zobaczyli to zabrali. Mówiła też jak dokładali sobie lat albo odejmowali, żeby ich na roboty nie zabrali. Moja mama miała w dokumentach dwa lata mniej właśnie dlatego, żeby jej nie zabrali.

Były u nas różne książki, katechizmy, pamiętniki kościelne, różne zdjęcia. Chociaż tych zdjęć mało było, ale były dziadka zdjęcia wojskowe. Mama wtedy opowiadała mi o naszej rodzinie, o korzeniach. O Piłsudskim mi opowiadała, ale wtedy to on nie był bohaterem. Dopiero po osiemdziesiątym dziewiątym zaczęli go doceniać jako bohatera. Mówiła mi o naszych korzeniach. O tym skąd pochodzimy. O swojej rodzinie, rodzicach, rodzeństwie. Opowiadała o rodzinie ojca. O sprawach rodzinnych sama chciałam wiedzieć jak najwięcej.

Mama uczyła mnie modlitwy. Moją pierwszą modlitwą była Zdrowaś Maryjo. Pamiętam, że jak byłam mała i już kładłam się do spania, to mama przychodziła do naszego pokoju, klękała i mnie, i mojemu bratu kazała robić to samo. Wtedy wspólnie się modliliśmy. Zawsze musieliśmy być zwrócenii twarzą do świętego obrazu lub krzyża, który wisiał na ścianie. Potem, jak byliśmy starsi, to każdy modlił się już sam, a teraz jak stara jestem, to czasem nawet zapomnę się pomodlić, włączę film i zasnę, nawet nie wiem kiedy, że nawet przeżegnać się nie zdążę. Rodzina cała

się modliła na święta, zazwyczaj na Wigilię i Wielkanoc. Ten zwyczaj został do tej pory. Przed zaczęciem wieczerzy musimy się pomodlić wspólnie z całą rodziną.

Moja mama spotykała się z koleżankami. Raz u jednej sąsiadki, raz u drugiej, raz u nas w domu i śpiewały pieśni różne, to patriotyczne, to kościelne. Mnie to za bardzo nie interesowało, bo mała byłam i w sumie nie bardzo wiedziałam nawet o co chodzi, a sama też się nie dopytywałam. Wiezorami kobiety się spotykały, przędły wełnę, pierzę rwały, potem pierzyny z tego robiły. Wszystko wspólnie robiły.

Anonimowo

Przyjechałam w 1946 roku na teren Mazur. W czasie działań wojennych nasz dom rodziny został zniszczony, a my byliśmy wywiezieni do miejscowości Radziłów. Były działania wojenne i trzeba było mieszkalców, stamtąd nas wywieziono do Szczecina i myśmy tam byli pół roku, i wróciliśmy z powrotem, jednak dom był zniszczony i trzeba było szukać czegoś innego. Pojawiła się taka wiadomość, że można wyjeżdżać, jak to się mówi, na Mazury. Wówczas mój tato ze swoim bratem i swoją córką, taką piętnastoletnią, wyruszyli w poszukiwaniu miejsca, gdzie by można było zamieszkać. Mój tato był kowalem i musiał znaleźć no warsztat. Przyjechali właśnie na ten teren, tutaj do Giżycka. Najpierw zajęli miejsca, które wskazano im tam we władzach, bo to władze już były, które osiedlali, bo ludzi bardzo dużo było przyjezdnych i szukali miejsca, wskazał więc nam miejsce w Giżycku. Jednak, już jadąc, tata doszedł do wniosku, że nie chce tam mieszkać i pojechaliśmy z całą rodziną wozem znajomych do Pozezdrza; to był Poseser. I tam dlatego właśnie, że był tam warsztat bardzo ładny i dom, a rodzina była spora, bo było sześćoro dzieci i rodzice, no i ten warsztat był. Na miejscu ładny budynek zobaczyliśmy i tam osiedliśmy się.

Ja byłam w tej rodzinie najmłodsza, miałam 5 lat. Moje takie pierwsze wrażenie – podwórko olbrzymie, szerokie, piękne budynki, wyposażone, sad mnie zadziwił, porzeczeki, które we wrześniu jeszcze mogłam zrywać porzeczeki. Potem w domu zobaczyłam takie gromady różnych takich skorupiek, pytałam moją starszą siostrę, skąd to się tu wzięło. Słuchaj, to wszystko potłuczone w mieszkaniu jak zajęli ten dom, no to było poniszczone, bardzo dużo rzeczy, ale jeżeli chodzi o naczynia, to było same te skorupki albo były na przykład za stodołą, gdzie był dół wykopany i tam – tak mi tłumaczyła – że to właśnie ktoś szukał rzeczy, coś tam znalazł i zabrał. Zostawiano jakieś tylko różne poniszczone rzeczy i na podwórku też walały się różne sprzęty, nie bardzo wiedzieli nawet do czego służą, bo na przykład była pralka drewniana z takim jeszcze, no woda była doprowadzona do mieszkań, była woda, były ubikacje. Poza tym cała ta miejsco-

wość była wyludniona, zostawiali tylko sąsiedzi i na przykład była Mazurka obok i tylko staruszka z takim dzieckiem i nic poza tym, reszty nie było albo reszta rodziny była, albo mężczyźni na wojnie czy tam gdzieś, no w łagrach. No, nie wiem, w każdym razie były same kobiety, przeważnie to starsze kobiety i dzieci. Lubiliśmy się z tymi, bo byli bardzo przyjaźni do nas i no, ale dlaczego, bo potrzebowali wyżywienia, bo nawet był problem z wyżywieniem, czyli na przykład po chleb trzeba było tak do Węgorzewa raz w tygodniu jechać. Tato przywoził dla całej rodziny jakoś porcje tego chleba, ale była krowa tej babci, Mazurce dać, bo wiedzieliśmy, że one głodowały chyba, bo tak było, przychodziła do nas, przynosiła jakieś naczynie i mówiła, że może za coś weźmie, ale nie było takiej potrzeby, tak się wspieraliśmy.

W szkole pisaliśmy po takiej niemieckiej książce, na tych wolnych, na tych białych, tam pisało się. Pisaliśmy ołówkami. Miałam koleżankę Mazurkę, taką Janeczko, z nią siedziałam w ławce do siódmej klasy. Mówiła po polsku. Powiedziałbym troszeczkę zmieniali, pierwsze wyrazy. Jak nazwisko Janeczko, to nie jest takie, no znali język mazurski, znali polski, bo to może byli być przybyli z naszej strony Mazowsza, bo Janeczko imiona były polskie, rozmawiali z nami po polsku, mogliśmy z nimi się dogadać. Pamiętam jak w czterdziestym siódmym to już był kalendarz – elementarz. Mazurki miały właśnie takie, że tabliczki.

Na przykład u mnie chleb był pieczony, mama sama piekła, sama mięsiła i rozczylniała i ja chyba dwa razy mięsiłam ten chleb, o Jezus, jak to ciężko. Najpierw ten zakwas był, a potem tym mąkę. Blachy takie duże, blachy, bochen to był nie wiem jaki. Na tataraku. Bardzo mi smakował, bo mama sypała mąką albo tatarak kładła. W ogóle mniej więcej co dwa tygodnie, co półtora tygodnia chleb się piekło. Moja mama narzekała, bo w tamtych stronach to były piece wysoko. A tu był zrobiony piec do pieczenia chleba, ale pod spodem.

Ja jeszcze byłam mała, ale pamiętam, że mama trzymała mnie na ręku i patrzyła w okno i płakała. Ja mówię: „Mamo, nie płacz, nie płacz”, a mama mówi: “Zobacz, zobacz” – właśnie prowadzono z Charszu tą drogą rodziny mazurskie z dziećmi. Prowadzono i wywożono i patrzyliśmy, co oni mają, nie mieli nic, jeżeli ciągnęli wózek na przykład ze swoim dobytkiem na plecach, to jakieś z dziećmi. Wszystko to było takie smutne, było dużo takich wyjeżdżających, opuszczających te tereny. Mi się wydaje, że nakłaniano do tego, żeby jednak jechali, bo to jest tyle tak odwagi z dziećmi i przeważnie były to starsze kobiety i babcie. Mało było mężczyzn, tak, ten widok strasznie był smutny. I takie poczucie, jakby trochę byli winni. Też z tych powodów, że tam nam zniszczono dom i trzeba było szukać ratunku, ale z drugiej strony się przyjaźniliśmy się z Mazurkami i dogadaliliśmy. Ja rozumiałam, może nie mówiła bardzo dużo, ale rozumiałam niemieckich wyrazów i z tymi dziewczynkami bawiłam się całe siedem lat i nie było takich przykrych sytuacji.

Jeszcze co było, to Rosjanie pędzili krowy do Rosji, poza granice, tak strasznie dużo krów i przychodzili, zajmowali mieszkanie i ja wiem, może z dziesięciu ich było i nocowali. Nic nie można było powiedzieć, co te krowy na naszym pastwisku, tak kilka dni krowy podpały i dalej pędzili i u nas też mieszkali. Jezus kochany, pamiętam, my do jednego pokoju wszyscy zganieni byli, a oni zajęli mieszkanie. Gotowali, żeby te krowy podpaść trochę i by miały siły i dalej pędzili. Nasze babcie, jak przyjechały tu na te tereny, no mazurskie, to mieszkanie niektóre bardzo porządne po Niemcach, ale bacie nie były zadowolone. Bo pieca nie było, a zawsze mogła puść na piec na noc i położyć się.

Mama uczyła pacierza. Śpiewaliśmy Godzinki. Co niedziela mama do kościoła i nas też gnała. Nie jadło się z rana. Przed komunią kiedyś się nie jadło. Mamusia coś brała, zawiązała troszkę, kawałek chleba czarnego i coś tam jeszcze. Mama dbała o mnie, na przykład uszyła nową sukienkę i na zabawę, a ta sukienka miała być do kościoła tylko. Maja mama ze swojej ślubnej mi przerobiła i miałam do komunii piękną sukienkę. Na święta Bożego Narodzenia łańcuszki się robiło z papieru, gwiazdki ze słomy, kwiaty z waty. Wieczorem mama siadała, ja i siostra i ześmy te łańcuchy robiły.

No na przykład moja mama opowiadała tak: ich było siedmioro rodzeństwa, mama była najmłodsza i ten brat, dwóch, trzech braci i były cztery siostry i jednego brata na pierwszą wojnę światową do wojska wzięli i tak, jako młody chłopak, zachorował na gruźlicę i zwolnili go z tego wojska. Przyszedł do domu, potem od niego dwie siostry się zaraziły, zmarły i moja babcia. Cztery osoby zmarły od tej gruźlicy, a on w wojsku złapał tę gruźlicę i mówił, że strasznie ciężko miał w tym wojsku. A jak go wzięli, to babcia płakała, no, ale musiał iść. Jeden brat uciekł do Ameryki – najstarszy. A czasem tak, o wieczorem, zimą przeważnie, posiadało się ciepło przy piecu, przy stole, i tak opowiadali.

W domu zachowały się książki dotyczące historii Polski i kultury chrześcijańskiej przywiezione jeszcze z okresu wojny. Mama z innymi kobietami spotykała się i na przykład skubały gęsi na pierzynę. Nie wolno było na kołowrotku prząść. Pytałam kiedyś mamę, dlaczego, a bo potem te cielaki rodzą się, to mają powykrzywiane, takie zabobony. Kobiety śpiewały na przykład „Prządkę”.

Kwestionariusz

Kobieta-matka – działaczka na rzecz polskości

na Warmii i Mazurach

(w ostatnich latach przynależności Warmii i Mazur do Niemiec – Republiki Weimarskiej,

a dalej III Rzeszy i jej upadku lub/i Polski w latach 1945–1949)

Dyspozycje do przeprowadzenia wywiadu

Metryczka Respondenta (imię, nazwisko, miejsce i rok urodzenia)

Dane o wywiadzie (miejsce, czas, ew. problemy w trakcie wywiadu)

I. Obszar wychowania/zamieszkania

1. Na jakich terenach się Pani wychowała? (gmina, miejscowość, liczebność, struktura społeczna itd.), /Wśród mieszkańców ile było kobiet?/
/ Czym się zajmowały?
2. Co może Pani powiedzieć o czasach, w których się Pani wychowała? (okres pokoju, wojny, zaborów, biedy, możliwości pracy i utrzymania rodziny, działalności antypolskiej i antyreligijnej) i jaką rolę odgrywała matka w domu i poza nim?

II. Charakterystyka rodziny

1. Jakie są korzenie Pani rodziny?
2. Jakie wykształcenie i zawód posiadali Pani rodzice/Jaki majątek? Zwłaszcza matka, babcia, siostra.
3. Czy miała Pani rodzeństwo?/ Czym się zajmowali?/Ile miała Pani dzieci/ Czym się zajmowali? Na czym polegało wychowanie w rodzinie?/ Jaką rolę w wychowaniu odgrywała kobieta? Co składało się na to wychowanie (np. śpiewanie wspólnie pieśni, opowiadanie baśni itd.).
4. Jakim językiem posługiwali się członkowie rodziny (matka, ojciec)?
5. Czy rodzina posiadała swoje własne tradycje wynikające z pochodzenia/ Jakie to były tradycje (przykłady)?

III. Edukacja szkolna

1. Do jakiej szkoły uczęszczała Pani i Pani dzieci (polskiej, niemieckiej, wiejskiej, miejskiej, wynajętej u chłopca itd.? /Czy były w nich: tablica, podręczniki, przybory do pisania, posilek?
2. Co może Pani powiedzieć o nauce i wychowaniu w szkole, stosowanych karach?
3. Kim byli nauczyciele w szkole? / Czy były wśród nich kobiety, jaka była różnica w uczeniu przez kobiety i mężczyzn?/ W jakim języku nauczano?
4. Czy w szkole było miejsce na historię Polski, geografę, polską poezję i prozę, występy z okazji ważnych świąt państwowych i religijnych (jasełka)?/ W jaki sposób je rozwijano lub hamowano?
5. Czy występowały represje ze względu na wybór placówki oświatowej, polskiej czy niemieckiej, o charakterze religijnym, do której uczęszczały Pani dzieci? /Na czym one polegały?

IV. Patriotyzm w życiu prywatnym

1. Jakie polskie tradycje były kultywowane przez Panią w domu?
 - a) Czy obchodzono święta kościelne?/Jakie święta kościelne obchodzono?/
Jak wyglądało obchodzenie tych świąt?/ Jak się do nich przygotowywa-
no (czym zajmowali się rodzice, a czym dzieci?)
 - b) Czy obchodzono święta narodowe polskie/Jakiego rodzaju święta obcho-
dzono?/ Jak wyglądało obchodzenie tych świąt? / Jak się do nich przygo-
towywano?
 - c) Czy w domu były symbole związane z kulturą chrześcijańską i kulturą Pol-
ski?/ Jakie to były symbole?/Czy któryś z symboli miał szczególne znacze-
nie dla Pani i rodziny? Co wisiało na Państwa ścianach, co stało na półkach?
 - d) Czy uczyła Pani swoje dzieci gotowania potraw polskich/ Jakich po-
trań?/ W jaki sposób odbywała się nauka?
2. Czy przekazywała Pani wiedzę dzieciom o historii Polski?
 - a) O jakich mówiła Pani wydarzeniach?
 - b) Czy wydarzenia historyczne, o których Pani opowiadała były związane
z osobistymi przeżyciami?
 - c) Czy przekazywała Pani wiedzę historyczną poprzez pokazywanie zdjęć,
książek i innych przedmiotów?
 - d) Czy poruszała Pani zagadnienia bohaterów narodowych/ O jakich bo-
haterach Pani opowiadała/ W jaki sposób?/ W jakich sytuacjach?/ Czy
było to zamierzone?/ Czy odbywało się przypadkowo?
 - e) Czy przekazywała Pani historię własnej rodziny, w jakich momentach,
czy o mężczyznach, czy o kobietach i dzieciach?
3. Czy uczyła Pani swoje dzieci języka polskiego?
 - a) W jaki sposób odbywało się nauczanie języka?
 - b) Czy czytano książki polskie?/ Jakie książki były czytane?

4. Kto uczył Panią pacierza i innych modlitw (jakich?), jak uczyła Pani swoje dzieci tych modlitw?/ Czy cała rodzina modliła się wspólnie? W jakich okolicznościach najczęściej?
5. Czy czuła Pani potrzebę przekazywania kultury, tradycji i historii Polski?/ Czym było dla Pani przekazywanie tej wiedzy?/ Czy tego typu działalność była bezpieczna?/ Czy tego typu działalność negowało Państwo?

V. Działalność społeczna

1. Czy prowadziła Pani lub inna kobieta z rodziny (matka, córka, siostra) działalność na rzecz polskości wśród szerszego grona osób, np. grupy sąsiadów, grupy kościelnej? /Jakie mieli wspólne cele?/ Jaki był to rodzaj działalności?/ Co kierowało potrzebą tej działalności?/ Gdzie się to odbywało? (podać przykłady) Czy tego typu działalność była bezpieczna?

Metryczka Badacza (Imię i nazwisko, wiek, miejsce zamieszkania)

Fotografie



Rodzina Żur w Szymanach – I poł. XX w.



Rodzina Dorbachów Cyprki/Miłki na Mazurach – I poł. XX w.



Rodzina Żaków – I poł. XX w.



Rodzina Żaków – I poł. XX w.

PRZĄŚNICZKA

Tekst: J. Czacat Muzyka: St. Montuszyński

Szybko, wesoło
p
 U prząśniczki sie - dą jak a - niot dzie - wecz - ki, przę - dą so - bie,
 przę - dą je - dwu - no ni - tecz - ki. *mf* Kręć się, kręć, wrzo - cio - no,
 wic się to - bie, wic, ta pa - mię - ta le - plej, czy - ja dłu - sza nie!

U prząśniczki siedzą
 jak anioł dziewczynki
 przęta sobie, pręda,
 jedwabne niteczki.
 Kręć się, kręć wrzeczono,
 wic się tobie, wic,
 ta pamięta lepiej,
 czyja dłuższa nie!

Poszedł do Królewca
 młodzieniec z wicina,
 łzami się zalewał,
 żegnając z dziewczyną.
 Kręć się, kręć wrzeczono,
 wic się tobie, wic,
 ta pamięta lepiej,
 czyja dłuższa nie!

Gładko idzie przędza
 wesołej dziewczynki,
 pamiętała trzy dni
 o wiernym chłopczyń.
 Kręć się, kręć wrzeczono,
 wic się tobie, wic,
 ta pamięta lepiej,
 czyja dłuższa nie!

Inny się młodzieniec
 podsuwa z ubocza,
 i innemu rada
 dziewczyna ochocza.
 Kręć się, kręć wrzeczono,
 — przyda wąta nie.
 Wstydem dziewczę plonie,
 Wstydz się, dziewczę, wstydz!

Karta z książki przeznaczonej dla gospodyń w pierwszej poł. XX w., którą matka przekazała córce mieszkającej w Giżycku (*Prząśniczka*)

ZYCZENIE

Tekst: S. Witwicki *Unstarkożanie, lecz nie za wolno* Muzyka: Fryderyk Chopin

Gdy-bym ja by - ta sta-nieczkiem na nie - bie, nie twa -
ci - la - bym jak tył - ko dla cie - bie. A - ni na wo - dy, a - ni na
la - sy, a - le przez wszystkie cza - sy pod twym o - kien - kiem i tył - ko dla
cie - bie, gdy - bym w sto - niecz - ko mo - gła zmie - nić się - bie.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
nie świeciłabym jak tylko dla ciebie.
Ani na wody, ani na lasy,
ale przez wszystkie czasy
pod twym okienkiem i tylko dla ciebie,
gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
nigdzie bym, w żadnym nie śpiewała kraju.
Ani na wody, ani na lasy,
ale przez wszystkie czasy
pod twym okienkiem i tylko dla ciebie,
czemuz nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

Karta z książki przeznaczonej dla gospodyń w pierwszej poł. XX w.,
którą matka przekazała córce mieszkającej w Giżycku (*Życzenia*)

zynowym, jajka na miękko zamiast tłustej wieprzowiny itp.;

4) zwracać uwagę na smak potraw — nie łączyć w jednym posiłku potraw o podobnym smaku, samych kwaśnych lub tylko mdłych. Jeżeli zupa jest kwaśna, to po zupie nie trzeba podawać na przykład kiszonej kapusty, lecz raczej kluski, kaszę czy fasolę bez kwaśnego dodatku;

5) zwracać uwagę na kolor potraw — posiłek barwny wywołuje apetyt nie tylko u dorosłych, ale specjalnie u dzieci. Jeżeli na przykład podajemy zupę pomidorową, to po zupie możemy podać kluski z sosem grzybowym. Podana po zupie pomidorowej marchewka przez swój podobny do zupy kolor nie zachęca do jedzenia.

Przykładowe zestawienie całodziennych posiłków

Podajemy poniżej przykłady jadłospisów zależne od pory roku. Są one oparte na wyżej

wymienionych zasadach i mogą pomóc Czytelnikom przy układaniu posiłków dla rodziny.

Zestawienia przewidują trzy posiłki dziennie. Są to posiłki podstawowe, które powinny być spożywane w ustalonych godzinach. Ponadto trzeba podawać dzieciom drugie śniadanie i podwieczorek. Również dorosłym w czasie robót w polu czy przy cięższych pracach, takich jak młocka, podajemy drugie śniadanie i podwieczorek. Składać się one mogą z chleba z masłem, ze smalcem, z wędzoną słoniną lub mięsem, z twarogiem utartym ze śmietaną i szczypiorkiem, z jajecznicą — niezależnie od tego, jakimi produktami rozporządzamy i co podaliśmy w posiłkach podstawowych.

Do drugiego śniadania i podwieczorku wskazane jest dodanie surowych owoców (czarne jagody z mlekiem, jabłko, śliwki, pomidor lub surowy czy kiszony ogórek albo przygotowany z owoców napój witaminowy).

Przykłady posiłków dla rodziny na okres wiosny i lata

Śniadania	Obiady	Kolacje
Zupa szczawiowa na wędzonce z ziemniakami	1. Zupa owocowa z kluskami 2. Fasolka szparagowa, jajka sadzone, ziemniaki	Zsiadłe mleko, kasza gryczana
Kawa biała, chleb z twarogiem i szczypiorkiem	1. Krupnik z zieleciną 2. Kotlety mielone, ziemniaki, sałata zielona ze śmietaną	Kluski ze słoniną, kompot z rabarbaru
Kasza jęczmienna lub manna z mlekiem, chleb z masłem	1. Chłodnik na kwaśnym mleku 2. Szpinak z jajami, ziemniaki	Chleb ze słoniną wędzoną, pomidory lub ogórki, kawa czarna
Kluski z jagodami i śmietaną, kawa czarna	1. Zupa ziemniaczana z porami 2. Kapusta z boczkiem, ziemniaki	Kasza na mleku, chleb ze smalcem, surówka z rzodkiewki
Chleb z wędzoną słoniną lub smalcem, rzodkiewki, kawa biała	1. Zupa kalafiorowa 2. Gulasz, ziemniaki, ogórek	Naleśniki z serem, herbata
Kiełbasa podsmażana, ogórek, chleb, kawa biała	1. Kapuśniak ze słodkiej kapusty, ziemniaki 2. Leniwe pierogi	Kwaśne mleko lub maślanka, chleb z miodem
Owsianka na mleku, chleb z marmeladą	1. Zupa z młodych jarzyn 2. Kasza jagłana z jabłkami i serem	Fasolka szparagowa z ziemniakami

Karta z książki przeznaczonej dla gospodyń w pierwszej poł. XX w., którą matka przekazała córce mieszkającej w Giżycku
(Przykładowe jadłospisy rodzin polskich na okres: wiosna/lato)

Przykłady posiłków na okres jesieni i zimy

Śniadania	Obiady	Kolacje
Żur z maki żytniej, ziemniaki ze słoniną	1. Zupa jarzynowa 2. Pierogi z serem i śmietaną	Chleb z powidłami, kawa biała
Kawa biała, chleb z masłem i miodem	1. Zupa z kaszy manny z grzankami 2. Wieprzowina w jarzynach z ziemniakami	Kluski z wiśniami. Herbata
Zalewajka na wędzonce, chleb	1. Zupa ogórkowa 2. Zrazy mielone w sosie, kasza, surówka z marchwi	Naleśniki z marmeladą Chleb, kawa biała
Kawa, chleb z masłem i marmeladą	1. Rosół z makaronem 2. Mięso z rosółu, sos koperkowy, ogórek kiszony, ziemniaki	Kasza z sosem pomidorowym, kawa biała, chleb
Kluski na mleku	1. Kepuśniak na mięsie, ziemniaki 2. Kasza z sosem grzybowym	Placki z tartych ziemniaków, burówki, herbata
Kawa, chleb z twarogiem ze śmietaną i cebulą	1. Zupa ziemniaczana 2. Fasola w sosie pomidorowym	Kapusta włoska z wody z masłem lub słoniną, ziemniaki, kawa czarna
Barszcz z buraków z ziemniakami, chleb	1. Grochówka z łazankami 2. Ziemniaki z grzybami, surowa kapusta kiszona	Jajecznicza, chleb, kawa biała

Przykłady obiadów jednogarnkowych

Kapuśniak na mięsie z ziemniakami. Mięso zupy z ćwikłą, chleb.

Zupa fasolowa na mięsie z zacierkami. Mięso z zupy, ogórek kiszony, chleb.

Ziemniaki zapiekane z jajami, surówka z kapusty kiszonej.

Wieprzowina w jarzynach z chlebem. Kompot z woku.

Grochówka na wędzonce z kluskami, chleb. Surowe owoce.

Barszcz ukraiński na mięsie, chleb.

Baranina z fasolą, surówka z kapusty czerwonej.

Higiena spożywania posiłków

Prawidłowo ustalone i następnie prawidłowo i smacznie przyrządzone posiłki nie przynoszą pełnych korzyści, jeśli spożyte będą w pośpiechu, byle gdzie i byle jak.

Na dobre wykorzystanie pokarmów mają wpływ różne czynniki, a więc:

- 1) podawanie posiłków zawsze o tej samej godzinie, np. śniadanie o 7, obiad o 13, kolacja o 20;
- 2) zasiadanie do stołu z czysto umyтыми po pracy rękami, w czystym ubraniu;
- 3) spożywanie posiłków przy stole nakrytym czystą ceratą lub obrusem, w czystych naczyniach oddzielnych dla każdej osoby;
- 4) pogodny nastrój przy stole; niepokój i kłótnie zmniejszają zdolność trawienia pokarmów;
- 5) krótki 15—20-minutowy odpoczynek po jedzeniu.

Pośpiech w spożywaniu posiłków sprawia, że nie gryziemy dokładnie pokarmów, przez co utrudniamy należyte trawienie.

Karta z książki przeznaczona dla gospodyń w pierwszej poł. XX w., którą matka przekazała córce mieszkającej w Giżycku (Przykładowe jadłospisy rodzin polskich na okres: jesień/zima)